



**Rebecca York**  
**Przygoda na Karaibach**

Rebecca York

***Przygoda na Karaibach***

## Rozdział pierwszy

Wysoki, ciemnowłosy i wspaniale zbudowany Jack był niebezpiecznym mężczyzną. Maddy Guthrie zawsze podziwiała jego inteligencję, niesamowity refleks i umiejętność szybkiego podejmowania decyzji. Współpracowała z nim już wcześniej, przy okazji nietypowych spraw, bo jako były agent CIA miał duże doświadczenie w pracy wywiadowczej. Teraz też rozpaczliwie potrzebowała pomocy, a Jack był jej jedyną nadzieją.

Zwilżyła językiem wyschnięte wargi.

– Nie znam cię na tyle, żeby się z tobą kochać – powiedziała.

– Przykro mi, ale od tej pory będzie to częścią twojej pracy – odpowiedział Jack spokojnym, wypranym z emocji głosem.

Maddy poczuła dreszcz. Prawdę mówiąc, bała się i jednocześnie pragnęła tego, co miało nastąpić.

Maddy i Jack współpracowali od czasu do czasu, ale jak dotąd ich znajomość była czysto służbowa. Nie powstrzymywało to jednak Maddy od snucia dzikich erotycznych

fantazji z Jackiem w roli głównej. Nigdy nikomu o tym nie opowiadała, a Jack był ostatnią osobą, z którą chciałaby na ten temat rozmawiać.

Wyprostowała się.

– Chwileczkę. Przecież to ja jestem szefem ochrony Winstona i to ja proszę cię o współpracę w tej sprawie. A to chyba oznacza, że tutaj ja wydaję rozkazy – powiedziała.

– Jeżeli chcesz, żebyśmy razem z tobą wzięli udział w tej akcji, najpierw musisz iść ze mną do łóżka – odparł, lekko wzruszając ramionami.

Stał przed nią spokojny, swobodny, z opuszczonymi luźno rękami, a z wyrazu jego twarzy nie można było nic wyczytać. Dobrze znała tę pozę. Jack przybierał ją wtedy, kiedy maksymalnie skupiony czekał na ruch przeciwnika. Do tej pory zawsze stała u jego boku, a w tej chwili, po raz pierwszy w życiu, byli przeciwnikami.

Maddy poprawiła się w myślach. To nie tak. Nie byli przeciwnikami. Stali ciągle po tej samej stronie. Zmienił się tylko, i to szokująco, stopień jej osobistego zaangażowania.

Popatrzyła na niego, próbując przeniknąć maskę obojętności, którą przybrał od początku tej rozmowy. Czy zauważy choć cień skrywanych emocji? Coś, co chciałby przed nią ukryć? Chciała, żeby w tej sytuacji Jack też coś czuł, żeby był tak samo zakłopotany i onieśmielony jak ona.

Nagle uświadomiła sobie, że koncentruje się na fantazjach, zapominając, dlaczego znalazła się razem z Jackiem w tym luksusowym apartamencie: siedemnastoletnia dziewczyna miała bardzo poważne kłopoty i to ona, Maddy Guthrie, była za to odpowiedzialna.

– Mówiłem ci, żebyś przestała się obwiniać – odezwał się Jack, jakby czytał w jej myślach. – Córka Winstona

dokładnie zaplanowała swoją ucieczkę. Dosypała ci do napoju silnego środka nasennego. W garażu czekała już spakowana walizka i kupiony wcześniej bilet na autobus do Nowego Jorku. Według mnie ktoś musiał jej pomóc. Ktoś z personelu Winstona.

– To niemożliwe – zaprzeczyła Maddy.

– Wydaje mi się, że nie masz racji – Jack wzruszył ramionami.

Maddy wzięła głęboki oddech. Jeżeli faktycznie ktoś pomógł dziewczynie w ucieczce, musi się dowiedzieć, kto to był. Ale tym zajmie się później. Teraz najważniejsze było odnalezienie i sprowadzenie Dawn z powrotem do domu.

– Stan Winston zaufał mi i powierzył ochronę swojej córki. A ona uciekła z domu wtedy, kiedy ja powinnam jej pilnować – mruknęła.

Pracuję w tym fachu od siedmiu lat i pierwszy raz nawaliłam, dodała w duchu.

Maddy była jeszcze studentką, gdy w czasie wakacji pomogła ojcu złapać jednego z dyrektorów przedsiębiorstwa, który wykradał tajemnice służbowe. Przyłapała go na fotografowaniu tajnych dokumentów i trzymając na muszce pistoletu, przyprowadziła do gabinetu ojca.

To wydarzenie było dla niej punktem zwrotnym i zdecydowało o wyborze przyszłego zawodu. Podjęła pracę w ochronie Fabryk Winstona, zapisała się na wykłady z kryminalistyki i metod dochodzeniowych oraz poszła na kurs samoobrony. Szybko awansowała, wspinając się po szczeblach kariery ochroniarskiej, a jej obecna ranga upoważniała ją do samodzielnego prowadzenia akcji. Tym razem jednak potrzebowała pomocy Jacka Connorsa.

Już do tej pory Jack zrobił więcej niż ona. Dopisało mu

szczęście i dzięki swoim płatnym informatorom oraz przysługom, których różni ludzie nie mogli mu odmówić, dowiedział się, że dziewczyna była więziona przez Olive-  
ra Reynarda na Wyspie Orchidei na Karaibach. Reynard nienawidził Winstona od wielu lat, kiedy więc Dawn pojawiła się na Manhattanie, jego ludzie porwali ją i przewieźli do fortecy na Karaibach.

Trzymał ją tam już od pięciu dni, w ciągu których wszystko mogło się wydarzyć. Na samą myśl o tym ciałem Maddy wstrząsnął mimowolny dreszcz. Jack dostrzegł drżenie jej ramion i wyraz jego twarzy zmienił się.

Zauważyła to, wyprostowała się i spojrzała mu w oczy. Kiedy Jack zdobył wiadomość o miejscu pobytu córki Winstona, powiedział jej od razu, że operacja odbicia dziewczyny jest zbyt trudna, by sama dała radę ją przeprowadzić. Jednak Maddy upierała się przy swoim, czując, że jej obowiązkiem jest ratowanie Dawn.

– Wiem, że wyprawa na Wyspę Orchidei jest niebezpieczna i że będąc tam, musimy odgrywać dokładnie przemyślane role. Nie rozumiem jednak, dlaczego już teraz musimy posunąć się do tego? – zapytała, przewyciężając ogarniające ją uczucie paniki. Musiało to zabrzmieć nieporadnie jak obrona nastolatki usiłującej ostudzić zapędy swojego chłopaka. – Chodzi mi o to, że przecież na wyspie nikt nie będzie wiedział, co robimy za zamkniętymi drzwiami naszej sypialni.

Pełne wargi Jacka wygięły się w szyderczym uśmiechu.

– Obawiam się, że nie możesz na to liczyć. Reynard ma obsesję na punkcie bezpieczeństwa. Kamery i podsłuchy są najprawdopodobniej nie tylko w apartamentach gościnnych, ale wszędzie, na całej wyspie – powiedział Jack.

– Filmowanie gości w zaciszu ich prywatnych pokoi jest... nielegalne... i niemoralne – wykrztusiła Maddy.

– Masz całkowitą rację. Te dwa słowa doskonale charakteryzują to, co się dzieje na Wyspie Orchidei. Jeżeli dodasz jeszcze zdradę, podstęp, ryzyko i zagrożenia, to masz już pełen obraz. Jadąc tam, wyrzekasz się nie tylko prywatności, ale też bezpieczeństwa.

Po odejściu z CIA Jack otworzył własną agencję ochrony. Miał dostęp do wszystkich tajnych informacji dotyczących wyspy, na której Reynard sprawował rządy absolutne jak okrutny, średniowieczny władca. Maddy mogła mieć tylko nadzieję, że wiedza Jacka wystarczy, by uwolnić córkę Winstona.

Jack znowu się odezwał. W jego głosie dźwięczała stal.

– Mężczyźni, którzy przybywają na Wyspę Orchidei, robią to z dwóch powodów. Albo chcą zrobić z Reynardem interes, albo zrelaksować się w otoczeniu, w którym nie obowiązują absolutnie żadne ograniczenia i zakazy. Czasami przyjeżdżają w towarzystwie swoich laleczek, chcąc się nimi pochwalić. Wieczorami obwieszają je biżuterią i stroją w seksowne kiecki, a w ciągu dnia ubierają w szorty i koszulki z najdroższych domów mody. Ci mężczyźni traktują kobiety jak drogocenne zdobycze i z dumą prezentują je pozostałym gościom. Jadąc tam, musimy się dostosować do oczekiwań gospodarza i zachowywać się tak jak reszta zaproszonych osób. Jeżeli Reynard zorientuje się, że naszym celem jest uwolnienie Dawn, zabije nas bez mrugnienia okiem.

Maddy poczuła, że robi się jej zimno. Oczywiście zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie niosła ze sobą ta akcja. Jednak dopiero ostatnie słowa Jacka sprawiły, że dotarło do niej, jak daleko gotów jest się posunąć w tej grze.

– Prosiłaś mnie, bym pomógł ci dostać się na wyspę, i mogę to zrobić. Ale od chwili, kiedy się tam znajdziemy, musisz robić dokładnie to, co ci każę. Bez żadnych pytań. Od tego będzie zależało twoje życie. Nie masz innego wyjścia niż udowodnić mi, że nawet w najtrudniejszej sytuacji, jaką możesz sobie wyobrazić, potrafisz się tak właśnie zachować. Jeżeli mnie nie przekonasz, znajdę inną partnerkę, która będzie umiała to zrobić.

Robić dokładnie to, co jej każę. W najtrudniejszej sytuacji, jaką może sobie wyobrazić.

Czy to znaczyło, że Jack naprawdę chce, by poszła z nim do łóżka? Czy wyłącznie pod tym warunkiem mogła się dostać na wyspę Reynarda? A może on tylko sprawdzał, jak daleko jest skłonna się posunąć? Tak, na pewno chodzi o coś takiego. Będzie ją naciskał, a w ostatniej chwili wycofa się i przyzna, że była to tylko próba. Nie mógł przecież tak po prostu, na zimno i bez żadnych emocji, zaplanować że pójdzie z nią do łóżka, jakby seks był jedynie elementem czekającego ich zadania.

W porządku. Była gotowa przyjąć to wyzwanie.

– Co mam robić? – zapytała, myśląc, że wciąż jeszcze może się wycofać.

– Chcę żebyś przyszła do sypialni – powiedział.

Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Wydawał się całkowicie pewny, że ona pójdzie za nim. Poczowała, że uginają się pod nią kolana, ale wykonała polecenie. Sypialnia wyglądała jakby przeniesiono ją z jakiegoś luksusowego hotelu. Maddy widywała takie wnętrza przy okazji wizyt Winstona i jego rodziny w Nowym Jorku. Tym razem nie był to jednak hotel, tylko apartament gościnny na Manhattanie mieszczący się na najwyższym piętrze biurowca należącego do Fabryk Winstona. Bywała w nim już wcześniej przy okazji rutyno-



wych kontroli systemów bezpieczeństwa, ale nigdy nie przypuszczała, że będzie z niego korzystała, i to w takich celach.

Pokój był umeblowany stylowymi komodami i fotelami, a podłogę zaścielały orientalne dywany. Wzrok Maddy przyciągnęło ogromne łóżko z czterema kolumnami. Usłyszała, że Jack zamyka drzwi na klucz i zatrzymała się.

Przeszedł przez sypialnię i oparł się o duży wiktoriański kominek. Maddy opanowała potrzebę nerwowego paplania i zdusiła potok pytań cisnących się jej na usta. To było wszystko, na co mogła się zdobyć. Chciała go zapytać, czy zastanawiał się, kto mógł pomóc Dawn w ucieczce, i jak się wydostaną z Wyspy Orchidei, kiedy już uwolnią dziewczynę, ale nie odezwała się ani słowem. Obawiała się, że zachrypnięty i drżący głos zdradzi stan jej ducha. Liczne szkolenia i własna duma kazały jej ukryć przed Jackiem targające nią emocje. Milczała więc, stojąc z lekko rozchylonymi ustami i rękami opuszczonymi swobodnie wzdłuż ciała.

Kazał jej długo czekać, zanim się w końcu odezwał.

– Myślę, że zaczniemy od striptizu. Zdejmij spódnicę, bluzkę i rajstopy. Rozbieraj się tak, jakbyś miała zamiar mnie uwodzić. Ciuchy złóż starannie i połóż je tam – powiedział Jack, wskazując krzesło.

Maddy pracowała z Jackiem. Znała go i nieraz razem żartowali. Czowała głęboką więź, jaka ich łączyła, ale była granica, której żadne z nich nigdy nie przekroczyło. Oboje przestrzegali zasad, a zasada numer jeden mówiła, że nie umawia się na randki z osobą, z którą się pracuje. Osobiste zaangażowanie mogło utrudnić obiektywny osąd i chłodne, bezstronne rozumowanie. Mogło sprawić, że podejście się zbyt duże ryzyko i przypłaci to własnym życiem.

Teraz Jack chciał złamać tę żelazną zasadę i ona też

miała na to ochotę. Czuła, że będąc tu razem z nim, działa nie tylko wbrew wszystkim zasadom moralnym, ale także niezgodnie z instynktem samozachowawczym.

Kiedy marzyła o Jacku, w jej wyobraźni wszystko zaczynało się od romantycznej kolacji przy świecach, u niego albo u niej. Po kolacji kieliszek brandy, nastrojowa muzyka. Tańczą przytuleni. W końcu on zaczyna ją całować. Nie spodziewała się po nim delikatności. Oczekiwała raczej namiętności. Wyobrażała go sobie jako sprawnego i odważnego kochanka, takiego, który potrafi i brać, i dawać rozkosz.

Chciała, by ją pocałował, poczułaby się pewniej. Tak naprawdę, potrzebny był jej cały tradycyjnego wstępnego, który tak wiele razy sobie wyobrażała.

– Chcesz się wycofać? – zapytał, a w jego głosie zabrzmiało szyderstwo.

To wystarczyło, by Maddy zacisnęła zęby i podjęła decyzję. Jeżeli myśli, że ona nie zdobędzie się na takie przedstawienie, to bardzo się myli.

– Nie – rzuciła krótko i wbiła wzrok w obraz Renoira wiszący nad kominkiem.

Pomyślała, że musi to być oryginał, bo Stan Winston kochał rzeczy doskonałe, jedyne w swoim rodzaju, i absolutnie nie tolerował podróbek.

Powiedziała sobie, że ona też jest wyjątkowa, i sięgnęła do zapięcia bluzki. W końcu była wyszkolonym agentem ochrony i znała wszystkie niuanse swojego zawodu. Już wcześniej udawała kogoś innego i zdarzało się, że bywała w kłopotliwych sytuacjach, ale do tej pory zawsze wychodziła z nich zwycięsko.

Mimo to, kiedy zaczęła rozpinąć guziki, miała wrażenie, że jej palce są z waty. Przez głowę przemknęła jej myśl, że bielizna w kolorze brzoskwini, którą miała na

sobie, doskonale podkreśla ciepłą barwę jej skóry i pasuje do blond włosów.

Wydawało się jej, że zanim zdjęła bluzkę, minęły całe wieki. Chcąc zająć czymś ręce, zacisnęła je na delikatnej tkaninie, po czym odwróciła się i ruszyła przez pokój w kierunku krzesła.

– Powiedziałem ci, żebyś starannie złożyła ciuchy – rzucił ostrym, nieznoszącym sprzeciwu głosem.

Maddy zamrugła i spojrzała na ścisną w dłoniach bluzkę. Zgodnie z poleceniem czubkami palców starannie wygładziła miękkie jedwab. Kątem oka spoglądała na Jacka, wiedząc, że dokładnie obserwuje każdy jej ruch.

Pomyślała, że ze spódnicą pójdzie o wiele łatwiej. Miała tylko jeden guzik i suwak. Sięgnęła rękami do zapięcia, ale znieruchomiała, słysząc kolejną rzuconą ostro komendę.

– Stań twarzą do mnie. Nie chcę oglądać twojej pupy, chociaż jest całkiem niezła. Kiedy sięgniesz do suwaka, chcę widzieć, jak twoje piersi wysuwają się przy tym ruchu w moim kierunku.

Taki obrazowy opis sprawił, że kiedy odwróciła się do niego, paliła ją twarz. Jack miał rację, rozpinając spódnice, wysunie ku niemu piersi, jakby prosiła, by ją dotknął.

Starając się o niczym nie myśleć, szczególnie o tym, jak w tej chwili wygląda, ułożyła spódnice na bluzce. Zsunęła z nóg pantofle i pochyliła się, by zdjąć rajstopy. Wciąż nie podnosząc wzroku, starannie umieściła je na złożonym ubraniu.

Uprzedzając kolejne polecenie, odwróciła się w jego stronę, ale nie mogła się zmusić, by spojrzeć mu w twarz. Miała na sobie tylko koronkową bieliznę i czuła się obnażona. Nie chciała widzieć jego oczu, dokładnie oceniających każdy szczegół jej ciała. Wystarczało, że czuła

na sobie ich palące spojrzenie. Stwardniałe wypukłe sutki wprowadzały ją w nie mniejsze zakłopotanie niż to, że była prawie naga, podczas gdy on wciąż był całkowicie ubrany. Miała na sobie elegancką koszulę i krawat, świetnie uszyte szare spodnie i nieskazitelnie wyczyszczone czarne buty. Tylko granatowy blezer, który nosił wcześniej, gdzieś zniknął.

– Podejź tu – polecił.

Dzieląca ich odległość kilku metrów dawała jej poczucie bezpieczeństwa, mimo to miała ochotę ją zmniejszyć. Postawiła niepewnie pierwszy krok i szła, nie odrywając wzroku od jego szerokich barów. Kiedy była już tylko o krok od niego, zatrzymała się.

Do tej pory udawało się jej zachować milczenie, ale w tej chwili słowa sprzeciwu same wyrwały się z ust.

– To nie w porządku. Nie powinniśmy tego robić. Wcale nie musimy posuwać się aż tak daleko – powiedziała.

– W normalnych warunkach miałabyś rację – przyznał Jack.

– Przecież wcale się nie znamy – broniła się Maddy.

– Od dwóch lat współpracujemy przy różnych okazjach.

– Ale jest tyle rzeczy, których o tobie nie wiem...

– wciąż nie dawała za wygraną.

– Wieczorem możesz sobie przejrzeć moją teczkę. Jest tam między innymi życiorys.

– Nie chcę przeglądać dokumentów. Chcę, żebyśmy porozmawiali, żeby było normalnie – powiedziała, zdradzając przed nim swoją niepewność i strach.

– Nie zabiorę cię ze sobą na Wyspę Orchidei, jeżeli wcześniej nie pójdziesz ze mną do łóżka, więc przestań odwlekać to, co i tak musi się stać.

– Dlaczego musimy to zrobić? – zapytała cicho.

– Nasze życie będzie zależało od tego, czy potrafimy zachowywać się przekonująco. Nie możemy sprawiać wrażenia, że dopiero się poznajemy. Użyłem wszystkich swoich wpływów i wydałem mnóstwo pieniędzy Winstona, żeby zdobyć zaproszenie na przyjęcie, które Reynard wydaje u siebie za dwa dni. Jadę na wyspę, żeby złożyć Reynardowi propozycję, której nie będzie się mógł oprzeć. Będzie nas bacznie obserwował, by się upewnić, czy jestem tym, za kogo się podaję: obrzydliwie bogatym handlarzem narkotyków, który przywiózł ze sobą swoją ukochaną. Reynard i jego ochrona muszą być absolutnie przekonani, że od miesiący jesteśmy kochankami.

– Ale przecież mogliśmy dopiero niedawno... zbliżyć się do siebie. Dlaczego musimy się zachowywać, jakbyśmy byli razem od jakiegoś czasu?

– Wszyscy muszą wiedzieć, że jesteśmy ze sobą silnie związani. Duchem i ciałem. Musi być widoczne, że mi na tobie zależy. Z tego, co słyszałem, Reynard lubi się zabawić z kobietami swoich gości, a w sypialni podobno zachowuje się brutalnie.

– Umiem sobie radzić z takimi facetami – powiedziała Maddy.

– Tylko że wtedy wypadniesz z roli mojego słodkiego cukiereczka, a to oznacza śmierć dla nas obojga. Maddy, ja naprawdę nie żartuję. Jeżeli cokolwiek pójdzie nie tak, on nas zabije.

Maddy oddychała z trudem.

Jack obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

– Jeżeli po tym, co usłyszałaś, akcja wydaje ci się zbyt ryzykowna, możesz się wycofać. Znajdę inną agentkę. Taką, której doświadczenia seksualne pozwolą wykonać to zadanie.

– Nie musisz nikogo szukać. Mogę to zrobić – powiedziała odruchowo.

– W takim razie kontynuujmy. Rozbierz mnie – powiedział Jack.

Maddy zacisnęła powieki. Przez krótką chwilę czuła przemożną chęć, żeby się wycofać. Przypomniała sobie jednak, że to ona pozwoliła wyślizgnąć się córce Winstona i była osobiście odpowiedzialna za kłopoty, w których dziewczyna się znalazła. Jeżeli w tej całej historii był jakiś decydujący czynnik, to właśnie ten.

– Otwórz oczy – zażądał. – Nie zachowuj się jak średniowieczna dziewica, czekająca aż mąż pozbawi ją cnoty. Patrz na mnie, jakbyś chciała sprawić mi przyjemność, jakby cię to podniecało.

Otworzyła oczy i skupiła wzrok na jego białej koszuli i pionowej linii krawata. Sięgnęła do węzła, starając się, by nie drżały jej ręce, ale kiedy zaczęła go poluzowywać, śliski materiał wymykał się jej z palców.

Kiedy uporała się z krawatem, zaczęła rozpinać guziki koszuli. Robiła to tak samo niezdarnie, jak zdejmując swoją bluzkę. Przez cienki materiał czuła ciepło jego ciała. Rozsuwając koszulę, musnęła dłonią jego pierś pokrytą gęstymi czarnymi włosami. Nie poruszył się, ale usłyszała, że gwałtownie wciągnął powietrze. Po raz pierwszy błysnęła jej nadzieja, że nie było to wyłącznie zimne i wyrachowane przedstawienie.

Maddy nabrała trochę odwagi. Wyczuwała szybkie bicie jego serca. Szybkie i mocne. Mimo jego wydawanych ostrym głosem poleceń i strachu, który budziło w niej to, co miało nadejść, rozumiała, że nie jest mu obojętna. W którymś momencie odgrywanej wspólnie sceny Jack się zaangażował.

Odnalazła jego małe sutki i zaczęła je pieścić palcami. Jęk, który wydobył się z jego gardła, sprawił, że poczuła się odważniejsza. Kiedy rozpiniała mankiety i zdejmowała z niego koszulę, walczyła ze sobą, żeby się nie uśmiechnąć.

– Czy chcesz, żebym ją złożyła i położyła obok moich ciuchów? – zapytała słodkim głosem.

– Przejdźmy do meritum – rzucił ostro. – Rozbierz mnie do końca, żebym mógł czuć twoje nagie ciało, kiedy się do mnie przytulisz.

Było już za późno, żeby się wycofać. Posłusznie zaczęła wykonywać polecenie. Rozpięła pasek, ale zanim sięgnęła do suwaka, przesunęła dłonią po wypukłości jego spodni. Był podniecony. Jej dotyk sprawił mu taką przyjemność, że nie zdołał powstrzymać jęku rozkoszy.

Chciała wyszeptać jego imię, powiedzieć, że to co robią, wykracza poza minimum, którego od niej wymagał, ale nie odezwała się ani słowem. Nie umiała się przyznać do tego, o czym marzyła. Przyciskając dłoń do jego twardego członka, była coraz bardziej podniecona.

Cofnęła rękę i Jack jęknął na znak protestu. Zdawało się, że zapomniał o wydawaniu poleceń. Kiedy rozpięła mu spodnie, a potem zsunęła je razem z majtkami, nie odezwał się ani słowem.

W kilka sekund stał przed nią nagi. Miał piękne, wspaniale zbudowane ciało, a jego duży i twardy członek sterczał wyprężony w jej kierunku.

Chwycił Maddy w objęcia i mocno przyciągnął do siebie. Pochylił się, by dotknąć ust dziewczyny. Zaczął ją całować, a ona oddała głęboki pocałunek. Podczas gdy ich wargi i języki toczyły namiętną walkę, Jack rozpiął i zerwał z niej stanik. Zamknął dłonie na jej piersiach

i zaczął je głaskać, nie przerywając pocałunku. Pieścił stwardniałe sutki, aż Maddy poczuła dreszcz rozkoszy.

Marząc o Jacku, Maddy wiele razy wyobrażała sobie tę chwilę. Była oszołomiona, bo rzeczywistość okazała się jeszcze bardziej ekscytująca niż jej fantazje.

Zdjął jej majteczki, a ona odrzuciła je kopnięciem. Stała teraz całkiem naga, a on wędrował wzrokiem od wyprężonych sutków po trójkąt jasnych włosów u zbiegu jej ud. Pogratulowała sobie długich godzin spędzanych na siłowni, dzięki którym była nie tylko u szczytu formy, ale miała też doskonale ukształtowane, silne i szczupłe ciało.

– Jesteś wspaniała – prawie jęknął Jack. – Wiedziałem, że tak właśnie będziesz wyglądała. Kobięce krągłości, a pod spodem stalowe mięśnie. Zawsze byłem ciekaw, czy jesteś naturalną blondynką – mruknął niewyraźnie gardłowym głosem.

– Myślałeś o tym, jakby nam było razem w łóżku?

– Mężczyźni zawsze myślą o tych rzeczach – Jack uciał dalszą dyskusję. – To całkiem naturalne.

Chciała usłyszeć, że o niej marzył, że pragnął jej i kochał się z nią w swoich fantazjach. Jednak on specjalnie dał jej do zrozumienia, iż jego słowom nie należy przypisywać żadnego ukrytego znaczenia, i nie dopuścił, by miała szansę jeszcze się odezwać. Poczula jego dłoń między udami. Jack zaczął ją pieścić zdecydowanymi, pewnymi ruchami palców. Wstrząsnął nią spazm rozkoszy i krzyknęła.

Patrząc mu w oczy zastanawiała się, co oznacza ich błysk. Czy była to wyłącznie męska satysfakcja? A może coś bardziej osobistego? Zanim zdołała zdecydować, Jack popchnął ją na łóżko i położył się na niej. Oparł się na łokciach i przez chwilę patrzyli sobie



w oczy. Mogłaby przysiąc, że było to pełne żaru spojrzenie kochanków, którzy spotykają się po długiej rozłące.

Wszedł w nią głęboko, wypełniając ją do granic możliwości, a ona przyjęła go całego, unosząc biodra, by ułatwić mu wejście w siebie.

Było tak, jakby kochali się już setki razy, świetnie odnajdowali wspólny rytm. Jakby ich połączone ciała wykonały przedtem tysiące ruchów, podczas których jego członek wchodził w nią i wychodził, przynosząc jej kolejne fale rozkoszy.

Maddy wpatrywała się w napięte rysy jego twarzy. Wyciągnęła rękę i pieszczotliwie pogłaskała pociemniały od zarostu policzek, a potem delikatnie obrysowała palcem jego górną wargę. Chwycił ustami jej palec. Zaczął go ssać i przygryzać, podczas gdy ruchy jego bioder doprowadzały ją do szaleństwa.

Czuła, że Jack się powstrzymuje. Widziała, że kochając się z nią, obserwuje uważnie jej twarz i wsłuchuje się w odgłosy, które wydawała. Zrozumiała, że stara się odgadywać jej życzenia i spełniać je, chcąc jej sprawić jak największą rozkosz.

Dopiero wtedy, gdy jęczała wstrząsana orgazmem, Jack dołączył do niej i opadł na łóżko.

Po krótkiej chwili wstał. Zebrał swoje ciuchy z podłogi i ruszył do łazienki. Gdyby ją przytulił i pocałował, zbyt wielu rzeczy mogłaby się domyślić.

Nie mógł się jednak powstrzymać, by się obejrzeć i popatrzeć na leżącą na łóżku dziewczynę. Wyglądała na rozmarzoną, oszołomioną i całkowicie zaspokojoną.

Wiedział, że musi sprawić, by te uczucia znikły z jej twarzy.

– To było wspaniałe przedstawienie, ale zanim znajdziemy się na wyspie, czeka nas jeszcze wiele pracy. Możesz skorzystać z prysznica w łazience przy salonie. Ubierz się. Mamy do przejrzania materiały na temat wyspy, które udało mi się zdobyć.

Widząc wyraz rozpaczony w jej oczach, Jack z trudem powstrzymał się, przed powrotem do łóżka i wzięciem jej w ramiona, ale zamiast to zrobić, tylko zacisnął pięści.

– Zamówiłem obiad, więc jeżeli nie chcesz, żeby kelner zobaczył cię nagą, pospiesz się z ubieraniem.

Szybko zniknął w łazience. Bał się, że może powieździeć coś, czym dotknie ją jeszcze bardziej, i chciał tego uniknąć. Zamknął drzwi i oddychając z trudem, oparł się o nie plecami. Powoli zaczynało do niego docierać, co przed chwilą zrobił. Rzucił ciuchy na toaletkę i wszedł pod prysznic. Stojąc w strumieniach gorącej wody, ciągle czuł cudowny zapach jej skóry i starał się go z siebie zmyć.

Od chwili, gdy dwa lata temu zobaczył Maddy po raz pierwszy, pragnął jej do szaleństwa. Zawsze jednak ukrywał przed nią swoje uczucia, okazując jedynie podziw dla sposobu, w jaki wykonywała swoją pracę.

Dla Maddy praca była wszystkim. Tak ją wychowano i ten sposób na życie całkowicie jej odpowiadał. Aż do ubiegłego tygodnia, kiedy Dawn Winston uśpiła ją środkiem nasennym i uciekła z domu.

Kiedy Maddy zadzwoniła i wytłumaczyła, co zaszło, przekonywał ją, że nie może się obarczać winą za zniknięcie Dawn. Mała bardzo starannie przygotowała się do ucieczki i podstępnie wykorzystwała jej przyjaźń. Ale jego słowa spływały po niej jak woda po gęsi. W oczach Maddy widział cierpienie i panikę i czuł,

że ma obowiązek dać jej szansę, by mogła wszystko naprawić.

Dopiero potem ogarnęły go wątpliwości. Ostrzegał ją, wyliczając wszystkie czyhające na wyspie niebezpieczeństwa. Jednak odniósł wrażenie, że nie słucha go wystarczająco uważnie. Próbował przedstawić czekające ją zadanie z jak najgorszej strony, mając nadzieję, że sama się wycofa. Ale zamiast zrezygnować, zrobiła wszystko, czego zażądał, włączając w to uprawianie z nim seksu. No, nie do końca, poprawił się w myśli. Może gdy zaczynali, było to uprawianie seksu, ale skończyli, Kochając się, ponieważ on nie umiał być z nią w żaden inny sposób.

Boże, właśnie spełniło się jego największe marzenie! Kochał się z Maddy Guthrie. Miał nadzieję, że okaże się namiętna i pełna ciepła, i była dokładnie taka, jak sobie wymarzył.

Jack wiedział jednak, że jego stary przyjaciel, bezwzględny szef ochrony Spike Guthrie, widziałby to wszystko całkiem inaczej i gdyby żył, goniłby go teraz z męczącą.

Spike znienawidziłby go za to, co zrobił. I Maddy też go znienawidzi. Jediną jego szansą było utrzymanie ich wzajemnych stosunków na czysto służbowej, pozbawionej choćby cienia prywatności, płaszczyźnie. Maddy była córką swojego ojca. Tak samo jak Spike robiła wrażenie twardej i odpornej na wszystko, podczas gdy w głębi serca była wrażliwa i łatwo było ją zranić. Całą duszą była oddana pracy dla Winstona i kontynuowała zapoczątkowaną przez ojca tradycję.

Mimo wszystko nie mógł się powstrzymać, by trochę nie pomarzyć. Może kiedy zakończą tę sprawę, będą sobie mogli pozwolić na romans, jak zwykli ludzie.

Jack przywołał się do porządku. To niemożliwe. Nie wolno mu nawet o tym myśleć. Wielokrotnie się już nad tym zastanawiał i wiedział, że sypianie z agentem, z którym się współpracuje, jest niedopuszczalne.

Zakręcił wodę i sięgnął po ręcznik. Wiedział, że za chwilę stanie twarzą w twarz z Maddy, przybrał więc odpowiednio zimny i obojętny wyraz twarzy.

## Rozdział drugi

Na samą myśl, że miałaby założyć na siebie ciuchy, które niedawno zdjęła w tak prowokacyjny sposób, Maddy poczuła ucisk w żołądku. Na szczęście do apartamentu gościnnego Winstona, w którym się znajdowała, dostarczono już ubrania, które miała nosić na wyspie.

Zanim poszła pod prysznic, przejrzała nową garderobę i wybrała coś możliwie skromnego – beżowe spodnie, jedwabną bluzkę w kolorze kości słoniowej i pantofle na płaskim obcasie. Kiedy była już ubrana, spięła włosy na karku. Wzięła głęboki oddech i wyszła z łazienki, ale Jacka nie było w apartamencie. Kwadrans później ciągle jeszcze na niego czekała, nerwowo chodząc od ściany do ściany. Odgłos jej kroków tłumiły orientalne dywany.

Na pewno już się ubrał. Gdzie się zatem podziewał? Czyżby starał się odwlec ich spotkanie tak długo, jak to tylko możliwe?

Niecałą godzinę temu po raz pierwszy się kochali. Na początku wyglądało to jak pokaz męskiej dominacji.

Ale później...

Później wszystko nagle się zmieniło. Sztywny i sterylny akt, pozbawiony śladu ciepła, stał się pełen napiętności i czułości. I tak było aż do samego końca. Jednak kiedy przyszedł orgazm, który poraził ją swoją siłą i intensywnością, Jack wstał i wyszedł z łóżka, jakby to był faktycznie tylko sprawdzian jej przydatności do planowanej akcji.

Słyszac odgłos otwieranych drzwi, Maddy podskoczyła. Miała ochotę zacisnąć pięści, ale zamiast tego zwilżyła językiem usta i odwróciła się w stronę, z której dobiegał dźwięk.

Jack stał po przeciwnej stronie pokoju całkowicie spokojny i opanowany, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów.

– Widzę, że znalazłaś ubrania – powiedział.

– Znalazłam – przytaknęła.

– Wybrałaś najskromniejsze – skomentował Jack, w lot chwytając wymowę dokonanego przez nią wyboru.

– W tym jest mi wygodnie – odpowiedziała miękko, zauważając, że Jack najwyraźniej czuł się swobodnie w swoich eleganckich spodniach i białej koszuli, które przedtem miał na sobie.

– Przepraszam, że kazałem ci na siebie czekać. Przyniosłem materiały, z którymi musisz się zapoznać, i zamówiłem obiad. Mam nadzieję, że zjesz stek z pieczonymi kartoflami i sałatą? – zapytał, nie wdając się w dyskusję.

– Może być – odpowiedziała.

Technicznie rzecz biorąc, to ona jako szef ochrony powinna była zająć się zamówieniem obiadu, ale szczerze mówiąc, całkiem o tym zapomniała. Wyglądało jednak na to, że Jack Connors poruszał się po jej królestwie całkowicie swobodnie. Popatrzyła mu w twarz, ale szybko odwróciła wzrok. Jack musiał być doskonałym pokerzy-

stą; ze spojrzenia jego zielonych oczu nie można było nic wyczytać. Jedynie solidny obiad, jaki zamówił, zdradzał, że po miłosnych zapasach nabrał apetytu.

Jack położył na stole kilka teczek z dokumentami.

– Dane CIA o Reynardzie. Mapa wyspy. Informacje o niektórych jego gościach. A tu moje dossier. Naucz się go na pamięć. Musisz wiedzieć, kiedy skończyłem studia na Politechnice w Atlancie, i tym podobne szczegóły. Powinnaś sypać takimi danymi jak z rękawa. Będziemy się starali trzymać tak blisko prawdy jak to tylko możliwe. W ten sposób obojgu będzie nam łatwiej zapamiętać nasze nowe życiorysy.

– Studiowałeś na politechnice w Atlancie?

– Tak. Dostałem stypendium. Ale o tym poczytasz sobie wieczorem, kiedy wrócisz do domu. Potrzebuję takich samych informacji na twój temat. Zacznę od przejrzenia twojej teczki w dziale personalnym u Winstona, ale najprawdopodobniej będę potrzebował więcej wiadomości.

– Na przykład takich jak ta, czy w czasie okresu mam bóleści? – rzuciła ostro.

– Na przykład. A masz? – zapytał.

– Czasami – mruknęła, żałując, że tak na niego naskoczyła.

– A cierpisz na PMS?

– To nie twoja sprawa – posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie masz racji. Wszystko, co ciebie dotyczy, jest moją sprawą. Od ponad roku jesteś moją kochanką. Muszę wiedzieć, czy przed miesiączką zamieniasz się w jędzę, czy może nabierasz większej ochoty na seks.

– Jedno i drugie – odpowiedziała ostro Maddy.

– Wydajesz się spięta – zauważył sucho Jack. – Może kieliszek wina pomoże ci się odprężyć?

Miała ochotę podejść do baru i wypić kieliszek brandy. Chociaż na co dzień nie piła mocnych alkoholi, to obecna sytuacja wydawała się jej do tego całkiem odpowiednia. Zwalczyła jednak pokusę, nie pozwalając, by wzięła górę nad rozsądkiem. Dzisiejszego wieczoru czekało ją dużo pracy i musiała zachować trzeźwość umysłu.

– Jeżeli wino, to białe – chłodno skinęła głową.

– W lodówce widziałem chardonnay. To Jekel 1996. Dobry rocznik – stwierdził, zabierając się z wprawą do otwierania butelki.

Maddy przyglądała mu się przez chwilę.

– Może byłabym mniej skrupowana, gdybyśmy wzajemnie sobie opowiedzieli o bardziej osobistych sprawach. Nie musiałabym wtedy znosić twojego wypytywania.

Przerwała i zaczęła się zastanawiać nad jakimś wścibskim pytaniem, dotyczącym jego życia seksualnego, którym mogłaby się zrewanżować. Na ogół nie była ciekawska, ale teraz, nie patrząc mu w oczy, zadała pytanie.

– Pamiętasz swój pierwszy raz? Gdzie to było? Ile miałeś wtedy lat? – zapytała.

Ręka, w której Jack trzymał korkociąg, zacisnęła się i Maddy poczuła satysfakcję. Tylko to jedno krótkie drgnienie zdradziło, że stracił swoje lodowate opanowanie.

– To nie jest informacja, którą musiałbym się dzielić ze swoją kochanką. Chyba że byłbym facetem, który lubi przechwalać się swoimi podbojami – powiedział spokojnie.

– A lubisz? – zapytała Maddy.

Jack otworzył butelkę, wyjął z kredensu dwa kieliszki i zaczął nalewać wino.

– Facet, którego będę odgrywał przed Reynardem, prawdopodobnie by lubił – przyznał, podając jej kieliszek. Sam wziął drugi i upił mały łyk. – To było w lecie. Miałem



wtedy piętnaście lat. Mój ojciec miał starego kumpla z wojska. Nazywał się Ed Wyatt. Nasze rodziny przyjaźniły się. Ed miał siedemnastoletnią córkę Bethany. Bardzo mi się podobała, ale ponieważ była ode mnie o dwa lata starsza, nawet nie przypuszczałem, że mogę mieć u niej szansę. Kiedyś pojechaliśmy do nich na długi weekend i rodzice wyszli wieczorem na kolację. Świadomość, że zostaliśmy w domu sami, potwornie mnie denerwowała. Stałem w salonie przed telewizorem i przerzucałem kanały, starając się znaleźć coś, co pozwoli mi przestać o tym myśleć. Bethany podeszła do mnie od tyłu i stojąc za moimi plecami, położyła mi rękę na rozporku.

Jack przerwał i napił się wina, przez cały czas wpatrując się w twarz Maddy. Zaszło jej w ustach, ale nie sięgnęła po kieliszek, ponieważ nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu.

– Natychmiast się podnieciłem. Obawiałem się kompromitacji, ale ona dobrze wiedziała, co robi. Najwyraźniej miała już doświadczenie w tych sprawach. Rozebrała nas oboje w rekordowym czasie i zanim się zorientowałem, już w niej byłem.

Jack patrzył gdzieś poza nią nieobecny wzrokiem.

– Wydawało mi się, że ten pierwszy raz był wspaniały. Za drugim razem Bethany nieco zwolniła. Zaczęła mi pokazywać, jak powinienem dotykać i całować kobietę, by sprawić jej jak największą przyjemność. Za trzecim razem – Jack wzruszył ramionami – dała mi lekcję seksu oralnego.

Maddy czuła, że jest podniecona i nie mogła się opanować. Powinna być zaszokowana, ale bez trudu wyobraziła sobie siedemnastolatkę uwodzącą piętnastoletniego Jacka. Był niezwykle męski, a jego nieodkryta jeszcze zmysłowość musiała być dla tamtej dziewczyny prawdziwym wyzwaniem. Maddy mogła sobie wyob-

razić gorące sceny seksu uprawianego przez tryskających energią nastolatków. Pikantnego smaczku całej sytuacji dodawał jeszcze fakt, że oboje robili to pod nosem swoich rodziców.

– Nasi rodzice niczego się nie domyślili. Nawet wtedy, kiedy następnej nocy wymknąłem się z łóżka i zakradłem do pokoju Bethany – powiedział Jack, zupełnie jakby ich myśli biegły tymi samymi torami. – Tamtego lata nasze rodziny złożyły sobie jeszcze kilka wizyt. Za każdym razem Bethany dostarczała mi niesamowitych przeżyć. Potem wyjechała na studia, a kiedy przyjechała na wakacje, przywiozła ze sobą studenta drugiego roku. Ja byłem jeszcze ciągle w liceum i całkowicie mnie ignorowała. To był prawdziwy cios dla mojego ego. Szczególnie że doskonale wiedziałem, co robiła z nim nocą w swoim pokoju.

Maddy gwałtownie podniosła do ust kieliszek i szybko wypić wino.

– A jak to było u ciebie? – zapytał Jack głębokim, aksamitnym głosem, przyglądając się jej badawczo.

– Co jak było u mnie? – zdawała się nie rozumieć Maddy.

– Jaki był twój pierwszy raz?

Jej pierwszy raz. Chciała o nim zapomnieć. Miała szesnaście lat. Kiepski wiek na podejmowanie decyzji o rozpoczęciu życia seksualnego. Spotykała się wtedy z Benem Hemsleyem i chciała go przy sobie zatrzymać. Rodzice Bena byli zamożni i przyjaźnili się z Winstonami, ona zaś była tylko córką ich pracownika.

Mimo to Ben umawiał się z nią, a ona z przyjemnością spędzała z nim czas. Lubiała udawać, że jest taka jak on, że odpowiada jej jego szybki i luzacki styl życia. Tak więc kiedy Benowi przestały wystarczać pieśczęty i pocałunki

i zaczął nalegać, by posunęli się do końca, uległa mu. Spotkali się na przystani na terenie posiadłości jego ojca. Było to bolesne i pozbawione cienia romantyzmu doświadczenie. Wszystko odbyło się zbyt szybko. Bała się i czuła się upokorzona. Kiedy już było po wszystkim, Ben puszył się jak paw, a ona czuła się tania i wykorzystana. Przysięgła sobie wtedy, że już nigdy żadnemu mężczyźnie nie pozwoli się potraktować w ten sposób. To poniżające przeżycie było jednym z powodów, dla których później tak starannie dobierała sobie kochanków. Nigdy też nie pozwoliła, by któryś z nich nakłonił ją do zrobienia czegoś, na co nie była gotowa.

Aż do dzisiaj, pomyślała. To niesprawiedliwe, poprawiła się w myślach. Może faktycznie potrzebowała lekkiego nacisku, ale była całkiem gotowa na to, co między nimi zaszło.

Wypiła jeszcze jeden łyk, starając się wyrzucić z pamięci okropną scenę sprzed wielu lat. Prawie nigdy do tego nie wracała, a teraz Jack sprawił, że wspomnienia znowu ożyły.

Nie mogła mieć jednak do niego pretensji. Przecież to ona zadała to pytanie. Jack odpowiedział i teraz oczekiwał od niej tego samego.

– Mam wrażenie, że twoja kochanka nie ma ochoty powiedzieć ci o tym doświadczeniu – powiedziała, zaciskając palce na kieliszku.

Wpatrywał się w nią z intensywnością, która wprawiała ją w zdenerwowanie. Żałowała, że nie umie lepiej maskować swoich uczuć. Zmieszana, dołała sobie wina i jednym haustem wypiła pół kieliszka.

– Nie tak szybko – upomniał ją miękko Jack. – Dzisiaj musisz być trzeźwa.

– Po co? – zapytała.

– Masz sporo dokumentów do przejrzania. Zacznijmy może od zdjęć – powiedział i skierował się w stronę stołu.

Maddy odetchnęła zadowolona, że chociaż przez chwilę przestał się jej przyglądać.

Jack przejrzał leżące na stole teczki i wyjął z nich kilka błyszczących fotografii. Część z nich była kolorowa, a część czarno-biała. Wszystkie przedstawiały tego samego mężczyznę i większość z nich została zrobiona przy użyciu teleobiektywu.

– Domyślam się, że to Reynard – powiedziała.

– Tak.

Maddy przyglądała się baronowi zbrodni. Był szczupły, miał wąskie biodra, starannie ostrzyżone włosy i gładkie policzki. W jego wyglądzie nie było nic szczególnego. Jedyne, co przykuwało wzrok, to oczy. Chociaż była to tylko fotografia, miała wrażenie, że Reynard przenika jej najskrytsze myśli.

Zdała sobie sprawę z jak trudnym przeciwnikiem przyjdzie się im zmierzyć. Mając własną wyspę, na której był niepodzielnym władcą, Reynard stał jeszcze bardziej bezwzględny i pełen pogardy dla innych.

Starając się opanować ogarniającą ją strach, przeglądała zdjęcia. Niektóre z nich musiały zostać zrobione dwadzieścia lat temu. Reynard wyglądał na nich na człowieka między dwudziestką a trzydziestką. Na innych, nowszych, widać było bardzo pewnego siebie starszego mężczyznę. Po pięćdziesiątce był ciągle w doskonałej formie.

– Niewielu ludzi może sobie pozwolić na prywatną wyspę, i to z takim zapleczem – powiedziała Maddy.

– Jakim cudem stać go na to wszystko?

– Odziedziczył fortunę po ojcu. Bruce Reynard był jednym z pierwszych, którzy dostrzegli żyłę złota w elektrycznych artykułach gospodarstwa domowego. Zaczął

produkować odkurzacze, tostery, żelazka, radia. Jednym słowem te wszystkie rzeczy ułatwiające i uprzyjemniające życie ludziom, których było stać na ich kupno.

Stary Reynard wykorzystał szansę, jaką dawał rodzący się konsumpcyjny styl życia. Oliver, jego syn, dostrzegł możliwości jakie niesie zarabianie na ciemnej stronie ludzkiej natury. Hazard, narkotyki, prostytutka. Postawił na ludzkie słabości i zarobił na nich dużo więcej niż jego ojciec na cukierkowej wizji małego, szczęśliwego świata gospodyni domowej. FBI deptało mu po piętach, więc rozwiązał ten problem, uciekając z lądu i przenosząc się na wyspę, gdzie nie mogą go ruszyć.

– Po co mu córka Winstona? Skąd Reynard w ogóle go zna? – zapytała Maddy.

– Ich ojcowie rywalizowali w interesach. Reynard i Winston znają się od lat. Wydaje się, że Winston kilka razy przeszkodził mu w praniu brudnych pieniędzy, odcinając go od możliwości uzyskania intratnych zamówień. Źle się stało, że Dawn wpadła w jego ręce.

Jack rozłożył na stole duży arkusz papieru. Było to kolorowe zdjęcie całej wyspy zrobione albo z nisko lecącego samolotu, albo z satelity szpiegowskiego.

Maddy widziała już wcześniej takie zdjęcia. Sama używała podobnych do opracowywania systemów zabezpieczeń poszczególnych budynków i fabryk Winstona. Mimo to za każdym razem zachwycała ją ich niezwykła ostrość i szczegółowość. Patrząc na opis zdjęcia, dowiedziała się, że Wyspa Orchidei ma jedenaście kilometrów długości i ponad trzy kilometry szerokości. Widziała dokładnie skalisty brzeg i spienione fale, zalewające białe piaszczyste plaże. Niedaleko wschodniego

krańca nieregularnego prostokąta, jaki tworzyła wyspa, ponad gęstą zieloną dżunglą wznosiła się góra w kształcie stożka.

Zamieszкана część wyspy znajdowała się na zachodnim brzegu. Naturalna przyroda została tam całkowicie usunięta i zastąpiona wspaniałymi roślinami tropikalnymi. Tam, gdzie kończyła się największa plaża, zobaczyła niewysoki, ale zajmujący ogromną powierzchnię budynek. Dalej, w głębi wyspy, widać było skromniejsze bungalowy, stojące rzędami wzdłuż wąskich uliczek.

Jack pochylił się nad mapą, pokazując jej poszczególne zabudowania. Kiedy otarł się o nią ramieniem, poczuła dreszcz. Spojrzała na niego z ukosa. Wydawał się całkowicie spokojny i opanowany. Jak widać, jej bliskość nie była dla niego żadnym problemem.

Natomiast ona potrzebowała kilku sekund, by znowu udało się jej skupić na tym, co mówił, wskazując długi wąski budynek.

– To jest obszar celny. Są tam dodatkowi strażnicy. Nasze bagaże prawdopodobnie zostaną przeszukane i jeżeli znajdą coś, czego na wyspę wwozić nie wolno, zamkną nas.

– Czy to znaczy, że nie wolno nam wziąć ze sobą nadajnika? Jeżeli nie będziemy mogli wezwać pomocy, to jak wydostaniemy się z wyspy? Ukradzioną łodzią?

– Mamy szansę przemycić nadajnik w twojej kasetce z przyborami do makijażu – powiedział Jack.

Maddy przełknęła z trudem ślinę. Jeżeli nadajnik zostanie znaleziony, to ona będzie tą, która go przemyciła.

– W porządku – powiedziała, powstrzymując się od komentarza.

– Nie ma mowy, żebyśmy mogli nadać jakąś długą wiadomość. Natychmiast by nas namierzyli. To musi być spurt.

– Nie mam zamiaru udawać, że wiem, co to jest ten spurt – ostro rzuciła Maddy.

– To skondensowany komunikat, przesłany jednym krótkim impulsem. W ten sposób wróg nie będzie w stanie zlokalizować nadajnika.

Jack wskazał grupę zabudowań, umieszczonych wzdłuż ścieżek widocznych na obsadzonym tropikalną roślinnością terenie.

– Część zaproszonych będzie mieszkać w tych wилach. Jeżeli wszystko dobrze pójdzie, my też zostaniemy zakwaterowani w jednej z nich – powiedział.

– Na czym polega ich przewaga nad innymi? – zapytała. – Łatwiej z nich uciec?

– To też. Ale przede wszystkim są wyznacznikiem statusu. Mieszkają w nich tylko najważniejsi goście. A tak przy okazji, wybrałem już nasze pseudonimy. Ja będę się nazywał Jack Craig, a ty Maddy Griffin. Zaczynij się do nich przyzwyczajać.

– Czy Reynard nie zorientuje się, że takie osoby nie istnieją? Na pewno spróbuje się czegoś o nas dowiedzieć. Jestem przekonana, że zanim kogoś wpuści do swojego królestwa, najpierw starannie go sprawdza.

– Reynard jest bardzo ostrożny, ale postarałem się wszystko urządzić tak, żeby jego próby sprawdzenia nas potwierdziły, że jesteśmy, tymi za kogo chcemy uchodzić w jego oczach. Po pierwsze musisz pamiętać, że ktoś taki jak Jack Craig dokłada wszelkich starań, by ukryć swoje sprawy. W bazach danych, których Reynard prawdopodobnie używa do tego typu poszukiwań, umieściłem kilka odpowiednich informacji, a poza

tym paru najważniejszych informatorów w razie jakichś pytań potwierdzi istnienie Jacka Craiga.

Maddy już otworzyła usta, żeby zapytać o szczegóły, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę – zawołał Jack.

Kelner w czarnych spodniach i wykrochmalonej białej kurtce wtoczył do pokoju wózek z zamówionym obiadem.

– Czy mam podać do stołu? – kelner zwrócił się z pytaniem do Maddy.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odezwał się Jack.

– Sami damy sobie radę. Dziękuję bardzo.

Kiedy kelner wyszedł, Jack odwrócił się do Maddy.

– Chciałbym, żebyś się przebrała do obiadu – powiedział.

– Jest mi wygodnie w tym, co mam na sobie – odpowiedziała.

– Chcę, żebyś zaczęła się przyzwyczajać do ciuchów które będziesz nosiła na wyspie. Takich, jakie wybrałby narkotykowy boss, by pochwalić się twoimi wdziękami.

Jack podszedł do szafy i zaczął przeglądać wiszące w niej kreacje wieczorowe. W końcu wybrał krótką suknię z turkusowego szyfonu. Była bez rękawów i miała głębokie drapowane rozcięcie na plecach. Na tym samym wieszaku co sukienka wisały w plastikowej torbie odpowiednie pantofle i pończochy.

– Chciałbym cię zobaczyć w tym – powiedział.

Słyszając rozkazujący i zimny ton jego głosu, jak wtedy, gdy polecił jej, by się rozebrała, Maddy poczuła dreszcz. Zaszokowana swoją reakcją, szybko przywołała uczucie gniewu. Nie dość, że zachowuje się arogancko, to w dodatku ma rację, każąc się jej przyzwyczajać do chodzenia w takich strojach. Rozzłoszczona wyszarpnęła więc suknię z jego rąk i ruszyła w kierunku łazienki.

– I nie zakładaj stanika – zawołał za nią.



Przemilczała ostrą odpowiedź cisnącą się jej na usta i trzaskając drzwiami, zamknęła się w łazience. Zdjęła spodnie i bluzkę, a po chwili również biustonosz.

Wślizgnęła się w sukienkę i zapięła suwak. Turkus idealnie pasował do jej włosów i karnacji, ale ciasno opinający piersi materiał zdawał się jeszcze podkreślać jej stwardniałe sutki. Zastanawiała się, czy wbrew rozkazom nie założyć z powrotem stanika, ale głębokie rozcięcie na plecach absolutnie to wykluczało. Jedynym pocieszeniem było to, że mocno marszczona sukienka nie opinała się na udach.

Szybko założyła pończochy i pantofle. Wysokie obcasy dodały jej osiem centymetrów wzrostu, przybliżając ją nieco do poziomu Pana Obojętnego. Prawie nigdy nie nosiła tak absurdalnych butów, więc odrobina treningu była niezbędna.

Po wyjściu spod prysznic nie umalowała się. Jednak patrząc na swoje odbicie w lustrze, doszła do wniosku, że elegancka sukienka wymaga makijażu. Zależało jej, by zrobić wrażenie na czekającym w salonie mężczyźnie, sięgnęła więc po kasetkę z kosmetykami.

Otworzyła ją i zorientowała się że kolory zostały dobrane do jej karnacji i włosów. Szybko nałożyła na powieki cienie, namalowała kreski i pociągnęła tuszem rzęsy. Starannie rozprowadziła podkład i róż, po czym przystąpiła do malowania ust.

Kiedy skończyła, cofnęła się od lustra, żeby ocenić uzyskany efekt. Wysokie obcasy, podobnie jak gruba warstwa makijażu, nie były tym, co nosiła na co dzień. Brała jednak udział w wystarczającej ilości oficjalnych przyjęć, żeby nauczyć się malować. Uznała, że rezultat został osiągnięty i rozpuściła włosy, pozwalając im opaść na ramiona.

– Co tam robisz tak długo? – zapytał zniecierpliwiony Jack.

– Te rzeczy wymagają czasu – mruknęła w odpowiedzi, starając się wyjść na tyle swobodnie, na ile pozwalały wysokie obcasy.

Spojrzał na nią i Maddy poczuła satysfakcję, widząc w jego zielonych oczach błysk, którego nie zdołał ukryć.

– Dobrze wyglądam? – zapytała słodko.

– Tak – rzucił krótko.

Odkrył jeden z talerzy przywiezionych przez kelnera i z hukiem walnął pokrywą o stół. Odkrywając drugi talerz, zdołał się już opanować i zrobił to znacznie delikatniej.

Zauważyła, że kiedy była w łazience, Jack nakrył stół białym obrusem, ułożył serwetki i sztucce i nalał wody do kieliszków. Ze zdziwieniem stwierdziła, że wszystko było na właściwym miejscu. Jej ojciec nigdy się tego nie nauczył. Kiedy Spike Guthrie nakrywał do stołu, miało się wrażenie, że łyżki, noże i widelce spadły na stół wprost z sufitu. Do końca nie wiedziała, czy był to znak protestu przeciwko obarczaniu go kobiecymi zajęciami, czy też naprawdę nie wiedział, jak to zrobić.

Jack Connors, czy też Jack Craig, był więc bardziej cywilizowany niż to zazwyczaj okazywał. W każdym razie wiedział, jak nakryć do stołu. Chciała zapytać, czy pracował kiedyś jako kelner, ale postanowiła nie przeciągać struny i bez słowa usiadła przy stole.

Oliver Reynard zakołysał trzymany w dłoni kieliszkiem i z zadowoleniem pociągnął łyk bursztynowego trunku. Rozpierając się wygodnie w swoim ulubionym skórzanym fotelu, przeglądał listy sporządzone przez ludzi odpowiedzialnych na wyspie za kuchnię, zieleń, rozrywkę i zaopatrzenie.

Niedługo wydawał jedno ze swoich wspaniałych przyjęć i nawet najdrobniejszy szczegół wymagał dopilnowania: jedzenie, zakwaterowanie gości, a także liczba umundurowanych strażników czy dodatkowy personel w miejscach udostępnionych gościom. Reynard chciał również przy tej okazji po raz pierwszy zastosować nową procedurę kontroli w obszarze celnym.

Odstawił kieliszek na marmurowy blat antycznego stołu i wziął do ręki złote pióro. „Więcej owoców tropikalnych na przyjęcie powitalne” dopisał na menu. Wziął do ręki listę z przydziałem willi dla poszczególnych gości, sprawdzając, czy wszędzie skontrolowano już działanie podsłuchu i kamer wideo. Chciał mieć pewność, że w każdym pokoju wszystkie systemy będą działać bez zarzutu, i że w przypadku jakiejś awarii nie zostaną pozbawieni możliwości kontroli. Przejorny zawsze ubezpieczony. Jeżeli któryś z gości planował na niego zamach, to Reynard chciał o tym wiedzieć, by jak najszybciej usunąć zagrożenie.

Ostrożność, ostrożność i jeszcze raz ostrożność. Jego ojciec o tym zapomniał i przypłacił to życiem.

Oliver postanowił nie dopuścić, żeby jego spotkał ten sam los. Planował żyć długo i szczęśliwie w swoim własnym królestwie na wyspie, którą kupił dwadzieścia lat temu za pieniądze ze spadku po ojcu.

Skrzywił się na myśl o nim.

Staruszek był dobrym biznesmenem, działał w zgodzie z prawem, zyskując sobie wśród ludzi szacunek. Ale w domu i w swojej firmie był prawdziwym tyranem. Rządził wszystkimi i kontrolował każdego, kto był od niego zależny. Ustalał zasady tylko po to, by z radością obserwować potknięcia innych. Szczególnie swojego jedynego syna.

Oliver odplacił mu więc pięknym za nadobne, wsypując cukier do przewodów paliwowych samolotu. Samolot rozbił się, a ojciec zginął. Teraz jedyną osobą, która ustalała zasady, był on, a każdy, kto mieszkał na jego wyspie lub przyjechał na nią jako gość, musiał się dostosować do obowiązujących tu przepisów.

Reynard lubił udowadniać swoim gościom, że na jego wyspie spędzą czas lepiej niż gdziekolwiek indziej na świecie. Pokazywał im, jak wspaniale mu się żyje i demonstrował swoją władzę absolutną.

Urządzenie przyjęć należało do jego ulubionych zajęć. Kochał aurę podekscytowania, jaka im towarzyszyła, i uczucie, że sprawuje pełną kontrolę nad wszystkim, co się działo.

Nasycona erotyzmem atmosfera i obecne na każdym kroku podteksty seksualne były uznawane przez męską część jego gości za niezwykle stymulujące. Kilka najbardziej opłacalnych interesów udało mu się ubić z mężczyznami, którzy myśleli rozporkiem, a nie głową. Właśnie seks był bronią, której uwielbiał używać. Wprowadzał zamieszanie i manipulował mężczyznami, którzy na lądzie byli potężnymi bossami.

Od czasu do czasu lubił zapraszać do swojej kryjówki kogoś nowego.

Na najbliższym przyjęciu też miały się pojawić nowe twarze. Między innymi Jack Craig. Craig był pewnym odstępstwem od reguły. Niecały tydzień temu przekazał Reynardowi przez znajomego, że chciałby go odwiedzić i przedyskutować bardzo opłacalny interes.

Oliver zgodził się i Craig, mimo że cały czas jeszcze sprawdzany, znalazł się na liście gości. Jeżeli okaże się, że nie jest tym, za kogo się podaje, nigdy nie opuści wyspy.

Reynard wrócił do przeglądania list, robiąc notatki

dotyczące środków bezpieczeństwa, jakie należało wprowadzić w Ciemnej Wieży, w której lokowano specjalnych gości.

Córeczka Winstona, jego największy skarb. Oliver nigdy nie zapominał ludzi, którzy weszli mu w drogę. Długo czekał na okazję, aby zemścić się na Winstonie za to, że kilka razy uniemożliwił mu uzyskanie intratnych zamówień, dzięki którym mógłby przepompować mnóstwo brudnych pieniędzy do całkowicie legalnych przedsiębiorstw.

Kiedy tylko pojawiła się możliwość porwania córki Winstona, Oliver błyskawicznie ją wykorzystał. Ale z powodu przyjęcia, które miało się odbyć w drugiej połowie tygodnia, nie podjął jeszcze w jej sprawie żadnych decyzji.

Może nawet odda tatusiowi jego córeczkę, w odrobinę tylko zmienionym stanie, oczywiście jeżeli Winston zaproponuje odpowiednią cenę. Cały czas zastanawiał się, co takiego mogłoby go przekonać, żeby zwrócić dziewczynę żywą. Pieniądze nie wchodziły w rachubę. To musiałyby być coś, co tamtego upokorzy i jednocześnie uczyni dłużnikiem Reynarda. Ale była to tylko jedna z interesujących możliwości. Odesłanie smarkuli w trumnie jako demonstracja władzy nad życiem Winstona mogło być bardziej satysfakcjonujące.

Stek był smaczny, wysmażony dokładnie tak, jak lubiła. Pieczone ziemniaki, delikatne i puszyste, doskonale łączyły się z sosem śmietanowym z dodatkiem skwarek i świeżego szczypiorku.

– Kucharze zatrudniani przez Winstona znajdują się na swoim fachu – pochwalił Jack, biorąc do ust kolejny kęs delikatnego soczystego mięsa.

– Dla Stana Winstona tylko to, co najlepsze – powiedział Winston, stając w drzwiach.

Patrząc na niego, odnosili wrażenie, że mają przed sobą ofiarę trzęsienia ziemi. Jego ubranie wyglądało jakby spał w nim od miesiąca, a włosy zapomniały już, jak wygląda grzebień. Zmarszczki na twarzy zmieniły się w głębokie bruzdy.

– Och, pan Winston – powiedziała cicho Maddy.  
– Proszę się do nas przyłączyć, jestem pewna, że kuchnia zaraz coś dla pana przygotowuje.

– Dziękuję, nie jestem głodny – odpowiedział i usiadł z nimi przy stole.

Maddy kiwnęła głową. Zaprosiła go do stołu, ale nie umiała z nim rozmawiać. Samo przebywanie w tym samym pokoju sprawiało, że czuła się winna.

– Nie chciałbym wam przeszkadzać, ale byłem ciekawy, jak idą przygotowania.

– Stworzyliśmy już postacie, które będziemy odgrywać przed Reynardem. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, aby je maksymalnie uwiarygodnić – powiedział Jack, odkładając sztuce. – Udało mi się zdobyć szczegółowe zdjęcia wyspy robione z powietrza.

– Mógłbym je zobaczyć? – poprosił z ożywieniem Winston.

Obiad należał już do przeszłości, zresztą i tak oboje stracili apetyt. Maddy poderwała się, by przynieść zdjęcia, cały czas pamiętając, jak wygląda w turkusowej sukience, ale na szczęście Stanley prawie na nią nie patrzył.

Jack podniósł się z krzesła i pokazywał mu na mapie lokalizacje poszczególnych budynków.

– Jak myślicie, gdzie ten drań trzyma moją córkę?

– W tej chwili mogę tylko zgadywać. Dziewczyna może być w głównym budynku, ale równie dobrze gdziekolwiek indziej na wyspie – powiedział Jack.

Winston był na granicy załamania nerwowego i taka odpowiedź przygnębiła go jeszcze bardziej.

– To wszystko moja wina – szepnął cicho.

– Ależ nie! Jak pan w ogóle może tak mówić? – krzyknęła Maddy.

– Maddy, wiem, że wciąż obwiniasz siebie za to, co się stało. Mówiłem ci już, że to nonsens. Z całej siły starałem się zrozumieć, co jej strzeliło do głowy, dlaczego uciekła?

– Nikt nie umie czytać w cudzych myślach – powiedziała Maddy.

– To prawda, ale chyba wiem, dlaczego do tego doszło. Dawn obwinia mnie za śmierć matki. Tej nocy, kiedy Jill zginęła, pokłóciliśmy się. Była wściekła, gdy wsiadała do samochodu. Prawdopodobnie dlatego jechała za szybko i wypadła z drogi na zakręcie – Winston przerwał i ciężko westchnął. – Od tamtej pory, a minął już prawie rok, Dawn prawie się do mnie nie odzywała. Bałem się, że ją też mogłoby spotkać coś złego. Chciałem ją chronić, a to przypominało raczej coś w rodzaju aresztu domowego. Dlatego zaplanowała ucieczkę. Nie mogła już ze mną wytrzymać. Teraz oboje za to płacimy. Mam na myśli ciebie Maddy i siebie, bo każde z nas czuje się winne. Ale to ja jestem odpowiedzialny za to, że uciekła. Nie ty.

Kiedy Maddy patrzyła na tego znękanego ojca, ścisnęło się jej serce.

– Przywieziemy ją z powrotem – powiedziała cicho.

– Musicie ją odzyskać. Nie wyobrażam sobie życia bez niej – powiedział Winston.

Maddy zamilkła, a Jack przedstawił zdobyte dotychczas informacje, zaproponował też kilka realnie brzmiących sposobów na uratowanie dziewczyny. Maddy zdawała sobie jednak sprawę, że głównym celem tej optymistycznej przemowy było podniesienie Winstona na duchu.

Jack nie przerywał swojego monologu, gdy odprowadzali Winstona do drzwi.

Nieszczęsny ojciec rozplątywał się w podziękowaniach.

– Obudziłeś w nim nadzieję – powiedziała Maddy, kiedy za Winstonem zamknęły się drzwi.

– Modłę się, żebyśmy dotrzyмали tych obietnic.

Pokiwała głową. Nie przypuszczała, że Jack Connors może się o coś modlić, ale przecież prawie nic o nim nie wiedziała.

Chciała wrócić do pokoju. Ruszyła, a jeden z jej wysokich obcasów zaczepił o dywan i potknęła się. Jack zareagował błyskawicznie i chwycił ją w ramiona. Przez krótki moment, kiedy trzymał ją w objęciach, całe zmęczenie ulotniło się, a jego miejsce zajęło gwałtowne pożądanie.

Kiedy jego duża dłoń przesunęła się w dół po jej plecach, wiedziała, że to nagłe i gwałtowne uczucie nie było jednostronne. Gdy się o niego otarła, przed oczami mignęły jej sceny z sypialni wymieszane z jej fantazjami. Wszystko to trwało zaledwie chwilę i zanim zdążyła mrugnąć, Jack już ją od siebie odsunął. Ujął jej dłoń i zdejmując ją ze swojego ramienia, oparł ją na krześle.

– To był długi dzień – powiedział szorstko, jakby nie stało się nic poza tym, że ona się potknęła, a on ją przytrzymał.

Bez słowa kiwnęła głową. Do tej pory myślała, że jest mu całkowicie obojętna, ale teraz zaczęła się zastanawiać, czy nie oceniła jego reakcji zbyt pochopnie. Może zmiana jego zachowania w łóżku wynikała nie tylko z przyjemności, jaką sprawiał mu seks.

– Wrócimy do tego jutro rano, a teraz idź do domu i prześpij się trochę. I zdejmij te buty, zanim się zabijesz – dodał.

Nie miała siły, by zdobyć się na jakąś ciętą odpowiedź. Zabrakło jej też odwagi, by zapytać go, co naprawdę do



niej czuje. Wyprostowała się i ruszyła w kierunku łazienki.

Kiedy wróciła, Jacka nie było w pokoju. Nigdy nie posądzała go o tchórzostwo, ale zjeżdżając windą na parter, zastanawiała się, czy zniknął specjalnie.

Było już po dziesiątej wieczorem, więc bez wyrzutów sumienia skorzystała z usług kierowców pracujących w biurówcu na nocną zmianę. Dwadzieścia minut później witała się z portierem w budynku na Wschodniej Alei, w którym mieszkała.

Nieduży dom stał tuż przy Lexington. Uchodził za luksusowy, co jednocześnie znaczyło – nieprzyzwoicie drogi. Mieszkali w nim wyłącznie zamożni młodzi ludzie. Maddy zarabiała wystarczająco dobrze, żeby móc sobie pozwolić na apartament z dwiema sypialniami, z których jedną zamieniła na domowe biuro.

Kiedy otworzyła drzwi i weszła do środka, usłyszała pełne nagany miauczenie swojej kotki calico. Schyliła się i pogłaskała jedwabiste futerko Callie.

– Wybacz kochana, wiem, nie było mnie bardzo długo, a wyjadę na jeszcze dłużej – powiedziała.

Jutro z samego rana musi zadzwonić do swojej przyjaciółki Jan i poprosić ją, by zajęła się kotem, podczas gdy ona będzie na Wyspie Orchidei.

Maddy przeszła do salonu i usiadła na obitej sztruksem kanapie. Callie zadarła do góry ogon, poszła za swoją panią i radośnie miaucząc, wskoczyła jej na kolana. Maddy usadowiła się wygodnie, zamknęła oczy i zaczęła głaskać kota. Zsunęła pantofle i oparła stopy na stoliku do kawy. Jego blat zrobiony był z pokrywy luku starego statku. Znalazła ją kiedyś na targu ze starzyzną, odnowiła i przymocowała do metalowych nóg.

Uśmiechała się, słuchając zadowolonego mruczenia

kotki. Uważała, że psy zostały genetycznie uwarunkowane, by przywiązywać się do ludzi. Jeżeli natomiast kot wskakuje komuś na kolana i mruży, to dlatego, że go kocha. Albo ma nadzieję, że zostanie nakarmiony, pomyślała, uśmiechając się do siebie.

Po chwili zdjęła kotkę z kolan i poszła do kuchni, by napełnić miseczkę.

Callie z entuzjazmem zajęła się jedzeniem, a Maddy stanęła przy oknie i przyglądała się światłom miasta.

Jeżeli nie liczyć krótkich okresów wyjazdów służbowych lub wakacji spędzanych w posiadłości Winstonów, Maddy całe swoje życie spędzała w Nowym Jorku. Kochała fascynującą atmosferę tętniącego życiem miasta i zacisze swojego mieszkania. Na ogół była tu szczęśliwa, ale dzisiejszej nocy dręczył ją niepokój.

Podeszła do wiszącego między półkami na książki zdjęcia przedstawiającego ją i jej ojca. Zostało ono zrobione, kiedy Maddy rozpoczynała pracę w ochronie Winstona. Jej jedynym marzeniem było wtedy dotarcie na sam szczyt. Osiągnęła to, co chciała, ale nagroda jakoś straciła swój blask. Nie chodziło tylko o Dawn. To przez Jacka. Dzisiaj po południu sprawił, że zdała sobie sprawę, jak puste i samotne jest jej życie, i wcale jej się to nie spodobało.

Dzwonek domofonu wyrwał ją z tych niewesołych rozmyślań. Podchodząc do drzwi, czuła głuchy łomot serca. Przyjechał do niej? Czyżby zapomniał jej czegoś powiedzieć? A może po prostu chciał ją zobaczyć?

– Słucham? – powiedziała do głośnika.

– Maddy?

Poczuła się rozczarowana. To nie był głos Jacka. Rozpoznała Teda Burnesa, jednego ze swoich pracowników.

– Ted? Co tu robisz? – zapytała.

– Chciałbym z tobą porozmawiać. Mogę wejść?

Spojrzała na zegar. Było już w pół do jedenastej. Dość niezwykła pora na odwiedziny.

– To ważne – nalegał Ted.

– W porządku. Otwieram drzwi.

Zadowolona, że przebrała się już w swoje ciuchy, wsunęła stopy w pantofle i przyglądała przed lustrem włosy.

Po chwili Ted zadzwonił do drzwi. Kiedy mu otworzyła, szybko wszedł do środka i zatrzymał się gwałtownie, aby nie nadepnąć na uciekającą spod jego nóg kotkę.

– Co to było? – zapytał.

– To moja kotka. Schowała się i nie wyjdzie, dopóki tu jesteś, nie przepada za obcymi.

Ted rozglądał się po salonie.

– Ładnie tu – powiedział.

– Dziękuję. A właściwie co cię sprowadza? – zapytała.

Kiedy usłyszała swoje słowa, zrozumiała, że nie były zbyt uprzejme.

Ted wbił ręce w kieszenie. Był prawie tak samo wysoki i muskularny jak Jack, ale w przeciwieństwie do niego był jasnym blondynem. Wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać przystojny blondyn ze środkowego zachodu. Ted kilkakrotnie próbował się z nią umawiać, ale dała mu jasno do zrozumienia, że żadne związki z pracownikami nie wchodzi w rachubę.

Nagle przypomniała sobie dzisiejsze popołudnie z Jackiem i poczuła palący wstyd. Wzburzona odwróciła się do okna, chcąc ukryć rumieniec na policzkach.

– Pewnie jesteś zmęczona. Może powinienem poczekać z tym do rana – zaczął przeproszać Ted.

– Nie. W porządku. Rzeczywiście miałam po prostu męczący dzień – powiedziała, zmuszając się, by stanąć do niego twarzą.

– Wiem. Ściągnęłaś Jacka Connorsa, żeby pomógł ci w odzyskaniu córki Winstona.

– Skąd o tym wiesz? – zapytała, starając się mówić spokojnym głosem.

– Ktoś go widział w budynku, reszty łatwo się domyślić.

Maddy sztywno kiwnęła głową.

– Nie chcę, żebyś z nim pojechała – powiedział Ted.

Boże, on też usiłował ją zniechęcić do robienia tego, co stanowiło jej pracę.

– Dlaczego? – zapytała spokojnie.

Ted wbił oczy w podłogę, a potem znowu podniósł wzrok.

– Słyszałem o nim różne rzeczy – powiedział.

– Na przykład?

Ted odetchnął ciężko.

– To, że w pracy nie można na nim całkowicie polegać.

– Mów jaśniej.

Ted zacisnął usta.

– Wiesz, że Connors przedtem pracował w CIA. Ale czy wiesz, dlaczego od nich odszedł?

– Otworzył swoją własną firmę. Pracując na własny rachunek, zarobi więcej.

– Bardzo możliwe. Ale jego odejście z agencji było bezpośrednim rezultatem tego, co zaszło podczas misji w Afganistanie. Brała w niej udział kobieta i Connors ją stracił.

– Czy chcesz powiedzieć, że została zabita? – zapytała ze ściśniętym gardłem.

– Tak. I to była jego wina.

– Skąd możesz to wiedzieć? – naciskała Maddy.  
– Z tajnych raportów – powiedział po chwili wahania.  
– W jaki sposób dotarłeś do takich materiałów?  
– Tego nie mogę ci powiedzieć.  
– Ted, przecież dla mnie pracujesz! – Maddy była zła.  
– Wiem, ale w tym przypadku nie mogę ci zdradzić  
swojego źródła. Musisz mi uwierzyć.

– W porządku – powiedziała.  
– W porządku co? – zapytał Ted.  
– Przyjęłam do wiadomości, że ktoś próbuje zdyskredytować Jacka Connorsa. Jeżeli nie możesz mi powiedzieć, kto to jest, to nie mogę w żaden sposób ocenić wiarygodności tej informacji.

– Nie mogę ci zdradzić źródła – powtórzył Ted.  
– W takim razie potraktuję to tak, jak należy.  
Ted skrzyżował ręce na piersi.  
– Jesteś przekonana, że Connors cię osłoni?  
– Tak – odpowiedziała głosem, w którym brzmiała pewność. Z tej sprawy nie mogła się wycofać. Nie miała więc wyboru i musiała zaufać Jackowi.

Ted przyglądał się jej, jakby był całkiem pewny, że ufając Conorsowi popełnia błąd. Nie mogąc znieść jego spojrzenia, koniecznie chciała zmienić temat rozmowy.

– Oboje z Jackiem uważamy, że ktoś mógł pomóc Dawn w ucieczce z domu.

– To brzmi całkiem sensownie – odpowiedział sztywno.  
– Podejrzewasz, kto to mógł być? – zapytała.  
– Szczerze mówiąc, już się nad tym zastanawiałem.  
W domu jest nowa pokojówka. Sprawdzam ją jeszcze raz.  
Dawn przyjaźniła się też z jednym z ogrodników. Jemu też się przyglądam – powiedział Ted.

– Dziękuję, że się tym zająłeś.  
– Pomyślałem, że te informacje mogą ci się przydać.

– Oczywiście – wymamrotała, przestępując z nogi na nogę. – Może dokończymy tę rozmowę jutro w moim biurze?

Ted zdawał się nie rozumieć.

– Kogo zrobisz swoim zastępcą na czas wyjazdu?  
– zapytał nagle.

– Jeszcze nie wiem.

Ted był jednym z kandydatów i prawdopodobnie zdawał sobie z tego sprawę. Nie miała jednak zamiaru dyskutować o tym w tej chwili. Przed podjęciem decyzji chciała się zapoznać z ostatnimi wynikami pracy swojego personelu.

– Chyba już pójdę – popatrzył na nią, cofając się o krok. – Nie powiesz Connorsowi... że rozmawialiśmy o... Afganistanie?

– Oczywiście, że nie – uspokoiła go, otwierając drzwi.

Skinął jej sztywno głowę i szybko wyszedł. Maddy, zmarszczywszy brwi, zaczęła myśleć o tym, co powie-dział.

## Rozdział trzeci

Przez część poranka Oliver Reynard osobiście sprawdził wille i pokoje, w których mieli być zakwaterowani przybywający na przyjęcie goście. Przeszedł się też po kuchni, sprawdzając, czy wszystkie przygotowania zostały zakończone. Następnie dokonał inspekcji straży na terenie lotniska. Z zadowoleniem zauważył, że obchodzą się sprawnie zarówno z karabinami maszynowymi, jak i z bronią krótką.

Każdy z zaproszonych gości miał u Reynarda swoją teczkę. Nadeszła pora, by przejrzeć je po raz ostatni przed ich przyjazdem. Podszedł do mahoniowego biurka, na którym leżała sterta teczek, i dotknął jej czubkami palców.

Grubsze zawierały informacje na temat mężczyzn, cieńsze dotyczyły towarzyszących im kobiet. Wszyscy mieli się znaleźć na wyspie już za kilka godzin.

Według Reynarda kobiety w zasadzie nie stanowiły zagrożenia. O ile oczywiście nie brać pod uwagę córek mafijnych bossów.

Niebezpieczni mogli być mężczyźni. Wszyscy byli

bogaci. Na lądzie mieli władzę. Byli silni i bezwzględni. Ale zaproszenie do domu najpotężniejszego spośród nich traktowali jako swoiste wyróżnienie. Reynard jednak dobrze wiedział, że każdy z nich zabiłby go natychmiast, gdyby tylko miał okazję.

Niektórych Reynard znał od lat, z innymi wymieniał e-maile i prowadził telekonferencje. Na wyspę przybywali tylko ci, których znał osobiście. Wyspa była obszarem niepodległym. Obowiązywały tu wyłącznie prawa, które sam ustalał, wzorując się na kodeksie napoleońskim. Każdy był uważany za winnego, dopóki nie udowodnił, że jest inaczej. Bardzo nieliczni spośród tych, którzy weszli mu w drogę, mieli szansę dowieść swojej niewinności.

Reynard pracował, nie opuszczając wyspy. Nie rezygnował jednak z prowadzenia interesów na terenie Stanów Zjednoczonych. Zastępowali go w tym zaufani ludzie będący na lądzie jego uszami, oczami i nogami. Ci sami ludzie byli też źródłem niektórych informacji na temat jego gości. Pozostałe dane pochodziły z tajnych internetowych baz danych. Za dostęp do takich informacji płacił co miesiąc bająnskie sumy.

Ponownie otworzył teczkę z danymi Jacka Craiga. Nigdy wcześniej z nim nie pracował, ale zawsze interesowały go zyskowe operacje, szczególnie takie, które nie wiązały się z żadnym osobistym ryzykiem.

Tak jak wszyscy inni działający w tej branży, Craig zadał sobie wiele trudu, by ukryć różne szczegóły dotyczące zarówno swojego życia prywatnego, jak i prowadzonych interesów. Oliverowi udało się jednak odkryć, że niedawno przeniósł swoje działania na obszar zwolniony po aresztowaniu kilku narkotykowych bossów.

Wydawało się więc, że Jack Craig jest tym, za kogo się



podaje. Kilku bardzo szanowanych i wysoko postawionych członków mafii było gotowych za niego ręczyć. Ale w jego życiorysie były okresy, o których nic nie było wiadomo.

Odsiadki? A może chciano go zabić i ukrywał się, by uniknąć śmierci? Krążyły takie plotki.

Mogły być prawdziwe, ale nie musiały. Jeżeli siedział w więzieniu federalnym, to musiał się wtedy inaczej nazywać. Zmiana nazwiska wśród ludzi robiących tego typu interesy nie była niczym niezwykłym. Często robiono to, by ukryć jakieś wpadki z przeszłości.

Reynard pozostawał czujny. Jack Craig go zaintrygował. Zostawił go na liście zaproszonych częściowo dla przyjemności osobistego zmierzenia się z nim, a częściowo ze względu na jego dziewczynę. Otworzył jej teczkę i znowu popatrzył na zdjęcie, tak jak robił to już wielokrotnie w ciągu ostatnich dni.

Niebieskooka blondynka. Prawdziwa laleczka. Dokładnie taka, na jaką miał w tej chwili ochotę. Dla odmiany. Craig był z nią już od ponad roku, co oznaczało, że musiał ją polubić. Jednak, tak jak większość mężczyzn, Jacka z pewnością zainteresują nowe wyzwania, jakie pojawiają się przed nim na wyspie.

Oliver rozmarzył się. Oczyma wyobraźni zobaczył siebie i Maddy. Musi się zorientować, czy uda się zorganizować takie spotkanie. Miał nadzieję, że przy współpracy Craiga, który przecież chciał zrobić z nim interes, wszystko da się załatwić.

Uniósł głowę i zauważył kilku ogrodników przesadzających kwiaty. Begonie, które rosły tu już od miesiąca, zastępowali wyhodowanymi w szklarni sadzonkami pięknie kwitnących kwiatów tropikalnych. Miła zmiana.

Uśmiechnął się zadowolony, że jego mały świat był dokładnie taki, jak sobie życzył. Wszystko było gotowe na przyjęcie gości. Byli jeszcze w Nowym Jorku, ale już wkrótce znajdą się na pokładzie jego prywatnego odrzutowca. Zadbał, by panowała tam atmosfera, dzięki której nabiorą ochoty na ostrą zabawę. Kiedy wylądują, czeka ich trochę nerwów przy przejściu przez kontrolę celną, a potem znowu oszałamiająca gościnność. To ich wytrąci z równowagi. Reynard uśmiechnął się. Uwielbiał manipulować ludźmi!

Patrząc znów na zdjęcie Maddy, poczuł, że ogarnia go miłe podniecenie. Zastanawiał się, czy to możliwe, żeby w rzeczywistości była taka ładna jak na zdjęciu.

Spojrzał na zegarek. Już wkrótce Craig i Maddy razem z innymi gośćmi znajdą się w poczekalni na lotnisku. Będzie mógł wtedy złapać obraz z satelity i przyjrzeć jej się dokładnie.

Jechali na lotnisko Kennedy'ego. Wioząca ich czarna limuzyna zatrzymała się właśnie przed niewielkim terminalem. Była to część lotniska zarezerwowana dla najbogatszych biznesmenów udających się w zagraniczne podróże. W głowie Maddy kłębiły się chaotyczne myśli. Nagle dotarły do niej słowa Jacka.

– Zaczynamy przedstawienie – powiedział.

Szofer w liberii wyłączył silnik. Spieszenie podbiegł, by otworzyć jej drzwi, jakby usługiwanie pasażerom było największą przyjemnością jego życia. Andrew Stanford wyglądał jak usłużny kierowca, ale w rzeczywistości był doskonale wyszkolonym agentem. To właśnie on miał zastępować Maddy na stanowisku szefa ochrony Fabryk Winstona w czasie jej misji na Wyspie Orchidei.

– Dziękuję – mruknęła, kiedy postawił jej eleganckie bagaże na krawężniku.

Mogła wyznaczyć na swojego zastępcę Teda Burnesa, ale wybrała Stanforda. Sama nie wiedziała, dlaczego tak zdecydowała. Ted zawsze doskonale wywiązywał się ze swoich obowiązków, ale zirytowała ją jego późna wizyta sprzed dwóch dni. Powtarzała sobie, że chciał ją tylko ostrzec, ale przez to zaczęła mieć wątpliwości co do Jacka i bardzo jej się to nie podobało. Zastanawiała się, czy intencje Teda były całkiem czyste. Może nie podobał mu się fakt, że ona i Jack będą odgrywać parę kochanków, i postanowił popsuć ich stosunki. Takie zachowanie byłoby całkowicie nieprofesjonalne. W tej chwili miała na głowie inne rzeczy, ale po powrocie będzie się musiała dowiedzieć, jaka była jego prawdziwa motywacja.

Ted dostał zadanie specjalne. Był odpowiedzialny za dochodzenie w sprawie osoby, która mogła pomóc Dawn w ucieczce. Miał sprawdzić każdego, kto mógł być w to zamieszany. Wiedział, jakie to ważne, więc lepiej, żeby do jej powrotu miał już jakieś wyniki.

Zauważyła, że Jack badawczo się jej przygląda. Prawdopodobnie zastanawiał się, czy jest gotowa. Wyprosiła się i posłała mu promienny uśmiech.

– Och, to takie ekscytujące – zagruchała, by mógł ją usłyszeć ubrany w uniform pracownik układający na wózku ich bagaże.

Podeszli do odprawy biletowej. Jack wyjął z kieszeni spodni plik banknotów, oddzielił jeden dwudziestodolarowy i podał go bagażowemu.

– Dziękuję panu! – podziękował bagażowy.

Pudrując nos, Maddy przyglądała się tej scenie kątem oka.

Patrzyła na Jacka. Był elegancko ostrzyżony. Miał na sobie błękitno-białą sportową koszulkę, szyte na miarę beżowe spodnie i włoskie sportowe buty. Wyglądał na

bogatego i przyzwyczajonego do spełniania wszystkich swoich zachcianek. Dokładnie tak, jak powinien wyglądać mężczyzna, którego udawał.

Ona też musiała do niego pasować, ubrała się więc w cytrynowożółtą sukienkę na ramiączkach, wyciętą z przodu i z tyłu tak głęboko, że nie było mowy o założeniu pod nią stanika. Na szczęście sukienka stanowiła komplet z zakiecikiem, który dawał jej poczucie, że jest choć trochę osłonięta. Jack nie zgodził się na rajstopy, miała więc gołe nogi. Strój uzupełniały sandałki za dwieście dolarów.

Na palcach miała cztery drogie pierścionki, a jej lewy przegub ozdobiły ciężkie złote bransoletki. Były to łańcuszki z przyczepionymi małymi figurkami ludzi, zwierząt i przedmiotów przynoszących szczęście.

Całości dopełniał makijaż, który sprawiał, że czuła się jakby jej twarz pomalowano farbą olejną. Nauczyła się go wykonywać na specjalnych zajęciach z wizażu i choć osobiście uważała to za stratę czasu, to jednak spędziła dwadzieścia minut, „robiąc” sobie twarz. Dziewczyna Jacka nie wyszłaby przecież na ulicę nieumalowana.

Jack podszedł do kontuaru i wyciągnął zaproszenia uprawniające ich do wejścia na pokład samolotu odlatującego na Wyspę Orchidei.

– Czy mogę zobaczyć państwa paszporty? – zapytała obsługująca ich atrakcyjna rudowłosa dziewczyna.

Jack podał jej oba dokumenty. Maddy była zirytowana tym, że Jack trzyma jej paszport w swojej kieszeni, ale wytłumaczyła sobie, że tak jest bardziej naturalnie. Naprawdę istotne było to, czy ich fałszywe dokumenty zdadzą egzamin.

Rudowłosa przeglądała paszporty, a Maddy ze zdenerwowania aż wstrzymała oddech. Po chwili dziewczyna

zwróciła dokumenty Jackowi i Maddy trochę się odprężyła.

Kiedy ich bagaż podręczny został już sprawdzony, odprowadzono ich do zielono-beżowej poczekalni, w której było już sześć innych par. Podróżując ze Stanem Winstonem, Maddy bywała w lotniskowych poczekalniach dla VIP-ów, ale nigdy jeszcze nie widziała czegoś tak luksusowego. Standardowe krzesła zostały zastąpione wygodnymi kanapami, a podłogę pokrywała puszysta wykładzina. Znajdował się tu jeszcze elegancki bufet śniadaniowy i mały barek.

Nigdy wcześniej nie widziała tak dużo złota, brylantów, markowych zegarków i włoskiej skóry. I to wyłącznie na mężczyznach.

Koszula projektu Hilfigera i jeden sygnet, który Jack założył na mały palec, to było nic w porównaniu z innymi.

Oprócz biżuterii i drogich ubrań zebranych w poczekalni mężczyzn uderzyło ją ich podniecenie. Ostentacyjna swoboda, z jaką zachowywali się w stosunku do towarzyszących im kobiet, była demonstracją władzy, jaką nad nimi sprawowali.

Starając się udawać, że to wszystko nie robi na niej żadnego wrażenia, Maddy rozejrzała się wokół. Zauważyła, że pozostałe kobiety wyglądały na tak samo wstrząśnięte i zdenerwowane jak ona. Zawsze łatwo nawiązywała kontakty z innymi ludźmi. Najchętniej zaczęłaby przyjacielską rozmowę z którąś z nich, ale wszystkie trzymały się blisko swoich towarzyszy.

Jackowi udało się zdobyć nazwiska i zdjęcia niektórych z zaproszonych gości, tak że rozpoznawała kilka osób. Na przykład zaczynającego łyścieć potężnie zbudowanego handlarza narkotyków. Był to Don Fowler. Kiedy weszli,

skinął im głową, po czym pochylił się ku towarzyszącej mu posągowej blondynce i coś do niej powiedział. Drugi z rozpoznanych przez nią mężczyzn, Jormo Kardofski, był postacią znaną w przestępczym świecie. Błady i wysoki, wyglądał jak wampir.

– Popatrz kochanie. To chyba coś do jedzenia. Chodźmy sprawdzić – zawołał Jack, dostosowując się do sposobu zachowania innych pasażerów i ruszył w stronę stołu. Chwycił talerz i zapełnił go jajkami, bekonem i owocami.

Kilka innych osób również skorzystało z bufetu. Kiedy usiedli przy małym stolczku, Jack zaczął jeść z apetytem, podczas gdy Maddy ledwo skubała swoją porcję.

Nie mogła wyjść z podziwu, patrząc na znikające z jego talerza jedzenie, gdy ona musiała się zmuszać, by cokolwiek przełknąć. Dręczyły ją zasiane przez Teda wątpliwości, a sztuczna atmosfera panująca w poczekalni dodatkowo pogarszała jej samopoczucie. Od czasu rozmowy z Tedem ciągle zastanawiała się, czy powinna zapytać Jacka o wydarzenia w Afganistanie. Byłoby to najlepszym sposobem, żeby sprawę wyjaśnić. Nie zrobiła tego i właśnie nie rozumiała, że był to duży błąd.

Mógł ją uspokoić, mówiąc, że te informacje są nieprawdziwe, lub przyznać, że faktycznie tak się stało. Mógł też zarzucić Tedowi, że mówi bzdury. Gdyby mu jednak nie uwierzyła, to co wtedy? Przecież nie mieli wyboru i w czasie pobytu na wyspie musieli udawać parę kochanków.

Mimo że sprawa nie dawała jej spokoju, zdecydowała się milczeć, a teraz było już za późno, by jeszcze raz się nad tym zastanowić.

Siedziała pochylona nad talerzem. Kiedy podniosła głowę, zauważyła wpatrzoną w siebie drobną blondynkę.

Kobieta miała na sobie zjadliwie różowe, nieprawdopodobnie obcisłe legginsy, sandały na wysokich obcasach i wysadzaną dżetami jasnoróżową bluzkę. Jej towarzysz był potężnym mężczyzną z twarzą zeszepeconą śladami po trądziku. Obejmował blondynkę za szyję tak, że jego wielka przyozdobiona ogromnym brylantem dłoń spoczywała na jej piersi. Nie zwracając na nikogo uwagi, wielki facet z miną posiadacza pieścił mocno odsłonięty biust swojej różowej blondynki.

Kobieta zauważyła, że Maddy się im przygląda, i jej policzki pokrył rumieniec. Maddy szybko odwróciła wzrok, nie chcąc zakłócać ich prywatności.

Zauważyła wtedy jeszcze jedną wciśniętą w kąt parę wymieniającą pieścizoty i pocałunki oraz mężczyznę, który stojąc za plecami swojej dziewczyny, wciskał biodra w jej pośladki. Jego też widziała na zdjęciach. Nazywał się Artie Proctor. Z informacji Jacka wynikało, że był zamieszany w liczne defraudacje i wymuszenia.

Maddy spuściła wzrok. Nagle poczuła stopę Jacka dotykającą pod stołem jej kostki. Zdjął but i przesunął palcami stopy wzdłuż jej nogi. Najwidoczniej zauważył, że atmosfera w poczekalni stawała się coraz bardziej gorąca, i uznał, że musi się dostosować się do innych.

Problem polegał na tym, że od kilku dni Jack jej nie dotykał. Nie chodziło o dotykanie w znaczeniu czysto seksualnym. Od chwili gdy ją złapał, kiedy się potknęła, starał się schodzić jej z drogi i unikał wszelkiego kontaktu fizycznego. Ponieważ zachowywał się tak, jak gdyby nie zauważał, w jaki sposób na siebie reagowali, Maddy starała się robić to samo. Ale teraz nie była przygotowana na jego dotyk i poczuła przebiegający ją dreszcz.

Kiedy się odezwał, jego głos był tak samo łagodny i jedwabisty jak dotyk.

– Lubię takie miejsca jak wyspa Reynarda. Będzie nam tam przyjemnie. Trochę pracy, trochę zabawy – powiedział.

Maddy przełknęła ślinę i kiwnęła głową, myśląc, że wcale nie było tak trudno naśladować zachowanie innych kobiet. Większość z nich wydawała się równie wytrącona z równowagi jak ona.

Przyglądała się im dyskretnie. Wszystkie były piękne. Niektóre wyglądały jak modelki, smukłe i wysokie. Inne bardziej przypominały dziewczyny z rozkładówek „Playboya” co było zapewne zasługą chirurgii plastycznej.

Wszystkie wydawały się całkowicie podporządkowane swoim partnerom. Rozumiały, że jeżeli nie będą się zachowywały zgodnie z oczekiwaniami swoich panów, to w każdej chwili mogą zostać zastąpione przez inne, bardziej uległe.

Ona sama też nie miała wielkiego wyboru. W każdym razie w tej chwili. Wszystko, co miało się zdarzyć w ciągu kilku najbliższych dni, było podporządkowane decyzji, którą podjęła, jadąc na Wyspę Orchidei.

Bez względu na wszystko musi uratować Dawn Winston. Wytrzyma i zrobi to, co będzie konieczne, by osiągnąć cel. Ostatnie pełne nerwów i niepokoju dni były wypełnione pracą. Studiowali z Jackiem zgromadzone materiały i opracowywali strategię działania. Przyzwyczajała się do nowych strojów i nauczyła się robić odpowiedni do nich makijaż. Nie zapominając o codziennych zajęciach, zadbała, by podczas jej nieobecności bezpieczeństwo Fabryk Winstona nie zostało narażone na szwank.

Teraz nagle cała ta gorączkowa krzątanina skończyła się, i oto siedziała w luksusowej poczekalni, odgrywając rolę przyjaciółki gangstera. Przypomniała sobie ostrzeżenia Jacka. Wtedy uważała, że jest przygotowana do



czekającego ją zadania i nie traktowała ich poważnie. Myślała, że celowo przesadza, chcąc ją skłonić, żeby się wycofała. Teraz żałowała, że mu nie uwierzyła.

– Kochanie, czujesz ten dreszczyk emocji? – zapytał Jack, przesuwając stopę w górę jej łydki.

– Tak samo jak ty, skarbie – odpowiedziała, oblizując wyschnięte usta.

Wiedział, że kłamie, widziała to w jego spojrzeniu.

Nagle rozległ się komunikat zawiadamiający, że pasażerowie proszeni są o przygotowanie kart pokładowych. Samolot odlatujący na Wyspę Orchidei był gotowy do przyjęcia ich na swój pokład. Jack cofnął stopę i założył but.

Z mieszanymi uczuciami niepokoju i ulgi Maddy wzięła do ręki specjalnie zaprojektowaną kasetkę z przyborami do makijażu. Mimo wczesnej pory była mocno umalowana. Miała wyglądać na kobietę, która nigdzie się nie rusza bez swojego arsenału środków upiększających. Ale kasetka oprócz szminek, cieni, pudrów i innych kosmetyków kryła nadajnik, za pomocą którego mieli wezwać łódź, by zabrała ich z wyspy, gdy już uwolnią Dawn.

Zadrzała na myśl o dziewczynie. Od ponad tygodnia nie mieli o niej żadnych informacji. Liczyli się nawet z najgorszym.

Jack musiał to wyczuć, bo objął ją ramieniem.

– Mówiłem ci złotko, że przejście przez ulicę jest bardziej niebezpieczne niż latanie.

– Wiem, że masz rację – wymamrotała z trudem. – Ale nie mogę nic na to poradzić i denerwuję się za każdym razem, gdy myślę o starcie i lądowaniu. To są najbardziej niebezpieczne chwile, prawda? – zapytała lekko drżącym głosem.

– Nie zaprzataj sobie tym swojej ślicznej główki. Jak

tylko usiądziemy w samolocie, dostaniesz kieliszek białego wina – powiedział Jack.

Razem z innymi pasażerami znaleźli się w średniej wielkości odrzutowcu. Kiedy weszli do środka, mieli wrażenie, że znaleźli się w nocnym klubie, a nie w samolocie. Maddy wprost zapało dech. Komfortowe, pokryte pomarańczowo-szkarłatną tapicerką fotele ustawione były w dwóch skierowanych przodem do siebie rzędach. Pomiędzy fotelami przymocowano do podłogi małe stoliki.

Pasażerowie zajmowali miejsca według własnego uznania. Niektóre pary już siedziały. Tak samo jak w poczekalni, każda trzymała się razem, starając się zająć własne, oddzielne terytorium.

Maddy pomyślała, że albo w całej grupie nie ma nikogo, kto miałby ochotę zawierać nowe znajomości, albo też nie ufali sobie do tego stopnia, że nie chciało im się nawet nawiązać niezobowiązującej rozmowy.

Jack poprowadził ją w głąb samolotu. Sądził pewnie, że siedząc z tyłu, będzie miał lepszy widok na pozostałych. Wsunęła swój bagaż pod siedzenie i zapadła się w fotelu, który przypominał luksusową leżankę. Zauważyła, że miał nawet wysuwany podnózek.

Kiedy samolot zaczął się toczyć w stronę pasa startowego, poczuła, że ogarnia ją panika.

– W porządku? – zapytał Jack, biorąc ją za rękę.

Maddy spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich żal i determinację.

A więc w dalszym ciągu uważał, że ona nie jest odpowiednią kobietą do wykonania tego zadania! Udowodni mu, jak bardzo się myli. Rozparła się wygodnie w fotelu i przybrała taki wyraz twarzy, jakby oczekiwała na najwspanialszą w życiu przygodę.

Kiedy samolot osiągnął wysokość rejsową, pojawiły się stewardesy, zbierające zamówienia na drinki. Wszystkie nosiły króciutkie spódniczki, głęboko wycięte bluzki i siatkowe pończochy.

Maddy poprosiła o kieliszek białego wina.

Jack zamówił dla siebie poncz, głośno przy tym żartując, że chce się wprawić w odpowiedni do zabawy nastrój.

Popijała wino małymi łyчками, czując, jak zimny trunek spływa jej do gardła. Nie знаła się na winach, ale to smakowało jak coś bardzo drogiego.

Po kwadransie czuła się trochę bardziej zrelaksowana. Szczerze mówiąc, nawet bardziej niż trochę. Nie mogła się powstrzymać, żeby trochę nie pożartować. Jeżeli Jack sobie na to pozwolił w poczekalni, to dlaczego ona nie mogłaby zrobić tego samego tutaj? Uśmiechnęła się figlarnie. Położyła mu dłoń na udzie i zaczęła je muskać palcami. Czując jak napręża mięśnie, zrozumiała, że go zaskoczyła. Jego reakcja sprawiła jej satysfakcję. Pokazała mu, jak świetnie potrafi się dostosować do otoczenia.

Zauważyła, że wielki facet ze śladami po trądziku pochylił się w stronę swojej różowej blondynki i zaczął jej coś szeptać do ucha. Kobieta zarumieniła się i przecząco pokręciła głową. Mężczyzna znowu coś powiedział, a na jego twarzy mignął wyraz gniewu. Widząc to, blondynka zbladła. Szybko rozpięła pas i pospiesznie ruszyła przejściem między fotelami. Czując na sobie spojrzenia mijających osób, nie odrywała wzroku od podłogi.

Wszyscy pasażerowie prawdopodobnie widzieli, co zaszło, i zastanawiali się nad dalszym ciągiem.

Maddy przypuszczała, że blondynka zmierza w kierunku stewardes, które szykowały drinki w tyle samolotu. Ale kobieta skręciła i znikła w toalecie znajdującej się

dokładnie na wprost ich miejsc. Maddy zauważyła, że zamknęła drzwi, ale nie zasunęła zasuwki.

Po chwili jej ospowaty towarzysz podniósł się z miejsca i ruszył jej śladem. Wszedł do toalety, w której przed chwilą znikła blondynka, i zamknął drzwi na zasuwkę. Maddy patrzyła na zamknięte drzwi. Nagle zarumieniła się, słysząc dobiegający zza nich gardłowy męski śmiech, który po chwili przeszedł w jęk.

– Gość postanowił zostać członkiem „klubu wysokościowego” – mruknął Jack, opierając się wygodnie i spoglądając na zamknięte drzwi.

Maddy zeszywniała, słysząc dobiegające z toalety pomruki. Po chwili dały się słyszeć inne dźwięki, które trudno było z czymkolwiek pomylić. Czuła, jak jej twarz płonie. Była zażenowana, że musi być tego świadkiem. Współczuła blondynce, która nie mogła się sprzeciwić woli ospowatego. Przypomniało się jej, jak kiedyś nocowała w hotelu i para zajmująca sąsiedni pokój kochała się, robiąc wiele hałasu. Wtedy też czuła się zakłopotana, ale tamci mogli nie wiedzieć, że ktoś ich słyszy. Natomiast ta para w samolocie pełnym ludzi nie mogła liczyć, że takie zachowanie zostanie niezauważone.

Kiedy poczuła dłoń Jacka na swojej ręce, nie podniosła wzroku. Odwróciła jednak dłoń i ich palce splotły się w uścisku. Maddy trzymała go mocno, jakby ten uścisk mógł jej pomóc otrząsnąć się z poczucia beznadziejnego smutku. Spojrzała na Jacka. Siedział spięty i miał zaróżowione policzki. Maddy zorientowała się, że wcale nie podzielał jej oburzenia. Najwyraźniej był podniecony!

Mężczyźni są niemożliwi, pomyślała.

Drzwi toalety otworzyły się. Maddy trzymała pochyloną głowę i nie spojrzała w górę, dopóki zadowolony

z siebie uśmiechnięty olbrzym nie oddalił się w kierunku swojego miejsca. Po pięciu minutach pojawiła się blondynka i ze spuszczoną głową ruszyła za swoim partnerem. Maddy zdawała sobie sprawę, jak okropnie czuje się ta kobieta. Musiała być świadoma tego, że wszyscy obecni w samolocie wiedzieli, co robiła w toalecie.

Rzuciła miażdżące spojrzenie Jackowi, który w odpowiedzi nieznacznie wzruszył ramionami.

– Oświetlenie w kabinie zostanie przyćmione, żeby nie przeszkadzać państwu w oglądaniu filmów. Każdy z państwa ma do dyspozycji indywidualny ekran. Nasze propozycje obejmują kilka różnych tytułów. Mam nadzieję, że wszyscy znajdą coś interesującego – usłyszeli głos stewardesy. – Jeżeli ktoś woli czytać, to proszę zapalić lampkę nad fotelem. Włączniki znajdują się na podłokietnikach.

Maddy nie przypuszczała, by udało się jej skupić na słowie pisanym. Jack najwyraźniej się z nią zgadzał. Pochylił się do przodu i przyciągnął wysięgnik z małym telewizorem, ustawiając go tak, by nikt przechodzący obok nich nie widział, co oglądają.

– Zobaczmy, jaki jest wybór – powiedział.

Podał jej słuchawki i wziął pilota przyczepionego do poręczy fotela. Kiedy włączył telewizor, na ekranie pojawiły się tytuły filmów. Przeczytała je, ale żaden nie wydał się jej znajomy.

Jack wybrał jakiś show i Maddy spojrzała na ekran. Zobaczyła kobietę i mężczyznę znajdujących się w surowej, nowoczesnie urządzonej sypialni utrzymanej w szaro-różowej tonacji. Kamera koncentrowała się na parze stojącej pośrodku puszystego dywanu. Kobieta miała na sobie przezroczystą suknię, która nie była w stanie ukryć ciemnych wypukłości jej sutków ani trójkąta włosów

rysującego się u zbiegu ud. Mężczyzna był nagi i opalony, Kamera pokazywała go od tyłu. Miał zgrabne pośladki i był potężnie zbudowany.

Maddy patrzyła, jak podchodzi do kobiety i bierze ją w ramiona. Kamera zmieniała kąt ujęcia tak, że można było zobaczyć, jak całuje jej usta, szyję i ramię. Potem zsunął cieniutkie ramiączka sukni i obnażył jej piersi.

Wszystko to było zrobione z artystem. Cała scena wręcz tchnęła erotyzmem. Piersi kobiety były doskonałe. Ani za duże, ani za małe. Mężczyzna wziął je w dłonie, jakby ważył ich ciężar. Zaczął je ścisnąć i ugniatać. Pieścił jej sutki, aż kobieta jęknęła z rozkoszy. Maddy wydała zduszony odgłos.

Nie ośmieliłaby się spojrzeć na Jacka ani na nikogo innego. Nie chciała, by ktokolwiek zauważył wyraz jej twarzy i wciąż wpatrywała się w ekran.

Kobieta była podniecona, co zdradzały jej twarde sutki. Bezustannie błędziła ręką po plecach mężczyzny. W końcu zatrzymała się na jego pośladkach i wpiła się w nie palcami.

Wpatrując się w rękę kobiety na ekranie, Maddy poczuła dreszcz. Mężczyzna pochylał się i zaczął ssać jeden z wyprężonych suteków swojej partnerki, a Maddy zdała sobie sprawę, że jej własne sutki stały się bardzo wrażliwe i poczuła pulsowanie między udami.

Siedzący obok niej Jack wpatrywał się w ekran z rozchylonymi ustami. Słyszała jego płytki przyspieszony oddech i sama oddychała w identyczny sposób. Już wcześniej widywała na filmach sceny erotyczne, które ją podniecały, ale nigdy żadna z nich nie podziałała tak silnie na jej wyobraźnię.

Bez najmniejszego trudu zobaczyła na miejscu ogląda-

nej na ekranie pary siebie i Jacka. Kochali się tylko raz i od tamtej pory ciągle do tego tęskniła.

Zamknęła oczy, starając się uspokoić, ale przekraczało to jej możliwości. Może to przez tę panującą wokół swobodną atmosferę. A może łatwiej było dać się ponieść filmowi i snuć erotyczne marzenia, niż myśleć o tym, gdzie się znajduje i co ją czeka na Wyspie Orchidei.

Maddy otworzyła oczy i stwierdziła, że kobieta na ekranie jest już całkiem naga. Mężczyzna odwrócił się tak, że można było zobaczyć jego sterczący sztywno wyprężony członek.

Sceny miłosne, które do tej pory oglądała w filmach, były tylko udawane. Wiedziała, że w rzeczywistości aktorzy wcale tego nie robili. Natomiast to, na co patrzyła w tej chwili, działało się naprawdę i podniecenie tego mężczyzny było prawdziwe. Zrozumiała, że pierwszy raz w życiu ogląda film porno.

Wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w kobietę, która wzięła do ręki twardy członek i zaczęła go pieścić tak, że z gardła mężczyzny wydarł się krótki spazmatyczny jęk. Kiedy na czubku penisa pojawiło się kilka kropelek, kobieta nie przerywając pieszczoty, wykorzystała je do zwilżenia swoich palców.

Po chwili uklękła i wzięła drgający członek do ust. Rękami ścisnęła swoje piersi tak, jak przedtem robił to mężczyzna. Pieściła go ustami, jednocześnie szarpiąc i drażniąc swoje sutki.

To, co się działo na ekranie, było obezwładniająco prawdziwe. Grymasy, w jakie pożądanie wykrzywiło twarze aktorów, podnieciły ją tak, że nie mogła już tego znieść. Co będzie dalej? Czy kobieta doprowadzi go do orgazmu w ten sposób? Czy będą się kochać w innych pozycjach?

Nie zdążyła się przekonać, bo ekran nagle zgasł. Maddy z trudem łąpała powietrze, czując gorące pulsowanie pomiędzy udami.

– Wydaje mi się, że obejrzelśmy już dosyć – wykrztusił Jack, zdejmując z uszu słuchawki.

Maddy zrobiła to samo, sztywno kiwając głową. Rzeczywiście, nawet więcej niż dosyć. Z całej siły zacisnęła powieki. Była na siebie zła. Zachowywała się jak kobieta, którą rządzi emocje, a nie rozum. Boże, wcale nie była lepsza od tej pary w toalecie.

Przestań. Po prostu przestań!

– Mówiłaś coś? – zapytał Jack ochryłym głosem.

– Nie, nic.

– Na pewno?

Maddy odwróciła się w stronę Jacka. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wykrztusić ani słowa. Przez długą chwilę patrzyli na siebie, jakby zostali przyłapani na robieniu czegoś niewłaściwego.

W końcu Maddy zdecydowała się wyjawic przynajmniej część miotających ją uczuć.

– Było mi dosyć trudno oglądać ten film – przyznała cicho.

– Powinienem był go wcześniej wyłączyć.

– Dlaczego tego nie zrobiłaś? – zapytała.

– Bo... był interesujący – roześmiał się Jack.

Maddy głośno odetchnęła.

– Nigdy nie widziałam czegoś takiego.

– Byłaś chyba chowana pod kloszem.

– Może – odpowiedziała.

– Spróbuj się trochę przespać – zamruczał Jack.

– Oprzyj mi głowę na ramieniu.

Zastanawiając się, czy da radę zasnąć, oparła się o niego. Ten dotyk przyniósł jej ulgę i sprawił, że poczuła



się pewniej. Jack pogładził ją po włosach. Maddy zamknęła oczy.

Poczuła się trochę spokojniej i bezpieczniej. Wiedziała jednak, że poczucie bezpieczeństwa było tylko iluzją. Wiedziała też, że nie zaśnie. Za niecałe dwie godziny powinni być na miejscu.

Po jakimś czasie stewardesy zapaliły w kabinie światło i podały okazały lunch składający się z kurczaka w sosie cytrynowo-pieprzowym, dzikiego ryżu i zielonego groszku. Kiedy tace zostały sprzątnięte, Maddy poczuła, że samolot zaczyna obniżać lot.

Wyglądając przez okno, patrzyła na zbliżającą się wyspę. Jej zielony nieregularny prostokąt wyglądał jak nieoszlifowany klejnot na tle aksamitnych, turkusowych wód.

Wstęp na własne ryzyko, pomyślała, kiedy samolot zaczął lądować. Oparła się wygodnie i próbowała odnaleźć w sobie spokój, który prawie zawsze udawało się jej przywołać w czasie akcji. Jednak tym razem było inaczej. Jej nerwy były napięte do ostateczności i nie mogła ich opanować.

Kiedy samolot zatrzymał się przed niskim białym budynkiem, wśród pasażerów zapanowała atmosfera oczekiwania i tłumionego podniecenia. Niektórzy rozmawiali z ożywieniem, inni z ciekawością wyglądali przez okna.

Drzwi samolotu otworzyły się i do wnętrza wtargnęło gorąco przesycone zapachami tropikalnych roślin. Powietrze wydawało się niemal zbyt gęste, by nim oddychać. A może to tylko zdenerwowanie utrudniało Maddy zaczerpnięcie oddechu.

## Rozdział czwarty

Od wejścia do budynku dzieliło ich pięćdziesiąt metrów. Pokonując tę odległość, Jack notował w pamięci szczegóły otoczenia i swoje wrażenia: upał, strażnicy, otaczający go ludzie.

Jednak największą uwagę zwracał na idącą u jego boku kobietę. Wiedział, że jej nerwy są napięte do granic możliwości. Niestety, częściowo i on był temu winien. Powinien wyłączyć film natychmiast, kiedy tylko zorientował się, że to pornos. Ale nie zrobił tego, chcąc zobaczyć reakcję Maddy. Ciekawiło go, czy była wrażliwa na tego typu bodźce seksualne tak bardzo jak on. Kiedy się zorientował, że jest podniecona i ma ochotę na seks, jego myśli podryfowały swobodnie, oddalając się od tego czym, powinien się zajmować.

Od początku wiedział, że taki układ jest niebezpieczny. Przez cały czas zdawał sobie sprawę, że Maddy jako partnerka będzie go rozpraszać. Był to jeden z powodów, dla których wolał, żeby została w domu i nie brała udziału w tej akcji. Mimo wielu starań żaden z jego argumentów

nie podzielał. Został więc z poczuciem porażki i zarazem oczekiwania. Miał świadomość, że odpowiada za jej bezpieczeństwo, a to oznaczało, że nie wolno mu przekroczyć granicy, jaką wytyczała partnerska współpraca.

Zacisnął dłoń na pasku swojej torby podróżnej i skupił się na strażnikach pełniących wartę przy stanowiskach broni maszynowej umieszczonych na dachach niskich budynków. Zastanawiająca demonstracja siły ze strony kogoś, kto zaprasza grupę przyjaciół na przyjęcie.

Może nie byli jego przyjaciółmi, bo tych Reynard prawdopodobnie w ogóle nie miał. Natomiast ciężka broń maszynowa i strażnicy byli przekonującym dowodem użycia wyjątkowych środków bezpieczeństwa.

Przy wejściu, do którego się zbliżali, stał jeden z członków prywatnej armii Reynarda. Jack przyjrzał się noszonym przez nich dystynkcjom. Oczekiwał ich strażnik w stopniu porucznika. To dosyć wysoka ranga jak na kogoś, kto ma otwierać drzwi. Wszystko wskazywało na to, że obecność strażnika miała jeszcze jakiś inny cel. Domyślił się, że oficer miał za zadanie obserwować wysiadających pasażerów i później zdać z tego raport.

Na ciężkich stalowych drzwiach widniał napis „Kontrola Paszportowa i Celna”. Porucznik otworzył je z szacunkiem i przytrzymał, by się nie zamknęły, dopóki wszyscy nie weszli do budynku.

Jack rozejrzał się wkoło. Nisko zawieszony sufit, goła cementowa podłoga i ściany z blachy falistej robiły odpychające wrażenie.

Po luksusowej poczekalni na lotnisku w Nowym Jorku była to szokująca odmiana. Zastanawiał się, co czuła Dawn Winston, kiedy się tu znalazła? Jemu osobiście to pomieszczenie kojarzyło się z więzieniem. Mogło być też doskonałym miejscem do wykonania egzekucji. Gdyby

Reynard chciał, mógłby ich wszystkich wystrzelać serią z broni maszynowej. Pomieszczenie doskonale się do tego nadawało. Przez chwilę Jack nie mógł się pozbyć paraliżującego wrażenia, że prawdziwym powodem tego zaproszenia była likwidacja konkurencji.

Maddy musiała pomyśleć to samo, bo nagle poczuł, że przysuwa się bliżej.

– Jeszcze tylko ta odprawa i dojdziemy do miłej części wizyty. To jest tylko pokaz urządzony specjalnie dla nas – powiedział Jack z pewnym siebie uśmiechem.

– W jakim celu? – zapytała Maddy.

– Gospodarz daje nam do zrozumienia, że umie dbać o swoje interesy.

– Aha – powiedziała i podniosła wzrok, patrząc na jedną z rejestrujących wszystko kamer.

– Widzę, że jest ci gorąco – zauważył Jack, widząc jej błyszczącą od potu twarz. – Zdejmij żakiet, będzie ci chłodniej – dodał.

– Masz rację.

Kiedy zdjęła żakiet i przewiesiła go sobie przez ramię, z głośnika rozległ się głos nakazujący im przygotowanie paszportów i ustawienie się parami w kolejce do odprawy.

Wszyscy posłusznie wykonali polecenie i stali w parach jak zwierzęta czekające, by wejść na arkę. Jack manewrował tak, by razem z Maddy znaleźć się pośrodku kolejki. Chciał zobaczyć, jak wygląda procedura odprawy, zanim przez nią przejdzie. Z zainteresowaniem obserwował Dona Fowlera i jego przyjaciółkę, którzy właśnie podali swoje paszporty umundurowanemu urzędnikowi. Zadano im kilka pytań, po czym sprawdzono ich bagaż podręczny. Na koniec podeszli do strażnika i strażniczki,

którzy sprawdzili ich ręcznymi wykrywaczami metalu. Urządzenie zapiszczało i strażnik odebrał mężczyźnie pager i telefon komórkowy.

– Przykro mi, ale nie może pan tego ze sobą zabrać. W każdej chwili może pan zadzwonić na łąd, korzystając z naszych telefonów. Zapewniam, że są doskonałej jakości.

Mogę się założyć, że są najlepsze i na podłuchu, pomyślał Jack.

Fowler dał za wygraną i popędzając przed sobą swoją towarzyszkę, szybko przeszedł przez drzwi po drugiej stronie stanowiska odprawy celnej.

Następna w kolejce była para, która zamknęła się w pokładowej toalecie. Jack przyglądał się mężczyźnie, który wydawał mu się zdenerwowany. Jak się okazało, miał ku temu powody. Wszystko szło gładko, aż do chwili, gdy zaczęto ich sprawdzać wykrywaczem metalu. Tym razem strażnicy znaleźli coś więcej niż telefon komórkowy czy pager. Facet musiał być chyba głupi, bo miał przy sobie mały pistolet ukryty w kaburze na kostce. Być może nie odebrano mu go podczas kontroli w Nowym Jorku specjalnie, by Reynard mógł zademonstrować władzę na swoim terenie.

Strażnik, który znalazł broń, natychmiast uruchomił alarm. Całe pomieszczenie wypełniło głośnie dzwonienie i jednocześnie pojawili się dodatkowi strażnicy.

Po raz kolejny ospowaty i jego różowa blondynka znaleźli się w centrum uwagi. Tym razem jednak facet nie był już taki zadowolony z siebie. Potężnie zbudowany strażnik wziął go za ramię i szybko wyprowadził poza budynek. Jego towarzyszka próbowała się opierać, ale wyprowadzono ją w ślad za ospowatym. Ostatnie, co Jack

zauważył, to jej drżące ze strachu ramiona. Wszystko to nie trwało nawet minuty; wystarczyło jednak, by oszołomić pozostałych gości.

– Następny – głos urzędnika odbił się echem w głuchej ciszy, jaka zapanowała teraz w pomieszczeniu.

Jormo Kardofski i jego towarzyszka podeszli do barierki śmiałym krokiem. Oboje zachowywali się, jakby nie mieli nic do ukrycia. I tak też było. Jormo był całkowicie czysty. Nie miał przy sobie nawet elektronicznego kalendarza. Może był tu już wcześniej, a może był po prostu dość inteligentny, by domyślić się, że broń i elektronika nie będą tu mile widziane.

Jack i Maddy byli następni w kolejce. Jack ruszył odważnie, tak samo swobodnie jak wcześniej Kardofski. Znał obsesję Reynarda na punkcie bezpieczeństwa i wszystkie swoje zabawki zostawił w Nowym Jorku. Pozbawiony broni, na wrogim terytorium czuł się nagi. To, że on sam był czysty, nie znaczyło, iż nic im nie grozi. Prawdziwym zagrożeniem była kasetka z przyborami do makijażu i ukryty w niej nadajnik.

Zauważył, że palce dziewczyny nerwowo zaciskają się na rączce kasetki, ale kiedy podawała ją strażnikowi do sprawdzenia, wyraz jej twarzy pozostał obojętny.

Jack zmusił się, by równo oddychać, podczas gdy mężczyzna zaczął kontrolę kasetki. Otworzył zamek i podniósł wieczko. Kiedy zobaczył co zawiera, bez specjalnego zainteresowania pogrzebał ręką wśród licznych tubek, buteleczek i szminek i zwrócił ją właścicielce.

Najtrudniejsze już za nimi, pomyślał Jack, kiedy podchodzili do kontroli osobistej. Choć wiedział, że nie powinno być żadnych problemów, z trudem zachował spokój, kiedy strażnik wodził po nim wykrywaczem metalu.

– Możecie wejść do środka – powiedział strażnik.  
– Życzę miłego pobytu na wyspie.

– Dziękuję – odpowiedział Jack.

Wziął Maddy za rękę i ruszyli do drzwi, za którymi zniknęli poprzedni goście.

Kiedy je otworzył, miał wrażenie, że wprost z przedśionka piekła przeniósł się do bram raju. Drzwi z pomieszczenia, w którym odbywała się odprawa, prowadziły bezpośrednio na wyłożone kamiennymi płytami patio. Na jego obrzeżach stały wysypane keramzytem donice ze starannie przystrzyżonymi krzewami. Tam, gdzie kończyła się kamienna podłoga, zaczynał się dywan delikatnej zieleni. Rosły na nim niskie palmy i obsypane czerwonymi kwiatami bugenwille pnące się po wysokich tyczkach.

W jednym z rogów nieduża orkiestra w żółto-czerwonych strojach grała kołyszące wyspiarskie melodie. Na wprost orkiestry usytuowano bufet. Był o wiele większy i wystawniejszy niż ten na lotnisku w Nowym Jorku.

Jack usłyszał, że Maddy odetchnęła z ulgą, udając, że wreszcie może się odprężyć. Najprawdopodobniej tego właśnie oczekiwał gospodarz od każdego, kto z ponurego i surowego budynku odpraw wpadał nagle w sam środek tropikalnego raju pełnego słodkich aromatów i kojących dźwięków muzyki. Zdali egzamin i zostali nagrodzeni.

Jack był pewny, że wszystko, co dzieje się na patio, jest nagrywane, i postanowił o tym przypomnieć Maddy.

– To miejsce świetnie nadaje się do filmowania – powiedział, uśmiechając się do niej szeroko.

– Masz rację – powiedziała cicho.

Docenił fakt, że nie zaczęła się rozglądać za ukrytymi kamerami.

– Zadowolona? – zapytał.

To pytanie miało wiele znaczeń, ale dla kogoś, kto mógł się im przysłuchiwać, brzmiało jak zwykła błaża rozmowa w oczekiwaniu na rozpoczęcie przyjęcia. Maddy rozumiała, że Jack chce wiedzieć, czy nie żałuje, że nie została w domu.

– Absolutnie szczęśliwa – odpowiedziała natychmiast.

– Cieszę się, że to słyszę – powiedział i musnął palcem jej ramię. Pod jego dotykiem skóra dziewczyny pokryła się gęsią skórką.

Pomyślał, że Maddy wygląda na opanowaną, ale w rzeczywistości jest potwornie spięta. Tak też powinno być, bo zbliżała się chwila, kiedy ich gra zostanie poddana ostatecznej próbie.

Podszedł do nich kelner ubrany w czarne spodnie i białą koszulę z czerwoną szarfą w pasie. Roznosił poncz w wysokich szklankach. Oboje wzięli po drinku. Maddy od razu pociągnęła duży łyk, a Jack powoli sączył napój, czekając, aż coś się wydarzy.

Nie musiał długo czekać. Wszyscy goście byli już na patio, pogryzając ciasteczka krabowe lub krewetki i sącząc drinki. Nagle orkiestra przerwała muzykę i zaczęła grać fanfary.

Muzycy patrzyli w prawo i Jack też spojrzął w tamtym kierunku. Zobaczył wchodzącą na patio czarną panterę i obronnym ruchem zasłonił sobą Maddy.

Kiedy zauważył, że wielki kot ma na szyi nabijaną dżetami obrozę, do której jest przypięta smycz, odrobinę się uspokoił. Za panterą kroczył mężczyzna mocno trzymając w ręku drugi koniec smyczy.

Był to Reynard. Pan tej wyspy. Był u siebie i z każdym z nich mógł zrobić, co tylko chciał. Życie Dawn, jego i Maddy zależało od jego widzimisię.

Wpadł na pomysł, by przyprowadzić na przyjęcie



dzikiego kota i po prostu to zrobił. Co prawda, pantera wyglądała na oswojoną, ale gdyby się na kogoś rzuciła, męczyzna nie dałby jej rady utrzymać i pociągnęłaby go za sobą.

Świadom, że skutecznie zwrócił na siebie uwagę wszystkich zgromadzonych, Oliver wkroczył na patio i powiódł wzrokiem po swoich gościach. Jego oczy prześlizgnęły się po Jacku i Maddy, powędrowały dalej i znowu do nich wróciły.

Reynard był nimi wyraźnie zainteresowany. Jack chciałby uważać to za dobry znak, ale jakoś nie mógł obudzić w sobie entuzjazmu. Gospodarz otwarcie się im przyglądał. Jack i Maddy również nie ukrywali swojej ciekawości.

Patrząc na Reynarda, Jack stwierdził, że fotografie nie oddawały jego charakteru. Nie było na nich widać ledwo uchwytniej aury zepsucia i zła otaczającej go jak obłok trującego gazu.

Jack otrząsnął się z tych wizji i przystąpił do bardziej rzeczowej obserwacji.

Na zdjęciach można było wyczuć jego potęgę, co sprawiało, że automatycznie wydawał się wyższy i mocniej zbudowany. W rzeczywistości był średniego wzrostu, może odrobinę wyższy. Szczupły, wysportowany, w doskonałej formie. Jego ciemne włosy ledwo zaczynały siwieć na skroniach. Opalenizna nadawała mu zdrowy wygląd, a szare głęboko osadzone oczy zdawały się wszystko zauważać. Miał na sobie granatowe spodnie i śnieżnobiałą koszulę. W jej rozcięciu było widać mocno owłosioną klatkę piersiową i kilka grubych złotych łańcuchów na szyi. Kiedy obserwował reakcję gości na widok pantery, w kącikach jego ust błąkał się uśmiech.

– Zapewniam was, że Sabrina jest bardzo dobrze wychowanym kotkiem. Atakuje tylko tych gości, którzy

próbują przemyścić na moją rajską wyspę broń lub inne zakazane rzeczy – powiedział.

Odpowiedziała mu cisza.

Reynard zaśmiał się krótko. Na ten dźwięk, Jack poczuł ciarki na plecach.

– Och, dajcie spokój, to miał być żart. Pan Sandstrom i jego przyjaciółka nie zostali ukarani za złamanie obowiązujących przepisów. Jediną konsekwencją jest wydalenie z wyspy. Zostaną odwiezieni do Stanów Zjednoczonych, kiedy tylko samolot będzie gotowy do startu. A ponieważ cała kabina będzie do ich wyłącznego użytku, nie będą musieli się ukrywać w toalecie – Oliver roześmiał się, dając wszystkim do zrozumienia, że wie o incydencie w samolocie. – Jestem Oliver Reynard i witam was w moim domu. To na wypadek, gdyby ktoś widział mnie po raz pierwszy.

Mówiąc to, podszedł do metalowego słupa i zamocował smycz do specjalnego uchwyty. Jack poczuł ulgę. Pantera położyła się na słomianej macie i skupiła się na lizaniu łapy. Jednak kiedy Reynard rzucił kawałek pieczeni, jej zakrzywione pazury złapały go w locie.

Oliver znowu się odezwał, odwracając uwagę zebranych od zwierzęcia.

– Jesteście moimi gośćmi. Chcę, żebyście wszyscy doskonale się bawili. Każdy z was znajdzie w swoim pokoju oprawiony w skórę przewodnik po atrakcjach oferowanych przez wyspę wraz z godzinami, w których można z nich korzystać. Mam tu łaźnie rzymskie i odkryty okrągły basen ze schodkami. Jest też salon odnowy biologicznej, gdyby panie miały ochotę skorzystać. Oprócz tego siłownia, pole golfowe, strzelnica. Później

sobie o tym poczytacie. Teraz chcę, żebyście się trochę rozluźnili. Przyglądałem się wam w trakcie odprawy. Rozumiem, że w pewnym sensie w sprawach zawodowych stanowicie dla siebie konkurencję i nie spieszo wam się sobie przedstawiać – Reynard rozłożył ręce i ukazał otwarte dłonie. – Tutaj nie jesteśmy rywalami w interesach. Jesteśmy przyjaciółmi. Pozwólcie że pomogę wam zacząć – powiedział, wskazując na parę stojącą po jego prawej stronie. – Arnold Ving i jego czarująca pani, Cynthia. Don Fowler i Rosalie. Jormo Kardofski i Buffy – przedstawiał wszystkich po kolei.

W świecie Reynarda kobiety zadawały się nie mieć nazwisk. Tutaj równouprawnienie nie zostało jeszcze wynalezione. Jack i Maddy zostali przedstawieni ostatni, toteż kiedy Oliver zakończył prezentację i zachęcał gości do nawiązywania kontaktów, stał obok nich.

– Z niecierpliwością czekałem, żeby cię poznać i porozmawiać o interesach – powiedział Reynard. – Nie miałem pojęcia, że twoja towarzyszka jest taka urocza. Pozwól moja droga, że powitam cię w szczególny sposób – zwrócił się do Maddy, biorąc ją za rękę. Nie mogła tego uniknąć.

Uścisk jego dłoni trwał o kilka sekund za długo. Zanim ją puścił, musnął kostki jej palców perfekcyjnie wypielęgnowanym kciukiem.

– Maddy. Czy to skrót od Magdaleny? – zapytał.

– Nie. Moi rodzice byli prostymi ludźmi, ich gusta też były proste – odpowiedziała.

– Gdzie się poznaliście z Jackiem?

– W Las Vegas – powiedziała zgodnie z ustaloną wcześniej wersją.

– Byłaś tancerką, czy śpiewałaś? – dopytywał się Reynard.

– Ależ nie. Nie jestem aż tak uzdolniona. Byłam hostessą.

– Jestem przekonany, że masz wiele talentów – powiedział Reynard, taksując ją, jak swoją przyszłą zdobycz. W głowie Jacka rozległy się alarmowe dzwonki. Maddy mogła nie być najpiękniejszą z obecnych tu pań, ale jej kobiecość najwyraźniej pociągała Olivera.

– Byłoby wspaniale zabawić się tylko w trójkę – powiedział cicho Reynard, patrząc na Jacka.

Jack nie miał wątpliwości, o jaką zabawę mu chodziło. Miał nadzieję, że jego twarz nie odbija jego uczuć. Podszedł blisko do Maddy i zaborczo, mocno ją objął.

– Nie dzielę się nią z nikim. To, co nas łączy, jest wyjątkowe – powiedział.

– Mężczyzna wierny swoim zasadom zawsze jest dla mnie wyzwaniem – odpowiedział Reynard z uśmiechem, który nie rozjaśnił jego oczu.

– Hm... – mruknął Jack i specjalnie zaczął gładzić nagie ramię Maddy. Czuł, że drży i domyślał się, iż to nie z powodu jego dotyku. Przerazało ją wyraźne zainteresowanie Reynarda.

Tylko tego im brakowało!

Oliver jeszcze przez chwilę nie odrywał od niej swoich wyblakłych oczu. W końcu odwrócił spojrzenie.

– Powinienem się przywitać z pozostałymi gośćmi – machnął ręką w kierunku patio. – Przyjęcie powitalne zaczyna się o siódmej. Nie spóźnijcie się.

– Będziemy punktualnie. Chciałem dodać, że w pełni doceniam fakt, iż zostaliśmy tu zaproszeni, i jestem wdzięczny – Jack z trudem wymawiał słowa. – Musieliśmy wcześniej wstać, żeby zdążyć na samolot – powiedział cicho. – Czy moglibyśmy odpocząć przed przyjęciem w swoim pokoju?

– Oczywiście. Wasze bagaże zostały już zaniesione do willi – powiedział Reynard i skinął dłonią na jednego ze służących.

– Słucham pana? – zapytał chłopak, podbiegając pośpiesznie.

– Henri, zaprowadź pana Craiga i jego towarzyszkę do ich kwatery.

– Oczywiście, proszę pana – odpowiedział służący.

Kiedy Oliver skierował się w stronę Fowlera i jego dziewczyny, Maddy dyskretnie odetchnęła. Jack wziął ją za rękę.

– Nie mogę się doczekać, kiedy w końcu zostaniemy sami – szepnął Jack, gdy Henri wziął ich bagaż podręczny.

Maddy z wdzięcznością kiwnęła chłopakowi głową. Henri ruszył, a oni podążyli za nim. Kiedy opuścili patio, znaleźli się we wspinałym, zapierającym dech ogrodzie.

Jack zauważył kilku ogrodników w zielonych kombinezonach. Jeden grabił opadłe liście. Drugi obrywał pożółkłe pędy roślin. Jeszcze inny sadił drobne, różowe kwiatki. Jack zastanawiał się, ilu ludzi musi pracować, by utrzymać ogrody w tak idealnym stanie.

Kiedy przechodzili obok ogrodników, Jack zauważył że jeden z nich popatrzył na nich z wyraźnym zainteresowaniem. Pomyślał, że mężczyzna musi być pracownikiem ochrony przebrany w kombinezon ogrodnika i że nie jest to w końcu nic dziwnego.

Alejka wyłożona wapiennymi płytami wiła się po idealnie utrzymanym trawniku, po czym nikła w tropikalnym lesie. Kiedy znaleźli się w cieniu wspinających drzew, zobaczyli kolorowe papugi siedzące na umieszczonych wśród gałęzi drążkach.

– Które cię bardziej kręca? Długonogie czy cycate? – zaskrzeczała jedna.

Jack roześmiał się zadowolony, że ta niezbyt subtelna uwaga rozładowała trochę napięcie.

– Podgląd w sypialni – zawtórowała jej druga.

– Niegrzeczne ptaszyska! – powiedziała Maddy, a ptaki powtórzyły jej komentarz.

– Myślę, że wytresowano je zgodnie z życzeniem Reynarda. – Tak jak całą jego służbę, dodał w myślach.

Alejka rozgałęziała się, a przy każdej odchodzącej w bok ścieżce stała wskazówka z wypisaną nazwą willi, do której prowadziła. Hibiskus, Jaśmin, Plumbago. Poprzez zasłonegą gęstą zieleni można było dostrzec fragmenty pastelowych ścian i czerwonych dachówek.

Henri skręcił na ścieżkę prowadzącą do „Afrykańskiej Lili”. Po chwili stali przed dużym parterowym domem w stylu hiszpańskim. Po obu stronach wejścia zasadzono fioletowe kwiaty na długich łodygach. Lilie Nilu – rozpoznał je Jack.

– Jesteśmy na miejscu, proszę pana – powiedział Henri. Otworzył drzwi i podał Jackowi klucze.

Gdy służący oprowadzał ich po urządzonym z przepychem domu, Maddy milczała. Chłopak zwrócił ich uwagę na doskonale zaopatrzone barek i wideo znajdujące się w przestronnym salonie. Pokazał umieszczone przy łóżku wyłączniki do regulacji światła oraz ogromną, wyłożoną marmurem łazienkę z wielką wanną i szklaną kabiną prysznicową.

– Czy jest pan zadowolony z domu? – zapytał w końcu Henri.

– Jak najbardziej – odpowiedział Jack i wyciągnął z portfela dwudziestodolarowy banknot, ale chłopak odmownie machnął ręką.

– Tutaj nie potrzebujemy napiwków. Pan Reynard bardzo dba o swój personel. Czy jest jeszcze coś, czym

mogę służyć? Jeżeli będzie pan czegoś potrzebował, proszę bez wahania dzwonić na mój pager. Numer pięćdziesiąt trzy.

– Zapamiętam – odpowiedział pogodnym tonem Jack, patrząc na kierującego się do wyjścia chłopaka.

Przyjęcie powitalne rozwijało się w najlepsze, kiedy Reynard opuścił swoich gości. Był zadowolony, widząc, jak powoli opuszcza ich napięcie. W absolutnie jednoznaczny sposób zaoferowano mu wdzięki dwóch bardzo pięknych kobiet i gdyby nie to, że pożądał Maddy Griffin, prawdopodobnie by z tego skorzystał.

Wziął do ręki smycz i odprowadził panterę do małego zoo. Zgromadził w nim wiele interesujących zwierząt, stwarzając im warunki tak bardzo zbliżone do ich środowiska naturalnego, jak tylko to było możliwe.

Oddał panterę w ręce zoologa mającego pieczę nad zwierzętami i skierował się w stronę niedostępnej dla gości prywatnej części budynku. Idąc, rozmyślał o tym, jak wspaniale udało się powitanie. Przywołał w wyobraźni obraz patio i zebranych na nim ludzi i skoncentrował się na Craigu. Jack Craig był twardy i robił wrażenie mocno przywiązanego do swojej słodkiej towarzyszki.

Będzie się jednak musiał podzielić z nim swoją laleczką. Na pewno jest jakiś sposób, żeby go do tego przekonać. Oliver czuł, że musi ją mieć, zanim dziewczyna opuści wyspę.

Jaki był słaby punkt Craiga? Jeszcze raz przejrzał teczkę Jacka, ale nie znalazł w niej odpowiedzi na swoje pytanie. Będzie musiał dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Wystarczy tylko popytać odpowiednich ludzi. Włączył komputer i zaczął się łączyć ze swoimi informatorami ze Stanów Zjednoczonych.

Nagle przerwał. Pomyślał, że zdąży to zrobić później. W tej chwili bardziej ciekawiło go, jak Jack i Maddy wykorzystają pierwsze chwile tylko we dwoje. Wstał od biurka i przeszedł do pokoju, w którym całe ściany były pokryte ekranami telewizyjnymi. Pomieszczenie wyglądało jak reżyserka studia telewizyjnego.

Drugi identyczny pokój znajdował się w budynku ochrony. Każdym ekranem można było sterować indywidualnie, niezależnie od innych. Strażnicy wyrętkowo obserwowali zarówno pokoje gościnne, jak i ogólnodostępne tereny kompleksu, nagrywając wszystko na wideo.

Oprócz kamer wszędzie zainstalowano również mikrofony. Używano ich w przypadku zdarzających się od czasu do czasu awarii kamer.

Oliver popatrzył na monitory. Część była włączona. Mógł na nich zobaczyć wnętrza poszczególnych willi i pokoje znajdujące się w skrzydle głównego budynku, w których umieszczono mniej ważnych gości. Jack i Maddy dostali jedną z najbardziej luksusowych willi. Reynard usiadł przy konsoli sterującej monitorami. Przycisnął kilka guzików i na jednym z ekranów pojawił się salon i stojący w nim kobieta i mężczyzna.

Oparł się wygodnie w fotelu i z zainteresowaniem patrzył na ekran. Żałował, że Maddy stała tyłem do kamery.

Kiedy służący wyszedł, zamykając za sobą drzwi, Maddy odwróciła się do Jacka i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. Nie był pewny, co to miało być, a kiedy zobaczył rozpacz w jej oczach, zrozumiał, że nie może pozwolić, aby ktoś usłyszał jej słowa. Przypuszczał, że



w domu są ukryte mikrofony i kamery, dlatego nie mógł jej po prostu zakryć ust ręką.

Zanim zdążyła się odezwać, chwycił ją w ramiona i zamknął jej usta pocałunkiem, by dziewczyna nie zdradziła niczego osobom mogącym ich podsłuchiwać. Jednak kiedy ją całował, ogarnęły go uczucia, na które zupełnie nie był przygotowany.

Nie dotykał jej od wielu dni. Rano na lotnisku, gdy tylko zanurzyli się w panującej tam atmosferze podniecenia, poczuł, że popełnił błąd. A kiedy w samolocie trafili na film erotyczny, nabrał co do tego absolutnej pewności. Pomimo że film był łagodniejszy niż typowe porno, w każdym razie do momentu, do którego go oglądali, dla niego było to i tak za dużo. O wiele za dużo, biorąc pod uwagę sytuację, w jakiej się znajdował.

Sceny z filmu podnieciły go. Ale jeszcze bardziej niż film działała na niego bliskość i dotyk Maddy. Ogarnięty pożądaniem, objął ją jeszcze ciaśniej i w zapamiętaniu całował jej usta. Z satysfakcją stwierdził, że pocałunek sprawiał im obojgu taką samą przyjemność. A kiedy usłyszał jej cichy, wydobywający się z głębi gardła jęk, stracił nad sobą kontrolę.

Przechylił głowę, a jego nienasycone i zachłanne wargi wpiły się głęboko w usta dziewczyny. Położył dłonie na jej pośladkach i zacisnął na nich palce. Przyciągnął ją do siebie tak, że poczuła dotyk jego twardego członka. Zarzuciła mu ręce na ramiona i przywarła do niego z całej siły.

Jack poczuł, że Maddy ociera się o niego biodrami. Wyobraźnia podsuwała mu różne sceny i nie były to obrazy z żadnego filmu. Widział siebie, jak zdiera z niej ubranie, rzuca ją na łóżko i wchodzi w nią gwałtownymi głębokimi pchnięciami. W tej samej chwili wyobraził sobie te same sceny nagrane na wideo i zeszytniał.

- Jack? – zapytała Maddy, czując że coś się stało.
- Nie możemy tego zrobić. Nie tutaj i nie teraz
- powiedział.

Jęknęła, a rozczarowanie w jej głosie było tak wielkie, że niemal złamało jego opór. Z ogromnym wysiłkiem oderwał się od jej ust i odsunął ją od siebie. Popatrzyła na niego oszołomiona, nie rozumiejąc, co się stało. Była zmieszana i podniecona. Cienki materiał sukienki nie był w stanie ukryć jej twardych, sterczących sutków.

- Kochanie? Zapomniałaś już, co ci mówiłem o Wyspie Orchidei? Ze względów bezpieczeństwa całe to miejsce jest najeżone kamerami i podsłuchami. Nie zamierzam ryzykować, że zostaniemy sfilmowani, kiedy będziemy się kochać.

Patrzył jej w oczy, dopóki nie upewnił się, że w pełni zrozumiała, co chciał jej przekazać. Nie chodziło o seks, lecz o to, by nie próbowała rozmawiać na temat czekającego ich zadania.

Mogli oczywiście założyć, że nie są obserwowani z ukrycia. Ale gdyby to zrobili, byłiby głupcami. Martwymi głupcami.

- Kamera? Ukryta w pokoju? – wyszeptała Maddy, z trudem łapiąc powietrze i rozglądając się wkoło z wyrazem paniki na twarzy. – Pamiętam, co mówiłeś, ale nie mogę uwierzyć, że ktoś nas teraz podgląda...

- Wybacz złotko, ale musisz poczekać, zanim się tobą zajmę – powiedział Jack i wściekły zaczął przeszukiwać sypialnię. Zachowywał się jak ktoś, kto nie jest przyzwyczajony, by mu przeszkadzano.

Jego oczy prześlizgnęły się po półkach, książkach i bibelotach. Obejrzał nawet lustro wiszące na suficie nad łóżkiem. Był dobrze przeszkolony i znalezienie tego, czego szukał, nie zajęło mu więcej niż dziesięć minut. Urządze-

nie było ukryte w wiklinowym koszu stojącym na jednej z półek. Splot kosza był wystarczająco luźny, by zmieściło się tam oko kamery.

Maddy splótła dłonie, by powstrzymać ich drżenie, a Jack zdjął z półki ukrytą kamerę i zbliżył ją do swojej twarzy.

– Rozumiem, że musi pan dbać o bezpieczeństwo i mieć swoich gości na oku. Ale nie będę tolerować kamer na moim prywatnym terytorium – wycedził powoli, wyraźnie oddzielając słowa.

Powiedziawszy to, rozsunął szklane drzwi i wyszedł na patio i tam, na kamiennych płytach podłogi, roztraskał urządzenie. To samo powtórzył z drugą kamerą, którą znalazł w doniczce w salonie.

Maddy mocniej zacisnęła dłonie. Robiło się jej niedobrze i czuła, że w środku cała drży. Nienawidziła się za tak nieprofesjonalne zachowanie. Przecież przygotowywała się do tego zadania i nie była to pierwsza tajna operacja, w jakiej brała udział. Ale mimo tych argumentów rozumiała, że tylko się oszukiwała.

Już sam przelot i odprawa celna były wystarczająco okropne. Ale naprawdę dopiero Reynard sprawił, że serce zamarło jej z przerażenia. Drapieżne spojrzenie wyblakłych oczu nie pozostawiało żadnych złudzeń co do jego zamiarów, a jedyną przeszkodą stojącą na drodze jego żądzy był Jack.

Mało brakowało, a wykrzyczałaby ogarniającą ją grozę i cały strach. Na szczęście Jack w porę zamknął jej usta pocałunkiem i nie dopuścił, by ich zdradziła. Przypomniał jej też, że stawką w tej grze było nie tylko ich życie, ale także życie Dawn.

Kiedy ją całował, starała się wyrzucić z myśli wszystko poza smakiem jego ust i dotykiem ciała. Liczyła, że seks

pomoże jej wymazać z pamięci straszny obraz Reynarda. Nie była dumna z takiego zachowania i wcale nie poczuła się pewniej w roli tajnego agenta z ważną misją do wypełnienia.

Kiedy Jack wszedł do pokoju, Maddy aż podskoczyła. Jack przyjrzał się jej uważnie.

Widząc w jego oczach zrozumienie, wyprostowała się.

– Te dwie już nam nie przeszkodzą – powiedział, wzruszając beztrosko ramionami. – Ale mogą być jeszcze inne kamery lub mikrofony, których nie zauważyłem.

Sztywno kiwnęła głową, dając mu znak, że rozumiała. W tym miejscu nie mogli rozmawiać o swoim zadaniu.

– Przynajmniej nie sfilmują nas w łóżku – powiedział swobodnie. – Fakt, że jestem podglądany, trochę mnie ostudził. Mam swoje słabości, ale ekshibicjonizm do nich nie należy – dodał tym samym beztroskim tonem.

Rzucona niedbale uwaga sprawiła, że usta Maddy stały się suche. Mruknęła coś niewyraźnie, rozpaczliwie starając się przystosować do sytuacji. Podczas gdy ona ciągle była jednym kłębkim nerwów, Jack zmienił się w Pana Obojętnego, tak jak pierwszego wieczora w apartamencie gościnnym biurowca Winstona. Mimo jego błyskawicznej przemiany wiedziała, że niedawne namiętne pocałunki były rzeczywistością i że sobie ich nie wymyśliła. Czuła, że Jack pragnął jej tak bardzo jak ona jego. Zaraz jednak przypomniawszy sobie, że to on pierwszy odzyskał nad sobą panowanie i zaczął szukać ukrytych kamer.

– Masz ochotę na spacer? Moglibyśmy się trochę rozejrzeć? – odezwał się po dłuższej chwili Jack. Miała wrażenie, że celowo dawał jej czas, by w pełni zrozumiała, co naprawdę miał na myśli. – Wyjdźmy z domu. Na zewnątrz będziemy mogli porozmawiać.

– Dobry pomysł – odparła wesoło.

– Grzeczna dziewczynka. Może przebierzesz się w coś wygodniejszego?

– Masz rację – zgodziła się i wtedy dotarło do niej, że rozbieranie się w tym pokoju może być równoznaczne z robieniem striptizu dla jakiegoś strażnika albo dla Reynarda.

Reynard!

Na samą myśl o nim znowu zrobiło się jej niedobrze. Odpędziła od siebie to okropne uczucie i zaczęła grzebać w walizkach, które umieszczono w garderobie. Wybrała białe spodnie, turkusową koszulkę z jaskrawą tropikalną rybą na piersi i zniknęła w łazience.

Miała nadzieję, że tu nie ma kamer. Zdejmując sukienkę, przygryzła wargę żałując, że nie może założyć stanika.

Rzuciła sukienkę na blat i jednym ruchem wciągnęła przez głowę koszulkę z rybą. W tym samym rekordowym tempie założyła spodnie. Wyskoczyła z łazienki i chwyciła stanik.

Jack wszedł za nią do pokoju i rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Zdenerwowana? – zapytał.

– Nie podoba mi się myśl, że ktoś może się na mnie gapić – przyznała.

– Dla mnie jest to o wiele mniej stresujące. Mogę sobie powiedzieć, że jestem w męskiej przebieralni – powiedział, zdejmując przez głowę koszulkę. Maddy jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego muskularny nagi tors. Wciąż pamiętała, jak wspaniale było czuć dotyk jego ciała.

Miała wrażenie, że Jack myślał o tym samym, bo nagle zeszytywniał i nieruchomym wzrokiem wpatrzył się w jej piersi. Przypuszczała, że jej sterczące sutki były doskonale widoczne przez cienki materiał koszulki, ale nie zdobyła się na to, by spojrzeć w dół i sprawdzić. Przez długą chwilę

żadne z nich nie wykonało najmniejszego ruchu. Nagle Jack jakby się otrząsnął i odwrócił do swojej walizki.

– Zobaczmy, czy uda się nam znaleźć plażę. Może będzie tam jakiś ustronny zakątek, gdzie wreszcie będziemy sami.

Wyszli na patio i ruszyli ścieżką prowadzącą przez gęste zarośla. W oddali zauważyli kilka innych willi, ale ścieżka omijała je z daleka. Nieoczekiwanie okazało się, że Reynard stara się zapewnić swoim gościom poczucie prywatności, chociaż oczywiście nie obejmowało to jego własnej ciekawości.

Maddy chciała zapytać Jacka, czy jego zdaniem kamery służą celom bezpieczeństwa, czy też mają zaspokajać perwersyjne apetyty seksualne gospodarza. Ale doszła do wniosku, że prawdopodobnie spełniały obie te funkcje.

Chciała zadać jeszcze wiele pytań, ale ponieważ Jack cały czas prowadził z nią błahą rozmowę o niczym, dostosowała się do niego. Po chwili zrozumiała, dlaczego tak się zachowywał.

Wskazał głową na otaczającą ścieżkę ścianę zieleni, a kiedy spojrzała w tamtym kierunku, zauważyła jakiś ruch.

Zadrzała, gdy dotarło do niej, że są obserwowani. Dwóch mężczyzn w maskujących mundurach polowych szło ich śladem, kryjąc się w zaroślach.

## Rozdział piąty

Jack posłał mężczyźnie zirytowane spojrzenie.

Maddy zaczerpnęła powietrza, starając się uspokoić. Mieli pecha i w związku z zainteresowaniem, jakie okazywał jej Oliver, sprawy zaczęły się komplikować. Pragnęła przytulić się mocno do Jacka, ale zachowała się swobodnie i obojętnie. Minęli zakręt i zobaczyli przed sobą błękitne niebo.

Maddy słyszała szum fal rozbijających się o brzeg. Czuła cierpki zapach morza i idącą od wody bryzę. Ścieżka kończyła się na wzgórzu, które opadało w dół w kierunku jednej z najpiękniejszych plaż, jakie kiedykolwiek widziała. Zatrzymali się i przez chwilę patrzyli na załamujące się fale.

– Masz ochotę zejść na dół? – zapytał Jack.

– Nie w butach za trzysta dolarów – odpowiedziała, myśląc, że właśnie stracili okazję, by swobodnie porozmawiać.

– Jak chcesz, w takim razie przyjrzyjmy się z bliska luksusom oferowanym przez Reynarda. Może skorzystasz

z jego SPA, żeby jak najlepiej wyglądać wieczorem na przyjęciu?

– Świetny pomysł – odpowiedziała, podążając za jego tokiem rozumowania. W czasie przygotowań do akcji omawiali różne strategie i doszli do wniosku, że jednym z miejsc, w których Maddy może wpaść na jakiś ślad Dawn, powinien być salon piękności.

– Nie jestem umówiona, myślisz, że będą mieli wolne miejsca?

– Są tu po to, żeby cię obsługiwać – uśmiechnął się do niej. – Pani chce skorzystać ze SPA, czy możesz nam wskazać drogę? – zapytał Jack, odwracając się do najbliższego stojącego strażnika.

Na śniadej twarzy mężczyzny odmalowało się zdziwienie, ale wyszedł z ukrycia i grzecznie odpowiedział na pytanie. Kiedy się do nich zbliżył, Maddy zauważyła, że podobnie jak Henri strażnik też nosi tabliczkę z imieniem. Nazywał się Evans. Zwróciła też uwagę na uzi swobodnie przewieszzone przez jego ramię.

Broń nie robiła na Jacku żadnego wrażenia. Jack Craig na pewno miał własnych uzbrojonych ochroniarzy.

– Prowadź. Najpierw do ścieżki, którą idzie się do naszej willi, żeby moja ślicznotka umiała sama znaleźć drogę powrotną – zwrócił się do strażnika Jack.

Evans poprowadził ich w stronę domu, a następnie z powrotem w kierunku głównego ogrodu. Przecięli go na ukos i przeszli jeszcze kawałek alejką prowadzącą do budynku wyglądającego jak egipska świątynia.

– Jesteśmy na miejscu, proszę pana – zameldował strażnik.

– Oczekuję cię za kilka godzin. I zrób wszystko, żeby wyglądać ślicznie – powiedział Jack.

– Do zobaczenia później – odpowiedziała radośnie.



Jack odwrócił się i odszedł, a ona została sama. Czuła, że w środku cała drży. Gdyby Reynard wiedział, że ona tu jest... Zdecydowanie ucięła te rozważania. Nie wolno jej było nawet o tym myśleć.

Przed wejściem do budynku kilku ogrodników z zapalem pielęło idealnie utrzymany trawnik. Uznała, że celowo pracują w miejscach, w których mogą podsłuchać fragmenty rozmów, i poczuła, że ogarnia ją paranoja. Nie było to takie złe, biorąc pod uwagę, jak bardzo ryzykowali. W Nowym Jorku nie zaprzętała sobie głowy niebezpieczeństwem, jakie niosła ze sobą ta akcja. W tej chwili wiedziała, że najmniejsze potknięcie może grozić śmiercią.

Westchnęła w duchu i pchnęła ciężkie szklane drzwi.

Surowość marmurowego wnętrza łagodziły liczne draperie, wazony pełne wspaniałych kwiatów i miękkie wygodne meble. Reynard mógł nie traktować kobiet na równi z mężczyznami, ale kiedy chciał, potrafił zaspokajać ich zachcianki.

Gdy tylko Maddy weszła do holu, natychmiast pojawiła się recepcjonistka ubrana w krótką tunikę w egipskim stylu. Dziewczyna, tak samo jak strażnicy, którzy przyprowadzili ich znad brzegu morza, miała brązowe oczy i skórę w kolorze kawy.

– Czym mogę pani służyć? – zapytała, podchodząc do Maddy.

– Nazywam się Maddy Griffin. Chcę zrobić manikiur i uczesać się na wieczór.

Siedząca niedaleko kobieta gwałtownie zerwała się z krzesła.

– Z przyjemnością się panią zajmę. Tędy proszę. Czy mogę pani podać coś do picia? Mrożoną herbatę lub kawę? Maddy zdecydowała się na mrożoną kawę.

– Zaczniemy od paznokci – powiedziała kobieta

i poprowadziła ją do małego stolika. Maddy usiadła i zauważyła, że przy sąsiednim stanowisku polerują paznokcie kobiecie, z którą leciała samolotem.

Tamta uniosła głowę i na jej pięknej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia. Prawie natychmiast zastąpił go uśmiech, ale Maddy odniosła wrażenie, że był lekko wymuszony.

– Mam na imię Rosalie. Przedstawiono nas sobie, ale nie mam pamięci do imion.

– Jestem Maddy – powiedziała, podczas gdy manikiurzystka zmywała już lakier z jej paznokci.

– Czasami miło pozbyć się chłopców – zagadnęła Rosalie.

Maddy przytaknęła ruchem głowy.

– Nigdzie nie odpoczywam tak dobrze jak w salonie piękności. Uwielbiam te wszystkie zabiegi – zamruczała Rosalie.

Maddy zgodziła się z nią, odpowiadając tak samo leniwym i rozmarzonym tonem, chociaż naprawdę nie znosiła wizyt w takich miejscach.

– Zauważyłam, że w samolocie siedziałaś z tyłu obok toalet – Rosalie zniżyła ton do konspiracyjnego szeptu.  
– Co myślisz o parze, która się tam zamknęła?

Zanim jednak Maddy zdążyła się odezwać, jej rozmówczyni sama sobie odpowiedziała.

– To było obrzydliwe. Nie uważasz?

– Naprawdę wstrętne – Maddy szczerze się z nią zgodziła i posłusznie zanurzyła dłonie w miseczce, którą podsunęła jej manikiurzystka.

– Czy słyszałaś coś przez drzwi? – dopytywała się Rosalie.

– Nic nie było słychać – skłamała Maddy.

– Obserwując tamtą parę, Don się strasznie podniecił – szepnęła jeszcze ciszej Rosalie. – A twój chłopak?

– Tak samo – przyznała Maddy.

– Don poczekał, aż znajdziemy się w swoim pokoju – zaśmiała się Rosalie. – Szybko się uwinął. Nawet nie zburzył mi fryzury. Ale on już taki jest. Wsadzi, wyjmie i po krzyku.

Maddy zachichotała. Nie powiedziała jednak słowa o tym, że w tym samym czasie Jack zajmował się rozbijaniem znalezionych w ich domu kamer.

– Pomaluję pani paznokcie szybko schnącym lakierem – przerwała im cicho manikiurzystka, zwracając się do Rosalie. – Kiedy wyschną, może się pani położyć i odpocząć.

Manikiurzystka skończyła i Rosalie z zadowoleniem popatrzyła na swoje jaskrawoczerwone paznokcie.

– Doskonale. Dziękuję – powiedziała.

Rosalie wreszcie odeszła. Maddy z trudem powstrzymała westchnienie ulgi. Rozejrzała się i zobaczyła, że w tej części salonu jest jedyną klientką. Oparła się w fotelu i przyjrzała się drobnej dziewczynie z bujnymi, czarnymi jak atrament włosami, która robiła jej manikiur. Na plakietce miała wypisane imię Juanita.

– Czy długo już pracujesz na wyspie? – zapytała ją Maddy.

– Niezbyt długo. Kiedy byłam mała, mieszkałam poza wyspą.

– Gdzie?

– Och, w różnych miejscach – odpowiedziała wymijająco i Maddy zorientowała się, że dziewczyna nie chce rozmawiać o swojej przeszłości.

– Lubisz swoją pracę? – zapytała znowu.

– Lubię sprawiać, by kobiece dłonie wyglądały pięknie, i umiem to robić – powiedziała Juanita i wskazała jej tackę, na której stały buteleczki z lakierem do paznokci.

– Którym kolorem malujemy? – zapytała.

Maddy wskazała na delikatny odcień różu.

– Czy zdarza się, że te same kobiety przyjeżdżają tutaj więcej niż jeden raz? – zapytała, kiedy dziewczyna pochyliła się nad jej dłonią.

– Czasami – odpowiedziała manikiurzystka, starannie nakładając lakier na paznokcie.

Kiedy planowali z Jackiem, że Maddy pójdzie do salonu piękności, przypuszczali, że będzie tu mogła trochę popytać i może uda się jej czegoś dowiedzieć. Jednak ostatnie doświadczenia sprawiły, że stała się bardzo ostrożna.

– Mogę się założyć, że wszystkie kobiety, które tu przyjeżdżają, są młode.

– Oczywiście.

– Bywają też nastolatki? – dopytywała się Maddy.

– Trudno powiedzieć, nie jestem pewna – wzruszyła ramionami Juanita.

– Kilka dni temu przyleciała tutaj moja młoda przyjaciółka Donna – powiedziała Maddy, wymyślając imię zbliżone do imienia Dawn. – Ma jasnobrązowe włosy i duże zielone oczy. W każdym uchu ma trzy dziurki na kolczyki. Może przypadkiem ją spotkałaś?

Juanita spojrzała na nią i szybko opuściła wzrok.

– Nie widziałam takiej dziewczyny – powiedziała ostrożnie. Zbyt ostrożnie.

Maddy popatrzyła na rękę manikiurzystki. Drżała tak silnie, że na kilka sekund musiała przerwać nakładanie lakieru.

Manikiurzystka podniosła wzrok i przyjrzała się Maddy z uwagą. Po chwili uspokoiła się i wróciła do przerwanej pracy.

– Proszę zrozumieć. Nigdy nie rozmawiamy o innych gościach – powiedziała bardzo cicho.

– Oczywiście – odpowiedziała Maddy i jej kolejne uwagi dotyczyły wspaniale utrzymanej zieleni i luksusowo urządzonych pokoi.

Czy nie wyolbrzymiała reakcji dziewczyny? Czy Juanita naprawdę widziała Dawn? Maddy nie mogła być tego pewna. Miała jednak przeczucie, że dziewczyna coś wie. Kiedy się nad tym zastanawiała, zdała sobie sprawę, że gdy tylko weszła do salonu i przedstawiła się nazwiskiem, Juanita pospiesznie do niej podeszła, jakby zależało jej na tym, żeby właśnie ją obsługiwać.

Nie zdradzając żadnej ze swoich myśli, z zadowoleniem obejrzała doskonale pomalowane paznokcie i podziękowała dziewczynie.

– Proszę korzystać z usług salonu w czasie całego pobytu. Będziemy szczęśliwi mogąc pani służyć – powiedziała Juanita.

– Dziękuję – odpowiedziała, odnosząc wrażenie, że ton głosu dziewczyny brzmiał bardziej jak rozkaz niż jak zaproszenie.

Juanita przekazała ją w ręce fryzjerki, która ułożyła jej romantyczną, wysoko upiętą fryzurę. Wracając do willi, gratulowała sobie, że jednak nie została aresztowana, gdy siedziała po suszarką.

– Wyglądasz olśniewająco – powiedział Jack.

Komplement i błysk w zielonych oczach sprawiły jej przyjemność, ale zaraz przypomniała sobie, że jego słowa były skierowane nie tylko do niej.

– Och, dziękuję panu – odpowiedziała, tłumiąc naturalny impuls, by rozejrzeć się po pokoju w poszukiwaniu ukrytych mikrofonów.

Badawcze spojrzenie Jacka uświadomiło Maddy, że jej twarz zdradza ślady wcześniejszego niepokoju.

– Jakie jest to SPA Reynarda? – zapytał Jack.

– Miłe i ma... zaskakujące akcenty – odpowiedziała.

Chciała mu opowiedzieć o spotkaniu z Juanitą i ich rozmowie, ale wiedziała, że to absolutnie niemożliwe, dopóki nie będzie pewna, że nikt ich nie podsłucha.

Jack wpatrywał się w nią, jakby miał nadzieję, że telepatycznie przekaże mu jakieś informacje.

– Wstaliśmy dzisiaj tak wcześnie. Może powinnam się na trochę położyć przed wieczornym przyjęciem?

– Oczywiście, odpocznij – westchnął.

Nie chcąc dopuścić, by jej frustracja jeszcze wzrosła, odwróciła się od niego i przeszła do sypialni.

Tych kilka godzin, które minęły od przyjazdu na wyspę, wystawiło jej nerwy na ciężką próbę. Myślała, że nie będzie się w stanie odprężyć. Położyła się ostrożnie, by nie zburzyć fryzury, ale gdy tylko zamknęła oczy, natychmiast zasnęła.

Jack stał i patrzył na śpiącą Maddy. Powinien ją zbudzić, żeby miała czas przygotować się do wyjścia. Mimo to nie ruszył się z miejsca, tylko dalej wpatrywał się w jej piersi unoszone spokojnym oddechem.

Dziesięć minut. Postanowił dać jej jeszcze dziesięć minut i, powstrzymując się, by jej nie dotknąć, wbił ręce w kieszenie.

Maddy dowiedziała się czegoś podczas wizyty w salonie piękności. Czegoś, co ją zaniepokoiło albo kazało się jej zastanowić. Do cholery! Chciał wiedzieć, co to było, ale nie mógł zapytać. Nie mógł nawet napisać tego pytania na kartce, bo nie był pewny, czy udało mu się znaleźć wszystkie kamery.

Kiedy Maddy była w salonie, jeszcze raz przeszukał dom. Nic nie znalazł, ale zakładał, że wciąż może tu być kilka działających mikrofonów.

Westchnął i Maddy poruszyła się. Otworzyła oczy, i widząc go, uśmiechnęła się promiennie. Była to pierwsza chwila po przebudzeniu. Przejście między snem a jawą. Chwila, kiedy człowiek jeszcze nie kontroluje swojego zachowania. Widząc ten uśmiech, Jack poczuł się szczęśliwy.

I właśnie wtedy przypomniał sobie, gdzie są i po co tu przybyli.

– Odpoczęłaś? – zapytał cicho. Podszedł bliżej, bo dziewczyna ciągnęła go jak magnes.

– Tak – odpowiedziała, patrząc jakby oczekiwała, że położy się obok niej.

Nagłym ruchem odwrócił się od niej i podszedł do szafy, w której wisały jej sukienki. Wszystkie wydawały mu się zbyt wyzywające. Były zbyt opięte, za głęboko wydekoltowane albo za bardzo przezroczyście.

Sam je wybierał, mówiąc Maddy, że musi się dopasować do tego, co będą nosić pozostałe kobiety. Ale teraz kiedy na nie patrzył, doszedł do wniosku, że jego wybór miał ją zniechęcić do udziału w tej akcji i sprawić, by została w domu. Nie udało mu się i teraz Maddy za karę, że sama naraziła się na niebezpieczeństwo, będzie musiała je nosić.

Ponownie zaklął w duchu. Maddy wyraźnie wpadła w oko temu obleśnemu draniowi. Żadna sukienka nie była jej w stanie osłonić, obojętnie którą założy, Reynard będzie się ślinił, patrząc na nią.

Westchnął ciężko i sięgnął po wieszak z ciemno-granatową obcisłą szmatką. Wiedział, że to nie spodoba się Maddy, ale kiedy wyobraził ją sobie w tej sukience, poczuł, że jego i tak zbyt gorąca krew zaczyna wrzeć. Chcąc jakoś uzasadnić ten wybór, powiedział sobie, że to była najmniej wyzywająca ze wszystkich kreacji.

Maddy stała przed lustrem i z trudem powstrzymywała się, by nie obciągać brzegu sukienki. Ta cholerna kiecka była tak krótka, że połowa jej ud była goła, a kiedy naciągała ją na nogi, odsłaniała od góry piersi.

Starając się przybrać swobodny wyraz twarzy, jeszcze raz skontrolowała fryzurę i makijaż. No i oczywiście biżuterię. Cały brylantowy garnitur składający się z naszyjnika, bransolety i kolczyków. Biżuteria należała do Stana Winstona i Maddy miała nadzieję, że będzie miała okazję, osobiście mu ją zwrócić.

Obejrząwszy się, wyszła z łazienki. Dołączone do sukienki pantofle miały średnio wysokie obcasy i była to jedyna pozytywna strona wyboru, którego dokonał Jack. Powiedziała mu, że w butach o tak wysokich obcasach jak te, które założyła przy pierwszej próbie w Nowym Jorku, w ogóle nie da rady się poruszać.

Weszła do sypialni i zobaczyła pożądanie malujące się na twarzy Jacka. Pomyślała, że dla tego widoku prawie warto było tak się ubrać. Prawie. Miała ochotę przepłynąć obok niego i poczekać w salonie, ale wiedziała, że odgrywana przez nią kobieta na pewno by się tak nie zachowała. Czekala więc, aż Jack założy marynarkę od smokingu i sprawdzi w lustrze, czy ma dobrze zawiązaną muszkę.

– Gotowa, żeby się trochę zabawić? – zapytał.

– Gotowa – odpowiedziała, starając się nie okazać niesmaku.

Zastanawiała się, w jaki sposób trafią na przyjęcie. Ale gdy wyszli z domu, zobaczyli świecące się wzdłuż ścieżki małe lampki, miganiem wskazujące kierunek, w którym należało się udać. Tak jak w samolocie, gdzie w przypadku zagrożenia oświetlenie awaryjne pokazuje drogę do wyj-



ścia bezpieczeństwa. Oni jednak, zamiast oddalać się od zagrożenia, kierowali się wprost ku niemu.

Kiedy ścieżka wynurzyła się z rzucanego przez drzewa cienia, ich oczom ukazał się biały dom świecący jasno wszystkimi oknami. Nie było żadnych wątpliwości, że tam właśnie miało się odbyć przyjęcie.

Jak widać, idea oszczędzania energii elektrycznej nie dotarła jeszcze na Wyspę Orchidei. Albo, co bardziej prawdopodobne, Reynard nie zwracał uwagi na cenę energii elektrycznej.

Przekonała się, że miała rację, kiedy zbliżyli się do budynku i poczuła chłodny powiew klimatyzacji wydobywający się przez szeroko otwarte podwójne drzwi. Tropikalną noc wypełniała muzyka. Tym razem grała cała duża orkiestra.

Kiedy weszli do wnętrza, odruchowo przyjrzała się zgromadzonym w sali ludziom. Mężczyźni byli ubrani w najmodniejsze smokingi, a kobiety nosiły suknie, które ich prawie wcale nie okrywały. Jedna z kreacji była w całości uszyta z przejrzystej siateczki, która stawiała się odrobinę mniej przezroczysta jedynie w miejscu sutków i trójkąta włosów u zbiegu ud. Duża ilość biżuterii noszona przez panie równoważyła minimalną ilość tkaniny zużytej na ich stroje. Maddy oceniła, że znajdujące się na gościach złoto i drogie kamienie mogłyby bez trudu zapełnić całkiem spory sklep jubilerski.

Z jednej strony sali zauważyła siedzącą panterę, przypiętą łańcuchem do solidnie wyglądającego słupa. Przyglądała się ludziom, jakby zastanawiała się nad wyborem kolacji.

Odrywając wzrok od zwierzęcia, dostrzegła Dona Fowlera, który przyglądał się jej i Jackowi spod zmrużonych

powiek. Pochylił się w stronę Rosalie i powiedział coś, z czego oboje się roześmieli.

Patrząc na Dona i jego dziewczynę, Maddy zatrzymała się. Fowler, podobnie jak Reynard, najwyraźniej zwracał na nią i na Jacka szczególną uwagę. Przypomniała sobie, że to nie pierwszy raz. Tak się zachowywał już wcześniej, w poczekalni na lotnisku. Czy ten gangster wiedział coś, co mogło im zaszkodzić?

Wróciła myślami do rozmowy w salonie piękności. Była to zwyczajna, miła rozmowa między dwiema kobietami. Nic znaczącego. Przynajmniej taką miała nadzieję. Zorientowała się, że Jack też zauważył reakcję Fowlera. Z jego twarzy nie można było nic wyczytać, ale ona nauczyła się już rozumieć język jego ciała.

Coś zadźwięczało i Maddy odwróciła się w kierunku, z którego dobiegł dźwięk. To Buffy, dziewczyna Jormo Kardofskiego, ruszyła ręką, a jej bransoletki z brzękiem uderzyły o siebie.

Maddy zobaczyła, że pan domu rozmawia z Jormo i jego towarzyszką. Buffy była wyjątkowo piękną kobietą. Dlaczego to nie ona spodobała się Reynardowi? Jednak zainteresowanie, jakie okazywał pięknej Buffy, było ewidentnie czysto grzecznościowe.

Musiał szukać właśnie Maddy i Jacka, bo już po kilku chwilach ruszył prosto w ich kierunku.

Maddy instynktownie przysunęła się bliżej do Jacka, on objął ją ramieniem w geście jednocześnie zaborczym i opiekuńczym.

– Chciałbym zapytać, czy już się rozgościliście – powiedział gładko Reynard. – Ale zostałem poinformowany o wydarzeniach, które miały miejsce w związku z wyposażeniem domu. Każda z rozbitych przez ciebie kamer kosztowała dwadzieścia tysięcy dolarów.

Jack wzruszył ramionami.

– Nie powinny się były znajdować w moim salonie ani w sypialni. Fakt, że już o tym wiesz, dowodzi, że były włączone.

– Mam prawo wiedzieć, czym zajmują się moi goście – odpowiedział Reynard i teraz z kolei on wzruszył ramionami.

– Nie wtedy, gdy chodzi o sprawy prywatne. Moje sprawy prywatne.

Między mężczyznami zapanowało napięcie. Nagle Oliver uśmiechnął się.

– Uważam, że jeżeli jesteś na tyle bystry, by dostrzec dodatkowe wyposażenie domu, to zasługujesz na to, by je wyłączone. Wystarczyło tylko poprosić.

– Łatwo wpadam w złość – odpowiedział Jack.

– Zauważyłem. Mam nadzieję, że nie będzie więcej powodów, by znowu wyprowadzić cię z równowagi.

– Też mam taką nadzieję – odpowiedział hardo Jack.

Maddy zwróciła uwagę, że to Reynard, choć bez specjalnego entuzjazmu, zdobył się na przeprosiny. Jack pozostawał niewzruszony, wciąż demonstrując niezadowolone z powodu kamer umieszczonych w domu.

Zdołała się odrobinę odprężyć, ale właśnie wtedy Reynard przestał się interesować Jackiem i całą swoją uwagę skupił na niej.

– Moja droga, wyglądasz naprawdę ślicznie – powiedział.

– Dziękuję – z trudem wykrztusiła Maddy.

– Pasują do ciebie te diamenty – pochwalił Reynard.

– Jack jest bardzo hojny – odpowiedziała.

– Kiedy przyjęcie się trochę rozkręci, chciałbym cię zaprosić do mojego prywatnego apartamentu – powiedział Reynard. Już miała odmówić, ale zanim zdążyła otworzyć

usta, Reynard odezwał się ponownie. – Jack i ja mamy pewne sprawy do omówienia. Byłoby mi bardzo miło, gdybyś mu towarzyszyła w czasie rozmów – dokończył.

Spojrzała na Jacka, chcąc wyczytać z jego twarzy, co powinna odpowiedzieć, ale Jack wybawił ją z kłopotu.

– Wiesz, że czekam na tę rozmowę. Obaj możemy zrobić doskonały interes – powiedział Jack. – O której mamy przyjść?

– Około dziesiątej.

– Na pewno przyjdę – zapewnił Jack.

– Mam nadzieję zobaczyć was oboje – z uporem powtórzył Reynard.

Jack mruknął coś niezrozumiale, a Oliver znowu się uśmiechnął. Maddy uznała, że był to uśmiech tryumfu.

– Do zobaczenia o dziesiątej. Muszę się zająć innymi gośćmi.

– Oczywiście, rozumiemy – powiedział Jack.

Kiedy gospodarz odpłynął w kierunku Fowlera i Rosalie, Maddy odetchnęła z ulgą.

– Chętnie się czegoś napiję – powiedział swobodnie Jack, ale Maddy wyczuła w jego głosie skrywane napięcie.

Przeszli do baru. Jack wziął piwo, a Maddy wybrała schłodzony koktajl na bazie wina. Po kilku łykach Jack zaczął odzyskiwać nad sobą kontrolę.

– Powinniśmy coś zjeść – powiedział.

Skinęła głową, chociaż nie wiedziała, czy uda się jej przełknąć choćby kęs, ale Jack miał rację i potrzebowali sił, by w nocy zająć się tym, po co tu przyjechali. Wcześniej jednak musieli odegrać dokładnie zaplanowane przedstawienie.

Jack odstawił na stół butelkę z piwem i sięgnął po krabowe ciasteczka. Kiedy kelner zabrał ze stołu butelkę, Jack sięgnął po następną. Potem znów po kolejną i tak

dalej. Z żadnej z nich nie wypijał jednak więcej niż kilka łyków. Jeżeli ktoś nie wiedział, że kolejne butelki odstawiał prawie pełne, powinien odnieść wrażenie, że jest na najlepszej drodze do upicia się. Właśnie o to chodziło Jackowi.

Z coolerami, które popijała Maddy, nie było już tak łatwo, ponieważ serwowano je w szklankach, a nie w ciemnych butelkach z nalepkami jak piwo. Mimo to udało się jej pozbyć jednego drinka, zanim zamówiła następnego – wypija połowę w kilku łykach. Na szczęście nie były zbyt mocne.

Przed wyjazdem z Nowego Jorku powtarzali kolejność ruchów, które mieli później wykonać. Reynard mógł przetrzymać Dawn w swoim domu. Jeżeli tak było, musieli się dowiedzieć gdzie.

Kiedy rozmawiali z innymi gośćmi, języki zaczynały się im trochę plątać, a oni trzymali się coraz bliżej siebie. Jack cały czas obejmował ją w talii, jakby nie mógł sobie wyobrazić ani chwili bez dotykania jej.

Obraz, który starali się utrwalić w pamięci gości, można by opisać w dwóch słowach: pijani i napaleni. Ich zniknięcie z sali miało zdecydowanie wyglądać tak, jakby poszli szukać miejsca, w którym mogliby się kochać.

Maddy nie miała żadnych trudności z udawaniem lekko pijanej czy podnieconej. Starając się nie myśleć o Reynardzie, całą uwagę poświęciła temu, by wyglądać i zachowywać się jak osoba tracąca nad sobą kontrolę. Cooler jej w tym pomagał, ale i tak najsilniej działała na nią podniecająca bliskość Jacka. Ponieważ wszyscy mieli widzieć, że jest podniecona, nie starała się zapanować nad ogarniającą ją żądzą. Przy każdym kroku ocierała się o niego biodrem, a kiedy Jack dotknął ramieniem jej piersi,

jęknięta tak głośno, że słyszał to każdy w promieniu kilku metrów.

Jack pochylił się nad nią. Jego oczy płonęły.

– Chodźmy stąd kochanie – szepnął ochryplym głosem.

– Chodźmy.

Zataczając się z lekka, ruszyli w kierunku drzwi. Kiedy do nich dotarli, Maddy, obracając się i patrząc na salę, zauważyła, że Fowler znowu się im przyglądał. Najwidoczniej wciąż byli obiektem jego zainteresowania.

– Fowler na nas patrzy – szepnęła do Jacka.

– Na pewno mi zazdrości – mruknął Jack, prowadząc ją szerokim, wyłożonym terakotą korytarzem. Ich wyjście zwróciło uwagę jeszcze kilkorga innych gości i bez wątpienia języki poszły w ruch.

Maddy starała się zachowywać jak kobieta, która z góry akceptuje każde zachowanie swojego mężczyzny. Objęci posuwali się zygzakiem, mijając kolejne saloniki, ogromną jadalnię z rzeźbionym meblami i pokój bilaradowy.

Korytarz zakręcił i Maddy myślała, że teraz Jack ją puści. Ale on cały czas trzymał ją blisko siebie nawet wtedy, kiedy wspinali się po napotkanych po drodze schodach.

U ich szczytu Jack przycisnął ją do ściany i przywarł do niej biodrami. Nie miała żadnych wątpliwości, że jest tak samo podniecony jak ona.

– Jak myślisz, czy tutaj też są te cholerne kamery?  
– zapytał.

– Mam nadzieję, że nie – zamruczała niewyraźnie Maddy.

Jack pochylił się i musnął ustami jej policzek. Jego dotyk sprawił, że przebiegł ją dreszcz, i nie zdołała powstrzymać jęku rozkoszy. Zachwiał się i odsunął od niej. Wpatrywał się w nią rozpalonym wzrokiem.

– Chodź. Znajdziemy coś, na czym można się położyć – powiedział chwytając ją za rękę.

Nie brała pod uwagę tego, że próba znalezienia miejsca bez ukrytych kamer doda realizmu ich poszukiwaniom. A właśnie te poszukiwania stały się doskonałym wytłumaczeniem ich wędrówki po domu. Za każdym razem, kiedy zatrzymali się w jakimś pomieszczeniu, Jack rozglądał się wkoło, po czym burczał, że obawia się, iż mogą w nim być ukryte kamery.

Kiedy pokonali kolejny zakręt korytarza, ich oczom ukazały się stalowe pręty zagradzające dalszą drogę.

Wymienili spojrzenia.

– To może być prywatna część domu – powiedział Jack, przyglądając się kracie. Pogładził Maddy po ramieniu, a ona zadrżała.

Zastanawiała się, czy jest to prywatna część domu, czy raczej więzienie.

– Nie możemy tam wejść – powiedziała na wypadek, gdyby były tam ukryte mikrofony.

– Chcesz się założyć kochanie? Kiedy mam ochotę zdjąć ci majteczki, nie powstrzyma mnie jakaś tam bramka.

Zamiast zażenowania, które powinno w niej wzbudzić takie oświadczenie, poczuła, że jest coraz bardziej podniecona. Wiedziała, że w rzeczywistości on wcale tak nie myśli, ale w tej chwili zupełnie jej to nie obchodziło.

Jack przyjrzał się zamkowi, po czym wyjął z kieszeni mały pilniczek do paznokci i zaczął nim manipulować. Po chwili drzwi stanęły otworem, a Jack sapnął bardzo z siebie zadowolony.

Przeszli przez bramkę i tuż za nią Jack przyciągnął Maddy do siebie i zaczął ją całować.

Na wypadek, gdyby ich obserwowano, pocałunek był

namiętny i dosyć brutalny, co miało demonstrować ogarniającą go żądzę. Nie przypuszczał jednak, że aż tak rozpali dziewczynę, wypierając z jej myśli wszystko poza pożądaniem.

Kiedy ją puścił, kręciło się jej w głowie. Wziął ją za rękę i szybko ruszyli korytarzem, jakby za wszelką cenę chcieli znaleźć łóżko.

Zatrzymali się w drzwiach salonu, w którym stały wygodne kanapy, a pod jedną ze ścian, na specjalnym stojaku, znajdowało się kilkanaście karabinów maszynowych.

Maddy cicho jęknęła. Jack nie zwrócił na to uwagi i pociągnął ją w stronę kolejnego pokoju.

Zobaczyli typowe urządzenia biurowe, takie jak kserokopiarka, faks, komputer i drukarka. O ile zdołała się zorientować, wszystko najlepszej jakości. Całość wyposażenia uzupełniały szafy do przechowywania dokumentów.

Popatrzyli na siebie porozumiewawczo. Szafy wyglądały kusząco. Ale jeżeli którakolwiek część domu miałyby być pod obserwacją, to właśnie biuro. Grzebanie w dokumentach było zbyt ryzykowne.

Jack skinął głową i ruszyli dalej.

Następnym pomieszczeniem okazała się spora sypialnia. Gdy się w niej znaleźli, ich uwagę zwrócił odgłos szybko zbliżających kroków kilku osób.

– Koniec zabawy – mruknął Jack, świdrując ją spojrzeniem. – Obawiam się, że będziemy się musieli uciec do drastycznych środków.

Oddała mu spojrzenie, czując, że jej gardło zaczyna ścisnąć strach. Chciała zapytać, co teraz zrobią, ale nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

W odpowiedzi na to niezadane pytanie przyciągnął ją do siebie.



– Nie! – Maddy zaprotestowała, czując, że zsuwa jej z ramion sukienkę.

Jack zignorował ten sprzeciw, obnażył jej piersi, pochylił się nad nimi i wziął do ust jeden z sutków. Dotyk jego warg sprawił, że sutek natychmiast stwardniał, a ona poczuła przenikającą do głębi rozkosz. Zdała sobie sprawę, że bez względu na okoliczności nie umie mu się oprzeć. Jedyne, co mogła zrobić, to jęczeć w ekstazie. Kiedy na drugiej piersi poczuła pieszczotę jego dłoni, intensywność doznań wzrosła. Pożądanie wypaliło wszystkie inne myśli. Liczył się tylko jego dotyk i rozkosz, jaką jej dawał. Minęło już tyle dni, odkąd się kochali. Pragnęła, by się pospieszył, by rzucił ją na łóżko, zadarł do góry sukienkę i wszedł w nią.

– Jack, proszę – szepnęła.

Dotknęła ręką jego rozporoka i poczuła jak twardy i gorący jest jego członek. Przycisnęła do niego dłoń i zaczęła go pieścić. Usłyszała głuchy, gardłowy jęk rozkoszy. Tak natychmiastowa reakcja Jacka sprawiła jej przyjemność.

– Nie ruszać się! – usłyszeli ostry głos, dochodzący od strony drzwi.

Cały nastrój przysł.

Ręka Maddy gwałtownie odskoczyła od rozporoka. Otworzyła oczy i jej spojrzenie napotkało wzrok strażnika, ubranego dokładnie tak jak ten, który śledził ich dzisiaj z zarośli. Taki sam mundur polowy, a w rękach identyczny karabin maszynowy. Za jego plecami stał drugi strażnik tak podobny, że można by ich wziąć za bliźniaków.

Maddy czuła się zawstydzona i upokorzona, że przyłapano ją w takiej sytuacji. Jack znieruchomiał. Potem wyprostował się, odsłaniając na chwilę jej nagie piersi,

jakby zależało mu na tym, by strażnicy zdążyli je dostrzec. W następnej chwili szybkim ruchem chwycił za gors sukienki i podciągnął go do góry.

Zapanowała martwa cisza. W końcu przerwał ją strażnik stojący bliżej nich.

– Co się tu do cholery dzieje? Nie wolno wam tu wchodzić! – ryknął.

## Rozdział szósty

Jack odwrócił się w stronę strażnika i zobaczył wycelowaną w nich lufę karabinu maszynowego. Zasłonił sobą Maddy.

Gdyby strażnicy chcieli ich zastrzelić, już by nie żyli. Przypuszczał, że na razie zostaną stąd tylko wyprowadzeni.

– Wydaje mi się, że to, co się tu dzieje, jest całkiem oczywiste – odpowiedział Jack najspokojniejszym głosem, na jaki mógł się zdobyć. – Szukaliśmy z moją piękną panią miejsca, gdzie moglibyśmy miło spędzić trochę czasu.

– Nie wolno wam tu przebywać. To teren prywatny – powtórzył strażnik.

– Nie widziałem żadnego oznakowania zabraniającego tu wchodzić – Jack wzruszył ramionami.

– Widziałeś bramę ze stalowych prętów.

– Była otwarta.

Strażnik przyglądał się Jackowi, wciąż celując w niego z karabinu. Na pewno myślał, że Jack kłamie, ale teraz, kiedy zamek był otwarty, trudno byłoby mu udowodnić kłamstwo.

– Byliście w biurze – warknął strażnik.  
– W jakim biurze? – zapytał niewinnie Jack.  
– Oglądaliście wyposażenie biurowe. Mam to nagrane na taśmie – powiedział, potwierdzając podejrzenia Mad-  
dy, że biuro jest pod obserwacją kamer.

– Zgadnij, gdzie mam wasze wyposażenie biurowe. Szukaliśmy łóżka, a nie kserokopiarki – roześmiał się Jack.

– Sam to powiesz panu Reynardowi – ryknął strażnik.

– Bardzo chętnie – warknął Jack, zachowując się nie mniej agresywnie.

– Najlepiej zróbmy to od razu – usłyszeli znajomy głos. – Możecie opuścić broń panowie. Nie chcielibyśmy, żeby komuś coś się tutaj stało.

Reynard wszedł do pokoju, a Jack poczuł, że Maddy z trudem złapała oddech. Objął ją ramieniem i trzymał ciasno przysuniętą do swojego boku.

– Znów rozrabiasz? – zapytał Reynard, przyglądając się im z zainteresowaniem.

– Taką już mam naturę. Kiedy po przylocie znaleźliśmy się w naszej willi, miałem ogromną ochotę pobarasz-kować trochę ze swoją narzeczoną – powiedział Jack, unosząc niedbałym gestem jedno ramię.

– Narzeczoną? – Reynard uniósł do góry brew.

– Jesteśmy ze sobą bardzo blisko. Kiedy znalazłem w sypialni ukryte kamery, wszystkiego mi się odechciało. Pomyślałem sobie, że wieczorem wymkniemy się gdzieś, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał, i właśnie dlatego przyszedliśmy tutaj.

– Mieliśmy się spotkać o dziesiątej i porozmawiać o interesach – powiedział Reynard.

– Pamiętam o tym, ale najpierw przyjemność, potem praca – odparł Jack.

– A może zmienilibyśmy kolejność? Skoro jesteśmy tu

wszyscy troje, możemy od razu zacząć – zaproponował Reynard.

Jack miał zamiar przyjść na spotkanie sam, bez Maddy, ale w obecnej sytuacji nic nie mógł zrobić. Wziął ją za rękę i ruszyli za prowadzącym ich w głąb domu gospodarzem.

Mały pochód zamykali strażnicy, jednak teraz mieli karabiny swobodnie zarzucone na ramię.

Doszli do następnej kraty i Reynard otworzył ją swoim kluczem.

Mijając stalowe pręty, Maddy spojrzała na Jacka. Znajdowali się teraz w szerokim korytarzu przypominającym hol wejściowy. Zauważyli nawet drzwi, wyglądające jakby wychodziły na zewnątrz. Na wprost nich znajdował się salon ze wspianym drewnianym parkietem zasłanym wschodnimi kobiercami. Umeblowanie wnętrza stanowiły pluszowe kanapy i ogromna ilość aparatury elektronicznej zajmująca całą jedną ścianę.

– Siadajcie – powiedział Reynard, wskazując jedną z kanap.

Jego głos bardziej przypominał rozkaz niż zaproszenie. Kiedy usiedli, Jack wziął Maddy za rękę.

Reynard zajął miejsce obok znajdującego się na końcu kanapy stolika, w którego blat wbudowany był panel sterowniczy. Nacisnął kilka przycisków i na wiszącym na wprost nich ogromnym czterdziestopięciocalowym ekranie zobaczyli wnętrze pustej sypialni.

Jack wiedział, że za chwilę sypialnia przestanie być pusta. Nagle na ekranie pojawił się on i Maddy. Przyglądał się sobie, jak na chwilę unosi głowę, a potem gwałtownie chwyta Maddy w ramiona i zaczyna ją namiętnie całować.

Starął się spojrzeć na to obiektywnie. Zastanawiał się, czy patrząc na mężczyznę na ekranie, można się było

domyślić, że dlatego tak gwałtownie rzucił się na dziewczynę, bo już wiedział, że za chwilę zostanie odkryty?

Uznał, że bez względu na to, jakie były powody kierujące mężczyzną, najwyraźniej to, co robił, sprawiało mu przyjemność. Bez względu na okoliczności i miejsce, w którym się znajdowali, Jack czuł, że jego ciało nie pozostawało obojętne na to, co ogląda.

Kiedy akcja na ekranie zaczynała nabierać rumieńców, siedząca obok niego Maddy westchnęła. Kamera filmowała go od tyłu. Zasłaniał sobą Maddy, ale i tak można się było domyślić, co robił i gdzie znajdowała się jej dłoń. Wreszcie doszli do sceny, w której na ekranie pojawiają się jej nagie piersi, a Jack chwytą sukienkę i podciąga ją do góry.

Kolejne sceny ukazywały strażników, ale Reynard wyłączył wideo.

Maddy była zaszokowana. Nigdy w życiu nie została przyłapana w tak kompromitującej sytuacji. Tym bardziej nagrana na taśmie, i to przez takiego drania.

– Bardzo ciekawe nagranie. Nie uważasz? – zapytał Reynard. Pomimo że pytanie było skierowane do Jacka, Maddy czuła, że jej reakcja jest równie bacznie obserwowana.

Była upokorzona i zawstydzona. Doszła do wniosku, że narzeczona Jacka Craiga czułaby się tak samo i siedząc bez słowa, wpatrywała się w czubki swoich pantofli.

– Jeżeli ktoś lubi takie rzeczy... – odpowiedział Reynardowi Jack.

– Nie lubisz oglądać siebie samego w takich sytuacjach? Czasami bywa to bardzo stymulujące. Sądzę, że o tym wiesz.

Jack odchrząknął, ale nic nie powiedział.

– Dopilnuję, żeby dostarczono wam to nagranie. Na pamiątkę z Wyspy Orchidei.

– Doprawdy jesteś zbyt miły – odpowiedział Jack.

Reynard podszedł do barku i przyniósł Jackowi piwo, zaś dla Maddy zmieszał z wprawą koktajl na winie.

Jack odstawił butelkę, nie zdejmując ani na chwilę ręki z ramion dziewczyny. Maddy wiedziała, że Jack czuje jej drżenie, ale nie mogła go opanować. Nie wiedziała, czego się teraz spodziewać. Czy Reynard oskarży ich o szpiegowanie? A może będzie robił jakieś okropne propozycje?

Jack gładził ją uspokajająco po ramieniu. Chciała mu oprzeć głowę na jego piersi, ale zamiast tego, wodziła palcem po zaparowanej szklance. Czuła, że Reynard nie spuszcza z nich wzroku.

– Jeżeli chcieliście obejrzeć dom, wystarczyło poprosić – powiedział swobodnie.

Próbowała ocenić wypowiedź Reynarda i była przekonana, że Jack zastanawia się nad tym samym. Ich gospodarz wciąż węszył... to pewne.

– Nie chcieliśmy oglądać domu. Chcieliśmy być sami – uciął Jack.

– Na to musisz jeszcze trochę poczekać – powiedział Reynard, błędząc wzrokiem po jej ciele. Maddy wprost czuła obrzydliwy dotyk tego spojrzenia. – Jestem pewien, że warto. A teraz powiedz mi, w jaki sposób moglibyśmy nawzajem sobie pomóc?

Słyszając te słowa, Jack uniósł brwi.

– Oczywiście mam na myśli propozycję, którą chciałeś mi złożyć – dodał Reynard.

Jack pociągnął łyk piwa i odstawił butelkę.

– Co roku kilka ton mojej kokainy przyplływa z Ameryki Południowej do Stanów Zjednoczonych. Jednak czasami patrol służb do walki z narkotykami uniemożliwiają

moim statkom dostarczenie towaru. Miejsce niedaleko wybrzeży Florydy, gdzie mógłbym bezpiecznie wyładować towar czy po prostu zakotwiczyć statek, by przeczekał, aż będzie mógł spokojnie dopłynąć do lądu, byłoby niezwykle pomocne. Wyspa Orchidei idealnie by się do tego nadawała.

– Mógłbym się zgodzić na coś takiego – powiedział Reynard. – Ale chcę mieć udział w zysku.

– Ile? – zapytał Jack.

– Dwadzieścia procent ceny ulicznej. I to z góry.

Jack znowu pociągnął z butelki.

– To bardzo dużo. Poza tym, żądając gotówki z góry, zmuszasz mnie do wydania pieniędzy, których jeszcze nie zarobiłem.

– Zakładam, że cię na to stać.

– Owszem, stać mnie. Ale pytanie brzmi, czy chcę podjąć tego typu ryzyko finansowe.

– Masz konkurenta Jack. Ktoś inny złożył mi identyczną propozycję. Jeśli nie podobają ci się moje warunki, zawsze mogę ubić interes z tym drugim.

– Kto to jest? – zapytał Jack, prostując ramiona.

– Jeden z gości. Don Fowler.

– To dlatego ten drań ciągle się na mnie gapi. Wiedział, że będziesz ze mną rozmawiał i że ja nie wiem o jego propozycji – powiedział, mrużąc oczy Jack.

– Fowler był pierwszy. Uważałem, że powinien wiedzieć, iż ma rywala.

– Czy to on ci doniósł, że wyszliśmy z przyjęcia? – zapytała Maddy. – Powiedział ci, gdzie nas szukać?

Reynard natychmiast poświęcił jej całą swoją uwagę.

– Cóż za trafna obserwacja. Widzę, moja droga, że jesteś nie tylko piękna, ale i mądra.

– Łatwo się było tego domyślić – powiedziała, lekko wzruszając ramionami.



– Wasze nierozważne zachowanie zostałyby szybko zauważone i bez jego pomocy.

Reynard taksował ją wzrokiem, a ona walczyła ze sobą, by nie okazać uczuć, jakie w niej budził. Po chwili znowu zwrócił się do Jacka.

– Oczywiście, ten, kto wyświadczy mi jakąś przysługę, może liczyć na łaskawsze potraktowanie.

Jego słowa zawisły w powietrzu.

– Jaką przysługę masz na myśli? – zapytał Jack.

– Jestem przekonany, że wiesz, czego od ciebie chcę.

– Być może powinniśmy przerwać negocjacje – powiedział Jack i ciasniej objął Maddy. Ten gest wyrażał nie tylko chęć jej obrony, ale i ostrzeżenie.

– Wycofujesz swoją propozycję? – Reynard wyglądał na zaskoczonego.

– Nie. Ale wydaje mi się, że chwilo osiągnęliśmy impas. Może powinniśmy odłożyć naszą rozmowę do jutra – powiedział Jack.

– To zależy od ciebie.

Jack wstał i pociągnął za sobą Maddy.

– Musimy dokończyć pewne sprawy – powiedział do niej cicho, po czym skinął głową Reynardowi.

– Dziękujemy za gościnność. Do zobaczenia jutro – powiedział.

Maddy wzięła Jacka pod ramię. By dotrzymać mu kroku, musiała prawie biec. Podczas całego spotkania czuła się dziwnie odrętwiała. Uczucie to nasiliło się, kiedy wyszli z budynku i nocne powietrze uderzyło ich w twarz.

Gorąca wilgoć wypełniała jej płuca, przeszkadzając w oddychaniu. Maddy wiedziała, że dławi ją to nie tylko ciężkie powietrze, ale również świadomość, że Reynard ma na nią ochotę. Wyraźnie dał do zrozumienia, że

w zamian za jej względy jest skłonny do daleko idących ustępstw w negocjacjach.

Zimny i wyrachowany sposób, w jaki Jack zachowywał się w trakcie spotkania, też nie dodawał jej otuchy. Teraz, kiedy Reynard był daleko i odzyskała zdolność myślenia, wróciły słowa Teda Burnesa. Ostrzegał ją, że na Jacku nie można polegać. Jedna partnerka już przez niego zginęła.

W ciemnościach rozległ się ryk dzikiego zwierzęcia. W każdym razie miała nadzieję, że było to zwierzę, a nie jakiś nieszczęsny człowiek, na którym Reynard wyładowywał swoją złość.

Bo choć zachowywał się spokojnie, Maddy wyraźnie czuła kipiący w nim gniew.

Oliver nalał sobie podwójny koniak. Usiadł na kanapie i przewinął taśmę. Cofnął ją do chwili, gdy Jack i Maddy wkroczyli na prywatny teren jego domu.

Co za impertynent, pomyślał, przyglądając się Jackowi, który prowadząc dziewczynę korytarzem, wtykał nos do wszystkich napotykanym po drodze pokoi.

Zastanawiał się, czy była to próba zbierania o nim informacji. Może jednak Jack mówił prawdę? Może rzeczywiście szukał przytulnego miejsca, żeby się zaszyć ze swoją słodką laleczką.

Kiedy poprzednim razem przeglądał taśmę, całą uwagę skupił na Maddy. Ponownie puścił nagranie, tym razem jednak przyglądał się Jackowi. Patrzył na jego władczy krok i miał wrażenie, że mężczyzna zachowuje się, jakby był we własnym domu. Prawie można było uwierzyć, że Jack mówił prawdę i że jedyną rzeczą, o której myślał, był seks.

– Ze swoją narzeczoną! – parsknął gniewnie Reynard, przyglądając się scenom z sypialni.

Ręka dziewczyny zsunęła się w dół i odnalazła twardego członek mężczyzny. Zaczęła go ponaglać, a on chętnie dostosowywał się do jej prośby. Jeszcze tylko kilka chwil, a wyładowałiby w łóżku.

Kiedy na ekranie pojawiły się nagie piersi wyraźnie podnieconej dziewczyny, Oliver oblizał wargi. Następnie wkroczyli strażnicy i kochankowie odskoczyli od siebie. Reynard mógł się przekonać, że oboje faktycznie byli podnieceni. Nie był to jednak dowód, że Jack nie kłamie.

Oliver w zamyśleniu podrapał się po brodzie. Był bardzo ostrożny i nie miał zwyczaju ryzykować. Choć Jack Craig i Maddy Griffin wyglądali na kochanków szukających zacisznego miejsca, założył, że chodziło im o coś więcej.

Mogli być szpiegami nasłanymi przez konkurencję, która chciała przejąć część jego interesów. Albo mordercami. Ich wizyta mogła mieć też coś wspólnego z więzioną na wyspie córką Winstona.

Bez względu na to, z jakiego powodu wtargnęli na jego prywatny teren, zdecydował się przydzielić dodatkowe straże do ich obserwacji. I to od zaraz. Sięgnął po telefon i połączył się z ochroną.

Idąc ścieżką pomiędzy drzewami, miała wrażenie, że zza każdego liścia obserwują ich jakieś oczy.

Wyspa była okropnym miejscem i Maddy bardzo chciała stąd uciec. Daleko od Reynarda. Od Jacka. Ale o ucieczce nie było mowy. Znalazła się tu na własne życzenie. Nie chciała nawet słuchać, gdy Jack Connors proponował, że znajdzie do tej akcji inną partnerkę. Teraz więc nie pozostawało jej nic innego, niż posłusznie podążać za nim w kierunku willi.

W końcu dotarli do drzwi i Jack zaczął przetrząsać

kieszenie w poszukiwaniu klucza. Po kilku sekundach, które wydały się Maddy całą wiecznością, nareszcie znaleźli się w środku. Poczuli ogromną ulgę, ale trwała ona zaledwie chwilę.

Była na wyspie i była skazana na Jacka.

Odetchnęła głęboko, próbując nad sobą zapanować.

Uspokój się, nakazała sobie. Możesz mu ufać. Jest jedyną osobą na tej całej wyspie, której możesz ufać. Czy nie znalazł ukrytych w domu kamer? Czy nie robił wszystkiego, by uratować ją przed zakusami Reynarda?

Jednak w domu mogły być jeszcze inne kamery albo mikrofony, a jeśli były, to Reynard na pewno je włączył.

Zrzuciła z nóg pantofle. Przed oczami zaczęły się jej pojawiać sceny oglądane niedawno na wideo. Musiała się powstrzymać, by nie szlochać z upokorzenia.

Spojrzała na Jacka ponownie przetrząsającego pokój w poszukiwaniu ukrytych kamer. Kiedy przeszedł do sypialni, Maddy ruszyła za nim. Jack podszedł do ich bagażu.

Podczas ich nieobecności ubrania zniknęły z walizek.

Jack zajrzał do szuflad i Maddy zobaczyła, że ich rzeczy zostały starannie ułożone i najprawdopodobniej dokładnie przeszukane. Na szczęście nie ukrywała niczego ważnego pomiędzy swoimi bluzeczkami.

Całą siłą woli powstrzymała się, by nie podbiec do kasetki z kosmetykami i nie sprawdzić, czy ich nadajnik w dalszym ciągu się tam znajduje.

– Widzę, że pokojówka była bardzo sprawna – powiedział Jack z ironią.

– To miłe – z trudem wykrztusiła Maddy.

Jack spojrzał na nią, a wyraz jego oczu sprawił, że zadrżała.

– Wiesz kochanie, musimy się po prostu rozluźnić – powiedział.

Zdjął marynarkę i powiesił ją w szafie, po czym zaczął rozpinać koszulę.

Maddy przełknęła ślinę. Jej spojrzenie pobiegło do łóżka i wróciło z powrotem do Jacka. O ile wiedziała, nic się nie zmieniło i sceny z ich sypialni w dalszym ciągu mogły być atrakcją tutejszej telewizji.

Jack zdjął koszulę, buty i skarpetki. Wyraz jego twarzy pozostawał nieodgadniony. Rozpiął spodnie i zdjął je, a Maddy przyglądała mu się, czując, że zasycha jej w ustach. Był podniecony, a jego bielizna nie była w stanie tego ukryć.

Kiedy wziął ją za rękę, zeszywniała. Nie pociągnął jej jednak w stronę łóżka, lecz do łazienki. Odkręcił wodę pod prysznicem i całe pomieszczenie nagle wypełnił szum. Woda płynęła nie tylko z górnego sitka, ale także z czterech innych dysz, umieszczonych na wyłożonej kafelkami ścianie.

Maddy miała wrażenie, że gdzieś z boku obserwuje swoje własne zachowanie. Widziała, jak Jack się do niej zbliża. Nie miała najmniejszych wątpliwości co do jego zamiarów. Rozpiął jej sukienkę, zdjął ją i rzucił na blat. Potem jednym ruchem ściągnął jej rajstopy i majtki, pozostawiając ją całkiem nagą.

Pozbył się reszty własnej garderoby. Podszedł do prysznicza i wyregulował temperaturę wody, bo łazienka zaczęła się już wypełniać parą.

Wszedł pod wodę i pociągnął ją za sobą. Poczuła gorące strumienie bijące w nią z różnych stron. W jednej chwili jej skóra stała się gorąca i śliska.

Maddy wiedziała, że gorąco, które odczuwa było spowodowane nie tylko temperaturą wody. Jack przyciągnął ją do siebie. Usłyszała rodzący się w głębi jego gardła jęk i poczuła ciepło silnego męskiego ciała.

Przez kilka chwil po prostu stali przytuleni pod strumieniami gorącej wody. W końcu Jack opuścił głowę i zbliżył usta do jej ucha.

– Szum płynącej wody zagłuszy rozmowę. Musimy wreszcie pogadać – wyszeptał Jack.

Był podniecony, starał się jednak nie zwracać uwagi na to, czego domagało się jego ciało. Maddy powiedziała sobie twardo, że jeżeli on może się na to zdobyć, to ona nie będzie gorsza

– Jak myślisz, czy są tutaj mikrofony? – zapytała.

Jack jęknął w bezradnej złości.

– Pewnie są. Ale jeżeli dopisuje nam szczęście, to nie ma kamer.

Zacisnęła powieki. Starła się nie myśleć, że w tej chwili ktoś może ich obserwować. Krótka chwila, kiedy strażnicy gapili się na jej odsłonięte piersi, była wystarczająco okropna. Teraz pod prysznicem była całkiem naga i wydana na pastwę oka kamery.

Na samą myśl o tym przysunęła się do Jacka.

To był błąd, bo nie miała już siły się odsunąć. Była daleka od kwestionowania jego opinii czy metod działania, ale powstrzymywany przez cały czas szloch wyrwał się jej z gardła. Był to tylko jeden krótki spazm, po którym znowu odzyskała nad sobą kontrolę.

– Nie wiedziałam – wyszeptała, ciągle nie będąc pewna swego głosu.

– No cóż, ja też nie. Wydawało mi się, że jestem dobrze przygotowany – powiedział i cicho zaklął. – Maddy, przepraszam cię – dodał. Przesunął ustami po jej policzku i odnalazł czuły punkt nad prawym uchem.

Przez chwilę napawała się przyjemnością, jaką sprawiał jej ten dotyk.

– Za co mnie przepraszasz?

– Za to, że cię w to wszystko wciągnąłem i że odsłoniłem na oczach strażników twoje piersi – odpowiedział i zacisnął zęby.

Maddy nie oczekiwała żadnych przeprosin. Tym bardziej poruszyły ją jego słowa. Jeszcze przed chwilą była na niego zła i żałowała, że się tu razem znaleźli, a teraz przyciskała czoło do jego ramienia, pragnąc się schronić w jego silnych objęciach.

– Rozumiem, dlaczego to zrobiłeś – odpowiedziała ledwo słyszalnym głosem. – A co do tej drugiej części... to w nic mnie nie wciągnąłeś. Sama nalegałam, żeby tu z tobą przyjechać. Uważałam, że tak trzeba było zrobić. I w dalszym ciągu tak uważam.

– Nie masz racji.

– Twoim zdaniem nie nadaję się do tego zadania? – zapytała.

Jack przesunął ręką po jej plecach. Dotarł do pośladka i zacisnął na nim palce. Maddy poczuła przeszywający dreszcz. Czekwała ich jeszcze ważna rozmowa, mimo to nie umiała pozostać obojętna na jego dotyk.

– Moim zdaniem świetnie dajesz sobie radę – wyszeptał Jack. – Żadna inna nie byłaby lepsza. Mamy tylko cholernego pecha, że Reynard dostał obsesji na twoim punkcie.

Kiwnęła głową na znak, że się z nim zgadza. Jej nerwy były napięte jak postronki, mówienie przychodziło jej więc z trudem.

– W salonie piękności... nie mogłam ci wcześniej o tym powiedzieć. Była tam Rosalie. Jej zachowanie wydawało mi się trochę dziwne. Ale teraz już chyba wiem dlaczego.

– Dowiedziałaś się jeszcze czegoś? – zapytał, gładząc ją po plecach.

Maddy drżała pod jego dotykiem.

Oboje byli tak podnieceni, że woda wprost parowała z ich rozgrzanych ciał, ale on nadal usiłował koncentrować się na problemach związanych z zadaniem.

– Kiedy wymieniłam swoje nazwisko, jedna z maniurzystek prawie do mnie podbiegła, jakby zależało jej na tym, żeby właśnie mnie obsługiwać. Bałam się rozmawiać z nią zbyt otwarcie. Wydaje mi się, że mogła widzieć Dawn, ale bała się o tym mówić. Prawdopodobnie wie, że salon jest na podsłuchu.

– Pewnie tak.

Maddy uniosła głowę i musnęła ustami jego policzek. Elektryzująca szorstkość zarostu wprawiła ją w trans. Wyczuwała ją ustami, mimo że golił się zaledwie kilka godzin temu.

Oboje zamilkli. Po chwili przypomniała sobie jeszcze jedną sprawę, o której chciała porozmawiać.

– Zastanawiałam się, dlaczego Fowler tak się nami interesuje. Dzisiaj na przyjęciu to nie był pierwszy raz. Zauważyłam to już wcześniej, w poczekalni na lotnisku.

– Aha.

– Myślisz, że Reynard nie powiedział nam prawdy o Fowlerze?

– Dlaczego miałby kłamać?

– Nie wiem – przyznała. Jej dłoń ześlizgnęła się po jego boku.

Jack spiął się pod jej dotykiem. Wiedziała, że jeżeli postoją tak jeszcze chwilę, to żadna sensowna rozmowa wkrótce nie będzie możliwa.

– Co dalej robimy? – zdołała wykrztusić, starając się skupić na sprawach, które mieli omówić.

– Szukamy. Zgodnie z planem, który opracowaliśmy przed wyjazdem z Nowego Jorku. Musimy znaleźć miej-



sce, w którym będziemy się mogli wymieniać informacjami. Coś innego niż ten cholerny prysznic, bo to jest...

Jack urwał i przysunął się do niej, przyciskając do jej brzucha twardy członek.

Maddy starała się myśleć logicznie, ale kiedy poczuła na swoich pośladkach jego dłoń, cały rozsądek gdzieś się ulotnił. Musiał sięgnąć za jej plecami po mydło, bo poczuła że jego ręce są śliskie. Ich pozbawione tarcia ruchy rozpałały ją do czerwoności. Jack dotykał jej w sposób, w jaki na oglądanym w samolocie filmie kobieta pieściła swojego kochanka.

– O Boże – wyszeptała cicho, czując, że robi się wilgotna. Jack sięgnął rękami do jej piersi. Zamknął je w dłoniach i zaczął pieścić, a ona jęknęła z pożądania.

Tamtego wieczora, kiedy kochali się po raz pierwszy, pragnęła go ponownie prawie natychmiast po tym, kiedy wyszedł z łóżka. Późniejsze wydarzenia zepchnęły to pragnienie na dalszy plan, jednak ani na chwilę nie przestała go pożądać. Dzisiejszy dzień i wieczór ponownie rozbudziły namiętność.

Kolistymi ruchami śliskich od mydła palców pieścił jej wyprężone sutki, doprowadzając ją niemal do orgazmu. Maddy wymacała mydelniczkę. Namydliła dłonie, po czym odważnie sięgnęła po sterzący członek Jacka i zaczęła go głaskać. Kiedy usłyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze, zacisnęła palce wokół jego pulsującej męskości i ściskając delikatnie, przesuwała dłoń w górę i w dół. Zdawała sobie sprawę, że jej śliski dotyk doprowadza go do szaleństwa.

Jeden rzut oka w dół sprawił, że zachwyciła się rezultatem swoich starań. Już kiedy zaczynała, Jack był podniecony, ale w tej chwili jego członek był naprawdę imponujący. Nabrzmiały, wyprężony i gorący. Kiedy

dotykała jego aksamitnej skóry, czuła, że pod nią jest twardy jak stal.

– Boże! – Jack z trudem łapał powietrze. – Przestań. Nie chcę skończyć w twojej ręce tylko w tobie – wykrztusił zduszonym głosem.

Posłuchała, bo do szaleństwa pragnęła tego samego.

Jack odsunął się od niej tak, że nie mogła go dosięgnąć, i stając pod strumieniem wody, opłukał się z mydła.

Zrobiła to samo, patrząc, jak mężczyzna rozpalonym wzrokiem śledzi strumyczki wody spływające po jej brzuchu i udach.

Nie przyjrzała się wcześniej wyposażeniu prysznicza. Dopiero kiedy Jack posadził ją na małej trójkątnej półce, umieszczonej w jednym z rogów, zdała sobie sprawę, że miejsce było przystosowane nie tylko do mycia.

– Oprzyj się stopami – polecił jej.

Maddy wymacała małe podpórki. Były umieszczone dokładnie tak, by dać oparcie jej stopom, gdy miała szeroko rozchylone uda. Jack wpatrywał się w nią, była wydana na pastwę jego palącego spojrzenia i całkowicie bezradna. Nigdy w życiu nie czuła jeszcze tak nieopanowanej żądz.

– Proszę, nie każ mi czekać – wyjęczała.

Krzyknęła, gdy wszedł w nią jednym ostrym pchnięciem. Rozkosz była zbyt intensywna, by mogła trwać dłużej niż kilka sekund. Gwałtowny oszałamiający orgazm poraził ją jak piorun. Uspokajała się powoli, czując coraz słabsze fale rozkoszy przepływające przez jej ciało i właśnie wtedy Jack doszedł do szczytu.

Wyślizgnął się z niej i natychmiast dotkliwie to odczuł. Gdyby mógł robić to, na co miał ochotę, zaczęłyby wszystko jeszcze raz od początku. Nie, nie od początku. Zaczęłyby ją znowu pieścić, wcale z niej nie wychodząc.

Zacisnął powieki, bo na samą myśl o tym poczuł, że znowu robi się twardy. Wiedział, że gdyby to zrobił, jej podniecenie ponownie zaczęłoby rosnać. Maddy wprost cudownie reagowała na jego dotyk. Była niesamowicie podniecająca i niezwykle szczodra w uczuciach.

Jednak wiedział, że ich wspólny prysznic musi się skończyć, bo rozpalone śliskie ciało jest pokusą, której żadne z nich nie jest się w stanie oprzeć.

Kiedy mówił, że łazienka jest jednym z niewielu miejsc na wyspie, gdzie mogą bezpiecznie porozmawiać, nie kłamał. Oczywiście takim miejscem była też dżungla. Kusiło go, by zejść ze ścieżki i pociągnąć dziewczynę w zarośla. Jednak uznał, że to zbyt ryzykowne. Słyszał dobiegające zewsząd głosy zwierząt i szelest liści, a z tego, co mu mówiono, nocami pantera swobodnie polowała na wyspie.

Może znajdowanie od czasu do czasu rozszarpanych gości wprawiało Reynarda w zachwyty. Pomyślał, że to pasowałoby do jego perwersyjnego poczucia humoru.

Nocny spacer po dżungli nie wchodził w rachubę, więc wrócił z nią do willi tak szybko, jak to tylko było możliwe. Potem znaleźli się pod prysznicem z dwóch różnych powodów.

Kiedy pogłaskał jej ramiona, zrozumiał, że nie może się dłużej oszukiwać. Kochanie się z nią było czymś więcej niż tylko seksem, czymś o wiele bardziej osobistym. Ale dopóki oboje znajdowali się na Wyspie Orchidei, nie wolno mu było nawet o tym myśleć. Westchnął cicho, a dziewczyna od razu wyczuła zmianę jego nastroju.

– O co chodzi? – zapytała.

Nie przyznał się, że właśnie rozważał, jakie mają szanse wydostać się stąd żywi. Również konkluzję, że wcale nie są tacy świetni, jak przypuszczał, planując całą akcję, zostawił dla siebie.

– Powinniśmy się trochę przespać – powiedział i zakręcił wodę.

Wysunął rękę poza kabinę i sięgnął po duży puszysty ręcznik. Pomógł jej zejść z półki, na której ciągle jeszcze siedziała, a kiedy się o niego oparła, zaczął ją wycierać, starając się nie zwracać uwagi na dotyk jej ciała.

– Poczekaj tutaj – szepnął, zarzucając jej ręcznik na ramiona.

Wyszedł spod prysznica i wytarł się drugim. Przeszedł do sypialni i otworzył szufladę, w której wcześniej zauważył jej piżamy.

Wybrał zwiewną koszulkę na cieniutkich ramiączkach, wykończoną od góry delikatną koronką. Wrócił do łazienki i pomógł się Maddy w nią ubrać.

Jeżeli w sypialni była jeszcze jakaś kamera, to przynajmniej nie zobaczą jej nagiej – pomyślał, biorąc dziewczynę na ręce i niosąc do łóżka. To, że zobaczą jego, zupełnie go nie obchodziło. W końcu Reynard i strażnicy byli mężczyznomi.

Odsunął kołdrę i posadził ją na szerokim łóżku. Podszedł do drzwi łazienki i przytknął je, zostawiając tylko szczelinę, przez którą do ciemnej sypialni wpadała wąska smuga światła.

Wsunął się pod kołdrę. Maddy przysunęła się do niego, westchnęła cichutko i objęła go ramionami. Przytulił ją, przyrzekając sobie, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby ją stąd wydostać.

## Rozdział siódmy

Maddy otworzyła oczy. Poczwała się rozczarowana, widząc, że leży sama w ogromnym łóżku. Ułożyła się na boku i wróciła myślą do poprzedniego wieczora. Przypomniała sobie niesamowity seks pod prysznicem i to, że później usypiała w ramionach Jacka.

Ale puste łóżko oznaczało, że znowu się od niej odsunął. A może tylko obudził się wcześniej i wyszedł, żeby jej nie przeszkadzać.

Miała rację, był obok.

Z salonu dobiegał jego głos. Rozmawiał z kimś przez telefon. Maddy nie słyszała dzwonka, pomyślała więc, że albo to Jack gdzieś zadzwonił, albo wyłączył dzwonek w aparacie stojącym przy łóżku. Spojrzała na telefon i stwierdziła, że dzwonek nie był wyłączony.

Do kogo mógł dzwonić? Na pewno do nikogo w Stacjach, bo to, jak przypuszczała, było zabronione. Jediną osobą, która przychodziła jej do głowy, był Reynard. Na samą myśl o nim jej nerwy napięły się jak postronki.

Z westchnieniem przycisnęła dłoń do czoła. Przecież to

właśnie po wczorajszej wieczornej rozmowie z Reynardem zaczęła mieć wątpliwości, czy może ufać Jackowi. Co prawda, jego późniejsze zachowanie pod prysznicem rozproszyło te obawy, ale teraz wystarczył jeden telefon, by znowu zaczęła się wahać.

Niech to diabli! Powinna była porozmawiać z Jackiem o oskarżeniach Teda przed wyjazdem z Nowego Jorku. Chciała usłyszeć, co ma na ten temat do powiedzenia, ale nie miała zamiaru ciągnąć go pod prysznic, żeby się tego dowiedzieć. Muszą znaleźć jakieś inne miejsce, by spokojnie będą mogli spokojnie porozmawiać o różnych sprawach. Prywatnych i służbowych.

Tylko gdzie było takie miejsce?

Wstała z łóżka i ruszyła do łazienki. Kiedy spojrzała na prysznic, obrazy z wczorajszego wieczora stanęły jej przed oczami jak żywe. Stała nieruchomo i starała się wziąć w garść. Po tym, kiedy kochali się z Jackiem po raz pierwszy, on zachowywał się tak, jakby między nimi nic nie zaszło. Wtedy nie zdołała przed nim ukryć, że czuła się dotknięta takim zachowaniem. Tym razem postanowiła nie popełnić już tego błędu.

Ostatniego wieczoru wszystko nie skończyło się tak chłodno i nagle jak za pierwszym razem, ale mogła to sobie wytłumaczyć. Powód był ewidentny, chociaż oczywiście nie wpadła na to wczoraj, kiedy leżała wtulona w jego ramiona. Jeżeli Jack podejrzewał, że w ich sypialni jest kamera, to jego zachowanie było po prostu pokazem specjalnym dla obserwującego ich strażnika.

Zdjęła wiszącą na drzwiach łazienki szlafrok i założyła go na swoją przejrystą koszulkę. Tak okryta wkroczyła do salonu.

Jack właśnie odkładał słuchawkę.

– Rozmawiałem z Reynardem – powiedział, zanim

zdążyła o cokolwiek zapytać. – Chce się ze mną spotkać dziś rano, żeby porozmawiać o interesach.

– Zadzwoił do ciebie? – zapytała.

– Razem ze śniadaniem dostarczono bilecik z informacją od niego – powiedział Jack, wskazując ręką kelnerski wózek stojący przy drzwiach. – Przywieźli kawę. Jest rzeczywiście doskonała. Są też owoce, zapiekanka z boczkiem i z serem i drożdżowe rogaliki. Całkiem niezłe, polecam te z nadzieniem wiśniowym. Gdybyśmy mieli ochotę na coś innego, to na patio przed głównym budynkiem ustawiono bufet. Naprawdę, uwielbiam to miejsce – dodał z entuzjazmem.

– To czysty luksus.

Maddy z obojętnym wyrazem twarzy podeszła do stolika i nalała sobie filiżankę kawy. Wzięła rogalik i usiadła przy stoliku stojącym obok rozsuwanych szklanych drzwi.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu i znajdziesz sobie jakieś zajęcie na rano? – zapytał Jack. – Wiem, że rozmowy o interesach cię nudzą. Wystarczy, że wczoraj wieczorem musiałaś z nami siedzieć.

– Masz rację – zgodziła się Maddy. – Po tym, co wczoraj wieczorem zrobiłeś z moją fryzurą, koniecznie muszę iść do fryzjera. Z takimi włosami nie mogę się przecież pokazać.

Jack przyglądał się Maddy. Dziewczyna spokojnie piła kawę i ze smakiem jadła rogalik.

– Rzeczywiście jest dobry – zamruczała. – Powinnam sobie częściej pozwalać na coś takiego.

Jack zastanawiał się nad jej słowami, usiłując znaleźć w nich jakieś ukryte znaczenie. Najwyraźniej rogalik budził w niej więcej entuzjazmu niż on sam. Zachowywała

się tak, jakby to, co zaszło między nimi wczoraj, nie miało większego znaczenia.

Tak samo jak on po ich pierwszym szalonym razie.

Powinien być jej wdzięczny, a mimo to czuł się jakoś niepewnie. Najchętniej podszedłby do niej i wziął w ramiona. Chciał ją tulić i czuć, że jej ciało reaguje na jego bliskość. Szybko zamrugał. Odwrócił się, by nie powiedzieć ani nie zrobić czegoś, czego mógłby później żałować. I zanim Maddy zauważy, że jest podniecony.

Dolał sobie kawy do filiżanki i wypił szybko duży łyk, parząc przy tym usta.

– W takim razie spotkajmy się tutaj przed lunchem. Możesz iść na basen, na pewno spotkasz tam jakieś inne panie – powiedział, nie patrząc na nią.

– Może. Albo pójdę do kosmetyczki. Mam ochotę na masaż i muszę zadbać o twarz – odpowiedziała rozleniwionym głosem.

– Rób, na co masz ochotę, przecież to też twoje wakacje.

– No właśnie – przytaknęła Maddy.

Po raz kolejny Jack stłumił w sobie chęć, by poderwać ją na nogi i zmiążyć jej usta pocałunkiem. Tak bardzo chciał wykrzesać z niej jakąś reakcję.

Mimo to pozostał na miejscu.

Od kiedy to potrzebował akceptacji ze strony kobiety?

Najwidoczniej od chwili, gdy tą kobietą jest Maddy, pomyślał i jęknął.

– Mówiłeś coś? – zapytała.

– Nie, nic – odpowiedział i szybko skierował się w stronę drzwi. Kiedy znalazł się na zewnątrz, poczuł na twarzy uderzenie gorącego tropikalnego powietrza.

Z ponurą miną ruszył ścieżką, którą szli wczoraj na przyjęcie. Po chwili, kiedy przypomniał sobie, gdzie się



znajduje i po co tu przyjechał, zwolnił kroku i wyrównał oddech.

Odgrywanie obojętnej wcale nie było łatwe. Szczególnie że chodziło o mężczyznę, z którym poprzedniego wieczoru kochała się w taki dziki i namiętny sposób.

Była jednak przekonana, że jej się udało, i aż uśmiechnęła się z zadowolenia.

Jack myślał o wczorajszej nocy. Tak samo jak ona. I oboje byli podnieceni. Ale ona była kobietą i łatwiej jej było ukryć reakcje swojego ciała. Nawet, jeżeli sutki zaczynały prowokująco rysować się pod ubraniem, zawsze mogła zrzucić to na karb klimatyzacji.

Oparła się wygodnie i z przyjemnością odgryzła kolejny kęs rogalika. Był naprawdę smaczny. W domu nie jadała takich śniadań, ale dzisiaj postanowiła sobie na to pozwolić.

Nagle ogarnęło ją poczucie winy. Poczuła, że ciastko rośnie jej w ustach i z największym trudem je przełknęła. Zdawała się zapominać o kilku istotnych rzeczach. Wciąż nie wiedziała, jak dalece może zaufać Jackowi. A poza tym nie przyjechała tu na wakacje. Przybyła na wyspę, by uwolnić przetrzymywaną tu córkę Stana Winstona. Ta znalazła się zaś w rękach okrutnego degenerata, ponieważ Maddy Guthrie nie wywiązała się z powierzonych jej obowiązków.

Zacisnęła dłoń w pięść i przycisnęła ją do ust. Nigdy jeszcze nie była tak kompletnie wytrącona z równowagi i niezdolna do pracy. To przez tego cholernego Jacka nie mogła zebrać myśli.

Przeszła do sypialni. Stanęła naga przed komodą i zaczęła wyciągać z szuflad ubrania, które miała założyć. Po zastanowieniu doszła do wniosku, że Jackowi niczego nie

może zarzucić, a jedyną osobą, która ponosi winę za taki stan, jest ona sama.

Nagle zdała sobie sprawę, że ktoś może się jej przyglądać.

Skrzywiła się, zebrała ciuchy i pobiegła do łazienki. Gdyby była obserwowana, to i tak byłoby już za późno, ale mimo to ubrała się w łazience.

Kiedy dwie minuty później wyszła z domu, miała na sobie wyszywaną cekinami koszulkę, czarne szorty i sandały na bosych stopach. Ruszyła w kierunku SPA.

Jack wyszedł zza zakrętu ścieżki i zobaczył ogromny biały dom, wyglądający jak weselny tort. Minął kilku ogrodników, których pełno było na terenie całej posiadłości. Skierował się w stronę rozsuwanych szklanych drzwi, przez które wczoraj wieczorem razem z Maddy wchodzili na przyjęcie.

Kiedy podszedł bliżej, umundurowany strażnik stanął na baczność.

– Pan Reynard prosi, żeby pan wszedł frontowymi drzwiami – poinformował go.

– To znaczy tymi, którymi wczoraj wieczorem wyszliśmy? – zapytał Jack.

– Otóż to.

Jack podziękował mężczyźnie i ruszył ścieżką biegnącą wokół budynku. Wszedł do zalanego słońcem holu, gdzie powitał go lokaj w liberii.

– Mam nadzieję, że nie będzie pan miał nic przeciwko temu, żeby chwilę poczekać – powiedział lokaj, prowadząc go do niewielkiego saloniku.

Kiedy Jack odwracał się, by usiąść, zauważył wychodzącego z innego pokoju Dona Fowlera. Fowler i Reynard uścisnęli sobie dłonie, po czym Don ruszył spręży-

stym krokiem do drzwi, nie zauważając siedzącego w fotelu Jacka.

Sukinsyn! A więc dzisiejszego ranka Reynard spotykał się nie tylko z nim.

Kelner zbliżył się do Jacka i o coś zapytał. Słyszając głos, Reynard odwrócił się w ich stronę, a kiedy zauważył gościa, uśmiechnął się.

– Cieszę się, że mogłeś przyjść. Proszę, wejdź.

Przybierając spokojny wyraz twarzy, Jack ruszył za gospodarzem. Weszli do tego samego wypełnionego monitorami pokoju, w którym rozmawiali wczoraj wieczorem.

– Siadaj, proszę. Czego się napijesz? Kawy? Może krwawa Mary?

– Dla mnie jeszcze za wcześnie na alkohol – powiedział Jack. Zdecydował się na kawę, nie dodając, że wypił jej już dzisiaj wystarczająco dużo. – Widzę, że pierwsze spotkanie masz już za sobą – powiedział, rozpierając się wygodnie w fotelu.

– Muszę wiedzieć, co proponuje twój konkurent – odparł Reynard.

– Jestem przekonany, że moja oferta jest lepsza – powiedział Jack, popijając kawę, na którą nie miał ochoty.

– Z twojego punktu widzenia może się tak wydawać. Ale ja mam mnóstwo pieniędzy i moje decyzje w interesach nie zawsze opierają się wyłącznie na zyskowności przedsięwzięcia.

– Pieniądzy nigdy się nie ma za dużo – powiedział Jack obojętnym głosem.

– Powiem wprost. Masz coś, czego chcę, a zaspokojenie tego pragnienia może być najważniejszym czynnikiem decydującym o naszej współpracy.

Jack siedział nieruchomo, nie odzywając się.

– Maddy, twoja towarzyszka jest niezwykle czarująca i szalenie pociągająca. Wiesz, że mam na nią ochotę.

Jack z trzaskiem odstawił filiżankę na szklany blat.

– Ona należy do mnie – powiedział.

– Ależ nie proszę cię, byś ją tu zostawił. Proszę tylko o to, bym w czasie waszego pobytu na wyspie mógł korzystać z jej wdzięków.

– Nie wypożyczam jej.

– Nawet wtedy, gdy ta zwykła uprzejmość może dla ciebie oznaczać miliony dolarów? – kusił Reynard.

Jack udawał, że rozważa jego propozycję.

– Trudno mi nawet myśleć, że inny mężczyzna mógłby jej dotykać – powiedział specjalnie cichym głosem.

– Spodziewałem się, że odpowiesz coś takiego. Sądzę, że dotykanie jej może być prawdziwą przyjemnością. Mam inną propozycję. Co byś powiedział na to, żebyśmy – jakby to powiedzieć – wspólnie się zabawili? – Jack uniósł pytająco brwi. – Czy zastanawiałeś się kiedyś, jakie stymulujące może być przyglądanie się, jak Maddy kocha się z inną kobietą? – zapytał Reynard.

Jack przełknął ślinę. Kilka odpowiedzi cisnęło mu się na usta, ale żadna z nich nie nadawała się do wypowiedzenia. Dobrze wiedział, że oglądanie dwóch kobiet uprawiających seks znajdowało się wśród pięciu najczęściej wymienianych męskich fantazji. Kiedy był nastolatkiem też marzył, żeby coś takiego obejrzeć.

Reynard uśmiechnął się i mówił dalej.

– Moglibyśmy zorganizować prywatne spotkanie. Czy nie byłoby ekscytujące oglądanie Maddy razem z inną piękną kobietą? Z taką, dla której płęć kochanka nie odgrywa roli. Nic bardziej nie przykuwa uwagi niż przyglądanie się, jak dwie piękne kobiety pieszczą się

wzajemnie i zaspokajają – kontynuował Reynard coraz bardziej ochryłym głosem. – To fascynujące, jak ustami i palcami dotykają sutków partnerki, potem ich wargi wędrują coraz niżej, by w końcu znaleźć to pulsujące z pożądania miejsce między udami tej drugiej i przy pomocy języka i warg doprowadzić ją do orgazmu.

Twarz Reynarda zaróżowiła się, w jego oczach pojawił się błysk. Najwyraźniej opowiadanie o tym sprawiało mu przyjemność.

– Jest to też coś w rodzaju lekcji. Patrząc, jak one same to robią, można się wiele nauczyć. Bo w końcu kto lepiej niż kobieta wie, co sprawia jej przyjemność? – Reynard szeroko gestykulował. – Jeżeli Maddy nigdy jeszcze nie kochała się z inną kobietą, nie będzie musiała nic robić. Może po prostu leżeć na plecach i oddawać się rozkoszy, a prawdziwa znawczyni doprowadzi ją do orgazmu.

Jack mocno przycisnął dłoń do kanapy. Z całej siły musiał się powstrzymać, by nie podejść do Reynarda i nie dać mu w twarz. Na samą myśl o Maddy z inną kobietą aż skręcało go w środku. Udało mu się jednak nad sobą zapanować.

– I co potem? – zapytał.

Rozpoznawał w swoim głosie brzmienie świadczące, że znajduje się u kresu wytrzymałości. Miał jednak nadzieję, że Reynard weźmie je za oznakę podniecenia.

– Zapewniam cię, że zanim dziewczyny skończą, będziesz twardy jak stal. Ty spuścisz parę, zajmując się Maddy. Ja wezmę sobie jej partnerkę. Już nawet wiem, kto byłby do tego idealny. Nazywa się Calista. Jej matka pochodziła z Jamajki. Ojciec był Amerykaninem z odrobiną indiańskiej krwi w żyłach. Rezultat tej kombinacji okazał się niezwykle udany. Calista jest oszałamiająco piękna i lubi się zabawić.

– Rozumiem, że oddajesz ją do dyspozycji swoich gości – zapytał Jack.

– Oczywiście. Najczęściej jest to gość, z którym wymieniamy się kobietami. On bierze do łóżka Calistę, a ja w zamian dostaję jego kobietę – tłumaczył Reynard, rozkładając ręce. – Ale jeżeli będziesz się czuł swobodniej, zostając przy swojej partnerce, to nie mam nic przeciwko temu.

Patrząc jak Reynard zakłada nogę na nogę i opiera dłoń na kolanie, Jack pomyślał, że spodnie muszą go w tej chwili uwierać.

– Czuję, że lubisz mocne doznania, jeżeli chodzi o seks – znowu zaczął Reynard. – Twoje zachowania w przeszłości brały się z ograniczeń, jakie narzuca purytańskie wychowanie, zgodnie z którym postępowałeś. Ale te zasady nie obowiązują na Wyspie Orchidei. Udało mi się stworzyć tutaj wyjątkową i całkowicie niekrępującą atmosferę. Dotyczy to zarówno mnie, jak i moich gości. Mogę ci zapewnić wszystko, na co tylko masz ochotę. Naprawdę mam na myśli wszystko. Jeżeli chcesz, żeby tobie i Maddy towarzyszyła dziś w łóżku śliczna dziewczyna wystarczy, że poprosisz. Jeżeli uważasz, że Maddy była ostatnio niegrzeczna i chciałbyś poeksperymentować z nowymi formami ukarania jej, to jest tu specjalne miejsce, które powinieneś zobaczyć.

– Jakie miejsce?

– Coś w rodzaju zamkowych lochów. Bardzo realistycznie zrobione. Chciałbyś zobaczyć? Niektórzy z moich gości biegną tam natychmiast po przyjeździe na wyspę.

– Chętnie obejrzę – powiedział Jack, nie zwracając uwagi na to, że oddycha z coraz większym trudem.

Grał na zwłokę, ale prędzej czy później będzie jednak musiał coś odpowiedzieć na propozycję Reynarda. Miał

nadzieję, że uda mu się to odwlec, jeżeli postara się wyglądać na kogoś, kto nie może dokonać wyboru, mając tak wiele różnych kuszących możliwości.

Reynard przechylił głowę i przyglądał mu się przez chwilę.

– Czyżbym trafił w jedno z twoich ukrytych pragnień? Chodź, pokażę ci moje sale zabaw. Jeżeli zechcesz tam przyprowadzić Maddy, możesz wszystkiego używać sam. A jeżeli wolisz tylko popatrzeć, może się nią zająć ktoś inny, kobieta lub mężczyzna, jak wolisz – urwał Reynard. – Możesz też najpierw poćwiczyć na innej partnerce lub partnerze – dodał.

– Nie interesują mnie mężczyźni – rzucił ostro Jack, starając się nie okazać ogarniającego go znów obrzydzenia.

Tym razem najwidoczniej nie udało mu się to zbyt dobrze i Reynard dostrzegł coś w jego oczach.

– Nie chciałem cię obrazić – dodał szybko. – Staram się po prostu nie pominąć żadnej możliwości. Na mojej wyspie możesz zrealizować każde marzenie i fantazję.

– Jasne – powiedział Jack, wstając z kanapy. Idąc za Reynardem, dokładał wszelkich starań, by wyglądać jak ktoś, kto nie może się już doczekać obiecanych atrakcji.

Juanita wyraźnie powiedziała jej, żeby tu jeszcze wróciła, myślała Maddy, przekraczając drzwi salonu piękności. Powtórne malowanie paznokci po tak krótkim czasie mogłoby się jednak wydać podejrzane.

Fryzjerki były zajęte innymi klientkami. Zapytała więc o inne oferowane w salonie zabiegi, mając nadzieję, że Juanita robić coś więcej poza manikiurem.

Wspomniała Jackowi coś o maseczce na twarz. Może naprawdę to zrobić? Taki zabieg pozwoli jej tu spędzić

trochę czasu. Przeszła do przebieralni, zdjęła koszulkę i szorty i założyła różowy szlafrok. Kiedy była już gotowa, recepcjonistka zaprowadziła ją do niedużego gabinetu z widokiem na patio obsadzone wspaniałymi kwiatami.

Maddy usiadła w fotelu, który kojarzył się jej z gabinetem dentystycznym. Zdecydowała, że wcale nie musi czekać specjalnie na Juanitę. Prowadząc ogólną rozmowę bez szczegółowego wypytywania, spróbuje się czegoś dowiedzieć także od innych pracujących tu kobiet.

Kiedy jednak próbowała rozmawiać z kosmetyczką zajmującą się jej twarzą, okazało się, że dziewczyna prawie nie mówi po angielsku. Mogła też udawać, jeśli ją specjalnie ostrzeżono, by nie rozmawiała z kobietą Jacka Craiga.

Maddy miała nadzieję, że Sarita naprawdę nie zna języka, bo druga możliwość oznaczałaby, że wczoraj zwróciła tu na siebie uwagę. A gdyby w salonie zaczęto rozmawiać o jej pytaniach, to nawet nie chciała myśleć, jakie mogłyby być tego konsekwencje.

Wszystko to sprawiło, że Maddy poczuła się jak w pułapce. Sarita zaczynała nakładać maseczkę i poprosiła ją, by zamknęła oczy, co jeszcze pogłębiło to uczucie. Gdyby jednak teraz zrezygnowała z zabiegu, wyglądałoby to bardzo dziwnie. Nie pozostało jej nic innego, niż posłusznie zamknąć oczy. Poczuła, że kosmetyczka przykrywa jej powieki plastikowymi osłonkami i zaczyna nakładać na twarz jakąś papkę.

– Teraz poczekamy dwadzieścia minut – powiedziała Sarita, kiedy cała papka znalazła się już na twarzy Maddy.

Kiwnęła głową na znak, że rozumie. Czuła się w tej chwili całkowicie bezbronna. Pomyślała, że gdyby ktoś chciał jej zrobić coś złego, to trudno o lepszą okazję.



Ogromnym wysiłkiem woli zmuszała się, by leżeć z zamkniętymi oczami, starając się rozluźnić mięśnie i kontrolować oddech. W końcu usłyszała, że dziewczyna odchodzi i westchnęła z ulgą. Pomyślała jednak, że Sarita może stać w drzwiach i patrzeć na nią.

Dłonie Maddy były zaciśnięte na poręczach. Powoli celowo rozluźniła uchwyt pozwalając, by ręce zsunęły się z oparcia i miękko opadły na uda.

Dwadzieścia minut, powiedziała sobie. Tylko dwadzieścia minut. Kiedy miała czas, lubiła robić ćwiczenia relaksacyjne. Teraz właśnie zaczęła jedno z nich, ale trudno było się jej skoncentrować. Nerwy miała napięte do granic wytrzymałości i na dodatek szczypała ją skóra twarzy.

Nie mogła się pozbyć wrażenia, że jest obserwowana. Nagle usłyszała ciche kroki. Spięła się, gotowa zeskoczyć z fotela.

– Wszystko w porządku, proszę leżeć – usłyszała cichy głos. – Przychodzę, żeby sprawdzić, czy pani niczego nie potrzebuje.

Poczuła, że ktoś się nad nią pochyła. Nagle ręka tej osoby zamknęła się na jej dłoni, wciskając jej złożoną karteczkę.

– Ukryj to – wyszeptał głos.

Próbowała coś powiedzieć, ale mogła wydawać jedynie nieartykułowane dźwięki. Szybko wsunęła rękę z kartką do kieszeni szlafroka, mając nadzieję, że jeżeli w gabinecie jest kamera, to pochylone nad nią ciało dziewczyny ukryje ten ruch.

Kobieta wyszła z takim pośpiechem, że Maddy poczuła wir powietrza spowodowany jej krokami. Leżała, dotykając palcami karteczki. Tak bardzo chciała się dowiedzieć, co tam jest napisane. Na to jednak musiała

poczekać. Leżała więc, czując, jak strasznie wloką się kolejne minuty.

Kiedy usłyszała głos Sarity, aż podskoczyła.

Dziewczyna zdjęła z jej twarzy zakrzepłą papkę. Maddy zamrugła oczami. W pewnym sensie była zdziwiona, że gabinet wygląda tak samo jak przedtem.

– Jak się pani czuje? – zapytała Sarita.

– Dobrze, dziękuję – odpowiedziała Maddy, przyglądając się sobie w lustrze.

Nie zauważyła żadnych specjalnych zmian w swoim wyglądzie. Skóra na twarzy wydawała się świeża i czysta i może była trochę bardziej napięta. Nie był to jednak zabieg, na który miałyby ochotę wydawać swoje ciężko zarobione pieniądze. Prawdę mówiąc, jedynym zabiegiem, któremu się regularnie poddawała, było strzyżenie.

– Czym jeszcze mogę pani służyć? – zapytała dziewczyna.

– Chciałabym jeszcze zostać, ale obawiam się, że mój chłopak już na mnie czeka – powiedziała, patrząc na zegarek.

Sarita chciała coś powiedzieć, ale powstrzymała się.

– Klient ma zawsze rację – dodała, patrząc na nią wymownie.

– Może wrócę później – powiedziała Maddy.

Spiesznie ruszyła do przebieralni. Pomyślała o kamekach i weszła do toalety. Dopiero w kabinie, pochylając się w stronę rolki papieru toaletowego, wyjęła z kieszeni karteczkę i wsunęła ją dyskretnie za gumkę na brzuchu. W końcu dotarła do szafki ze swoim ubraniem i zakładając szorty, przykryła wystającą zza majtek kartkę.

Kiedy wychodziła z przebieralni, zauważyła Juanitę. Ich oczy spotkały się na chwilę, po czym dziewczyna odwróciła wzrok i odeszła. Maddy nie udało się nic

wywnioskować z tego przelotnego spojrzenia. Nie wiedziała nawet, czy to Juanita wetknęła jej do ręki notatkę. Jedno było pewne: musiała przeczytać, co było napisane na karteczce, i jak najszybciej powiedzieć o tym Jackowi.

Nie mogąc myśleć o niczym innym, ruszyła do wyjścia. Tuż przy drzwiach spojrzała na swoje odbicie w jednym z lusterek i jęknęła. Jej twarz po zabiegu tchnęła świeżością. Ale zburzone wczorajszym prysznicem włosy domagały się fryzjera. Była tak przejęta tym, co się zdarzyło, że zupełnie zapomniała, jaki był główny powód wizyty w salonie. Poza tym wiedziała, że kobieta, którą odgrywała, nigdy nie wyszłaby od fryzjera, mając na głowie coś, co przypominało wronie gniazdo.

Odwróciła się więc i z uśmiechem podeszła do recepcjonistki.

– Przepraszam, ale tak się spieszę do swojego chłopaka, że całkiem zapomniałam, co mam na głowie. Czy któraś fryzjerka jest już wolna? Chcę umyć i ułożyć włosy. Na żadną bardziej skomplikowaną fryzurę nie mam teraz czasu. On już pewnie na mnie czeka.

– Oczywiście, proszę usiąść. Zaraz ktoś się panią zajmie.

– Dziękuję – powiedziała Maddy, powstrzymując się od zgrzytania zębami ze zniecierpliwienia. Notatka, wsunięta za gumkę majtek, paliła ją żywym ogniem.

Jack wracał do willi szybkim krokiem ze wzrokiem wbitym w ziemię.

Reynard zafundował mu dokładne zwiedzanie swoich prywatnych sal, służących do zaspokajania bardziej perwersyjnych gustów seksualnych. Sale były urządzone i wyposażone na różne sposoby. Podążając za swoim

przewodnikiem, Jack powstrzymywał się od komentarzy na temat jego wypaczonych upodobań seksualnych.

Przechodząc jednym z korytarzy, natknęli się na Jormo Kardofskiego w stroju cesarza rzymskiego. Jack poczuł się zażenowany, a Kardofski posłał mu swój wilczy uśmiech, zakładając, że obaj znaleźli się w tym miejscu w celu zaspokojenia swoich fantazji.

Kiedy wrócili na górę, Jack zdobył się na wyrazy zachwytu nad możliwościami, jakie oferował mu Reynard. Jednocześnie udał zmieszanego i onieśmiałego i poprosił o czas do namysłu. Otwierało się przed nim tak wiele możliwości. Chciał je przemyśleć, zanim podejmie decyzję. W ten sposób odwlekł swoją odpowiedź do wieczora. Miał nadzieję, że udało mu się wyglądać na kogoś, kto chce spróbować czegoś nowego, ale potrzebuje czasu, żeby się na to przygotować.

Czuł, że znalazł się w pułapce. Z jednej strony Jack Craig, potężny narkotykowy boss, którego odgrywał, nie może się wahać w nieskończoność. Musi się na coś zdecydować. Nowe możliwości były kuszące tym bardziej, że oznaczały połączenie przyjemności i interesów.

Z drugiej strony była Maddy.

Boże, Maddy!

Przyjechali na wyspę z postanowieniem, że zrobią wszystko, co okaże się konieczne, by uwolnić Dawn. Jednak nie wyobrażał sobie, by mógł ją poprosić o wzięcie udziału w planowanej przez Reynarda orgii. Wbił ręce w kieszenie i zacisnął je w pięści.

Idąc szybkim krokiem, minął zakręt i o mało nie potknął się o jednego z ogrodników w zielonym kombinezonie, pielącego kwiaty tuż przy ścieżce.

– Przepraszam, że przeszkadzam, proszę pana – powiedział ogrodnik.

- Nic się nie stało.
- Jestem do pana usług – dodał mężczyzna.
- Jakie usługi masz na myśli? – zapytał Jack, patrząc na niego przenikliwym wzrokiem.
- Wszystko, czegokolwiek pan sobie zażyczy.
- Na przykład? – zapytał Jack.
- To zależy od pana. Będę w pobliżu, gdyby mnie pan potrzebował – ogrodnik wzruszył ramionami.
- Dziękuję – odpowiedział Jack i odszedł.

Zastanawiał się, o co w tym wszystkim mogło chodzić. Czy ogrodnik próbował go w coś wrobić? A może kombinował na własną rękę za plecami Reynarda?

Tak czy inaczej, nie miał zamiaru korzystać z jego propozycji.

W niecałą godzinę po tym, kiedy fryzjerka wzięła się za jej włosy, Maddy nareszcie mogła wyjść z salonu. Wracając do domu, bacznie obserwowała otaczające ją zarośla. Wydawało się jej, że kątem oka dostrzegła jakiś ruch, ale nie była całkiem pewna. Zatrzymała się więc, zachowując się tak, jakby zaatakował ją jakiś owad. Wymachiwała rękami i cicho syczała ze złości.

Udawała, że coś wleciało jej pod koszulkę. Wsadziła rękę pod ubranie, jakby próbowała to wygonić, i wyjęła zza majtek karteczkę. Trzymając ją w zaciśniętej ręce, spokojnie ruszyła dalej. Po kilku krokach rozwinęła notatkę kciukiem i kryjąc ją cały czas w zwiniętej dłoni, przeczytała tekst. „Dziewczyna jest w Ciemnej Wieży”.

Jej serce gwałtownie przyspieszyło. Co teraz? Jedyłą osobą, z którą rozmawiała o „dziewczynie”, była Juanita, chyba że ktoś inny słyszał ich rozmowę i notatka była pułapką. Ale nawet jeżeli kartkę napisała Juanita, mogła to zrobić po to, by ich zdemaskować.

Jack wrócił do willi i przeszedł szybko przez wszystkie pokoje. Zauważył stojące obok stołu dwa kelnerskie wózki zastawione jedzeniem, ale Maddy nigdzie nie było. Opanował nagłą falę paniki. Nic się nie stało, powtarzał sobie, na pewno jest jeszcze w salonie piękności.

Niecierpliwie czekał na jej powrót, zastanawiając się, jak ma się teraz zachować. Czy powinien jej powiedzieć o propozycji Reynarda i sprawić, by czuła się tak samo okropnie jak on? A może powinien to przed nią ukryć, choć z profesjonalnego punktu widzenia było to karygodne.

Kiedyś, dawno temu, podczas wykonywania zadania, Jack przekazał swojej partnerce bardzo złą wiadomość. Kobieta nie zapanowała nad swoimi emocjami. Nie potrafiła sobie poradzić z ciężarem informacji, a sposób w jaki zareagowała, doprowadził do jej śmierci. Nie przypuszczał, żeby Maddy miała się załamać. Dotychczas zachowywała się wprost cudownie i świetnie znosiła wykańczający psychicznie pobyt na wyspie. Mimo to na wspomnienie dawnej misji w Afganistanie ciągle robiło mu się zimno.

W tej chwili ktoś zapukał do drzwi i Jack aż podskoczył. Nie spiesząc się, rozluźnił mięśnie, poczekał jeszcze kilka sekund i podszedł do drzwi wejściowych. Kiedy spojrzął przez wizjer, zobaczył stojącego za drzwiami mężczyznę w niebieskim kombinezonie.

Usłyszał chrobot w zamku i wtedy gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwi. Mężczyzna wyglądał na zaskoczonego. Szybko cofnął rękę, w której trzymał klucz.

– O co chodzi? – zapytał Jack, patrząc na jego plakietkę z imieniem.

– Myślałem, że nikogo nie ma – powiedział Isley, usiłując ukryć zdziwienie.

– Po co przyszedłeś? – zapytał Jack, patrząc na torbę, którą mężczyzna trzymał w drugiej ręce.

– Miałem coś naprawić.

– A konkretnie co? – zapytał Jack.

– Czy to nie pan zgłaszał, że korek w jednej z umywalk się nie domyka? – zapytał po chwili wahania Isley.

– Nie – odpowiedział spokojnie Jack. – Musiałeś pomylić domy.

– Pewnie tak, przepraszam pana – powiedział mężczyzna, wycofując się spod drzwi.

Isley pomaszerował ścieżką, jakby naprawdę pomylił domy i chciał to jak najszybciej naprawić. Chłopak do końca trzymał się swojej historyjki i Jack docenił jego wyszkolenie. Prawdopodobnie miał ponownie zainstalować kamery albo mikrofony. Czyżby znaczyło to, że obecnie nie było w domu żadnego podsłuchu? Nie było jednak sposobu, by się o tym przekonać, zachowując pozory przyjaznego nastawienia do gospodarza. Rozbijając kamery zaraz po przyjeździe, Jack dał pokaz temperamentu. Teraz, kiedy już sobie wyrobił opinię ostrego faceta, jego rola wymagała, by zachowywał się w sposób bardziej ugodowy.

Ruszył szybko i cicho za oddalającym się Isleyem. Mężczyzna zatrzymał się tuż za zakrętem ścieżki i stojąc, rozmawiał przez telefon komórkowy.

Jack ukrył się za palmowym pnem i wytężył słuch, próbując coś usłyszeć.

– Nie wiedziałem, że jest w domu – tłumaczył się Isley, po czym zamilkł, słuchając czyjejś odpowiedzi.

– Dobrze. Zrozumiałem. Wszystko zainstaluję dzisiaj wieczorem, kiedy oboje będą na przyjęciu – powiedział i schował telefon do kieszeni.

Jack wrócił przed dom. Stał, przyglądając się bujnej

tropikalnej roślinności i jaskrawym kwiatom. Zastanawiał się, czy w najbliższych zaroślach też ukryto głośniki. Wizyta Isleya świadczyła o tym, że Reynard wzmacniał środki kontroli w ich domu. Czyżby w tej chwili willa była wolna od podsłuchu i od kamer? Mogło tak być, ale nie mógł sobie pozwolić na ryzyko, że założenie okaże się fałszywe.

Nagle zobaczył zbliżającą się szybkim krokiem Maddy.

Od razu zauważył, że dziewczyna z trudem panuje nad wyrazem twarzy. Kiedy weszli do środka i zobaczył jak bardzo jest spięta, wiedział, co musi zrobić.



## Rozdział ósmy

Maddy nie mogła się doczekać, kiedy powie Jackowi o kartce. Wpatrzona w niego głęboko, powoli oddychała.

– Tęskniłeś za mną? – zapytała w końcu.

– Oczywiście – odpowiedział spokojnie i poprowadził ją w głąb domu, prosto do jadalni. – Zobacz, jaki wspaniały lunch tu na nas czeka. Czy to nie cudowne? – roześmiał się. – No, może nie do końca, bo jeżeli nie będziemy uważać, to oboje tu przytyjemy.

Maddy patrzyła na uginające się pod ciężarem jedzenia wózki, a z wyrazu jej twarzy można by wnioskować, że stojące tu owoce sałatki i dania główne zjawiły się wprost z kosmosu. Miała tak ściśnięte gardło, że nie była w stanie nic przełknąć. Natomiast Jack zachowywał się tak, jakby jedzenie było jedyną rzeczą, o której myślał. Podszedł do wózka i wziął plasterk ananasa.

– Chodź tu. To jest naprawdę świetne – zachęcał ją, jedząc ze smakiem.

Maddy, ociągając się, poszła w jego ślady i napełniła

swój talerz sałatką z krewetek, wędzonym łososiem i marynowanymi warzywami.

– Dzień jest zbyt piękny, by siedzieć w środku – powiedział, rozsuwając szklane drzwi.

– Jak zawsze masz rację, kochanie – zamruczała.

Spojrzał na nią zirytowany i zarazem rozbawiony. Potem wzruszył ramionami, wziął talerz i wyszedł na patio.

Maddy poszła za nim i oboje usiedli przy stoliku z kutego żelaza. Pochylili się nad talerzami i starali się wyglądać na głodnych. W każdym razie od niej wymagało to dużego wysiłku.

Jedząc, Maddy przyglądała się Jackowi spod spuszczonej rzesy. Zachowywał się, jakby wszystko było w porządku, w każdym razie takie sprawiał wrażenie. Jednak wyraz jego twarzy mówił co innego. Wiedziała, że czymś się martwi, nie przypuszczała jednak, by chciał się tym z nią podzielić tutaj, gdzie każde słowo mogło być podsłuchiwane.

– Zaraz po moim powrocie do domu pojawił się hydraulik z torbą pełną narzędzi – powiedział Jack. – Mówił, że ktoś z tego domu zgłaszał awarię umywalki. Czy to ty dzwoniłaś, kotku?

– Nigdzie nie dzwoniłam – odpowiedziała szybko Maddy.

– Ja też nie. Myślę, że to pomyłka. Tym razem nic się nie stało, ale on miał klucz do drzwi wejściowych. Kiedy zapukał i nie otworzyłem, użył go. Nie chciałbym, żeby kiedyś wszedł i zastał nas kochających się w sypialni albo gdzie indziej – powiedział i przez długą chwilę patrzył jej w oczy.

– Byłoby to naprawdę żenujące – zgodziła się z nim Maddy.

Ponownie zajęła się jedzeniem, a po chwili uniosła

głowę znad talerza i posłała Jackowi uwodzicielski uśmiech.

– Wiesz, kiedy leżałam z zamkniętymi oczami i maseczką na twarzy, pomyślałam, że byłoby wspaniale zaszyć się gdzieś z tobą w tym tropikalnym raju i kochać się. Co o tym myślisz? Spróbujemy? – zapytała.

– Chodź do mnie, kochanie. Pokażę ci, jak bardzo się za tobą stęskniłem – powiedział, wstając od stołu i uśmiechając się poządliwie.

Maddy zrozumiała i także wstała od stołu. Podchodząc do niego, czuła, że uginają się pod nią kolana. Wyjęła z kieszeni szortów karteczkę i ukryła ją w dłoni. Kiedy podeszła bliżej, Jack objął ją ramieniem i gładząc po plecach, przyciągnął do siebie. Tak łatwo było zatracić się w ciepłe jego ciało. Wiedziała, że słowa i gesty Jacka były przeznaczone dla kamer i mikrofonów, które mogły ich szpiegować, ale kiedy brał ją w ramiona, przestawała nad sobą panować i zapominała, że to tylko gra.

Jack objął ją i zaczęli się kołysać w powolnym tańcu. Była tak pobudzona, że podniecał ją nawet najlżejszy dotyk, a gdy usłyszała jego pieszczotliwy szept, krew zaszumiała jej w uszach.

Nabrała już trochę wprawy i wiedziała, że jeżeli się postara, to uda się jej oprzeć jego urokowi i skoncentrować na sprawach służbowych. Zbliżyła usta do jego ucha i szepcząc nic nieznaczące słowa, wzięła go za rękę. Natychmiast zorientowała się, że Jack wyczuł złożony kawałek papieru dzielący ich rozpalone dłonie.

– Co to jest? – zapytał spokojnie żartobliwym tonem posuwając się z nią wokół patio, które było otoczone bujnymi roślinami i wspaniałymi kwiatami.

– Przecież cię znam i dobrze wiem, że lubisz, gdy mówię o rzeczach, które cię podniecają – szepnęła.

– Hm. – Jack zamruczał cicho, nie przerywając tańca.  
– Pięknie pachniesz, mógłbym cię zjeść – dodał, wtulając twarz w jej włosy.

– Podoba ci się mój pomysł z piknikiem? – zapytała Maddy.

– Acha – odpowiedział i w dalszym ciągu kołysali się w tańcu.

– Dokąd pójdziemy? – zapytała Maddy.

– Spróbujmy zbadać którąś z nieznanych ścieżek. Może znajdziemy jakieś zaciszne miejsce, gdzie będziemy mogli spędzić kilka miłych chwil. Jakies przebieralnie na plaży albo coś innego.

– Nie chcę się nigdzie chować. Chcę się kochać, widząc nad sobą błękitne niebo i poruszane wiatrem palmy. To takie romantyczne – powiedziała, robiąc obrażoną minę.

– Hm. W takim razie może powinniśmy wziąć ze sobą koc – powiedział Jack, jakby seks był jedyną rzeczą, o której myślał. Zniknął w domu i po chwili pojawił się z kocem, który przedtem widział w szafie na półce.

– Możemy go zabrudzić – zaniepokoiła się Maddy.

– Lepiej zabrudzić koc niż twój śliczny tyłeczek – roześmiał się Jack. – Powiedziałaś przecież, że chcesz widzieć nad sobą niebo, prawda?

– No tak.

Jack przerzucił przez ramię koc i wziął ją za rękę. Poczuli, że w dłoni wciąż ma ukrytą kartkę. Papier robił się coraz bardziej wilgotny i Maddy zaczęła się zastanawiać, czy słowa dadzą się jeszcze odczytać.

Głos Hamiltona wyrwał Reynarda z zamyślenia.

– Chciał pan wiedzieć, kiedy Jack Craig i jego dziewczyna wyjdą z domu.

– I...? – rzucił Reynard.

– Właśnie wyszli.

– Miejcie ich na oku. Chcę wiedzieć, dokąd idą i co robią.

Reynard poczuł, że ogarnia go napięcie i skupił się na tym, by rozluźnić mięśnie. Według informacji, które otrzymał od swoich ludzi, Jack był potężnym handlarzem narkotykami i szukał nowych kanałów przerzutowych, chcąc zwiększyć swoje zyski. Oliver nie wierzył jednak, że dowiedział się o nim wszystkiego, ponieważ Craig nie zachowywał się jak bezwzględny bandzior dążący za wszelką cenę do osiągnięcia celu.

Don Fowler twierdził, że nigdy nie słyszał o Jacku Craigu. Uważał, że taki ktoś nie istnieje, a to stawiało Craiga w podejrzanym świetle. Z drugiej strony musiał brać pod uwagę fakt, że Fowler za wszelką cenę chciał się pozbyć konkurenta.

Reynard poddał Jacka małej próbie. Wysłał do niego jednego ze swoich ludzi, który zaoferował mu swoje usługi. Jack odmówił, co dowodziło, że był przynajmniej na tyle inteligentny, by przewidzieć, iż mogła to być pułapka.

Rozparty w fotelu Oliver w zamyśleniu drapał się po brodzie. Craig odmawiał mu swojej dziewczyny, ryzykując, że dogada się z Fowlerem. Było to niezwykle zachowanie. Mógł je wytłumaczyć jedynie fakt, że albo Craig był naprawdę zakochany w Maddy, albo całkowicie przez nią opętany i niezdolny do rozsądnego myślenia.

Taki wariant był całkiem prawdopodobny. Ale równie dobrze oboje, Craig i Maddy, mogli przybyć na wyspę w jakimś ukrytym celu.

Zobaczmy, Reynard ma sposoby, żeby się o tym przekonać. Jeżeli Craig okaże się szpiegiem albo agentem, zginą i on, i jego śliczna partnerka. Ale zanim każe zabić dziewczynę, zrobi z nią to wszystko, na co od dawna miał ochotę.

Ruszyli ścieżką i prawie w tym samym momencie Maddy dostrzegła kątem oka jakiś ruch. Dwaj ogrodnicy siedzieli w kucki na trawniku i bacznie się im przyglądali. Prześlizgnęła się po nich obojętnym wzrokiem, jakby stanowili część krajobrazu, i odwróciła głowę.

Doszli do miejsca, w którym w głąb wyspy odgałęziała się ścieżka, której jeszcze nie znali. Ruszyli dalej. Jack puścił jej dłoń i poczuła, że wyjął karteczkę. Po chwili podrapał się po piersi. Maddy zauważyła, że przy tym ruchu przeczytał trzymaną w skulonej dłoni notatkę. Wsadził rękę do kieszeni i popatrzył na nią pytająco. Od tak dawna porozumiewali się już za pomocą aluzji i pozornie nic nie znaczących słów, że od razu zrozumiała pytanie.

– Podoba ci się moje nowe uczesanie? Mają tu naprawdę dobre fryzjerki, prawda?

Jack mruknął coś w odpowiedzi.

– Zrobiłam sobie też maseczkę. Właśnie leżałam na fotelu z zamkniętymi oczami i papką na twarzy, kiedy to się stało. No wiesz, mam na myśli, że wtedy właśnie przyszedł mi do głowy ten pomysł, żeby wyjść z domu i kochać się na powietrzu.

– Hm – Jack ponownie odpowiedział mruknięciem. – Gdyby nie ci ludzie na każdym kroku, ta wyspa mogłaby być rajem – powiedział po chwili milczenia. – Jakie według ciebie są nasze szanse na znalezienie odosobnienia? – zapytał.

– Nie wiem. Może ta ścieżka okaże się szczęśliwa. Do tej pory jeszcze nią nie szliśmy.

– Też tak myślę, chodź – powiedział Jack.

Maddy skinęła głową. Oboje byli zgodni co do tego, że poszukiwania należy prowadzić w rejonach wyspy oddalonych od domu Reynarda.

Przed wyjazdem studiowali mapy Wyspy Orchidei

i teraz Maddy przypomniała sobie stojący samotnie budynek. Mogła to być Ciemna Wieża z notatki, a Jack kierował się dokładnie w tamtym kierunku.

Oczywiście nie mogli udać się wprost do tego miejsca. Musieli zachowywać się tak, jakby ich krokami kierował wyłącznie przypadek. Identycznie jak tamtej nocy, kiedy udając pijanych, przeszukiwali dom Reynarda.

Jack objął ją mocniej i przyciągnął do siebie, a ona doszła do wniosku, że musiał pomyśleć to samo, co ona. Poczwała, że przesunął koc tak, że teraz okrywał jej plecy.

Pochylił się i zaczął muskać ustami jej wargi. Robił to w tak uwodzicielski sposób, że musiała go chwycić za ramiona, żeby utrzymać się na nogach.

Czując jego pocałunki, zamknęła oczy.

– To miłe – szepnęła, zapominając o celu ich wycieczki.

– Kto dał ci tę notatkę? – usłyszała jego cichy głos i szybko wróciła do rzeczywistości. Już wcześniej spodziewała się tego pytania.

– Nic nie widziałam. Miałam na twarzy maseczkę i zasłonięte oczy – wyszeptała, przechylając głowę.

– Hm – zamruczał, kęsając ją namiętnie w usta.

Jack wspaniale całował i Maddy musiała dokładać wszelkich starań, by myśleć o wizycie w salonie i o notatce.

– Nie pozwólmy, żeby nas poniosło na środku ścieżki – powiedział cicho i odsunął się od niej.

Coraz bardziej oddalali się od zamieszkanego części wyspy. Wypielegnowane trawniki zaczęły ustępować miejsca dzikiej roślinności, a po obu stronach ścieżki kłębiły się gęste zarośla.

Maddy słyszała skrzeczenie przelatującego nad ich głowami ptaka i szelest w gałęziach pobliskiego drzewa. Spojrzała do góry, chcąc się przekonać, czy to znowu

straże, ale były to tylko trzy małe bujające się na gałęziach. Zdołała się trochę uspokoić, kiedy krzaki tuż nad ziemią rozchyliły się i zobaczyła fragment męskiej nogi w maskującym kombinezonie.

Jak widać, Reynard nie zostawiał ich samych. Jego cholerni strażnicy śledzili ich przez cały czas. Niech go diabli!

– Znowu mamy towarzystwo – powiedziała Maddy, nie starając się mówić cicho. W końcu co za różnica, że strażnik będzie wiedział, iż go zauważyła?

– Nie mam zamiaru kochać się z tobą na ich oczach – Jack zacisnął zęby.

Wziął ją za rękę i ruszyli dalej. Po kilku krokach zobaczyli drzewo ze zwieszającymi się nisko gałęziami. Jack zanurkował pod zieloną zasłonę i pociągnął ją za sobą. Kiedy znaleźli się pod osłoną gałęzi, ponownie przyciągnął ją do siebie. Grube, podobne do piór liście pozwalały choć trochę ukryć się przed oczami strażników. Nie na tyle, żeby mogli się kochać, ale wystarczająco, by mogli się do siebie zbliżyć i porozmawiać.

Jack stanął na szeroko rozstawionych nogach, oparł się plecami o drzewo i przyciągnął ją do siebie. Pochylił głowę i wodził ustami po jej policzku. Jego zachowanie sugerowało, że myśli jedynie o seksie, podczas gdy to, co mówił, było całkowitym zaprzeczeniem erotyzmu.

– Informacja na kartce może być pułapką – szepnął jej do ucha.

– Zastanawiałam się nad tym. Ale równie dobrze mogła mi ją dać Juanita albo ktoś inny, komu zrobiło się żal córki Winstona. Pytanie brzmi, czy ta osoba chce nam pomóc, czy też próbuje zasłużyć na nagrodę Reynarda?

– Jesteś pewna, że tę kartkę dała ci kobieta? – zapytał Jack.

– Kto inny mógłby przebywać w salonie?



– Może ktoś zajmujący się serwisem wyposażenia – zapytał niewinnie Jack.

Przytaknęła ruchem głowy, myśląc, że ten sam człowiek, który przyszedł do ich willi, równie dobrze mógł instalować mikrofony w salonie piękności. Mógł też sprawdzać ich działanie, bo prawdopodobnie salon już wcześniej był na podsłuchu.

Jack przesunął usta z jej policzka na szyję i Maddy pomyślała niejasno, że szyja jest miejscem niezwykle wrażliwym na bodźce erotyczne. Zamknęła oczy i odchyliła głowę, wystawiając się na jego pieszczoty. Strażnicy, mikrofony, wszystko to gdzieś znikło. Został tylko Jack, jego dotyk i pocałunki, które pobudzały jej zmysły.

Jack delikatnie musnął jej stwardniałe sutki. Czując dotyk jego palców, Maddy nie zdołała powstrzymać cichego jęku. Pomyślała, że sterczące czubki jej piersi muszą być doskonale widoczne spod cienkiego materiału jej koszulki.

Nie będąc w stanie myśleć o niczym innym, przycisnęła dłoń do wypukłości jego spodni. Jack zeszywniał, a Maddy wymacała sprzączkę i zaczęła mu rozpinąć pasek.

– Zostaw – wychrypiał. Pragnął jej, było to bardziej niż oczywiste, jednak powstrzymując ją, sprawił, że wróciła do rzeczywistości. – Zostaw – powtórzył. – Nie mam zamiaru urządzać przedstawienia dla strażników. Poszukajmy jakiegoś lepszego miejsca.

Spojrzała na niego i zobaczyła, że wpatruje się w nią szeroko otwartymi oczami. Zrozumiała, że toczył ze sobą walkę. Z jednej strony była ona i jego dzikie pożądanie, z drugiej – poczucie obowiązku i zadanie do wykonania.

– Masz rację – wyszeptała, z trudem wydobywając głos i opuściła rękę.

Podniecenie i żądza ogarniały ich gwałtownym płomieniem za każdym razem, kiedy tylko przestawali się

kontrolować. Stali więc nieruchomo pod ochroną parasola zieleni i każde z nich walczyło z własnym pożądaniami.

– Chodźmy – powiedział w końcu Jack.

Podniósł z ziemi koc i pociągnął ją w kierunku zielonej zasłony. Komizm sytuacji, w jakiej się znaleźli, dotarł do nich obojga w tej samej chwili.

– Znajdujemy się w raju, a myślimy wyłącznie o tym, by grzeszyć – mruknął Jack i oboje się roześmieli.

Maddy poczuła, że ten śmiech pomógł jej trochę się odprężyć i rozładować panujące między nimi napięcie.

Jack chwycił ją za rękę i znowu ruszyli wzdłuż ścieżki. Udając, że wypatrują zakątka, w którym mogliby się zaszyć w samotności, uważnie przyglądali się ścianie zieleni.

Maddy zastanawiała się, czy te poszukiwania były w dalszym ciągu tylko pretekstem, który miał uzasadnić ich zachowanie. A gdyby znaleźli takie zaciszne miejsce? Co wtedy? Czy skorzystaliby z niego, żeby się kochać?

Ale gdy wyszli zza zakrętu, myśl ta uleciała jej z głowy. Przed nimi, nie dalej niż pięćdziesiąt metrów, w przerwie pomiędzy drzewami, stał kamienny budynek. Maddy była zdziwiona, że znajdował się tak blisko miejsca, w którym znajdowały się wille dla gości. Chociaż był dobrze ukryty wśród gęstej zieleni.

Budynek miał ciemne ściany i robił wrażenie niedostępnego. Z jednego rogu wyrastała wysoka wieża. Otaczał go wysoki kamienny mur. Wysoko umieszczone okna były zakratowane. Kiedy podeszli bliżej, zauważyła, że w murze była solidna żelazna brama.

Maddy zadarła głowę i przyjrzała się oknom. Wydawało się jej, że w jednym z nich zauważyła drgnięcie zasłony. Ale mogła to być tylko jej pobudzona wyobraźnia.

– Fajne miejsce, zupełnie jak z filmu przygodowego – szepnęła Maddy.

– Wydaje się, że nikogo tu nie ma, a ta ściana mogłaby nas doskonale ochronić przed wścibskimi spojrzzeniami. Zobaczmy, może za murem znajdziemy jakieś miłe miejsce – powiedział Jack.

Przyspieszyli kroku i po chwili znaleźli się przy bramie. Tym razem Jack nie bawił się w otwieranie zamka, tylko od razu ruszył w stronę mniejszych drzwi umieszczonych w murze obok bramy. Zanim jednak zdążyli do nich podejść, drzwi uchyliły się i wyszli zza nich dwaj strażnicy o wyjątkowo nieprzyjemnych i zaciętych twarzach. Zdjęli z ramion karabiny maszynowe i trzymali je w rękach wycelowane w ziemię.

Maddy przestraszyła się. Miejsce mogło wyglądać jak dekoracja filmowa, ale obecność strażników oznaczała, że nie była to jedna z turystycznych atrakcji wyspy. Pomyślała, że gdyby wartownicy postanowili ich zastrzelić, nikt by się o tym nie dowiedział, a ich ciała po prostu zakopano by gdzieś w dżungli. Była pewna, że nikt z pozostałych gości, nie chcąc się narażać na niebezpieczeństwo, nawet by o nich nie zapytał.

Nie miała też żadnych wątpliwości, że przynajmniej jeden z nich byłby szczęśliwy. Don Fowler wyciągnąłby słuszny wniosek, że jego konkurent został wyeliminowany.

Usłyszała, że stojący za jej plecami Jack odchrząknął.

– O co chodzi panowie? – zapytał słodkim głosem.

– To teren zamknięty. Nikomu nie wolno tu wchodzić

– odpowiedział zaskakująco grzecznie strażnik.

– Wcale nie mieliśmy zamiaru tam wchodzić. Czy to więzienie? – zapytał Jack, patrząc znacząco na ich broń.

– To teren zamknięty – powtórzył jeszcze raz strażnik.

– W porządku. Szukaliśmy jakiegoś romantycznego miejsca – powiedział Jack, wskazując na przewieszony przez ramię koc.

– Poszukajcie gdzie indziej – padła krótka odpowiedź.  
– Jasne. Chodź kochanie, wracajmy do naszej willi  
– Jack uwolnił dłoń z kurczowego uścisku jej palców, po czym objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Maddy oparła się o niego z wdzięcznością i dyskretnie odetchnęła. Ruszyli z powrotem. Z radością oddalała się z tego miejsca, ale dopóki nie skryli się za zakrętem ścieżki, oczami wyobraźni widziała wciąż grad pocisków i swoje drgające od siły ich uderzeń ciało.

Kiedy kamienny budynek został już za nimi, Maddy zdołała się trochę odprężyć. Zdała też sobie sprawę, że uzbrojeni strażnicy ostudzili nieco jej miłosny zapał. Zauważyła, że Jack zerka na nią z ukosa i odniosła wrażenie, iż pomyślał dokładnie o tym samym.

– To by było na tyle, jeżeli chodzi o sam na sam na łonie natury – powiedział.

– Pewne rzeczy na tej wyspie są naprawdę irytujące – zgodziła się z nim Maddy.

– Właśnie mi o czymś przypomniałaś. Zapomniałem ci powiedzieć, że dzisiaj wieczorem znowu jest przyjęcie.

Maddy zamknęła oczy. Po chwili z trudem je otworzyła i krótko skinęła głową.

– Muszę trochę ochłonać – powiedział Jack. – Przejdę się sam, a ty trochę odpocznij. Kiedy wrócę, zaczniemy się szykować do wyjścia.

Chciała się sprzeciwić, ale wiedziała, że Jack ma rację. Będąc osobno, szybciej się odpręży.

Maddy z trudem powstrzymywała się, by nie zakrywać piersi skrzyżowanymi rękami. Na wczorajsze przyjęcie założyła najskromniejszą ze wszystkich swoich sukienek, jeśli tego określenia w ogóle można było użyć do opisu jej garderoby. Niestety nie było mowy o tym, żeby

dwa razy z rzędu mogła przyjść tak samo ubrana. Wieczorne przyjęcia były bowiem okazją dla mężczyzn, by mogli się pochwalić, ile wydają na stroje swoich kobiet. Musiała więc wybrać coś spośród pozostałych kreacji. Zdecydowała się na bardzo wąską długą czarną sukienkę. Z obu stron miała sięgające prawie do pasa rozcięcia, które przy każdym kroku odkrywały całe nogi. Ale jeszcze gorsza była góra. Rozcięta nieomal do pępka, szeroko rozchyłała się na piersiach, ledwo je osłaniając.

Dołączone do sukni długie sznury złotych koralików dodatkowo akcentowały ogromny dekolt, sprawiając, że Maddy czuła się jeszcze bardziej obnażona.

Pomyślała, że Jack ma szczęście, bo smoking nie wystawiał na widok publiczny żadnej z bardziej intymnych części jego ciała.

Wyszli z domu i ruszyli w stronę głównego budynku. Spojrzała na Jacka. Wydawał się zrelaksowany, ale Maddy nauczyła się już rozpoznawać nieczytelny dla innych język jego ciała. Wiedziała, co znaczył sposób, w jaki trzymał ramiona, zaciskał szczęki, a nawet to, jak wkładał ręce do kieszeni. W przypadku każdego innego mężczyzny mogła by uznać te gesty za wyraz odprężenia, ale nie w przypadku Jacka. U niego oznaczały, że bardzo stara się zachować spokój i zapanować nad sobą.

Dostrzegła Reynarda stojącego przy drzwiach domu. Niecierpliwie wpatrywał się w ciemność, a kiedy ich zauważył, na jego twarzy pojawił się szeroki powitalny uśmiech.

– Moja droga – uściskał ją, jakby wcale nie dostrzegł Jacka.

Do tej pory Reynard nie pozwalał sobie w stosunku do niej na tak odważne gesty i Maddy poczuła się zaalarmowana tą nagłą zmianą. Jednak Oliver szybko uwolnił ją

z uścisku, więc odetchnęła z ulgą. Zauważyła, że spojrział w bok, a kobieta, która do tej pory rozmawiała z Arnoldem Vingiem i Cynthią, pożegnała ich z uśmiechem i z wdziękiem ruszyła w kierunku Reynarda.

Maddy zauważyła rozczarowanie Vinga, po czym skupiła wzrok na kobiecie, starając się na nią spojrzeć oczami mężczyzny. Była wysoka i smukła, ale miała wszystkie pożądane krągłości. Głęboki dekolt ukazywał wspaniałe, sterczące wysoko bez pomocy stanika piersi, a krótka sukienka odkrywała opalone nogi. Maddy miała wrażenie, że nie tylko nogi kobiety, ale całe jej ciało jest równo opalone, jakby nie używała żadnego kostiumu. Pomyślała, że wszyscy mężczyźni muszą się zastanawiać nad tym samym.

Oprócz wspaniałego ciała kobieta miała też zabójczo piękną twarz. Z taką urodą mogłaby być gwiazdą filmową, ale ona najwidoczniej mieszkała na wyspie, pozostając na rozkazy Reynarda. Maddy mogła mieć tylko nadzieję, że dobrze jej za to płacił.

Kobieta podeszła do Reynarda. Objęli się ramionami, a ona pocałowała go w policzek.

– Calista, chciałbym ci przedstawić Jacka i Maddy. Jack, Maddy, poznajcie Calistę, jedną z moich ulubionych towarzyszek – dokonał prezentacji Reynard.

Calista uśmiechnęła się tajemniczo, błędząc wzrokiem po ich ciałach. Maddy odniosła wrażenie, że zainteresowanie, z jakim Calista się im przyglądała, ma jednoznacznie seksualny charakter.

Kobieta wyciągnęła rękę do Jacka, a on, nie chcąc zachować się niegrzecznie, musiał ją ucisnąć. Gdy ich dłonie się zetknęły, Maddy zauważyła, że Calista zmysłowym ruchem przeciągnęła kciukiem wzdłuż jego nadgarstka i podrapała go delikatnie długimi paznokciami.

Następnie wyciągnęła rękę do Maddy i teraz z kolei ona nie mogła nie odwzajemnić gestu powitania. Poczwała pieszczotę kciuka Calisty będącą ewidentnym zaproszeniem do nawiązania bardziej intymnej znajomości. Maddy poczuła niepokój, tym bardziej że zauważyła, iż Reynard przyglądał się tej scenie z zainteresowaniem i wyraźną przyjemnością. Wyglądał, jakby nie mógł się doczekać, żeby zobaczyć więcej.

Maddy cofnęła rękę, powstrzymując się, by nie wytrzeć jej o sukienkę. Bez względu na swoją urodę, a może właśnie dlatego, iż była taka piękna, Calista przyprawiała ją o drżenie.

Kiedy jednak usłyszała słowa Reynarda, poczuła się jeszcze gorzej.

– Mam nadzieję, że uda nam się lepiej poznać – powiedział tonem, który nie pozostawiał wątpliwości co do tego, o jakie poznanie mu chodziło.

Po moim trupie, pomyślała, a po chwili dotarło do niej, że mogła być niedaleka od prawdy. A gdyby życie jej i Dawn naprawdę miało zależeć od tego, czy pozna bliżej Calistę? Co wtedy?

– Wszystko zależy od Jacka – wykrztusiła, uśmiechając się z trudem.

– To mi się podoba – powiedział Reynard, wpatrując się w jej piersi. – Lubię kobiety, które rozumieją swoją rolę.

Możesz sobie pomarzyć, pomyślała Maddy, podczas gdy rozmawiali jeszcze przez kilka minut. W końcu Reynard i Calista odeszli, by zająć się innymi gośćmi. Maddy poczuła ogromną ulgę.

Rozmowa z Reynardem do tego stopnia wytręciła ją z równowagi, że przez cały wieczór z trudem nad sobą panowała. Szczególnie gdy Oliver zabrał Jacka na jakieś prywatne rozmowy, a ona została, skazana na towarzystwo Calisty.

– Podoba ci się na Wyspie Orchidei? – zapytała Calista.

– Och, bardzo – odpowiedziała Maddy.

– Staramy się zapewnić naszym gościom przeżycia, których nie mogliby doświadczyć na lądzie.

– Myś – zapytała Maddy.

– Tak. Oliver i ja.

Maddy nie wiedziała, że Oliver jest związany z jakąś kobietą. Zastanawiała się, czy tak jest naprawdę, czy Calista przecenia swoje znaczenie?

– To wspaniałe miejsce – powiedziała Maddy z entuzjazmem.

– Tak. Wszystko jest pięknie utrzymane. Możesz tu zaspokoić każdą swoją zachciankę – przerwała i uśmiechnęła się. – Tu nie trzeba się przejmować tymi wszystkimi zasadami, którymi faszerowano nas w domu.

– Na przykład którymi? – zapytała Maddy.

– Chciałam tylko powiedzieć, że tutaj możesz zaspokoić każde swoje pragnienie.

– Wydawało mi się, że to dotyczy raczej mężczyzn, a nie kobiet – powiedziała Maddy.

– Niektóre kobiety, te odważniejsze, pozwalają sobie na eksperymenty.

– Nie kuszą mnie eksperymenty, jeżeli to właśnie sugerujesz. Jack mi całkowicie wystarcza.

– Skąd ta pewność, jeżeli nigdy nie dałaś sobie szansy, żeby przekonać się, jak może być z kimś innym? – zapytała Calista.

– To, co mam, w zupełności mi wystarcza – odpowiedziała Maddy.

– Robisz wszystko, żeby mu sprawiać przyjemność, prawda?

– Oczywiście, że tak.



– A gdyby chciał zobaczyć, jak kochasz się z inną kobietą? Zrobiłabyś to? – zapytała Calista.

Maddy z trudem przełknęła ślinę przez ściśnięte nagle gardło. Czuła, że jej twarz płonie, zaś Calista, chociaż to ona zaczęła tę rozmowę, zachowywała się całkowicie swobodnie. Jednak zanim spróbowała coś odpowiedzieć, pojawił się Jack i wybawił ją z opresji.

– Będziemy się już chyba żegnać – powiedział Jack, obejmując Maddy ramieniem.

– Masz rację – zgodziła się, głaszcząc go po ręce.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Maddy odetchnęła aromatycznym nocnym powietrzem.

– Calista sugerowała zaskakujące rzeczy – wyszeptała.

– Nie przejmuj się tym – mruknął Jack.

Maddy zastanawiała się, co to miało znaczyć. Właśnie miała go o to zapytać, kiedy nad jej głową rozległ się skrzeczący głos.

– Na co czekasz! – wrzasnęła papuga.

– Na tej wyspie człowiek nigdy nie jest sam – zażartował Jack.

Minęli już jasno oświetlony obszar wokół głównego domu i wkroczyli na teren, na którym jedynym oświetleniem były umieszczone wzdłuż ścieżki małe lampki.

Po kilku krokach Jack zatrzymał się i przyciągnął ją do siebie. Błądził ustami po jej policzku, coraz bardziej zbliżając się do ucha.

– Kiedy wrócimy do willi, mam zamiar wyjść na poszukiwanie więzienia – wyszeptał ledwo słyszalnym głosem.

– Idę z tobą! – zawołała i zamarła z przerażenia, słysząc swój własny głos. Powinna była szeptać, a nie krzyczeć. Stała nieruchomo, niezdolna do wykonania

jakiegokolwiek ruchu, czekając na strażników, którzy zaraz wyskoczą z krzaków i zażądają informacji, dokąd to się wybiera.

– Jedna runda pod prysznicem zupełnie mi wystarcza – powiedział Jack bez mrugnięcia powieką.

– Może masz rację – zgodziła się z wdzięcznością i odetchnęła. Co się z nią dzieje? Jak mogła się tak głupio zachować? Była na siebie zła. To pewno przez Reynarda i Calistę. Całkiem wyprowadzili ją z równowagi.

Zadrzała i wiedziała, że Jack musiał to poczuć. Uspokajająco pogłodził ją po plecach. Oparła mu głowę na ramieniu i stali tak przytuleni wśród ciemnej nocy. Miała nadzieję, że wyglądają na parę kochanków, która wprowadza się w nastrój przed namiętą nocą.

– Świetnie sobie radzisz – wyszeptał jej do ucha.

– To nieprawda – odpowiedziała, pamiętając, by mówić jak najciszej. – Nie przypuszczałam, że to miejsce będzie takie klaustrofobiczne – dodała, nie mogąc się powstrzymać.

Na szczęście nie powiedział: „Uprzedzałem cię, że tak będzie”, tylko głodził ją dalej po plecach. Po chwili znowu usłyszała jego szept.

– Posłuchaj, co zrobimy po powrocie – powiedział i zapoznał ją ze swoim planem.

Kiedy go wysłuchała, musiała przyznać, że jest naprawdę świetnym strategiem.

## Rozdział dziewiąty

Jack poluzował w końcu muszkę, która dusiła go jak zaciśnięta na szyi pętla. Podszedł do baru i nalał im po kieliszku. Dla Maddy białe wino, dla siebie brandy. Po kilku godzinach w domu Reynarda zdecydowanie potrzebował drinka.

– Za pamiętny wieczór, teraz, kiedy w końcu zostaliśmy sami – powiedział i stuknął kieliszkiem w jej szklankę.

Uśmiechnął się, widząc, że Maddy robi zdziwioną minę dokładnie tak, jak to ustalili, szepcząc na ścieżce.

– Ale przecież sam mówiłeś, że nie możemy się tu kochać. Kamery, mikrofony, pamiętasz? – powiedziała niewinnym głosem. – Skąd możemy wiedzieć, że naprawdę ich tu nie ma?

– Zastanawiałem się nad tym – powiedział Jack, popijając kolejny łyk brandy. – Możemy się kochać po ciemku i bardzo, bardzo cicho.

Mówiąc to, muskał dłonią jej piersi widoczne w głębokim dekolcie sukni.

– Och Jack, jesteś taki mądry – powiedziała niewyraźnie.

Urywany głos dziewczyny sprawił mu przyjemność.

– Hm – mruknął, mając nadzieję, że ten, kto ich podsłuchuje, nie spodziewa się żadnych błyskotliwych dialogów.

Bez trudu wsunął dłoń pod luźno okrywający jej piersi materiał sukni. Nie za głęboko, tylko tak, by poczuć wrażliwą na jego dotyk krągłość.

– Och! – Maddy jęknęła, zaciskając palce na jego ramieniu.

Jack nie wiedział, czy była to reakcja na pieszczotę, czy też chciała unieruchomić jego rękę. Wiedział jedynie, że w tej chwili nie może przestać. Jeszcze nie teraz.

Sytuacja stawała się coraz trudniejsza. W każdym razie dla niego. Wystarczyło, że dotknął jej jednym palcem, a od razu cały płonął. Pochylił się i zaczął całować jej szyję. Uwielbiał jej szyję. Była taka delikatna. Uwielbiał całe jej ciało.

– Jack, przestań – zamruczała. – Nie podniecaj mnie, jeżeli się jeszcze nie kładziemy.

Zamrugął. Przypomniał sobie, że to miało być tylko na pokaz. Przez kilka sekund stał, ciężko oddychając i usiłując sobie przypomnieć, co takiego miał zamiar powiedzieć. W końcu odchrząknął i wyrecytował swój tekst.

– Potrzebuję trochę bodźców wzrokowych. Wiesz, może zrobimy tak: pójdziesz do łazienki i przebierzesz się w jedną ze swoich seksownych koszulek, a ja będę na ciebie czekał w sypialni.

Maddy wypita łyk wina i odstawiła kieliszek. Szybkim krokiem przeszła do sypialni, a on powoli ruszył jej śladem, jakby chciał się nacieszyć każdą chwilą oczekiwania. Wszedł akurat wtedy, kiedy wyjmowała z szuflady koszulkę w kolorze écru, właśnie tę, w której chciałby ją zobaczyć. Koszulka miała dopasowany stanik wykoń-

czony koronką. Jack wyobrażał sobie, jak pięknie będą w nim wyglądały jej piersi.

Maddy zgodnie z poleceniem znikła w łazience, a on odrzucił z łóżka kapę i ułożył poduszki.

Zdjął buty i koszulę. Pogasił w sypialni wszystkie światła, zostawiając tylko jedną małą lampkę stojącą tuż przy łóżku. Wszystko było gotowe, więc zachowując się jak spodziewający się gorącej nocy mężczyzna, ułożył się na łóżku i oparł głowę na skrzyżowanych rękach.

Skrzypnęły otwierane drzwi łazienki i Jack zamarł w oczekiwaniu. Wiedział, że nie może się teraz z nią kochać, ale wcale nie kłamał, mówiąc, że potrzebuje stymulacji wzrokowej. Maddy stała w jasnym prostopadłości drzwi, a ten widok zapierał mu dech. Była nie tylko piękna. Była też podniecona i najwyraźniej miała ochotę na seks. Dokładnie tak samo jak on.

– Chodź do mnie, kochanie – powiedział.

Maddy niepewnie postawiła pierwszy krok, potem następny. Jack usiadł, spuścił nogi na podłogę. Podeszła do niego tak blisko, że jej piersi wypełniły mu całe pole widzenia. Przezroczysta koszulka pozwalała mu dostrzec ich krągłości i zarys sutków. Doszedł do wniosku, że przezroczysty materiał nie okrywał, ale wręcz podkreślał nagość. Przypominał sobie, że musi wyjść. Natychmiast, zanim zapomni, jakie zadanie czeka go dzisiaj wieczorem. Jednak patrząc na nią, nie mógł się zdobyć, żeby odejść.

Wiedząc, że igra z ogniem, przytulił twarz do jej piersi. Odnalazł ustami sutek i dotknął go delikatnie. Po chwili odwrócił głowę, chwycił wargami drugi sutek i zaczął go ssać przez cienki materiał.

Maddy westchnęła. Objęła jego głowę rękami i wplatając mu palce we włosy, przycisnęła ją do piersi.

Jack wodził rękami po jej ciele, czując pod palcami

pieszczotę jedwabistej koszulki. Od razu zauważył, że dziewczyna jest pod nią naga. Wyraźnie widział cień trójkąta blond włosów u zbiegu jej ud. Wsunął dłonie pod koszulkę, gładząc jej biodra i pośladki.

Maddy jęknęła błagalnie i ten dźwięk nieomal pozbawił go resztek rozsądku. Pragnął jej. Teraz. Pożądanie było tak silne, że prawie nie mógł nad nim zapanować. Czując, jak jej palce wbijają się mu w ramiona, myślał tylko o tym, że jeżeli obejmie ją i pociągnie za sobą na łóżko, to dziewczyna przykryje go całego swoim ciałem.

Wyobrażając sobie jej dotyk, poczuł zalewającą go falę gorąca. Zrozumiał, że za chwilę nie będzie się już w stanie opanować. Albo w tej chwili to przerwie, albo może już zapomnieć o zaplanowanej na dzisiejszą noc wyprawie.

– Lepiej zgasmy światło – powiedział i wyłączył stojącą przy łóżku lampkę.

W sypialni zrobiło się ciemno, ale z łazienki wciąż wpadało wystarczająco dużo światła, by mógł widzieć zarys jej ciała. Zauważył, że podczas gdy on wyłączał lampkę, Maddy nawet nie drgnęła i ciągle stała w tym samym miejscu.

Wstał i chwyciwszy ją w ramiona, przyciągnął do siebie z całej siły. Przez chwilę napawał się jej bliskością i dotykiem znajomych krągłości, po czym odwrócił się i delikatnie położył ją na łóżku. Leżąc, patrzyła na niego. Jack pochylił się i szybko ją pocałował.

Wyciągnęła ramiona i objęła go za szyję, jakby myślała że w ten sposób go zatrzyma. Ale oboje mieli tu do wykonania zadanie, więc Jack oswobodził się z jej uścisku i szybko odsunął się od łóżka. Ruszył do łazienki i zgasił światło. W pokoju zapanowała ciemność. Właśnie taka jakiej potrzebował.

Podszedł do komody i wyjął z niej parę czarnych

spodni i ciemną dżersejową koszulkę. Były to drogie, ale wygodne sportowe ubrania. Ich obecność w jego walizce nie budziła podejrzeń, a jednocześnie mogły służyć jako maskujący strój na nocne wyprawy. Mając na uwadze to, że pokój może być na podsłuchu, ubierał się w całkowitej ciszy. Jego strój dopełniły czarne skarpetki i czarne sportowe buty.

Od strony łóżka dobiegał cichy i podniecający jęk dziewczyny. Zachowywała się tak, jakby ktoś ją dotykał i pieścił. Dokładnie o to prosił ją Jack. Chciał bowiem, żeby każdy, kto by ich teraz podsłuchiwał, był przekonany, że leżą w łóżku, a ich pieszczoty stają się coraz bardziej gorące i namiętne.

Na jego nieszczęście brzmiało to tak prawdziwie, że nie mógł się ruszyć. Stał z zaciśniętymi pięściami, aż w końcu zebrał się w sobie i ruszył w stronę szklanych drzwi prowadzących na patio. Kiedy rozsuwał zasłony, usłyszał cichy, namiętny jęk i niewiele brakowało, by rzucił się z powrotem do łóżka.

Gdyby nie wiedział, że Maddy udaje, byłby przekonany, że właśnie w tej chwili spędza wyjątkowo przyjemne chwile ze swoim kochankiem. Otrząsnął się, otworzył zamek rozsuwanych drzwi i wyszedł na patio, mając nadzieję, że Reynard nie wypuścił dzisiaj swojej pantery na polowanie.

Gdyby został złapany, to tym razem w żaden sposób nie udałoby mu się wytłumaczyć. Według tego, co słyszała podsłuchująca ich ochrona, był razem z Maddy w łóżku nie mógłby więc powiedzieć, że chciał ochłonać i dlatego wybrał się na nocny spacer.

Oczywiście mógłby utrzymywać, że dziewczyna świetnie daje sobie radę sama i samotnie uprawiany seks sprawiał jej dużą przyjemność. Zastanowił się, czy Maddy

potwierdziłaby tę wersję. Jej chłopak wybrał się na spacer, postanowiła więc wykorzystać chwilę samotności i sprawić sobie przyjemność.

Na samą myśl o tym zacisnął powieki. Nie chciał, żeby ktokolwiek myślał, że nie potrafi jej w pełni zaspokoić. Gdyby jednak stawką było życie dziewczyny, gotów był trzymać się tej wersji, mając nadzieję, że ona zrozumie i podchwyci jego wątek.

Wymazał sprzed oczu obraz Maddy i zaczął się koncentrować za pomocą jednego ze swoich ulubionych ćwiczeń medytacyjnych. Kiedy poczuł, że odzyskuje nad sobą kontrolę, otworzył oczy i wbił wzrok w otaczającą go ciemność. Z wdzięcznością popatrzył na księżyc, który oświetlał teren wokół domu, bo używanie latarki w ogóle nie wchodziło w rachubę.

Coś zabrzęczało mu koło głowy i Jack zamachał ręką. Wśród informacji, jakie znalazł na temat wyspy, była i ta, że cały jej teren był opryskiwany preparatem kontrolującym populację owadów. Miał szczęście, bo gdyby nie to, komary zjadłyby go żywcem.

Stał na patio, przyzwyczajając oczy do ciemności i wsłuchując się w odgłosy nocy. Czasami rozlegał się pojedynczy krzyk jakiegoś zwierzęcia albo szelest w krzakach.

Nigdy nie przypuszczał, że będzie szukać pomocy w Bogu. Ale odkąd znalazł się na wyspie, nagle zaczął odczuwać potrzebę dodatkowego wsparcia. Teraz też zmówił szybką modlitwę za Maddy i za Dawn. Wiedział, że jeżeli coś spartaczy, to obie znajdą się w ciężkiej sytuacji.

Myśląc o nich obu, przeszedł przez patio i zanurzył się w ciemność. Skierował się w stronę kamiennego domu, który znaleźli z Maddy w ciągu dnia. Chcąc uniknąć



patroli, nie ryzykował poruszania się ścieżką i skradał się przez krzaki. Roślinność stawała się coraz dziksza i wkrótce musiał się już przedzierać przez gęste zarośla.

Gdyby udało mu się poznać rozkład patroli, wyprawa byłaby mniej ryzykowna, ale o tym mógł tylko pomarzyć. Nie pozostawało nic innego, niż trzymać się z dala od ścieżki i mieć nadzieję, że wszystko pójdzie jak najlepiej.

Gałęzie biły go po twarzy i kilka razy o mało się nie przewrócił na jakichś nierównościach terenu. Nagle gęsto splecione pnącza zagroziły mu drogę. Jack zaklął w myśli i pożałował, że nie ma przy sobie noża. Ale próba przemycenia na wyspę jakiegokolwiek broni nie wchodziła w rachubę. Musiał teraz po prostu ostrożnie obejść przeszkodę.

Właśnie wynurzył się z gęstych krzaków i patrząc na gwiazdy, ponownie ustalił kierunek, w którym powinien się posuwać, kiedy zauważył duży ciemny kształt rysujący się na tle nieba. Ruszył w tamtym kierunku i wtedy usłyszał kroki ludzi idących po twardej nawierzchni ścieżki. Zamarł w bezruchu.

Dwóch umundurowanych strażników przeszło szybkim krokiem w odległości nie większej niż kilka metrów od miejsca, w którym stał schowany za pnieniem drzewa.

Ile miał czasu do następnego patrolu? Dziesięć minut, dwadzieścia?

Powoli policzył do stu, po czym wziął głęboki oddech i wynurzył się z zarośli. Jednym susem przeskoczył przez ścieżkę i ruszył w kierunku ciemniejącej przed nim bryły budynku.

W oknie, które już poprzednio zauważył, teraz paliło się światło. Teren znajdującego się za murem dziedzińca był również jasno oświetlony.

Kiedy zbliżył się na tyle, że zaczął dostrzegać

szczególry, zauważył, iż brama w murze jest strzeżona tak samo jak w ciągu dnia. Ale wtedy było dwóch strażników, którzy starali się nie rzucać w oczy, teraz zobaczył zaś tylko jednego, za to stojącego w samych drzwiach.

Czy był to stały rozkład wartowników, czy też ich liczba zmieniała się w zależności od pory dnia? A może teraz też było ich dwóch, jeden w bramie, a drugi gdzieś wewnątrz domu?

Jack popatrzył na kamienne ogrodzenie. Zbudowano je z dużych, połączonych ze sobą kamieni. Cała konstrukcja była nierówna i z łatwością można by się po niej wspiąć. Oznaczało to, że wcale nie trzeba korzystać z bramy, żeby dostać się na dziedziniec.

Było to niebezpieczny, ale być może jedyny sposób, by dostać się do więzy.

Właśnie miał zamiar ruszyć wzdłuż muru, aby poszukać dogodnego miejsca, w którym mógłby się na niego wspiąć, gdy zza jego pleców wyłoniła się cicho jakaś nieduża postać. Jack zamarł bez ruchu.

Strażnik wyprostował się i przygotował broń do strzału.

– Nie strzelaj Miguel, to ja Juanita – zawołała postać.  
– Przynoszę jedzenie.

Mężczyzna opuścił karabin i zarzucił go swobodnie na ramię.

– Dla kogo? Dla niej czy dla mnie? – zapytał.

– Dla was obojga – odpowiedziała Juanita.

Dla niej czy dla mnie? Czyli była tutaj więziona jakaś kobieta. Dawn? A może ktoś inny?

– Spóźniłaś się. Już myślałem, że nikt nie przyjdzie.

– Miałam jeszcze inne rzeczy do zrobienia.

– Nie powinnaś mi nic przynosić – rzucił szorstko strażnik, podchodząc do kobiety i biorąc z jej rąk przykryty koszyk.

– Lubię cię – powiedziała Juanita.

– Gdyby kapitan dowiedział się, że jem na służbie, oboje mielibyśmy duże kłopoty.

– Kto mógłby nas wydać? Patrol nie wróci przed upływem dwudziestu minut – odpowiedziała.

– Masz rację – roześmiał się Miguel.

A więc między kolejnymi patrolami były dwudziestominutowe odstępy. To była cenna informacja.

Stojąc ukryty w cieniu drzew, Jack przyglądał się, jak Miguel sprawdza zawartość koszyka. Sięgnął do środka wyjął kawałek pieczonego kurczaka i wbił w niego zęby.

– Mam iść sama, czy będziesz mnie eskortował?

– Powinienem iść z tobą – powiedział z ustami pełnymi jedzenia i widać było, że się waha. – Idź sama. Klucz jest tam gdzie zwykle.

Tam gdzie zwykle. Oznaczało to, że klucze do celi były w jakimś łatwo dostępnym miejscu. Wspaniale.

Jack widział, jak kobieta szybkim krokiem przecina dziedziniec i znika za jakimiś drzwiami. Szybko ruszył wzdłuż muru, wypatrując miejsca, w którym mógłby się na niego wspiąć.

Kiedy był w połowie okrążenia, nagle z góry doleciał go jakiś zgrzyt.

Po chwili dźwięk powtórzył się. Czyżby odgłos dochodził z celi znajdującej się niemal na samym szczycie wieży?

Nie powinien nic usłyszeć, bo cela była wysoko, a on stał na ziemi. Zaczął się nad tym zastanawiać i wtedy przypomniał sobie, że już kiedyś zetknął się z podobnym zjawiskiem. Był na wakacjach w Gwatemali. Zwiedzał ruiny miasta Majów w Tikal. W ciągu setek lat miasto zostało całkowicie wchłonięte przez dżunglę. Archeolodzy, którzy odkryli kilka świątyń, oczyścili tylko ich

frontowe ściany, pozostawiając resztę budynków przysypianych przez ziemię i zarośniętych tak bardzo, że przypominały zielone pagórki. Wspinając się po grubych pnączach, wszedł na jeden z nich, podczas gdy jego towarzysza została na dole. Przeszedł na front pagórka. Była tam odsłonięta fasada świątyni. Miała ona wysokość około sześćdziesięciu metrów, a mimo to Jack mógł stamtąd bez trudu rozmawiać z dziewczyną, która została na ziemi.

Tutaj też musiało zachodzić podobne zjawisko, pomyślał, wytężając słuch.

– Juanita! Dzięki Bogu wróciłaś – usłyszał kobiecy głos.

– Nie mogę zbyt długo zostać – odpowiedziała Juanita.

– Proszę cię, tak się boję! – Ostatnie słowa przeszły w szloch.

– Wiem. Kobieta, o której mi mówiłaś, jest na wyspie.

– Maddy! Dzięki Bogu – zawołał kobiecy głos.

– Powiedziałam jej, gdzie cię trzymają.

– Jeżeli zostaną tu choć trochę dłużej, zwariuję. Byłam taka głupia, że uciekłam.

– To nie twoja wina – pocieszała ją Juanita.

– Ależ moja, wyłącznie moja.

Jack usłyszał szeptane słowa pocieszenia, po czym Juanita zaczęła się zbierać do wyjścia.

– Muszę wracać.

– Proszę cię, nie zostawiaj mnie samej – prosiła kobieta.

– Strażnik zacznie coś podejrzewać. Dałam mu część twojej kolacji, ale zaraz zacznie się niepokoić – powiedziała Juanita.

– Rozumiem. Dziękuję. Mój ojciec będzie ci bardzo wdzięczny.

Jack stał nieruchomo. To musiały być Dawn i Juanita. Ta, która dała Maddy karteczkę w salonie piękności.

Zaczął się wycofywać i powoli wtopił się w zarośla. Właśnie zdobył kilka cennych informacji, nie był jednak pewny, co miał na ten temat myśleć.

Z taką łatwością udało mu się podsłuchać tę rozmowę. Czy po prostu miał szczęście i znalazł się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie? Czy też ktoś zaaranżował to wszystko tak, by mógł usłyszeć, jak Juanita rozmawia z Dawn?

Zbyt wiele różnych czynników wchodziło w grę.

Być może strażnik też słyszał ich rozmowę i sporządzi odpowiedni raport.

Tak bardzo chciałby to wszystko przedyskutować z Maddy. Może wiedziała coś więcej o Juanicie? Czy ona mogła być szpiegiem? Czy w rozmowie z Dawn mówiła prawdę, czy też zastawiała na nich pułapkę?

Potrzebował instynktu Maddy i jej trzeźwego osądu. Wiedział jednak, że w najbliższej przyszłości prawdopodobnie nie będą mieli szans porozmawiać. Kiedy byli na przyjęciu, Isley na pewno wrócił do ich willi i zainstalował wszystko, co mu kazano.

Postanowił zostać tu jeszcze chwilę i zobaczyć, czy wydarzy się coś ciekawego. Obchodząc mur w odwrotnym niż poprzednio kierunku, wrócił do miejsca, z którego zaczął, tuż przy stanowisku strażników. Mężczyzna właśnie skończył kurczaka. Starannie wytarł palce w serwetkę i zawinął w nią kości.

Przez otwarte wejście w ogrodzeniu było widać fragment dziedzińca. Jack zauważył Juanitę wychodzącą z drzwi znajdujących się u podstawy wieży i zmierzającą w kierunku strażnika.

– Zabierz to – gwałtownym ruchem wyciągnął w jej kierunku zawiniątko z kośćmi.

– Oczywiście. Nie chciałam, żebyś miał przeze mnie kłopoty – powiedziała.

– Jakoś długo tam siedziałaś – zauważył.

– Szkoda mi tej małej. Poza tym ona mówi różne rzeczy.

– Na przykład? – zapytał strażnik.

– Jej ojciec jest bogaty. Może odwdzieczyłby się...

Juanita urwała i szybko schowała do kieszeni rękę, w której trzymała resztki kurczaka. Po chwili Jack zrozumiał, co spowodowało tak nagłą zmianę w jej zachowaniu.

Na ścieżce pojawili się dwaj strażnicy i spieszenie zbliżali się do wieży.

Kiedy patrol zatrzymał się na wprost drzwi, pełniący przy nich wartę strażnik stanął na baczność.

– Co się tu dzieje? – zapytał jeden z patrolu.

– Jesteście przed czasem – zauważył Miguel.

– Podwajamy zmiany – powiedział nowo przybyły strażnik. Jack zaklął cicho, słysząc nowinę. – A więc nie spodziewaliście się nas. Co takiego mieliście zamiar zrobić?

– Jak co wieczór Juanita przyniosła kolację dla więźnia – odpowiedział Miguel.

– Nie widzę nigdzie koszyka z jedzeniem.

– Już go zniosłam na górę – powiedziała Juanita.

– A więc co tu jeszcze robisz?

– Miguel i ja po prostu sobie tu razem staliśmy.

– To wbrew zasadom – powiedział strażnik.

– Nie robiliśmy nic złego.

– A gdyby w tym czasie ktoś próbował pomóc więźniowi w ucieczce?

– Kto byłby na tyle głupi, żeby to zrobić? – roześmiała się Juanita.

– Nie wiem. Ale mamy rozkaz, żeby zachować czujność. Możesz mieć duże kłopoty – dodał.

– Mam nadzieję, że nie – powiedziała Juanita, podchodząc bliżej do strażnika i dotykając ręką jego piersi.

Mężczyzna przyciągnął ją do siebie.

Pochylił się, chcąc ją pocałować, a ona się nie broniła. Co więcej, objęła go za szyję i przywarła do niego całym ciałem.

Strażnik powiódł rękami po jej plecach i zatrzymał je na pośladkach dziewczyny. Zacisnął na nich dłonie i przycisnął się do niej biodrami.

Jack pomyślał, że nie wchodziło to w zakres jego obowiązków służbowych. Mógł się również założyć, że Reynard bardzo chciałby wiedzieć o tym drobnym incydencie.

Taka informacja mogłaby mu się przydać w negocjacjach. Z drugiej jednak strony musiałby jakoś wytłumaczyć, co robił w nocy pod więz.

– To było bardzo przekonujące – powiedział wyraźnie podniecony strażnik. – Ale nie czuję się jeszcze do końca przekonany. Sprawiaś, że mam ochotę na więcej.

– W takim razie będziemy musieli coś z tym zrobić – powiedziała dziewczyna, patrząc na pozostałych mężczyzn. – Ale nie tutaj – dodała szybko. – Za coś takiego wszyscy znaleźlibyśmy się w kłopotach.

– Za dwie godziny kończę służbę – powiedział strażnik.

– Możesz przyjść do mojego pokoju – zaproponowała Juanita.

– Gdzie mieszkasz?

– Na terenie kompleksu dla służby. Skręć uliczką w prawo, moje drzwi są piąte z kolei. Numer dwadzieścia dwa.

– Dwadzieścia dwa – powtórzył sobie strażnik.

– Będę na ciebie czekała – szepnęła uwodzicielsko Juanita, jakby naprawdę nie mogła się doczekać, żeby

kochać się z facetem, który przed chwilą jej groził. Nie czekając na dalsze komentarze, odwróciła się i szybko znikła w ciemności.

Jack słyszał ciche głosy i nieprzyjemny śmiech strażników. Ten, który całował dziewczynę, prawdopodobnie liczył, że cała historia się nie wyda. Nie spodziewał się, że ona też ma w tym swój własny cel. A scena, której Jack był świadkiem, dowodziła, że Juanita postanowiła za wszelką cenę unikać kłopotów. Miał nadzieję, że robiła to ze względu na Dawn.

Leżąc w ciemnościach, Maddy spojrzała na zielone cyfry zegara. Jack wyszedł już prawie dwie godziny temu i zaczynała się o niego martwić.

Może złapali go ludzie Reynarda i właśnie teraz go przesłuchują?

Chciała się ubrać i iść mu na pomoc. Ale to nie było żadne rozwiązanie. Wiedziała, że jej rola polega na tym, żeby być w domu i przekonać każdego, kto by ich podsłuchiwał, że Jack jest tu razem z nią.

Cichy dźwięk wydarł się z jej ust. Było to coś pomiędzy jękiem i szlochem. Zakryła usta ręką, ale zaraz ją cofnęła. Przecież właśnie to miała robić. Jej zadanie polegało na wydawaniu dźwięków.

– Och Jack – zamruczała dla lepszego efektu dodając jeszcze kilka szybkich płytkich oddechów. – To takie przyjemne, nie przerywaj.

Naprawdę tym razem jej tajna misja wymagała dziwnych zachowań.

Wiedziała jednak, że życie Jacka może zależeć właśnie od tego, jak przekonujące będzie jej nocne przedstawienie. Miała nadzieję, że ten, kto ich słucha, odniesie wrażenie, iż Jack jest niesamowitym kochankiem.



Naprawdę nim był. Maddy przypomniała sobie ich pierwszy raz, a potem jeszcze szaloną sesję pod prysznicem i poczuła, że robi się jej gorąco. Zatopiła się na chwilę we wspomnieniach, czując znów dotyk jego ust i rąk. Tym razem cichy jęk rozkoszy nie był udawany.

– Jack – wymówiła głośno jego imię. – Jack.

A jeżeli wychodząc dziś wieczorem, okłamał ją? Może umówił się z Reynardem albo którymś z jego ludzi? To niemożliwe.

Jednak nie mogła się pozbyć tej okropnej myśli. Wiedziała, że jutro musi jakoś poruszyć ten temat i dowiedzieć się, jak wygląda ich sytuacja. Samo leżenie i zamartwianie się nie przyniesie jej niczego dobrego.

Zamknęła oczy, oczyściła umysł i skoncentrowała się na oddechu. Oddychała powoli i głęboko, mając nadzieję, że pozwoli jej to uspokoić umysł i ciało.

Przez chwilę wydawało się, że ćwiczenie przynosi zamierzony efekt, a po chwili Maddy już spokojnie spała.

Jack poczekał, aż patrol zniknie w lesie, a wartownik zajmie swoje miejsce obok wejścia. Spojrzał w niebo, odnalazł właściwy kierunek i zaczął się cofać po własnych śladach.

Ponieważ znał już drogę, poruszał się dużo szybciej. Co jakiś czas zatrzymywał się tylko, by skontrolować swoje położenie względem gwiazd, a po czterdziestu pięciu minutach był z powrotem przy willi.

Pozostając ukryty w zaroślach, obserwował dom. Wydawało się, że wszystko jest w porządku. Widział jednak, że dopóki nie znajdzie się w środku, nie może być tego całkiem pewien.

Nie wychodząc z cienia, oskrobał patykiem podeszwy

swoich butów, po czym zbliżył się do patio i jeszcze raz starannie wytarł je o trawę.

Ściany budynku rzucały głębokie cienie, sprawiając, że było tu ciemniej niż na otwartym terenie. Nie zauważył jednego ze stojących na patio krzesel. Wpadł na nie i zaklął pod nosem. Rozsunął szklane drzwi, zrobił krok do przodu i wtedy poczuł zaciskające się na szyi czyjeś ramię.

## Rozdział dziesiąty

O Boże, a więc strażnicy przyszedli, żeby sprawdzić, co się tu dzieje. Przeszukali dom, odkryli, że dziewczyna jest sama, i zabrali ją, a teraz chcą złapać jego.

Ale coś tu nie pasuje. Osoba, która chwyciła go za gardło, była lekka i sądząc z tego, co czuł na plecach, miała kobiece piersi.

To była Maddy. Usłyszała go, kiedy wpadł na krzesło, i myśląc, że to jeden z bandziorów Reynarda, zaatakowała. Jack pomyślał, że musi być skrajnie zdeterminowana, i pożałował, że to on okazał się ofiarą.

Nie miał jednak czasu, żeby zachwycać się teraz jej odwagą. W ciemnościach nic nie widział. Czuł, że nie ma już czym oddychać, a jedyną rzeczą, którą słyszał, był coraz głośniejszy szum krwi w uszach. Musiał uwolnić się z jej uścisku, zanim straci przytomność, i to w taki sposób, żeby jej przy tym nie skrzywdzić.

Zrobił gwałtowny krok do tyłu, a kiedy zaskoczona poluzowała nieco uchwyt na jego szyi, pochylił się i przerzucił ją przez głowę tak, że upadła na dywan.

Zanim chwyciła go za nogę i przewróciła, Jack zdążył zaczerpnąć powietrza. Po chwili siedziała mu już na piersiach i walczyła o swoje życie, nie mając litości dla mężczyzny, który wdarł się do jej sypialni.

Kiedy uderzyła go pięścią w twarz, tylko jęknął. Cios był zaskakująco silny, ale nic mu się nie stało. Tym razem był przygotowany na jej atak. Wyciągnął ręce, chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał, by nie mogła ponownie uderzyć.

Zrzucił ją z siebie i przewrócił na plecy. Zanim zdołała się wyslizgnąć z jego uchwytu, przygniótł ją do podłogi całym swoim ciężarem i unieruchomił jej ręce, trzymając je przyciśnięte do dywanu.

– Przestań – wycharczał, czując, że dziewczyna szykuje się, żeby zadać jego męskości miążdzący cios kolaniem. Maddy rozpoznała jego głos, znieruchomiała, a potem odetchnęła. – Niespodzianka – zasyczał w ciemności, uwalniając jej nadgarstki.

Kiedy upewnił się, że nie będzie się już wrywała, przetoczył się razem z nią po dywanie tak, że teraz ona była na górze. Leżeli w ciszy i ciężko dyszeli.

– Przepraszam cię – szepnęła cichutko. – Nie wiedziałam...

Racja. Naprawdę nie wiedziała, że to on. Była maksymalnie spięta i spodziewała się najgorszego, kiedy więc usłyszała, że ktoś wszedł do pokoju, postanowiła się bronić.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zakrył jej usta dłonią, a po chwili Maddy kiwnęła głową i Jack zabrał rękę. Tym razem przysunęła usta do jego ucha i szepnęła ledwo słyszalnym głosem.

– Jack, tak mi przykro. Próbowałam się odprężyć i zasnąć. Kiedy się obudziłam, usłyszałam hałas i pomyślałam... pomyślałam...

Kiwnął głową w ciemności i przycisnął czoło do jej policzka.

– Jestem tutaj – wykrztusił i to było wszystko, co mógł w tej chwili zrobić.

Chciałby móc jej powiedzieć, że dotarcie do wieży zajęło mu więcej czasu, niż przypuszczał. Opowiedzieć jej to wszystko, co wydarzyło się potem.

Zastanawiał się, czy nie wyciągnąć jej na dwór, gdzie prawdopodobnie mogliby spokojnie porozmawiać, ale doszedł do wniosku, że jak na jedną noc i tak już zbyt wiele ryzykował. Postanowił więc nie kusić więcej losu i zostać w domu.

Co mogliby powiedzieć strażnikom, gdyby ich złapano? Że mieli ochotę na seks pod gwiazdami? Nie było to dobre tłumaczenie, szczególnie że według informacji ochrony ostatnie kilka godzin spędzili w łóżku, namiętnie się kochając.

– Jack – Maddy odezwała się, wyczuwając jego napięcie.

Nie mógł jej powiedzieć nic na temat tego, co wydarzyło się pod wieżą. Nie w tej chwili. Chciał jednak zrobić coś, co choć trochę ją uspokoi.

– Jestem do twoich usług, kochanie – powiedział, czując jej oddech na swoich ustach. Chciał na nią popatrzeć i pragnął, by ona mogła zobaczyć otuchę w jego oczach, ale w pokoju było zbyt ciemno. Pochylił się więc nad nią, mając nadzieję, że krótki pocałunek równie dobrze spełni tę funkcję. Kiedy jednak dotknął ustami jej warg, wiedział, że się oszukuje.

Poczuł, że spada w głęboką otchłań, a jedyną osobą, która może go uratować, jest kobieta w jego ramionach. Być może ona czuła to samo, bo objęła go mocno za szyję i oddała pocałunek. Pocałowała go jednak inaczej, głębiej i namiętniej.

Pragnął jej przez cały dzień. Nie. Pragnął jej od chwili, kiedy tylko wyszli spod prysznic, a sposób, w jaki musieli się zachowywać, żeby nie wypaść z roli, dodatkowo wszystko utrudniał. Bo każdy jej dotyk, każdy pocałunek rozpałał w nim samolubną, ślepą żądzę.

Chciał, żeby się od niego odsunęła. To, co robiła, mogło jej sprawić tylko ból. Wiedział, że nie jest mężczyzną, z którym mogłaby się na dłużej związać. On w ogóle nie mógł sobie pozwolić na żadne poważne związki. Ale słysząc jej błagalne jęki, po prostu nie mógł jej w tej chwili odtrącić.

Maddy chwyciła go za biodra, przyciągnęła do siebie i z całej siły przycisnęła się do jego twardego członka. Zrozumiał, że musi ją mieć. Natychmiast, na dywanie. Jeżeli tego nie zrobi, zwariuje.

Kiedy dotarło do niego, że leżą na podłodze, trochę się opamiętał.

– Nie tutaj. Nie na podłodze – powiedział.

Wysunął się spod niej i leżąc na plecach, ciężko dyszał.

– Jack? – przysunęła się do niego, usłyszał jej szybki i urywany oddech.

– Staram się nie zapominać, że jestem cywilizowanym człowiekiem – powiedział, opierając jej rękę na ramionach.

– A co to znaczy? – zapytała.

Odwrócił do niej głowę. Było zbyt ciemno, żeby mógł zobaczyć wyraz jej twarzy, widział tylko profil.

– To znaczy, że wracamy do łóżka – powiedział, odzyskując władzę umysłową na tyle, że przypomniał sobie, iż mogą być podsłuchiwni.

Cholera! Nie mógł już tego wytrzymać. Tak bardzo pragnął być z nią bez świadków. Chciał widzieć Maddy i napawać się podnieceniem na jej twarzy. Chciał obser-

wować, jak rośnie i staje się coraz silniejsze. Ale niech go szlag, jeżeli pozwoli, by ktokolwiek podglądał ich, kiedy się kochają.

Podniósł się, podał jej rękę i pomógł stanąć na nogi. Kiedy się zachwiała, podtrzymał ją, ale z daleka od siebie, nie pozwalając, by ich ciała się zetknęły. Nie chciał, by któreś z nich zbyt szybko doszło do szczytu.

Usłyszał cichy protest dziewczyny. A przecież prowadził ją do łóżka. W pokoju było na tyle jasno, że zauważył zmięte i poskręcane prześcieradła. Najwidoczniej rzeczywiście była bardzo niespokojna, czekając na niego.

Pochylił się i wyrównał pościel.

– Połóż się – powiedział cicho.

Osunęła się na łóżko, zrobiła mu obok siebie miejsce i szeroko rozłożyła ramiona.

Pragnął jej z siłą, która graniczyła z szaleństwem. Ale fizyczna żądza była tylko niewielką częścią tego, co do niej czuł. Patrząc na nią, pragnął rzeczy, o których nigdy przedtem nie myślał, które bał się nawet nazwać i które go przerażały.

Instynkt samozachowawczy kazał mu przestać o tym myśleć. Szybko zrzucił buty, zdjął skarpetki i koszulę. Kiedy przyszła kolej na spodnie, zawahał się. Był tak podniecony i twardy, że w każdej chwili mógł wystrzelić jak fajerwerk. Wiedział, że jeżeli w tej chwili w nią wejdzie, to nie zdoła powstrzymać orgazmu.

Kochając się z kobietą, Jack nigdy nie myślał wyłącznie o swoich potrzebach. Nawet wtedy, gdy kochał się z Maddy po raz pierwszy, czy potem, w trakcie dzikiej sceny pod prysznicem, zawsze chciał czegoś więcej niż tylko rozładowania rosnącego w nim przez cały dzień napięcia.

Chciał jej dotykać, powoli ją rozbudzać i cieszyć się

każdą chwilą jej przyjemności, zanim sam odda się rozkoszy. Ale jeśli teraz położy się przy niej nagi, może nad sobą nie zapanować.

Położył się więc przy niej, zostając w białej bieliźnie. Przesunęła ręką po jego plecach i ze zdziwieniem poczuła, że nie rozebrał się do końca. Uniosła głowę i mimo ciemności Jack wiedział, że na niego patrzy.

– Jeszcze nie – powiedział tylko i musnął palcami jej przezrzystą koszulkę, pamiętając, jak seksownie w niej wygląda. Przed oczami stanęły mu pociągające zarysy sutków i cień trójkąta jasnych włosów, widocznych przez cieniutką tkaninę.

Pogłaskał ją, przesuwając ręką od ramienia do biodra. Z przyjemnością dotykał jedwabistego materiału, czując jednocześnie, jak ciało Maddy reaguje na jego pieśczość. Następnie przesunął dłoń do góry, w stronę dekoltu. Przez chwilę bawił się, wodząc dłonią po wypukłym rysunku koronki, po czym wsunął pod nią jeden palec. Dokładnie tam, gdzie wycięcie dekoltu było najgłębsze.

Delikatnie muskał jej piersi, aż usłyszał, że oddech dziewczyny zatrzymał się, a potem przyspieszył. Maddy jęknęła, przysunęła się do niego bliżej i czekała w napięciu, domagając się milcząco bardziej satysfakcjonujących pieśczoć. Ale na razie nie miał zamiaru dać jej tego, czego oboje pragnęli. Jeszcze nie teraz. Zanim do tego dojdzie, chciał, by szalała z podniecenia tak jak on.

Dziewczyna poruszała się niespokojnie. Nagle chwyciła jego dłoń i próbowała umieścić ją w upragnionym miejscu. Jack zabrał rękę, chwycił jedną dłonią oba jej nadgarstki i trzymał je za głowę dziewczyny.

Nagle wpadł na pomysł, jak mógłby wykorzystać przezroczystą szmatkę do swoich celów. Nie puszczając rąk Maddy, ściągnął jej przez głowę koszulkę, po czym



związał nią oba jej nadgarstki i zaczepił je o jeden z mosiężnych prętów u wezłowia łóżka.

Kiedy skończył, Maddy była naga, a jej ręce były przywiązane do łóżka wysoko nad głową. Jedwabna koszulka nie tworzyła zbyt mocnych pęt, tak że gdyby chciała, mogłaby się łatwo uwolnić. Jednak nie zrobiła tego i wciąż czekała tam, gdzie ją zostawił.

Jack przysunął jej usta do ucha.

– W porządku? – zapytał.

– Tak – odpowiedziała i kiwnęła głową.

Przebiegł oczami po jej ciele, ale jedyne, co mógł dostrzec w tych ciemnościach, to gładkość jej skóry na tle prześcieradeł.

Po raz kolejny zatęsknił za światłem. Tak bardzo chciałby zobaczyć teraz wyraz jej oczu. Ale oparł się pokusie, by zapalić lampkę, nie mogąc znieść myśli, że ktoś mógłby ich podglądać.

Klęknął przed nią, wodząc rękami po jej brzuchu i biodrach. Dotykał jej delikatnie, leciutko drażniąc skórę i puszczając wodzę swojej wyobraźni. Teraz miał ją w swojej mocy. Usłyszał swoje imię wymówione delikatnym, miękkim głosem. Spojrzał w górę i zobaczył zarys jej podbródka. Pocałował go, po czym pochylił się, znacząc pocałunkami drogę do jej smukłej szyi.

Powoli i z rozmysłem torował sobie drogę w dół, drażniąc czubki jej piersi i od czasu do czasu dotykając jej wyprężonych sutków.

Piersi Maddy nie były duże, ale bardzo wrażliwe. Sposób, w jaki reagowała, kiedy ich dotykał, sprawiał mu dziką satysfakcję. Ponownie pochylił głowę i wziął do ust jeden z jej sutków. Zaczął go ssać i wyciągnął dłoń w kierunku drugiej piersi. Wiedząc, że to jeszcze bardziej

ją rozpali, dotknął sterczącego sutka drugiej piersi i zaczął go delikatnie ścisnąć i toczyć w palcach.

Ciało dziewczyny prężyło się i wiło pod jego dotykiem. Błagała go, by przestał, a jej drżący od emocji głos sprawił mu przyjemność. Pomyślał, że nigdy w życiu nie pragnął tak mocno żadnej innej kobiety i zdesperowany przycisnął sztywny członek do jej uda.

Nigdy wcześniej nie zależało mu też, żeby którejś dać tyle rozkoszy, ile teraz chciał dać Maddy.

Unióś biodra dziewczyny znad materaca i wsunął pod nie poduszkę. Kiedy to zrobił, usłyszał swoje imię wypowiedziane gardłowym pytającym głosem.

– Jestem tutaj – powiedział, rozsuwając szeroko jej uda i układając się między nimi.

Dziewczyna cicho jęknęła, co mogło być zarówno oznaką protestu, jak i zaproszenia. Pochylił głowę i dotknął ustami wilgotnego, pulsującego miejsca. Maddy smakowała rozgrzanym miodem i kobiecym pożądaniem. Zaczął ją pieścić ustami i językiem, napawając się tym wspaniałym smakiem, a kiedy to robił, dziewczyna gwałtownym ruchem przycisnęła się do jego twarzy.

Chwycił ją za biodra, nie pozwalając, by się ruszała.

Zaprotestowała słabiutko, ale dzisiejszej nocy Jack chciał mieć pełną kontrolę i doprowadzić ją do orgazmu wtedy, kiedy sam o tym zadecyduje.

Całował ją i pieścił. Długie powolne pociągnięcia języka sprawiały, że z gardła dziewczyny wydobywały się krótkie urywane krzyki. Poruszając językiem raz szybciej, raz wolniej i z różną siłą nacisku, po jakimś czasie odkrył sposób, który sprawiał jej najwięcej przyjemności.

Gwałtownie chwytając powietrze, wiła się z podniecenia i przyciskała biodra do jego twarzy. Jack wyczuł

ustami pierwsze drgania orgazmu i nagle ogarnęła go niezwykła czułość dla tej wspaniałej dziewczyny.

Kiedy orgazm targał jej napiętym do granic wytrzymałości ciałem, wykrzyknęła jego imię. Nieodrywający od niej ust Jack wyczuwał każde drżenie i każdy spazm przenoszący się z jej ciała wprost na jego wargi. To, co przeżywał, napełniało go trwogą i zarazem zachwytem.

Kiedy poczuł, że wstrząsające jej ciałem dreszcze słabną, zdarł z siebie majtki i wbił się w nią na wpół oszalały z żądz. Natłok kłębiących się w nim emocji i gwałtowność, z jaką połączyły się ich ciała, sprawiły, że zadrżał.

Seks zawsze sprawiał mu fizyczną przyjemność. Jednak dzisiejszej nocy ta przyjemność była jedynie niewielką częścią tego, co odczuwał.

Poruszył się w niej, a wtedy coś mrocznego, o istnieniu czego nawet nie wiedział, eksplodowało w nim na tysiące kawałków. Wiedział, że choć odczuwał to każdą komórką swojego ciała, nigdy nie zdoła tego opisać.

Poczuł, że Maddy obejmuje go ramionami, i zrozumiał, że musiała się uwolnić z pęt. Ich ciała poruszały się zgodnym rytmem, a jej paznokcie orały mu plecy.

Nie walczył ze wstrząsającymi nim dreszczami spełnienia tylko odrzucił do tyłu głowę i pozwolił, by ogarnęła go ekstaza.

Maddy wiła się pod nim. Nagle objęła go z całej siły i ponownie poddała się obezwładniającej mocy wstrząsającego nią orgazmu.

Jack opadł na nią zbyt zmęczony, by się poruszyć. Kiedy odzyskał zdolność myślenia, spróbował przewrócić się na bok. Jednak Maddy trzymała go mocno, nie pozwalając mu się ruszyć.

– Zostań we mnie – szepnęła.

Właśnie na to miał ochotę. Chciał w niej być tak długo,

jak tylko było to możliwe. Przytrzymał rękami jej biodra i przyciskając je do siebie, przeturlał ich oboje na bok.

Maddy ułożyła mu głowę na ramieniu, a on muskał ustami jej włosy.

– To była długa noc. Powinniśmy się przespać – powiedział cicho Jack.

– Masz rację – zgodziła się z nim.

Po raz pierwszy tej nocy Jack był zadowolony, że muszą się liczyć ze słowami. Nie miał ochoty wdawać się w dyskusje na temat tego, co czuje, ponieważ Maddy była ostatnią osobą, z którą chciałby się teraz tym podzielić.

Popijając kawę ze śmietanką, Oliver przeglądał raporty ochrony. Żałował, że nie mógł ponownie zainstalować kamer w willi zajmowanej przez Craiga. Jednak zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby tamten je odkrył, uznałby to za jawną wrogość, a na taką konfrontację Reynard nie był jeszcze gotowy. Zanim cokolwiek zrobi, chciał się zapoznać z materiałami na temat Craiga, które lada dzień miały nadejść ze Stanów.

Jack irytował go i stanowił prawdziwe wyzwanie.

Potyczki, które staczali, bawiły Reynarda, bo tamten po prostu nie mógł wygrać. Na Wyspie Orchidei, gdzie Oliver kontrolował absolutnie wszystko i wszystkich, Jack nie miał żadnych szans.

Kiedy Jack i Maddy byli na przyjęciu, wysłany do ich willi specjalista od elektroniki sprawdził działanie umieszczonych tam mikrofonów. Kontrola wykazała, że wszystkie znajdowały się na miejscu i były w doskonałym stanie.

Reynard żałował, że nie wyłapały niczego poza kilkoma wyszeptanymi urywanym głosem zdaniem i odgłosami uprawiania dzikiego, pełnego entuzjazmu seksu.

Ale nawet taka informacja była cenna, ponieważ dowodziła, że po powrocie do domu nigdzie już nie wychodzili.

Sądząc z zapisu dźwięku, Jack musiał być naprawdę niezwykle wytrzymałym kochankiem. Jednak w pewnych sytuacjach jego zahamowania dochodziły do głosu. Na przykład ta potrzeba prywatności. Przez pierwszą część wieczoru było słychać tylko Maddy, a Jack nie odezwał się ani słowem.

Maddy była gorącą kobietą, ale Reynard chciał ją jeszcze bardziej rozpałić. Miał już nawet pomysł, jak to zrobić. Na samą myśl o tym, jak przyjemnie spędzi dzisiejsze popołudnie, poczuł, że jego krew zaczyna coraz szybciej krążyć. Podniecony, oczekiwał na to, co miało się wydarzyć.

Maddy, na wpełn rozbudzona, wspominała sposób, w jaki Jack kochał się z nią poprzedniej nocy. Przekręciła się na bok i wyciągnęła ręce, żeby go objąć tak, jak to robiła wczoraj w nocy, ale Jacka nie było w łóżku. Dotknęła prześcieradeł i przekonała się że są całkiem zimne.

Jack musiał się obudzić już jakiś czas temu. Wyszedł z łóżka i nawet nie zadał sobie trudu, żeby ją obudzić, albo pocałować. Po prostu wyszedł.

Przewróciła się z powrotem na plecy i patrząc w sufit, poczuła łzy w oczach. Miała świadomość, że uczucie bolesnej pustki jest irracjonalne, a mimo to nie potrafiła się go pozbyć.

Sama się krzywdzisz. Bądź realistką, nakazała sobie. Kiedy błagałaś go, by cię zabrał ze sobą na wyspę, wiedziałaś, w co się pakujesz. Nic się nie zmieniło, a więc nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego po ostatniej nocy. To, co ciebie tak porusza, dla niego nie ma żadnego znaczenia. Wyprawa do wieży na pewno była stresująca, więc musiał to jakoś odreagować.

Nie mogła się jednak pozbyć wrażenia, że to nie było tak. W głębi serca czuła, że wczoraj Jack robił wszystko, żeby zrozumiała, jak bardzo mu na niej zależy. Nagle ogarnął ją wstyd. Co się z nią dzieje? Znowu popełniała ten sam błąd. Zapominała o wszystkim, myśląc wyłącznie o Jacku, choć wiedziała, iż to, że się kochali, naprawdę nic nie znaczy.

Przyjechał z nią na wyspę, żeby pomóc ratować Dawn. Mieli tu do wykonania zadanie i im szybciej się z tym uporają i wrócą do domu, tym lepiej. Dla całej ich trójki.

Jeżeli uda im się wrócić do Nowego Jorku. Nie, to nie było właściwe podejście, pomyślała i zaczęła jeszcze raz. Kiedy wrócą do Nowego Jorku, będą mieli czas, żeby uporządkować swoje prywatne sprawy. Dopóki to się nie stanie, lepiej, żeby koncentrowała się na tym, co w tej chwili było najważniejsze.

Ostra reprymenda odniosła skutek. Maddy spuściła nogi z łóżka i wstała. Kiedy wczoraj zasnęła, była naga, i stojąc teraz pośrodku sypialni, pomyślała o kamerach.

Chcąc pokazać, co myśli o podglądaczach, wyciągnęła do góry rękę z wyprostowanym środkowym palcem. Wyjęła z szuflady bieliznę i pomaszerowała do łazienki, starannie zamykając za sobą drzwi.

Wzięła gorący prysznic i od razu poczuła się lepiej. Stojąc pod strumieniem wody, sięgnęła po maszynkę Jacka i ogoliła nogi. Owinęła się dużym, puszystym ręcznikiem i wróciła do sypialni. Przejrzała ubrania i zdecydowała się na cytrynowo żółte szorty i pasującą do nich dżersejową bluzeczkę z wyhaftowanymi z przodu motylkami. Na nogi założyła eleganckie, ale wygodne sandały i tak ubrana ruszyła do salonu. Przechodząc przez drzwi, czuła, że w pełni kontroluje zarówno swoje uczucia, jak i wyraz twarzy.

Jack siedział przy stole i czytał dzisiejsze wydanie „New York Timesa”, które Reynard sprowadzał ze Stanów. Maddy pomyślała, że taka zachcianka musi drogo kosztować.

– Dobrze spałaś? – zapytał Jack, odkładając gazetę i patrząc na nią z uśmiechem zadowolonego z siebie faceta.

Miała ochotę zetrzeć mu z twarzy ten uśmiech, ale się powstrzymała. Bez względu na to, co zaszło między nimi w nocy, teraz był kolejny dzień i mieli obowiązek odgrywać swoje role. Pomyślała, że jako mężczyzna, który większą część nocy spędził na sprawianiu przyjemności swojej ukochanej, Jack ma jednak prawo uśmiechać się w ten sposób.

Wzięła głęboki oddech.

– Po tym szalonym maratonie spałam wprost doskonale – zamruczała jak kocica.

Ich oczy spotkały się na chwilę, po czym Maddy wbiła wzrok w jego filiżankę z kawą.

To by było na tyle, jeżeli chodzi o znaczącą wymianę spojrzeń, pomyślała i podeszła do wózka ze śniadaniem. Nalała sobie kawy i dołała do niej mleczka.

– Jakie mamy plany na dzisiaj? – zapytała.

– Jeden z gości zaprosił mnie na partię golfa.

– Zagrasz z nim?

– Oczywiście – powiedział, patrząc na nią. – Odpocznij sobie, a potem zjemy razem lunch.

Maddy miała ochotę krzyczeć. Nie chciała, żeby Jack wychodził. Chciała, żeby został i opowiedział jej, co wydarzyło się wczorajszej nocy, kiedy był poza domem. Ale jako jego kochanka, narzeczona, czy kimkolwiek dla niego nie była, nie mogła mu się sprzeciwiać.

– Zachowuj się grzecznie, kiedy mnie nie będzie – powiedział, całując ją w policzek.

- Nie martw się, będę grzeczna.
  - Zostań w domu, żeby cię nie poparzyło słońce
- powiedział i wyszedł.

Zostać w domu? Czy to miało być ostrzeżenie?

Kiedy została sama, z trudem powstrzymywała się, by nie zacząć przemierzać salonu nerwowymi krokami. Wiedziała jednak, że Maddy Griffin czułaby się całkowicie swobodnie, nie robiąc absolutnie nic. Przejrzała więc stojące obok telewizora filmy i wybrała nagranie jakiejś opery mydlanej, po czym spędziła przy niej dwie godziny.

Zanim Jack wrócił z golfa, miała wrażenie, że połowa jej mózgu zdążyła już zaniknąć.

Podczas lunchu, który tymczasem dostarczono do willi, Jack zabawiał ją opowieściami o swoich sukcesach w grze.

Kiedy skończył jeść, wstał i przeciągnął się.

- Co byś powiedziała na spacer po plaży? – zapytał.
- Świetny pomysł.

Właśnie na plaży mogliby swobodnie porozmawiać. Rozbijające się o brzeg fale zagłuszają ich słowa i uniemożliwiają podsłuchiwanie. Już kiedyś się tam wybrali, ale wtedy zatrzymali ich strażnicy. Może tym razem będą mieli więcej szczęścia.

Wyszli z domu i ruszyli ścieżką w stronę morza. Jack wziął ją za rękę. Zdziwiona poczuła, że jego dłoń jest chłodna, i rzuciła mu pytające spojrzenie. Nie odezwał się ani słowem, bo mijali właśnie jednego ze wszechobecnych ogrodników.

Ogrodnicy czy strażnicy – najprawdopodobniej jedyną różnicą między nimi było to, że strażnicy nosili swoją broń na wierzchu. Może zresztą ogrodnicy nie byli uzbrojeni, a ich zadanie ograniczało się do informowania strażników, gdyby coś się działo.

Tym razem przez nikogo niezatrzymywani doszli do



samego oceanu. Trzymając się cały czas za ręce, zbiegli w dół po piaszczystym pagórku. Stanęli, patrząc, jak fale o białych grzbietach zalewają piasek. Na skórze czuli chłód morskiej bryzy.

Jack znieruchomiał, wpatrując się w linię horyzontu.

– Chciałaś porozmawiać? – odezwał się w końcu.

– Tak – odpowiedziała.

Pytania wprost kłębiły się jej w głowie. Chciała zapytać, co znaczyła namiętność, z jaką ją kochał ostatniej nocy. Ale było to pytanie osobiste, znajdujące się na samym końcu listy. W tej chwili najważniejsze było to, czy dowiedział się czegoś o Dawn.

– Czy Dawn jest w wieży? – zapytała

– Tak.

– To wspaniale.

– Widziałem wczoraj kobietę, o której mi opowiadałaś. Przyniosła dziewczynie kolację. Wygląda na to, że się zaprzyjaźniły. Słyszałem ich rozmowę. Juanita powiedziała mi, że jesteś na wyspie.

– Myślisz, że Juanita stoi po naszej stronie? – zapytała.

– Kiedy jeden ze strażników zaczął się robić podejrzliwy, stała się dla niego bardzo miła, pozwoliła mu się pocałować i zaprosiła go po służbie do swojego pokoju.

– Czy zaplanowałeś już, jak wydostaniemy się z wyspy?

– Maddy, są pewne rzeczy, o których powinnaś wiedzieć.

– Na przykład o czym? – zapytała, patrząc mu w oczy.

– Grozi ci niebezpieczeństwo – powiedział.

## Rozdział jedenasty

Spojrzała na niego pytająco, ale zanim zdążył cokolwiek wyjaśnić, jakiś cień przesłonił słońce. Odwrócili się, by sprawdzić, co to, i zobaczyli strażnika stojącego na szczycie wzniesienia.

Maddy zamarła. Jak długo już tam stał? Czy słyszał o czym rozmawiali? Poczowała przypływ adrenaliny.

– Pan Reynard wysyła mnie, bym przekazał państwu jego zaproszenie na dzisiejsze popołudnie – odezwał się strażnik.

Chyba nie na herbatkę, pomyślał Jack, ale zachował dla siebie tę opinię.

– Będzie nam bardzo przyjemnie – odpowiedział Jack. Nie mógł powiedzieć nic innego, chyba że mieli zamiar wskoczyć do wody i dostać się wpław do Stanów.

Wspięli się na wydmgę, cały czas trzymając się za rękę. Maddy poczuła, że zaczynają jej drętwieć palce. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak mocno ściska dłoń Jacka, i rozluźniła uchwyt.

Ruszyli za strażnikiem, który w całkowitym milczeniu

prowadził ich w stronę domu Reynarda. Kiedy mijali jeden z basenów, Maddy zauważyła kilku gości siedzących na leżakach. Pomyślała, że w końcu zaczęli ze sobą rozmawiać. Może poprzedniego wieczoru urządzili sobie orgię i to ich zbliżyło? Towarzystwo zebrane wokół basenu z zainteresowaniem popatrzyło na Maddy i Jacka wchodzących za strażnikiem do domu.

W ich spojrzeniach Maddy wyczytała coś, co sprawiło, że poczuła się, jakby szła na własny pogrzeb. Starła się tym jednak nie przejmować i utkwiała wzrok w plecach strażnika.

Weszli przez znane im już szklane drzwi, przeszli przez część recepcyjną i mijali kolejne pokoje, które oglądali już podczas pierwszego samodzielnego zwiedzania domu. Nagle ich przewodnik skręcił w lewo, w stronę nieznaną im jeszcze części budynku. Przeszli przez jakieś drzwi i znaleźli się na wewnętrznym dziedzińcu. Jedną ze ścian pokrywały zielone pnącza o przepięknych kwiatach, a niewysokie, rosnące w donicach palmy rzucały plamy cienia na wyłożoną ceramicznymi kafłami podłogę. Maddy zauważyła niewielki wodospad nad sporą sadzawką. Na powierzchni wody kwitły piękne lilie wodne, a między nimi przemykały złoto-czerwone karpie koi.

W kilku miejscach na patio porozstawiano leżanki i wygodne wyściełane krzesła, a jedynym szczegółem, który burzył harmonię i spokój tego miejsca, była obecna tu para – Oliver Reynard i Calista.

– Jak miło, że przyszliście – powitał ich Reynard. Słyszając jego głos, Maddy poczuła dreszcz na plecach. – Chciałbym ci pokazać przystań – Reynard zwrócił się do Jacka. – W końcu negocjujemy kwestie transportowe, prawda?

– Oczywiście – Jack z entuzjazmem przystał na jego propozycję.

– Jestem pewien, że to nie zainteresuje naszych pań. Pozwólmy im tu zostać. Czekaając na nas, mogą sobie umilić czas rozmową – powiedział Reynard.

Maddy spojrzała na Calistę, która wyglądała, jakby chciała ją zjeść na lunch.

– Ależ zwiedzanie portu może być bardzo ciekawe – powiedziała szybko.

– Innym razem kochanie. Teraz musimy pomówić z Jackiem o interesach – odparł Reynard.

Miała ochotę zaprotestować, ale wiedziała, że lepiej nie stwarzać kłopotów.

– Interesy? – zamruczała. – Nie mam głowy do interesów.

– Nie opuszczamy was na długo. Zresztą jestem pewien, że z przyjemnością poznacie się trochę lepiej – powiedział Reynard.

Na pewno, pomyślała Maddy, ale nie odezwała się ani słowem.

– Chodźmy – Oliver klepnął Jacka w ramię.

Jack spojrzał na Maddy, po czym ruszył za Reynardem. Zastanawiała się, co miało znaczyć to spojrzenie, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Podeszła do sadzawki i przyglądała się pływającym w niej rybkom.

– Chcesz je pokarmić? – zapytała Calista.

– Chętnie – odpowiedziała Maddy.

Calista podeszła do stołu, na którym stał przykryty pojemnik na pieczywo, i wyjęła z niego kromkę chleba. Kiedy ryby go zauważyły, podплыnęły do brzegu sadzawki. Calista oderwała kawałek i wrzuciła do wody, a ryby zaczęły o niego walkę.

– Twoja kolej – powiedziała, odrywając kolejny kawałek i podając go Maddy. Biorąc chleb od Calisty, nie

uniknęła pieszczotliwego muśnięcia jej palców. Szybko cofnęła rękę i wrzuciła chleb do wody.

– Napijesz się czegoś? A może masz ochotę coś zjeść?  
– zapytała Calista.

– Dziękuję, właśnie przed chwilą skończyłam lunch.

– Mam ochotę na coś zimnego, a pijąc sama, będę się czuła nieswojo – powiedziała Calista.

– Dobrze, mogę się czegoś napić – zgodziła się Maddy.

– Na co miałabyś ochotę?

– Niech będzie mrożona herbata.

– Świetnie. Mamy doskonałą tropikalną mieszankę.

Oliver trzyma ją dla specjalnych gości. Ja wezmę poncz.

Calista podeszła do stołu z kutego żelaza i podniosła stojący na nim dzwoneczek. Zadzwońiła dwa razy i natychmiast pojawił się elegancko ubrany kelner. Maddy pomyślała, że pewnie przez cały czas stał w drzwiach, czekając na wezwanie Calisty.

– Mamy ochotę napić się czegoś zimnego. Przynies też miskę krojonych owoców. Może być ta doskonała kombinacja arbuza, ananasa i malin, którą jedliśmy na lunch. Dla panny Griffin mrożoną herbatę, a dla mnie poncz.

Kelner ukłonił się i bezszelestnie zniknął.

Calista przysunęła sobie krzesło i usiadła. Maddy zrobiła to samo.

– Jak wam minęła noc? – zapytała cicho Calista.

– Dobrze, dziękuję.

Zadowolona z siebie Calista uśmiechnęła się, jakby usłyszała coś bardzo zabawnego. Maddy zastanawiała się, czy kobieta słyszała to, co mikrofony były w stanie zarejestrować z ich ostatniej nocy.

Po chwili na srebrnej tacy pojawiły się drinki i miska zamówionych owoców. Tempo obsługi mogło świadczyć o tym, że w rezydencji znajduje się kuchnia.

– Jak myślisz, kiedy oni wrócą? – zapytała Maddy, słodząc herbatę cukrem w syropie.

– Och, to wszystko nie powinno im zająć zbyt wiele czasu.

Maddy spróbowała herbaty.

– Dziwny smak. Co to za mieszanka? – zapytała.

– To nasza specjalna receptura.

Ostrożnie pociągnęła jeszcze jeden łyk i odstawiła szklankę. Wbiła wykałaczkę w kawałek melona i położyła go na swoim talerzyku.

Przez kilka minut prowadziły leniwą rozmowę. Calista pochyliła się do przodu, przyglądając się jej z niezwykłym skupieniem.

– O co chodzi? – zapytała Maddy.

– Jeżeli Oliver się dowie, że nie potrafiłam cię zabawić, będzie zirytowany. Proszę cię, nie mów mu, że nie smakowała ci herbata.

– Nic nie powiem – zgodziła się Maddy, wypijając szybko kilka łyków ze szklanki. Herbata była niesmaczna i najchętniej wylałaby ją do doniczki. Pomyślała, że jeżeli to była ich najlepsza mieszanka, to zdecydowanie nie znali się na herbacie.

Calista wydawała się uspokojona.

– Powinnaś posłuchać mojej rady, którą ci dałam, kiedy rozmawialiśmy po raz pierwszy – powiedziała nagle.

– Jakiej rady? – zapytała Maddy.

– No wiesz, chodzi mi o korzystanie z możliwości, jakie oferuje wyspa.

– Ależ ja skorzystam – odpowiedziała Maddy.

– Nie wydaje mi się. Ale mogę cię zapewnić, że wkrótce naprawdę to zrobisz – roześmiała się.

– Co to ma znaczyć? – zapytała mocno zaniepokojona Maddy.

– Niedługo się dowiesz – powiedziała Calista, wrzucając ramionami.

Maddy poczuła, że zaschło jej w gardle. Sięgnęła po herbatę i upiła spory łyk. Kiedy próbowała ją odstawić z powrotem, szklanka zachwiała się w jej niepewnej ręce. Starła się utrzymać ją pionowo, przekonana, że zaraz wszystko wyleje. Prawdopodobnie tak by się stało, gdyby nie to, że szklanka była już w połowie pusta.

Czuła się lekko otumaniona, a serce waliło jej jak młotem.

– Nie najlepiej się czuję – powiedziała, dobierając słowa. – Myślę, że lepiej będzie, jeśli wrócę do naszej willi.

Kiedy to mówiła, dźwięk jej własnych słów rozmywał się w powietrzu.

Poczuła ukłucie niepokoju. Działo się z nią coś złego. Coś bardzo złego. Czyżby Calista zatruiła jej herbatę? Czy w całym tym zaproszeniu chodziło właśnie o to, żeby ją otruć?

Maddy zaczęła się naprawdę bać. Nie mogła trzeźwo myśleć, ale czuła, że to, co powinna teraz zrobić, to wrócić do willi i zwymiotować.

Reynard i Jack podeszli do bramy zamykającej wejście na nadbrzeże. Kiedy strażnicy zobaczyli zbliżającego się Reynarda, stanęli na baczność. Jack przyjrzał się im i stwierdził, że wyglądają na o wiele bardziej cywilizowanych niż ci, których widział w nocy pod Ciemną Wieżą.

– Spocznij – rzucił władca Wyspy Orchidei, a wartownicy przybrali nieco swobodniejszą pozycję.

Reynard wyjął z kieszeni klucz i otworzył bramę. Odsunął się na bok i przepuścił przed sobą Jacka.

Ruszyli w dół nadbrzeża w stronę długiego i szerokiego drewnianego doku, w którym stały przycumowane łodzie.

Naliczył sześć szybkich patrolowych, i kilka jachtów. Największy z nich był tak luksusowy, że mógł być zbudowany na zamówienie jakichś europejskich monarchów. Z miejsca, w którym stał, Jack widział ogromny wypolerowany pokład z drzewa tekowego i wnętrze salonu, który swoimi rozmiarami przypominał salę balową.

– Co o tym myślisz? – zapytał Reynard.

– To miejsce doskonale nadawałoby się do moich celów – powiedział Jack, zakładając, że gospodarz pyta o dok, a nie o cumujące w nim łodzie.

– Woda jest tu wystarczająco głęboka, żeby wprowadzić mały statek pasażerski – pochwalił się Reynard.

– Mój towar nie zajmuje aż tyle miejsca. Na ogół są to dwa kilogramy kokainy.

– Nie ma sprawy.

– No to jak? Dogadaliśmy się? – zapytał Jack.

– Twoja propozycja wydaje mi się lepsza. Chcę jednak większy udział.

– Cena, którą zaoferowałem, jest bardzo wysoka – powiedział twardo Jack.

– Podoba mi się, że obaj z Donem usiłujecie się nawzajem przebić – roześmiał się Reynard.

– Co mogłoby cię ostatecznie przekonać? – zapytał Jack.

– Myślę, że dobrze wiesz co.

Jack przyglądał się wilczemu wyrazowi twarzy Reynarda i nagle, pomimo palących promieni słonecznych, zrobiło mu się zimno.

– Chciałbym już wrócić – powiedział Jack, starając się nadać swojemu głosowi obojętne brzmienie.

– Po co ten pośpiech – odparł Reynard, spoglądając na zegarek. – Bez względu na to, o której wrócimy, dziewczyny będą czekały. Chętne i pełne entuzjazmu – dodał.

Ostatnia uwaga wygłoszona aksamitnym tonem spr-



wiła, że niepokój Jacka wzrósł. Odwrócił się i szybkim krokiem ruszył w kierunku bramy. Nie spojrzał nawet, by sprawdzić, czy Reynard za nim idzie.

– Myślę, że powinnam wrócić do willi i położyć się do łóżka – wyszeptała Maddy, zastanawiając się, czy naprawdę to powiedziała. Słowa brzmiały znajomo, jednak nie była całkiem pewna, czy wymówiła je na głos, czy tylko sformułowała w myśli.

Widząc podniecenie, z jakim Calista się jej przygląda, Maddy z trudem oddychała.

– Możesz się położyć tutaj – Calista wskazała na jedną z leżanek.

– Nie. Chcę wrócić do willi – nalegała Maddy, słysząc w swoim głosie nuty desperacji.

Na zmianę robiło się jej zimno i gorąco, jakby jakiś diabełek bawił się jej wewnętrznym termostatem. Zaciskając zęby, chwyciła się poręczy krzesła i spróbowała wstać. Stanęła, ale natychmiast straciła równowagę i gdyby Calista jej nie przytrzymała, upadłaby na podłogę. Dotyk dłoni o długich czerwonych paznokciach był okropny, ale Maddy nie miała siły, żeby ją odepchnąć. Nie miała też siły, żeby się dalej upierać przy powrocie do willi. Pozwoliła się więc poprowadzić przez patio i ciężko opadła na leżankę.

– Pozwól, że ci pomogę – powiedziała Calista.

– Zaraz mi przejdzie, za minutę będzie w porządku – z trudem wykrztusiła Maddy.

Calista nie zwracając uwagi na jej słowa, klęknęła. Uniosła jej nogi i położyła je na leżance. Rozpięła jej sandały i zdejmując je, pieścotliwie musnęła każdą ze stóp. Czując dotyk kobiecych palców, Maddy poczuła przebiegający po nodze dreszczyk. Bardzo niepokojący dreszczyk.

Starła się skupić wzrok na pochylonej nad nią twarzy,

ale wszystko rozmazywało się jej przed oczami. Ciało zaczęło jej ciążyć, a jednocześnie głowa zdawała się unosić w powietrzu, jakby nic nie ważyła. Miękki materac, na którym leżała, drażnił ją i powodował mrowienie na całym ciele. Przebiegały ją dreszcze i było jej gorąco, ale wciąż starała się nie przyjmować do wiadomości tego, co się z nią działo.

Zacisnęła powieki, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Jednak czuła się tak, jakby pędziła w dół szaloną kolejką z wesołego miasteczka. Nie miała pojęcia, co jeszcze może się zdarzyć.

– Co się ze mną dzieje? – wyszeptwała Maddy.

– Dałam ci coś, co pozwoli ci się rozluźnić i lepiej bawić – powiedziała Calista.

– Och, nie – jęknęła Maddy.

– Jesteś podniecona, prawda? Nie walcz z tym.

Calista miała rację, mimo to Maddy zaprzeczyła.

– Wcale nie – powiedziała i zacisnęła powieki z całej siły, starając się stłumić ogarniające ją uczucia.

– Kłamiesz – stwierdziła Calista, wyciągając rękę i gładząc ją po policzku. Potem jej dłoń ześlizgnęła się w dół muskając szyję i piersi Maddy. Ta pieszczota wydała się Maddy zbyt śmiała.

– Przestań, proszę – jęknęła Maddy.

– Przyznaj, że sprawiam ci przyjemność.

– Nie – zaprzeczyła Maddy.

– Możesz się oszukiwać, jeśli chcesz. Ale mnie nie okłamiesz. Znam działanie tego narkotyku. Sama go brałam i dobrze wiem, że w tej chwili cała płoniesz, prawda?

Maddy cicho jęknęła. Wszystko się zgadzało. Była rozpalona do czerwoności i dosłownie drżała z podniecenia, a objawy stawały się coraz silniejsze.

– Nie dotykaj mnie w ten sposób – poprosiła.

– Odpręż się. Zobaczysz, że będzie ci dobrze. Większość kobiet dałaby się zabić, żeby spróbować tego, co ci dałam. Działa podobnie jak viagra na mężczyzn, tylko lepiej. Zresztą sama się przekonasz. Będziesz miała orgazm za orgazmem, a każdy kolejny będzie lepszy od poprzedniego.

– Pozwól mi odejść – prosiła Maddy.

– Już za późno. Twoje ciało zaraz zacznie się domagać, by ktoś je pieścił i doprowadził cię do szczytu. A może już to czujesz?

Maddy chciała krzyczeć, że to nieprawda, ale Calista miała rację. Jej sutki były boleśnie twarde, a między udami czuła silne pulsowanie. Nigdy przedtem jej ciało nie zachowywało się w taki sposób. Czuła niezwykle silne napięcie seksualne i dziką potrzebę jego rozładowania.

– Oni wkrótce będą z powrotem – powiedziała Calista, dotykając jej włosów. – Ale zanim wrócą, chcę ci coś powiedzieć. To wszystko, co mówiłam ci wczoraj wieczorem, kazał mi powiedzieć Reynard. Oliver lubi się przyglądać, jak uwodzę inne kobiety i jak się z nimi kocham. Za chwilę będzie się przyglądał nam obu. Możesz zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że to Jack cię dotyka, jeżeli w ten sposób będzie ci łatwiej.

– Pozwól mi odejść.

– Nie mogę. Oliver chce, żebym to zrobiła, a ja robię to, czego on chce. Kiedy zobaczy cię taką podnieconą ze sterczącymi twardo sutkami, będzie zadowolony – wyszeptała Calista. – A jeżeli pozbędziemy się tej koszulki, będzie wprost zachwycony. Wiesz, że są kobiety, które można doprowadzić do orgazmu, pieszcząc tylko ich piersi? Przekonamy się, czy jesteś jedną z nich. Będę

pieścić twoje piersi, a ty w tym czasie możesz się dotykać. Robiąc to za pierwszym razem, sama pokażesz mi, jak chcesz, żeby cię podniecać. Dzięki temu, kiedy później będziemy się kochać, będę to mogła robić tak, żeby ci było jak najlepiej.

Maddy załkała z bezradnej złości i ze strachu. Próbowała opanować ogarniające ją podniecenie, ale nie była w stanie nic zrobić. Nie wiedziała już nawet, czego naprawdę chce. Czuła się jak wulkan, który musi wybuchnąć, by znaleźć ujście dla nagromadzonej energii.

Nie chciała jednak zrobić tego w taki sposób. Tylko nie tak!

Próbowwała wstać i uciec, ale Calista popchnęła ją z powrotem na leżankę. W tej samej chwili usłyszała lodowaty głos.

– Co tu się do cholery dzieje? – zapytał Jack.

– Jack? – Maddy wychrypiała jego imię jak modlitwę dziękczynną.

Słyszała, że ktoś inny rozmawia z Calistą.

– Dałam jej coś, żeby... no wiesz... trochę się odprężyła – mówiła Calista.

– Odprężyła? Nazywasz to odprężeniem? – rzucił ostro Jack.

– Nie miałś mojej zgody, żeby jej cokolwiek dawać – powiedział Reynard, akcentując wyraźnie każde słowo, jakby zwracał się do głupiego dzieciaka.

Calista odpowiedziała coś, czego Maddy nie dosłyszała.

Zobaczyła, że Jack klęka przy niej i poczuła na policzku jego dłoń.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział cicho.

– Czuję się, jakbym... – Maddy przerwała i popatrzyła na niego zawstydzona i zmieszana. Nie chciała mówić

o tym, jak bardzo jest podniecona. Nie przy tamtych dwojgu.

Calista i Reynard rozmawiali. Reynard wydawał się zły, ale Maddy wiedziała, że tylko udaje. To przecież on kazał, by Calista podała jej narkotyk. A może to było kłamstwo? Calista mówiła tonem małej, niegrzecznej dziewczynki, która napsociła, ale wiedziała, że nie zostanie za to ukarana.

Nagle głos Jacka przebił się przez tamtą rozmowę i Maddy skupiła się na jego słowach, jakby miały ją uratować.

– Zabieram ją stąd – mówił. – A ty lepiej wskaż mi miejsce, gdzie będziemy naprawdę sami. Bez żadnych cholernych kamer i mikrofonów.

Słowa Reynarda i Calisty zlewały się w głowie Maddy w jeden szum, kiedy jednak usłyszała Jacka, zrozumiała każde jego słowo.

– Chcę z nią zostać sam, tak długo, jak będzie tego potrzebowała. Jeżeli ktoś nam przeszkodzi, zabiję go. Zrozumiałeś mnie?

Maddy nie słyszała już odpowiedzi Reynarda. Poczowała tylko, że Jack bierze ją na ręce i delikatnie przytula. Przycisnęła spragnione dotyku piersi do jego torsu. To było bardzo przyjemne, ale w tej chwili zupełnie jej nie wystarczało.

– W porządku kochanie. Nic ci nie będzie – powiedział Jack.

Nie otwierała oczu i cały czas trzymała przyciśniętą do jego ramienia twarz. Próbowwała myśleć tylko o Jacku, podczas gdy on, niosąc ją na rękach, wyszedł ze słonecznego patio i zanurzył się w cieniu korytarza.

Nie wiedziała, jak długo ją niósł, ale po jakimś czasie posadził ją na szerokim łóżku. Światło zostało

przyciemnione i pokój tonął w półcieniu. Mimo to nie miała wątpliwości, że jej wzrok stracił ostrość.

Jednak w tej chwili wcale jej to nie obchodziło. Ważne było tylko to, czego chciała od Jacka. Natychmiast i za wszelką cenę. Chwyciła go za koszulę i spróbowała przyciągnąć do siebie.

– Pozwól mi zamknąć drzwi na klucz – powiedział, uwalniając się z jej uchwytu.

– Proszę cię! – jęknęła.

Po chwili Jack był już z powrotem. Leżał obok niej i mówił, jak bardzo mu przykro z powodu tego, co się stało, i że nigdy nie powinien był zostawiać jej samej z Calistą.

– Och zrób to, po prostu to zrób!

Zdesperowana chwyciła jego dłoń i wepchnęła ją sobie między uda. Przywarła do niego i gwałtownymi ruchami zaczęła się o nią ocierać, jednocześnie pieszcząc swoje sterczące sutki przez cienki materiał bluzki.

Prawie natychmiast przyszedł niezwykle silny orgazm, a kolejne fale rozkoszy uderzały w nią z miażdżącą siłą. Wstuchiwała się w siebie. Po chwili szok zaczął ustępować i Maddy, ukrywszy twarz na piersi Jacka, zaczęła szlochać.

– Nie chcę, żebyś mnie oglądał w takim stanie! – Udało się jej wyjęczeć między kolejnymi szlochami.

– W porządku. Nic ci nie jest – szepnął cicho Jack, gładząc jej plecy i ramiona.

– To nieprawda. Potrzebuję więcej... – znowu się rozplakała. – Czuję to w sobie. W środku. Znowu narasta. Och, Jack! Nie chcę, żeby to się działo.

– To minie. Będę przy tobie – powiedział.

– A ja nigdy więcej nie będę mogła spojrzeć ci w oczy

– odpowiedziała, nie odrywając twarzy od jego koszuli, bo po prostu nie mogła podnieść wzroku.

– Nie mów tak, to głupie. To przecież nie twoja wina

– gwałtownie odpowiedział Jack.

– To okropne, co się ze mną dzieje.

– Wszystko będzie dobrze – Jack pocałował ją w policzek, a potem uniósł jej twarz i pocałował mokre od łez powieki.

Nigdy nie przypuszczała, że może aż tak bardzo potrzebować mężczyzny. Nie mogła nic poradzić na ogarniającą ją dziką żądzą, więc przywarła do niego całym ciałem.

– Nie przejmuj się kochanie. Zaopiekuję się tobą

– zamruczał śpiewnie Jack.

– Dotknij mnie... – jęknęła.

– Zrobię wszystko, tylko powiedz mi co – zapytał Jack.

Maddy usiadła, zerwała z siebie koszulkę i nie tracąc czasu na rozpinanie stanika podciągnęła go do góry.

– Dotknij mnie, chcę poczuć na sobie twoje ręce.

O Boże, Jack, zrób to! Natychmiast!

Jack położył się i przyciągnął ją do siebie. Gładził jej piersi i pieścił sutki, a ona prężyła się pod jego dotykiem. Kolejny orgazm pozostawił ją bez oddechu, całkowicie pozbawił kontroli i sprawił, że znalazła się w innym wymiarze, gdzie liczyło się wyłącznie rozładowanie napięcia.

– Lepiej? – zapytał Jack, kładąc ją z powrotem na łóżku.

Leżąc na plecach i ciężko dysząc, popatrzyła na Jacka. Na samą myśl, że mogłaby się teraz znajdować w towarzystwie Reynarda i Calisty zrobiło się jej niedobrze.

– Calista dała mi jakiś narkotyk. Dosypała go do herbaty – powiedziała.

– Wiem, kochanie. Przepraszam.

– Za co mnie przepraszasz? Przecież nic nie zrobiłeś.

– Poza tym, że zostawiłem cię w jej szponach – jęknął Jack.

– Obejmij mnie – poprosiła Maddy, opierając mu głowę na ramieniu. – Zrobię cokolwiek zechcesz. Tylko powiedz co.

– W tej chwili nic się nie dzieje, ale wiem, że to jeszcze wróci. Czuję, jak się czai.

Jack musnął ustami jej włosy, a potem delikatnie dotknął jej warg.

– Jack, proszę, rozbierz się. Może kiedy oboje będziemy nadzy, wszystko wyda się trochę normalniejsze.

Jack wstał. Ściągnął przez głowę koszulkę i rozsunął suwak w spodniach. Zdjął je razem z majtkami i stanął przed nią nagi i podniecony ze sztywno sterczącym członkiem.

– Widzę, że to cię podnieca – zauważyła.

– Przepraszam cię, ale nie mogę na to nic poradzić – odpowiedział cicho Jack.

– Nie przepraszaj. Tak jest nawet lepiej – powiedziała Maddy.

Ostatnie słowa przeszły w chichot, który w każdej chwili mógł się przerodzić w histerię. Starła się powstrzymać śmiech, ale prawie natychmiast przestała się tym przejmować, bo poczuła kolejny atak ogarniającej ją dzikiej żądzy.

– Zaraz mnie znowu dopadnie – powiedziała drżącym głosem. – Jack, wróć do mnie, proszę.

– Jestem przy tobie, Maddy i będę tak długo, jak długo będziesz mnie potrzebowała.

Wślizgnął się do łóżka tuż obok niej. Objął ją i delikatnie całował jej policzki, szyję i piersi.

– Robisz to zbyt delikatnie – wysapała, ledwo łapiąc oddech.



Chwyliła jego dłoń i umieściła ją między swoimi udami. Przywarła do niego całym ciałem i z ulgą poczuła, że Jack wsuwa w nią palce. Chwyliła go za ramiona i poczuła, jak jego potężne mięśnie prężą się pod skórą. Nie otwierając oczu, objęła nogami jego rękę i poruszając biodrami, wiła się i ocierała o tkwiące w jej gorącym i spragnionym wnętrzu palce mężczyzny. Niemal natychmiast rozkosz stała się tak intensywna, że dziewczyna krzyknęła, a jej ciało spięło się i eksplodowało targane kolejnymi falami obezwładniającego spazmu rozkoszy.

Był przy niej do samego końca, przedłużając pieśzcotami jej przyjemność.

Kiedy orgazm się skończył, Maddy opadła na poduszki, ciężko oddychając.

– Lepiej? – zapytał Jack.

– Na razie.

Jack przekręcił się na bok i patrzył na leżącą obok niego Maddy. Był wściekły i z trudem powstrzymywał się, by nie wrócić na patio i nie skrócić karku tej cholernejsuce, która jej to zrobiła.

Maddy oblizwała wargi.

– Chce ci się pić? – natychmiast zapytał Jack.

W odpowiedzi dziewczyna słabo kiwnęła głową.

– Przyniosę ci wody.

– Sama mogę sobie przynieść. Nie musisz nic robić... poza... no wiesz – powiedziała i usiadła, rumieniąc się.

– Pozwól, że to ja przyniosę ci wody – nalegał Jack. Chciał zrobić dla niej wszystko, co tylko było w jego mocy, a jednocześnie czuł, że musi trochę odetchnąć.

– Mogę cię zostawić samą? – upewnił się.

– Idź.

Wierząc jej na słowo, wstał i skierował się w stronę

drzwi, które, jak przypuszczał, prowadziły do łazienki. Otworzył je i zobaczył długi blat z dwiema umywalkami.

Stanął w drzwiach i próbował zapanować nad miotającymi nim uczuciami. Odkręcił kran i głęboko oddychając, czekał, aż woda zacznie być naprawdę zimna. Przypomniał sobie, jak wrócił z przystani i zobaczył Maddy na leżance. Wyglądała, jakby ktoś nafaszerował ją środkami pobudzającymi i uspokajającymi jednocześnie. A kiedy dostrzegł pochyloną nad nią Calistę, wściekła furia pozbawiła go zdolności myślenia. Czuł, że musi wyrwać Maddy z tego miejsca, bo inaczej nie zdoła się powstrzymać i rzuci się z pięściami na Reynarda albo na Calistę, albo na ich oboje.

Widział jednak, że pobicie Reynarda nie pomoże Maddy. Patrząc teraz wstecz na wydarzenia tamtych kilku minut, zdał sobie sprawę, że oboje mogli zginąć przez to, jak się zachował. Ale wtedy o tym nie myślał. Jedyne, czego chciał, to wyrwać ją stamtąd i zabrać w jakieś bezpieczne miejsce bez kamer i mikrofonów. Tam, gdzie będą nareszcie sami i gdzie będzie mógł jej dać to, czego tak bardzo potrzebowała.

Znajdowali się właśnie w takim miejscu. W jednej z sypialni głównego budynku. Co prawda, gdyby Reynard zechciał, mógłby kazać wyłamać drzwi, ale na razie zostawił ich w spokoju.

Może zdawał sobie sprawę, że tym razem posunął się za daleko i nie chciał ryzykować utraty potencjalnego partnera w interesach.

Tak czy inaczej, jakkolwiek by na to patrzeć, mieli kłopoty. Komuś takiemu jak Reynard nie można się było przeciwstawić bez konsekwencji.

Ale Jack postanowił, że będzie się tym martwić później. W tej chwili musiał się zająć Maddy. Był bowiem

przekonany, że działanie narkotyku jeszcze się nie skończyło.

Napełnił szklankę zimną wodą i z wysiłkiem przybrał spokojny wyraz twarzy.

Maddy siedziała oparta o stertę poduszek. Sięgnęła po szklankę i wypła ją kilkoma dużymi łykami.

– Przynieść więcej?

– Nie, dziękuję – odpowiedziała łagodnie, oddając mu szklankę.

Jack odstawił ją na stojącą przy łóżku szafkę i pierwszy raz rozejrzał się wokoło. Znajdowali się w ogromnej, urządzonej bezcennymi antykami, sypialni. Jak na ironię, pokój przypominał apartament Winstona, w którym kochali się po raz pierwszy.

Jack zauważył, że szklanka, którą odstawił na bardzo drogi mebelek, jest mokra, ale tylko wzruszył ramionami.

– Zostanie ślad – zauważyła cicho Maddy, podążając za jego wzrokiem.

– Cholerna szkoda – powiedział i przyjrzał się dziewczynie, próbując ocenić, w jakim jest stanie. Nie zwracał uwagi na swoje własne podniecenie, będące wyłącznie efektem ubocznym całej sytuacji.

– W porządku? – zapytał.

– Mniej więcej – mruknęła Maddy ze znużeniem.

Jack objął ją z czułością i delikatnie pocałował. Nagle zobaczył, że powieki dziewczyny opadły i prawie w tej samej chwili wyczuł zmianę rytmu jej oddechu. Maddy spała.

Westchnął ciężko. Kiedy byli na plaży, zapytała go, czy zaplanował już, kiedy uwolnią Dawn i uciekną z wyspy. Wtedy nie zdążył jej odpowiedzieć, a teraz wiedział, że muszą to zrobić dzisiejszej nocy, ponieważ groziło im obojgu coraz większe niebezpieczeństwo. Ale

czy w obecnym stanie Maddy mogła się sama wydostać z wyspy, nie mówiąc już o tym, by była w stanie w czymkolwiek mu pomóc?

Wszystko zależało od tego, jak będzie się czuła, kiedy narkotyk przestanie działać. Nigdy wcześniej nie zetknął się z czymś takim, nie miał więc pojęcia, jakie będą efekty. Załował, że dowie się tego w taki właśnie sposób.

Maddy leżała obok niego i nareszcie spokojnie oddychała. Obejmował ją delikatnie, myśląc, że najgorsze już za nimi. Właśnie wtedy dziewczyna nagle otworzyła oczy i dzikim wzrokiem potoczyła po pokoju. Była na granicy paniki.

- Jack – zajęczała, obejmując się ramionami.
- Jestem tutaj kochanie, jestem.
- Potrzebuję cię, znowu – wyszeptała, nie mogąc złapać oddechu.

Słyszając jej słowa, zdał sobie sprawę, że w jednej chwili stał się twardy i gotowy, by dać jej wszystko, o co tylko mogła poprosić, a nawet więcej.

## Rozdział dwunasty

Kilka godzin później Jack wstał z łóżka, by pójść do łazienki, i usłyszał, że Maddy poruszyła się za jego plecami.

– Jack?

– Zaraz wracam – odpowiedział.

Kiedy z powrotem wślizgnął się do łóżka, przyłgnęła do niego.

– Jak się czujesz? – zapytał, całując ją w ucho.

– Lepiej. Wydaje mi się... że... już po wszystkim.

– To dobrze – powiedział Jack.

Maddy uniosła głowę i spojrzała na niego.

– Jack, chciałam ci podziękować za uratowanie z rąk Calisty i za... za... – jej głos zadrżał.

– Nie musisz kończyć. Nie była to bardzo ciężka praca.

Maddy z trudem przełknęła ślinę.

– Nie masz pojęcia, jak to jest, kiedy nie masz nad sobą żadnej kontroli.

– Nie chciałbym, żeby przytrafiło mi się coś takiego – powiedział, przesuwając dłonią po twarzy. – Maddy, wiedziałem, że Calista ma na ciebie ochotę. Wczoraj,

kiedy rozmawiałem z Reynardem, zaproponował, że moglibyśmy się spotkać w czwórkę. On, Calista i my oboje. Calista miała się z tobą kochać, a my mieliśmy się temu przyglądać.

Wyczuł, że zadrżała i potrząsnęła głową.

– To nie do końca tak. W rzeczywistości Calista wcale nie lubi kochać się z kobietami. Robi to tylko dlatego, że tak chce Reynard.

– Co wcale nie czyni jej lepszą – rzucił Jack.

– Ale on ją kontroluje. Tak samo jak wszystko inne na tej wyspie.

– Masz rację – powiedział. – Tak czy inaczej, wiedziałem, że grozi ci niebezpieczeństwo. Na początku nie powiedziałem ci o tym, bo bałem się, że możesz nad sobą nie zapanować i zdradzisz nas. Ale potem przekonałem samego siebie, że Reynard nie zrobi nic bez mojej zgody, i wtedy zrozumiałem, że muszę ci o wszystkim powiedzieć. Kiedy rozmawialiśmy na plaży, właśnie to niebezpieczeństwo miałem na myśli.

Maddy kiwnęła głową, a Jack, widząc wyraz jej oczu, wcale nie poczuł się lepiej.

– Nie musisz mnie przeproszać. To przecież nie było tak jak wtedy w Afganistanie – powiedziała cicho.

– Co ty powiedziałaś? – zapytał ostro Jack.

Maddy wyglądała na zmieszaną, tak, jakby nie była do końca pewna, co powiedziała ani dlaczego to zrobiła.

– Wiesz o Afganistanie? – zapytał przez ściśnięte gardło.

Dziewczyna leżała nieruchomo. Jack czuł, jak mocno wali mu serce. Czekał, żeby się odezwała, chciał się upewnić, czy dobrze usłyszał.

Kiedy potwierdziła swoje słowa skinieniem głowy, Jack z trudem opanował ogarniającą go panikę. Jezu! Ona

wiedziała. Cały czas o tym wiedziała i nie powiedziała ani jednego słowa.

– Nie wydaje mi się, żebym w tej chwili świetnie nad sobą panowała – wyjąkała, najwyraźniej żałując, że w ogóle poruszyła ten delikatny temat. – Jakoś tak samo przyszło mi do głowy i powiedziałam to głośno, nie zastanawiając się, co mówię...

Jack nakazał jej wzrokiem, by zamilkła, i robił wszystko żeby, się opanować.

– Musimy porozmawiać – powiedział, poruszając bezgłośnie ustami. – Myślisz, że dasz radę wstać? – zapytał głośno. – Dobrze by ci zrobił prysznic. Chcę zobaczyć, czy utrzymasz się na nogach.

– Masz rację, spróbuję.

Maddy przesunęła się na skraj łóżka, a kiedy stanęła, zobaczył, że trzęsą się jej nogi.

– Nic mi nie jest – powiedziała cicho, widząc jego zatroskane spojrzenie.

Mimo tych zapewnień Jack otoczył ją ramieniem i podtrzymując, powoli poprowadził do łazienki.

Odkręcił wodę pod prysznicem. Maddy oparła się o ścianę i czekała. Łazienkę wypełnił szum i mogli już zacząć rozmawiać. Ale zamiast tego Jack pochylił się i regulował temperaturę wody, jakby chciał odwlec tę chwilę.

W końcu nie pozostało nic innego, niż tylko wejść pod prysznic. Jack wyciągnął do niej rękę i Maddy stanęła pod strugami ciepłej wody.

Popatrzyła na niego, po czym oparła mu głowę na ramieniu. Jack odetchnął z ulgą. Obawiał się, że mogła go od razu uznać za winnego, ale najwyraźniej chciała dać mu szansę i wysłuchać, co miał do powiedzenia. Na razie jednak stał bez słowa, błędząc rękami po jej śliskich od wody ramionach i plecach.

Milczeli, a Jack wiedział, że to on musi się odezwać pierwszy.

– Jak widzę, wiesz, że podczas misji w Afganistanie moja partnerka została zabita. W jaki sposób się dowiedziałas?

– Jeden z moich pracowników gdzieś o tym słyszał. Ostrzegł mnie, żebym tu z tobą nie przyjeżdżała – powiedziała Maddy, najwyraźniej decydując, że koniec już z unikaniem niewygodnych pytań.

– Ale mimo to przyjechałaś.

– Przyjechałam – powiedziała i przełknęła ślinę. – Powiedz mi, co się wtedy stało?

Jack opowiedział jej o wszystkim bezbarwnym, pozbawionym emocji głosem.

– Ktoś nas zdradził. Ludzie w miasteczku zaczęli nas szukać. Mieliśmy kryjówkę, w której moim zdaniem bylibyśmy bezpieczniejsi, ale Lisa chciała uciekać. Musieliśmy trzymać się razem. Jechaliśmy wąską jednopasmową drogą biegnącą wzdłuż grani pasma górskiego. Nagle zobaczyliśmy pędzący wprost na nas ogromny samochód. Uderzył w nas z całą prędkością. Nasz samochód stoczył się po zboczu i wylądował na dnie głębokiego kanionu. W jakiś sposób udało mi się z niego wydostać. Nie wiem, czy pociągnąłem za klamkę, czy drzwi same się otworzyły. Lisa nie miała tyle szczęścia.

– Nie wydaje się, żeby była w tym jakaś twoja wina – powiedziała Maddy.

– Powinienem być jakoś ją uspokoić, zmusić, żeby przeczekała w ukryciu.

– Myślisz, że mogłeś ją przekonać?

– Nie wiem! Milion razy zadawałem sobie to pytanie.

Objęła go mocno i pogłaskała czule po plecach, chcąc pocieszyć.



– Moim zdaniem nie masz powodów, żeby czuć się winnym – powiedziała cicho.

– Łatwo ci mówić.

– Jack, przecież wiem, jakim jesteś człowiekiem. A gdybym nie wiedziała, to przekonałabym się o tym w tej chwili.

– Nie jestem święty – powiedział, klnąc w duchu, Jack.

– Jesteś dobrym człowiekiem i świetnym fachowcem.

Kiedy robi się gorąco, umiesz zachować zimną krew. A jeżeli praca wymaga poświęceń, nie zastanawiasz się nad tym, tylko robisz wszystko, żeby wykonać zadanie.

Jack skupił się na jej ostatnich słowach. Czyżby naprawdę uważała, że to, co robił przez ostatnie kilka godzin, było poświęceniem? Chciał jej powiedzieć, że dla niego było to o wiele więcej niż tylko praca, ale się powstrzymał. Może po tym, co się jej przytrafiło, byłoby lepiej, gdyby uważała, że nie łączy ich nic osobistego. Jeżeli dzięki temu uda mu się ją bezpiecznie wydostać z Wyspy Orchidei, to mógł udawać, że tak właśnie było.

– Jak się teraz czujesz? – zapytał.

Odsunęła się od niego i naprężyła mięśnie nóg i rąk.

– Lepiej. Nie odzyskałam jeszcze pełnej formy, ale jest coraz lepiej.

Jack patrzył na nią spokojnie, oceniając stan jej ciała i ducha.

– Jak myślisz, czy dasz radę uciekać dzisiejszej nocy? Moim zdaniem nie możemy tu już dłużej zostać.

– Całkowicie się z tobą zgadzam i jeżeli muszę być gotowa dziś wieczorem, to będę – odpowiedziała jak żołnierz.

Jack patrzył na nią pełen podziwu.

– Nie zawiodę cię tak jak Lisa.

Jack zamrugął.

– Ależ ona mnie nie...

– W porządku – przerwała mu Maddy. – Nie powinnam była tego powiedzieć. Nie będziemy zajmować się tym, co było wtedy. Musimy się skupić na tym, żeby wydostać się z wyspy.

Słyszając ton jej głosu, Jack wiedział, że dziewczyna wraca do siebie.

– Masz rację – mruknął cicho.

– W takim razie chciałabym poznać twój plan.

Jack zbliżył usta do jej ucha i opowiedział, co wymyślił, podczas gdy ona spała.

Zabierając mu Maddy sprzed nosa, Craig go pokonał. Oczywiście Oliver mógł od razu kazać go zabić, ale wciąż jeszcze starał się dowiedzieć, kim był ten cholerny drań. Zanim z nim skończy, chciał mu pokazać, że przed Oliverem Reynardem nie można nic ukryć.

Reynard znajdował się w swojej prywatnej części domu i właśnie miał wejść pod prysznic, kiedy w sypialni zadzwonił czerwony telefon. Była to specjalna linia łącząca go bezpośrednio z szefem ochrony aktualnie pełniącym dyżur.

Zły, że mu przeszkadzają, podszedł do telefonu i gwałtownym ruchem chwycił słuchawkę.

– O co chodzi? – warknął.

– Przed chwilą prywatnym samolotem przyleciał pana człowiek z Fabryk Winstona. Zatrzymaliśmy go i czekamy na rozkazy.

– Co? Co on tu robi do cholery? Miał siedzieć w biurze i na bieżąco śledzić, jak posuwają się ich poszukiwania.

– Zgadza się, ale powiedział, że ostatnio był obserwowany i użył jakiejś wymówki, żeby się stamtąd wydostać. Mówi, że musi z panem pilnie porozmawiać.

– Dobrze. Dajcie mi kwadrans. Przyjdę do was i tam z nim porozmawiam.

Reynard odłożył słuchawkę. Nie lubił tego typu wizyt. Lepiej, żeby historia, którą mu tamten przywiózł, okazała się dostatecznie dobra, bo nieuzasadniony przyjazd może go kosztować głowę.

– Zamknij za mną drzwi i nie wpuszczaj nikogo – powiedział Jack, kładąc rękę na klamce.

Popatrzył na bladą twarz Maddy. Chociaż zachowywała się spokojnie, wiedział, jak niechętnie zostaje sama. Oboje zgadzali się jednak co do tego, że im dłużej będzie mogła leżeć i odpoczywać, tym dla wszystkich lepiej. Maddy powiedziała mu, że Calista przechwalała się, iż sama też brała ten narkotyk. Po takiej sesji prawdopodobnie pozwalała sobie na długi odpoczynek, a więc to, że Maddy wciąż pozostaje w pokoju, będzie się wydawało całkowicie zrozumiałe.

Kiedy wyszedł na korytarz, zauważył, że kilka metrów od ich drzwi stoi jeden z pracujących w domu służących.

Na zewnątrz ogrodnicy, tutaj służba domowa, pomyślał Jack. Był przekonany, że mężczyzna należy do ochrony, tylko zamiast munduru polowego nosi strój służącego.

– Miałem powiadomić pana Reynarda, kiedy pan opuści dom – odezwał się tamten w odpowiedzi na pytające spojrzenie Jacka.

– Panna Griffin ciągle nie czuje się dobrze – powiedział Jack. – Idę do willi, żeby przynieść jej kilka niezbędnych rzeczy. Coś do przebrania i kosmetyki. Sam wiesz, jakie są kobiety, zawsze chcą dobrze wyglądać. Możesz więc przekazać panu Reynardowi, że w najbliższym czasie będziemy wyłączeni z życia towarzyskiego – Jack przerwał. – Chciałbym jednak, żeby przyniesiono nam kolację.

Coś lekkiego. Kanapki, owoce i kawę. Proszę zostawić wózek pod drzwiami. Wracając, zabiorę go do pokoju.

– Oczywiście – odpowiedział służący.

Jack ruszył szybkim krokiem w kierunku willi, jakby zaspokojenie żądań ukochanej było jedyną rzeczą, która zaprzętała jego myśli.

Kiedy znalazł się już w willi, rozejrzał się, jakby przypominając sobie, co Maddy kazała mu przynieść. Znalazł szczotkę do włosów leżącą na blacie w łazience i włożył ją do kasetki z przyborami do makijażu. Otworzył szufladę z bielizną i grzebał w niej, jakby się zastanawiał, w czym dziewczyna będzie najlepiej wyglądała. Znalazł też jakieś ciemne obcisłe ubranie sportowe. Włożył to wszystko do małej walizeczki i dołożył jeszcze swoją zmianę odzieży. Dziwnym zbiegiem okoliczności ciuchy, które wybrał dla siebie, również były czarne.

Wszystko inne zostawił na miejscu, jakby planowali tu wrócić natychmiast, gdy tylko Maddy poczuje się wystarczająco dobrze.

Dywan, podłoga, podłoga, dywan. W tę i z powrotem.

Nagle Maddy usłyszała stukanie i zamarła. Przez cały czas w dłoni ścisnęła metalową statuetkę. Teraz ukryła ją za plecami i tak uzbrojona podeszła do drzwi.

– Kto tam? – zapytała.

– Jack.

– Dzięki Bogu – odetchnęła, otwierając zamek.

Kiedy wszedł do pokoju, ostrożnie odstawiła figurkę z powrotem na stół. Jack powstrzymał się od komentarza. Odłożył kasetkę i walizeczkę i wziął Maddy w ramiona.

Nie chciała okazywać słabości, ale nie udało się jej

powstrzymać i na kilka chwil przywarła do niego z całej siły. Jack gładził ją po plecach i delikatnie muskał ustami jej policzek i włosy.

– Już za kilka godzin wyrwiemy się z tego koszmarnego miejsca – powiedział.

Miała nadzieję, że tak się stanie. Wiedziała, że ucieczka niesie ze sobą ryzyko, ale pozostawanie na wyspie było jeszcze bardziej niebezpieczne.

– Zrobie, co do mnie należy – powiedziała krótko.

– Wiem, że zrobisz – powiedział, a pewność brzmiąca w jego głosie dodała jej otuchy.

Jack otworzył drzwi na korytarz i wprowadził do pokoju czekający już wózek z kolacją. Maddy z trudem przełknęła pół kanapki, ale na miskę z owocami nawet nie mogła spojrzeć. Przypominała jej Calistę i owoce, które kazała podać razem z narkotyzowaną herbatą.

– Powinniśmy się trochę odprężyć – powiedział Jack, kiedy już zaspokoił swój wilczy apetyt.

Maddy skinęła głową. Posłusznie położyła się na łóżku i zamknęła oczy. Poczuła, że ugiął się materac. Jack położył się obok niej i przykrył jej dłonie swoją ręką. Nie wiedziała, jak długo tak leżeli, ale bardzo potrzebowała tego odpoczynku, być może na chwilę zasnęła.

Po jakimś czasie otworzyła oczy. Jack siedział na drugim końcu łóżka i wyciągał sznurek z żaluzji, którą zdjął z jednego z okien.

Spojrzała na zegarek. Była godzina po północy. Pomyślała, że o tej porze Reynard nie powinien się spodziewać specjalnych kłopotów. Było to jednak zbyt optymistyczne założenie, bo, jak wiedziała, Reynard liczył się z zagrożeniem o każdej porze dnia i nocy. Mimo wszystko jednak właśnie ta pora dawała największe szanse na ucieczkę.

Jack skończył manipulacje ze sznurkiem i wziął do ręki kasetkę z przyborami do makijażu. Wysypał jej zawartość na łóżko. Wyszukał spomiędzy kosmetyków biżuterię należącą do Stana Winstona i schował ją do kieszeni. Potem wyrwał tkaninę wyściełającą kasetkę i usunął warstwę ochronną, którą tworzyła długa linka wykonana z mocnego i lekkiego tworzywa. Wydobył spod niej nóż w pokrowcu i podał go Maddy. W końcu odkrył nadajnik i uśmiechnął się z satysfakcją.

Wiadomość nadawana była automatycznie. Nadajnik był prostym urządzeniem zaprojektowanym tak, by nadać spurt, czyli krótki skompresowany komunikat, przesłany jednym impulsem na ściśle określonej częstotliwości.

Na oceanie czekała nieduża łódź gotowa zabrać ich z wyspy. Kiedy jej załoga odbierze sygnał, będzie to znak, do wyruszenia w kierunku zachodniego brzegu wyspy. Była tam mała zatoczka, którą jeszcze przed wyjazdem Jack wyznaczył na miejsce spotkania.

Gdyby plany uległy zmianie, Jack mógł przeprogramować nadajnik i zmienić tekst komunikatu. Nie było jednak takiej potrzeby, bo zatoczka znajdowała się w rozsądnej odległości od Ciemnej Wieży. Pozostało jedynie uwolnić Dawn i dotrzeć do czekającej łodzi.

– Zaczynamy? – zapytał Jack.

– Zaczynamy – powiedziała Maddy.

Jack nacisnął guzik. Sygnał został wysłany i jednocześnie rozpoczął się ostatni akt ich przedstawienia.

Zgodnie z umową łódź przybędzie na umówione miejsce za dwie godziny. Jeśli nie dojdzie do spotkania, łódź odpłynie, gdyż pozostawanie blisko wyspy było zbyt

ryzykowne. Powtórna próba zabrania ich z wyspy miała się odbyć po dwudziestu czterech godzinach.

Kiedy to ustalali przed wyjazdem na Wyspę Orchidei, wydawało się, że wszystkie ewentualności zostały wzięte pod uwagę. Ale teraz Maddy zdała sobie sprawę, jak wiele przeszkód mogą napotkać, zanim dojdzie do umówionego spotkania. Muszą uniknąć natknięcia się na strażników, uwolnić Dawn i razem z nią dostać się do zatoczki. Przy takich środkach ostrożności, jakie obowiązywały na wyspie, jeden z licznych patroli może jednak dostrzec zbliżającą się łódź...

Starając się nie myśleć o tym, co może się nie udać, Maddy wstała i zaczęła się ubierać w rzeczy przyniesione przez Jacka. Zanim włożyła spodnie, do prawej kostki przypięła pochwę z nożem. Jack zdjął koszulę, owinął się w pasie liną wyrwaną z kasetki z nadajnikiem i szybko zmienił ubranie.

Kiedy oboje byli już przebrani, prędko sprzątnęli pokój. Wszystkie porzucane na łóżku rzeczy wepchnęli do poszewki na poduszkę, którą postawili przy drzwiach.

– Gotowa? – zapytał Jack.

Maddy skinęła głową i tak, jak to było umówione, położyła się na dywanie, rozrzucając szeroko ramiona i zamykając oczy.

Jack otworzył drzwi i wyszedł na korytarz.

– Chodź tu szybko. Pannie Griffin coś się stało – zawołał zdenerwowany do stojącego na korytarzu mężczyzny.

Maddy obserwowała strażnika spod zmrużonych powiek. Widziała, jak wbiegł do pokoju, a widząc ją leżącą na podłodze, gwałtownie się zatrzymał.

– Zrobiło się jej słabo – powiedział Jack, a w jego głosie było słycać wzbierającą panikę. – Nie mogę jej ocucić. To na pewno przez ten cholerny narkotyk.

Strażnik pochylił się nad Maddy, a wtedy Jack uderzył

go metalową statuetką, tą samą, której ona wcześniej chciała użyć do obrony.

Maddy przekręciła się na bok i sięgnęła pod narzutę, gdzie leżał wyciągnięty z żaluzji sznurek. Po paru minutach strażnik był już dokładnie związany i zakneblowany ręcznikami.

Jack mruknął z zadowolenia, kiedy znalazł pistolet ukryty na łydce strażnika. Wsunął go sobie za pasek i dalej dokładnie przeszukiwał więźnia, zabierając wszystko, co mogło się im przydać, wliczając w to telefon. Kiedy skończył, rzucili związanego mężczyznę na łóżko.

Jack chwycił poszewkę zawierającą wszystkie dowody ich przestępstwa i wyszedł na korytarz. Maddy poszła za nim. Opuścili budynek, nikogo po drodze nie spotykając, i spokojnie ruszyli ścieżką. Kiedy nie można ich już było zobaczyć z okien budynku, zeszli ze ścieżki i zaczęli się przedzierać przez krzaki.

Jack zatrzymał się na chwilę i rzucił wypchaną poszewkę w kępę kolczastych krzaków. Maddy ciężko oddychała. Nie przypuszczała, że jest aż tak osłabiona, i nie była z siebie zadowolona.

– W porządku? – zapytał szeptem Jack, odwracając się do niej.

– Tak – zapewniła go.

Pozwoliła, by poszedł pierwszy i torował drogę przez zarośla. Jack przystawał kilka razy, dając jej czas, by mogła odsapnąć, a ona nie protestowała. Właśnie zatrzymali się pod kępą drzew i wtedy Maddy usłyszała mrozący krew w żyłach dźwięk. Był to ryk dzikiego zwierzęcia, najprawdopodobniej jakiegoś dużego kota.

Podświadomie przysunęła się do Jacka.

– Myślisz, że to pantera Reynarda? – wyszeptała.  
– Czyżby pozwalał jej swobodnie polować?



– Mam nadzieję, że nie. A w każdym razie, że nie dzisiaj – Jack wzruszył ramionami.

Maddy była zadowolona, że przynajmniej mają pistolet.

Po kilku chwilach ruszyli w dalszą drogę. Zanim doszli do muru otaczającego Ciemną Wieżę, kłuło ją w boku, ale starała się nie zwracać na to uwagi. Stanęli ukryci w cieniu gałęzi i obserwowali stojącego przy wejściu na dziedziniec wartownika.

Kiedy rozmawiali pod prysznicem, Jack opowiedział jej, w jaki sposób strażnik odnosił się do Juanity. Czekając teraz na przejście patrolu, Maddy miała nadzieję, że zostanie potraktowana równie ciepło jak tamta.

Ponieważ nie wiedzieli, w którym punkcie trasy obchodu znajdował się patrol, musieli się uzbroić w cierpliwość. Wreszcie po dwunastu minutach oczekiwania strażnicy się pojawili. Jack mówił, że zatrzymają się na chwilę, żeby porozmawiać ze stojącym w bramie wartownikiem, ale dzisiaj tylko skinęli mu głowami i szybko ruszyli z powrotem.

Może zwrócono im uwagę, by przestrzegali dyscypliny, pomyślała Maddy. A może dzisiejszej nocy byli w patrolu inni strażnicy, którzy nie znali się bliżej z wartownikiem.

Stojąc w cieniu, oddychała głęboko, chcąc być pewna, że wystarczy jej siły, by odegrać swoją rolę.

Wyszła z cienia i ruszyła w stronę wartownika, machając do niego ręką i cicho wołając. Nie chciała, by zaskoczony zastrzelił ją, zanim będzie miała szansę wypełnić swoje zadanie.

– Zatrzymaj się tam, gdzie jesteś – zawołał, kiedy zbliżyła się do niego na odległość około dziesięciu metrów.

Maddy pomyślała, że nie jest najgorzej, bo na razie

nawet nie zdjął karabinu z ramienia. Zbliżyła się do niego, idąc wzdłuż muru, tak że chcąc ją dokładnie zobaczyć, strażnik musiał się odwrócić w jej kierunku.

– Możemy porozmawiać? – poprosiła.

– O czym? – zapytał.

– Przynoszę ci wiadomość od Juanity.

– Co wiesz o Juanicie?

Maddy zmysłowo i kusząco poruszyła biodrami.

– Wiem, że jest twoją przyjaciółką. Przysłała mnie, żebym cię ostrzegła, bo dzisiaj w nocy będą kłopoty.

– Naprawdę?

Maddy wciąż kołysała biodrami przyciągając uwagę strażnika, a w tym czasie Jack okrążył go od tyłu. Kiedy był już blisko strażnika, Maddy wsunęła palce pod kołnierzyk koszulki. Poruszała nimi pocierając szyję i sięgając w dół w kierunku piersi. Z satysfakcją zauważyła, że spojrzenie wartownika dokładnie śledzi ruchy jej ręki. Mężczyzna wyglądał tak, jakby całe jego pole widzenia skurczyło się do rozmiaru jej bluzki.

Ich oczy spotkały się i Maddy już nie pozwoliła, by strażnik odwrócił wzrok. Na jej ustach pojawił się uśmiech i uśmiechała się bez przerwy, aż do chwili, gdy Jack przystawił mu do głowy lufę pistoletu.

Wciągnęli go na dziedziniec, gdzie nikt nie mógł go już zobaczyć. Zabrali mu karabin, a Jack szybko przebrał się w jego mundur. Okazał się na niego trochę za mały, ale na to nie mogli nic poradzić. Maddy zakneblowała wartownika koszulą Jacka i szybko związała mu ręce i nogi.

Kiedy skończyli, Jack nasunął na oczy czapkę i stanął na miejscu wartownika z przewieszonym przez ramię karabinem. W tym czasie Maddy szybko pobiegła do wieży.

Nie mogąc znaleźć klucza, przeżyła ciężkie chwile, ale

na szczęście dostrzegła go wreszcie na haku, na oddalonej od wejścia ścianie. Zdjęła kółko z kluczem i ruszyła biegiem do góry po kręconych schodach. Na ich szczycie znajdował się nieduży podest i masywne stalowe drzwi z małym zakratowanym okienkiem.

Włożyła klucz do zamka i napała ramieniem na drzwi. Otworzyły się do wewnątrz malutkiej kamiennej celi z głośnym zgrzytem. Maddy zobaczyła wąziutkie łóżko polowe i słabą żarówkę zwisającą z sufitu. W oddalonym od wejścia kącie celi dostrzegła kulącą się Dawn. Dziewczyna była ubrana w dżinsy i podkoszulkę, które musiała mieć na sobie w chwili porwania. Jej twarz była blada, a długie ciemne włosy wyglądały, jakby od przyjazdu na wyspę nie myła ich ani razu.

– Och, Maddy. To naprawdę ty! – zawołała Dawn, kiedy ją rozpoznała.

– Tak, kochanie, to ja!

– Juanita powiedziała mi, że jesteś na wyspie, ale bałam się w to uwierzyć – Dawn podeszła do Maddy i zarzuciła jej ręce na ramiona. – Przepraszam. Zachowałam się jak idiotka. Nie powinnam była cię usypiać i uciekać – zaszlochała.

Maddy uścisnęła ją mocno, po czym szybko odsunęła od siebie.

– Wiem, że chcesz mi wszystko opowiedzieć, ale zrobisz to później. Teraz musimy jak najszybciej uciekać.

– Uciekajmy. Wiesz, chwilami myślałam, że nigdy już stąd nie wyjdę. Myślę, że on zamierzał mnie zabić.

Maddy pomyślała o swoich niedawnych doświadczeniach i jej palce same zacisnęły się na ramieniu dziewczyny.

– Czy... czy on coś ci zrobił? – zapytała łagodnym tonem.

– Nie. To znaczy nie molestował mnie ani nic w tym rodzaju. Po prostu mnie tu zamknął.

Maddy kiwnęła głową, pociągnęła Dawn w stronę drzwi i razem zbiegły po kamiennych schodach.

Kiedy znalazły się już na dole, Jack odwrócił się w ich kierunku. Na widok umundurowanego mężczyzny dziewczyna zatrzymała się i przestraszona zrobiła krok do tyłu.

– Nie bój się. To jest Jack Connors. Przyjechał tu ze mną, żeby pomóc wydostać cię z wyspy – spieszenie uspokoiła ją Maddy.

Dawn pokiwała głową.

– Miło mi cię poznać, Dawn – powiedział Jack. – Zaraz stąd uciekamy. Muszę tylko schować strażnika i swoje ubranie gdzieś, gdzie nikt ich nie znajdzie.

Dziewczyna ponownie kiwnęła głową.

Jack podniósł leżącego mężczyznę i ruszył z nim w kierunku wieży. Maddy, nie czekając, aż wróci, przeszła przez drzwi w murze i znalazła się oko w oko z groźnie warczącą panterą wynurzającą się bezszelestnie z ciemności.

## Rozdział trzynasty

Mimo ogarniającej ją paniki Maddy zasłoniła dziewczynę swoim ciałem. Wtedy przypomniła sobie, że nie ma przy niej Jacka i poczuła zimny dreszcz.

Jack poszedł do wieży, by ukryć w niej strażnika, a więc pozostawał poza zasięgiem wzroku. Zastanawiała się, czy dałby radę zastrzelić zwierzę, nie trafiając przy tym żadnej z nich.

Pantera warknęła, uniosła łapę i zaatakowała wysuwając pazury. Ich czubki ostre jak igły dosięgły jej bluzki, przebiły się przez nią i drasnęły ciało. Zdołała powstrzymać okrzyk strachu, ale oczy zwierzęcia zdradzały, że pantera usłyszała jak gwałtownie wciągnęła powietrze.

Maddy szybkim ruchem wyszarpnęła przymocowany do kostki nogi nóż. Pomyślała, że jeżeli będzie go trzymać ostrzem do góry, to kiedy pantera na nią skoczy, może się na niego nabić.

Jednak zwierzę nie skoczyło. Maddy usłyszała komendę wydaną ostrym głosem i towarzyszący jej dźwięk

szarpniętego łańcucha. Pantera stanęła, a z ciemności wyłonił się Reynard, trzymając w dłoni drugi koniec smyczy. Przymocował łańcuch do słupa, tak samo, jak zrobił to kiedyś na jednym z przyjęć.

– Zostań – wydał polecenie bestii, a pantera posłuchała. Usiadła na ziemi i cicho warcząc, nie odrywała spojrzenia od Maddy.

Przynajmniej nie zostaną rozszarpana na strzępy, pomyślała Maddy.

Pojawił się jednak całkiem nowy problem, a był nim pistolet w ręku Reynarda. Za jego plecami stało dwóch strażników, których karabiny maszynowe były skierowane wprost na nią.

– Rzuć nóż – odezwał się Reynard.

Kiedy zrobiła to, co jej polecił, usłyszała cichy szloch Dawn za swoimi plecami.

– Nie martw się – powiedziała Maddy, przytulając ją do siebie.

Jeden ze strażników podszedł i podniósł rzucony przez nią nóż. Wtedy zbliżył się Reynard i stanął na terenie oświetlonym przez umieszczone na murze lampy. W jego oczach Maddy zobaczyła tryumf. Reynard wyraźnie napawał się swoim zwycięstwem. Zastanawiała się, czy w tym stanie jest jeszcze bardziej niebezpieczny, czy też może uda się jej jakoś wykorzystać jego wspaniały humor.

– Nie próbuj żadnych sztuczek – odezwał się znowu Reynard.

– Nie będę. Wiem, kiedy przegrywam – powiedziała Maddy.

– Bardzo rozsądnie z twojej strony.

Maddy czuła, że Dawn drży.

– Spokojnie – powiedziała cicho.

– A gdzie podział się twój partner, Jack Connors?  
– zapytał Reynard, rozglądając się po dziedzińcu. – Tak się chyba nazywa, prawda?

– Załatwia transport – odpowiedziała szybko, modląc się, by Dawn go nie wydała.

– Gdzie? – zapytał Reynard.

– Nie powiedział mi gdzie. To on kieruje tą operacją. Ja tylko dla niego pracuję.

– Kłamiesz – wysapał Reynard. – Jesteś szefem ochrony w Fabrykach Winstona i to ty go ściągnęłaś, żeby pomógł ci wydostać stąd córkę Stana Winstona. Winston myślał, że dziewczyna zniknęła bez śladu. Nie minął nawet tydzień od chwili, gdy ją złapałem, a ty już się tu zjawiałaś.

Maddy wzruszyła ramionami.

– Dowiem się od ciebie wszystkiego, czego tylko będę chciał. Może dam ci jeszcze jedną dawkę narkotyku, którego działaniem mogłaś się cieszyć tak niedawno. Zwiążę cię i tak długo będę patrzył, jak się wijesz, aż powiesz mi to, co chcę wiedzieć.

Wszystko w niej aż krzyczało, mimo to starała się zachować spokojny wyraz twarzy. Boże, tylko nie to! Tylko nie ten koszmar. I to w dodatku w objęciach Reynarda. Wszystko się w niej zatrzęśło, ale udało się jej niczego po sobie nie pokazać.

– Zostawmy to jako środek rezerwowy – odezwał się kolejny głos i Maddy zauważyła wyłaniającego się z dżungli mężczyznę. Był to Ted Burnes, ten sam, który ostrzegął ją przed Jackiem Connorem.

Ted był jej pracownikiem. Co w takim razie robi tutaj z Reynardem? Maddy patrzyła na niego zdezorientowana, bo jakoś nie przypuszczała, żeby przybył jej na ratunek.

Ted spojrzął jej w twarz.

– Przykro mi kochanie, ale gram w drużynie przeciwnika – powiedział, wzruszając ramionami.

– Ale przecież byliśmy przyjaciółmi, pomogłeś mi uciec z domu – Dawn nie rozumiała, co się dzieje.

Maddy nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Ted? – zapytała.

– Tak, to ja pomogłem jej od ciebie uciec – powiedział Burnes, nie odrywając od niej wzroku. – Dałem jej silny środek uspokajający, żeby mogła cię uśpić. Wydaje mi się, że ostatnio masz pecha do napojów. Może ktoś powinien sprawdzać twoje jedzenie – roześmiał się.

– Ty cholerny draniu! Cały czas pracowałeś dla Reynarda. Winston był dla ciebie dobry. Dlaczego odwróciłeś się przeciwko niemu?

– Chciałem dostać twoją posiadłość. Od dawna. Od dawna też pragnąłem ciebie. Dobrze o tym wiesz. A teraz wygląda na to, że moje marzenia w końcu się spełnią. Obaj z Oliverem zabawimy się z tobą tu na wyspie, a potem zawiozę do Nowego Jorku smutną wiadomość, że zginęłaś podczas nieudanej misji. Ty nie wrócisz, a ja bez przeszkód będę mógł informować Olivera o tym, co się dzieje w przedsiębiorstwach Winstona.

Wpatrywała się w twarz Teda, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

– To tylko biznes, Maddy. Biznes i pożądanie. Pragnę władzy i pragnę ciebie. Chcę być na samym szczycie łańcucha pokarmowego tej firmy, a według mojej oceny, ostatnio wykonałem kawał naprawdę dobrej roboty – powiedział Ted.

– To prawda. Ted okazał się cennym atutem. Szkoda



tylko, że nie zdołał przekazać mi tej informacji wcześniej, bo przez cały czas szukałem czegoś na temat Connorsa. Ale nic się nie stało, bo Ted zdążył na czas. Teraz ty i twój eksagent CIA nigdzie stąd nie uciekniecie. Jesteście moimi zakładnikami, bo ze sposobu, w jaki Connors się zachowywał, wnioskuje, że nie zostawi cię tu samej.

– Jack na pewno próbuje się ratować – Maddy próbowała grać na czas.

– Mogłbym się o to założyć – odpowiedział Reynard. – Jednak nie masz nic, co mogłabyś postawić. Oczywiście z wyjątkiem swojego ciała, ale to się nie liczy, bo i tak je dostanę.

Nagle zauważyła, że wzrok Reynarda powędrował gdzieś za jej plecy.

– Gdzie się do cholery podziewałeś? – zapytał ostro Reynard. – Twoje zadanie polega na pilnowaniu tego miejsca.

Maddy wiedziała, że za jej plecami może stać tylko Jack przebrany w mundur wartownika. Najwidoczniej zdołał ukryć twarz w cieniu czapki.

Wyobraziła go sobie, jak stoi skruszony z pochyloną głową. Wyobraziła sobie też wiszący na jego ramieniu karabin maszynowy. Spięła się i czekała w napięciu na to, co teraz nastąpi.

– Connors uderzył mnie w głowę – powiedział Jack, świetnie naśladując wyspiarski akcent.

– Zostaniesz ukarany za to, że pozwoliłeś mu tak blisko do siebie podejść.

– Tak jest – odpowiedział potulnie Jack.

Maddy słyszała, że Jack powoli się do nich zbliża. Przygotowała się, by błyskawicznie zareagować na to, co zaraz nastąpi. Prosiła Boga, żeby Reynard nie zorientował

się, kim naprawdę jest wartownik. Gdyby go rozpoznał, nie mieliby już żadnych szans.

Była tak spięta, że drżał jej każdy mięsień.

Nagle rzuciła się na ziemię i pociągnęła za sobą Dawn. Padając, przykryła dziewczynę swoim ciałem, podczas gdy nad ich głowami zagrała seria z karabinu maszynowego.

Całkowicie zaskoczeni strażnicy nie zdążyli użyć swojej broni. Kule Jacka dosięgły wszystkich czterech mężczyzn. Na ziemi leżały teraz bezwładne ciała Reynarda, Teda i obu strażników. Kule nie ominęły też pantery.

Grad pocisków ustał, a w otaczającej ich dżungli zapanowała nienaturalna, martwa cisza.

Maddy usiadła na ziemi i przytuliła do siebie płaczącą Dawn.

– Już po wszystkim – wyszeptała cichutko. Przyciągnęła głowę Dawn do swojego ramienia, tak by tamta nie mogła zobaczyć krwawej sceny, i uspokajająco gładziła ją po plecach. – Już po wszystkim – powtórzyła. – Zabieramy się stąd.

Jack przyklęknął obok Maddy i dotykał jej głowy i ramię gwałtownymi ruchami.

– Nic ci nie jest? – zapytał.

– W porządku.

– Idealnie wyczułaś moment – powiedział.

– Wydaje się, że nie miałam innego wyjścia – roześmiała się z wysiłkiem.

– Chyba rzeczywiście nie miałaś.

Jack wstał i rozglądał się uważnie, badając wzrokiem otaczające ich ciemności.

– Może mieliśmy szczęście i nikt nie usłyszał strzałów – powiedział.

– Albo jeżeli usłyszeli, to pomyśleli, że strzelają ludzie Reynarda.

– Masz rację – zgodził się z nią Jack i podszedł do leżących ciał.

Wracając, potrząsnął głową. Maddy dała znak, że rozumiała. Wszyscy czterej nie żyli. Mimo to jej serce ciągle waliło jak oszalałe i wiedziała, że dopóki nie opuści wyspy, nie będzie się czuła bezpieczna.

– Jak myślisz, czy jego ludzie zmartwią się, czy ucieszą, że został zabity? – zapytała.

– Miejmy nadzieję, że to drugie – odpowiedział Jack i właśnie wtedy Maddy usłyszała dobiegający z zarośli głos.

– Bądź tak miły i nie zaczynaj znowu strzelać. To ja, Alex. A tak przy okazji, to dobrze, że stałem za drzewem, bo szczerze mówiąc, nie spodziewałem się takiego ostrzału.

– Alex Shane? – Jack wyprostował się gwałtownie.

– Tak, to ja – usłyszeli głos, a z cienia wyłonił się wysoki ciemnowłosy mężczyzna. Podszedł do Jacka i uściśnęli sobie dłonie.

– Cieszę się, że cię widzę. Przepraszam, że strzelałem w twoim kierunku.

– Nie wiedziałem, że jesteś uzbrojony i stoisz za plecami Maddy. Chciałem poczekać, aż się pojawisz i wtedy razem wybawilibyśmy dziewczyny z kłopotów. Ale wtedy zobaczyłem faceta w mundurze i pomyślałem, że kolejny strażnik komplikuje sprawę. Na szczęście zorientowałem się, że to ty.

Jack kiwnął głową i odwrócił się w kierunku Maddy i Dawn.

– Przedstawiam wam Aleksa Shane'a. Kiedyś policjant w Maryland, teraz pracuje dla firmy Randolph Security.

Współpracuję z firmą Cama Randolpha i w razie potrzeby dzielimy się nie tylko informacjami, ale i pracownikami. Alex dorastał na wschodnim wybrzeżu Maryland, więc doskonale zna się na łodziach i jest tu po to, żeby nas stąd zabrać.

– Obowiązki kapitana pełni w tej chwili Hank Daniels.

– Dobrze. Skąd wiedziałeś, gdzie nas szukać?

– Mieliśmy z Hankiem mnóstwo czasu na studiowanie twoich notatek i map wyspy, a dzięki panu Burnesowi mieliśmy też trochę świeższych informacji.

– Jak to? – zapytała Maddy.

– Burnes nie mógł się skontaktować z Reynardem, bo znajdujący się obecnie w Fabrykach Winstona ludzie Randolpha i Connorsa mocno ograniczali mu ruchy.

Alex skinął głową w kierunku Jacka.

– Już po twoim wyjeździe na wyspę znaleźliśmy odciski palców Burnesa na opakowaniu środków uspokajających, których użyła Dawn. Żałowaliśmy, ale nie było sposobu, żeby cię o tym poinformować. Przeszukaliśmy jego mieszkanie i odkryliśmy korespondencję z Reynardem. Kiedy zwił naszym ludziom i zorientowaliśmy się, że leci na Wyspę Orchidei, wiedzieliśmy, że przyszła pora na nasz ruch.

Słyszając wyjaśnienia Aleksa, Maddy czuła ogarniający ją gniew. Ted przez cały czas traktował ją jak idiotkę. Pewnie dlatego powiedział jej o Afganistanie. Zależało mu, żeby straciła zaufanie do Jacka, bo wiedział, że wtedy ich współpraca nie będzie się dobrze układać. Cholerny drań, pomyślała, patrząc na jego ciało spod zmrużonych powiek.

– Sugeruję, żebyśmy się stąd wynieśli – powiedział Alex.

– Racja – zgodził się Jack.

– Czy łódź jest w zatoczce? – zapytała Maddy, pomagając wstać Dawn.

Alex skinął głową i ruszył w stronę oceanu, a wtedy Dawn chwyciła go za ramię.

– Nie możemy zostawić Juanity – powiedziała.

– Pomagała mi. Powiedziała Maddy, gdzie mnie trzymają. Nie możecie jej tu zostawić. Proszę. Juanita pracowała w domu mojego ojca w Nowym Jorku. Dopiero niedawno wróciła na wyspę, bo stąd pochodzi jej rodzina.

– A więc to dlatego ci pomagała – powiedziała Maddy.

– Kiedy byłam mała, przyjaźniłyśmy się. Proszę, możemy ją zabrać?

– Wszyscy ryzykujemy, zostając tu dłużej po to, by ją zabrać – odpowiedział Jack.

– Wiem, jak bardzo ona nienawidzi tego miejsca – powiedziała cicho Dawn.

– Dobrze. Ale ty idziesz na łódź – zgodził się Jack.

– Dziękuję – odetchnęła dziewczyna.

Maddy wprowadziła Dawn na dziedziniec, nie chcąc, by patrzyła, jak Jack i Alex przenoszą ciała zabitych do dżungli.

Kiedy skończyli, Alex podszedł do Dawn i położył jej rękę na ramieniu.

– Chodźmy – powiedział.

– Pozwól mi zostać z Maddy – poprosiła.

– Spotkamy się na łodzi – powiedziała Maddy. – Idź z nim, a ja i Jack zaraz tam przyjdziemy.

Alex zamienił z Jackiem kilka słów na boku, po czym on i Dawn ruszyli w stronę zatoczki. Jack i Maddy

skierowali się w stronę domów, w których mieszkali zatrudnieni na wyspie ludzie. Kiedy schowali się w zaroślach, Jack chwycił ją w ramiona i mocno do siebie przytulił.

– Kiedy zobaczyłem, że pantera cię zaatakowała, myślałem, że się nie powstrzymam – wyszeptał.

– Dziękuję, że się opanowałaś. I dziękuję ci, że zabiłaś Reynarda.

– Nie miałem wyboru. Jestem z ciebie taki dumny – powiedział cicho. – Nie wiedziałem, jak będziesz się czuła po tym, co przeszłaś dzisiaj po południu. Ale, jak widzę, jesteś w bojowym nastroju.

– Jeszcze całkiem do siebie nie doszłam.

– W każdym razie czujesz się na tyle dobrze, żeby szykować się do walki z panterą, mając tylko nóż w ręce – zaśmiał się miękko Jack.

– Nie miałam wyboru – uśmiechnęła się leciutko.

– Lepiej się ruszmy – wyszeptał i zrobił pierwszy krok. Zatrzymał się jednak i wyjął zza paska odebrany strażnikowi pistolet. – Myślę, że wiesz, jak się z tym obchodzić – powiedział, podając jej broń.

– Wiem. Dziękuję – powiedziała krótko, biorąc pistolet i wsadzając go za pasek. – A tak przy okazji, co Alex ci powiedział, kiedy rozmawialiście na boku?

– Chce wysadzić w powietrze centrum ochrony. Jeżeli wystarczy mu na to czasu.

– To znakomity pomysł – roześmiała się Maddy. – Kiedy?

– Najszybciej jak mu się uda, więc lepiej się spieszymy.

Jack doskonale orientował się w ciemnej dżungli i już po kwadransie doprowadził ich do domów pracowników.

Zatrzymali się pod grupą kilku palm i obserwowali okolicę. Wydawało się, że wszędzie panuje spokój, ale Maddy nauczyła się już, że na tej wyspie pozory często mylą.

– Mógłbym pójść sam, ale boję się, że ją wystraszę – powiedział Jack.

– Prędzej mnie zaufa – zgodziła się z nim Maddy.

– Wiesz który to dom?

– Tak. Ale nie puszczę cię samej. Zachowuj się swobodnie. Mamy wyglądać jak para kochanków na przechadzce.

– Dobrze – powiedziała, czując, że coś ściska jej gardło.

Jack obrzucił ją szybkim spojrzeniem, ale nie powiedział ani słowa. Opuścił na oczy daszek czapki i wziął ją za rękę. Wynurzyli się z cienia palm. O tak późnej porze nie było w pobliżu zbyt wielu ludzi. Swobodnym krokiem doszli do zabudowań i niespiesznie ruszyli uliczką, przy której stały rzędem pobielone wapnem domy. Maddy popatrzyła na karabin Jacka, zastanawiając się, czy będąc po służbie, powinien mieć przy sobie broń.

Doszła do wniosku, że mogło to być normalne, i skręcili w stronę drzwi jednego z domów.

Nie protestowała, kiedy Jack zastukał do drzwi.

– Kto tam? – usłyszeli kobiecy głos.

– Przyjaciele – odpowiedziała Maddy.

Minęło kilka długich chwil, aż w końcu drzwi otworzyły się ze zgrzytem i Maddy usłyszała, że Juanita gwałtownie wciąga powietrze.

– Pozwól nam wejść. Nie możemy tu stać – powiedział Jack i zanim Juanita miała szansę cokolwiek odpowiedzieć, wepchnął się do środka.

Maddy poszła w jego ślady i znalazła się w skąpo

umeblowanym pokoju, który był połączeniem salonu i sypialni. Juanita miała na sobie białą bawełnianą koszulę nocną, na którą zarzuciła znoszony szlafrok. Patrząc na nich z przerażeniem, cofała się w stronę ściany, przy której urządzono malutką kuchenkę.

Popatrzyła na Maddy.

– Nie wolno wam tu przebywać. Reynard nas wszystkich zabije – zasyczała.

– Mało prawdopodobne – powiedział szybko Jack.  
– Reynard nie żyje.

– Oszukujecie mnie – nie wierzyła Juanita.

– Nie oszukujemy – odezwała się Maddy. – Dzięki informacjom, które od ciebie dostaliśmy, uwolniliśmy Dawn z Ciemnej Wieży. Reynard nas ścigał i Jack go zastrzelił. I tę jego cholerną panterę też.

Twarz kobiety zdradzała, że ich słowa z trudem do niej docierają.

– Byłem pod wieżą wczoraj w nocy, kiedy przyniosłaś kolację dla Dawn – powiedział Jack. – Dawn jest w tej chwili w drodze na łódź, która czeka, by zabrać nas z wyspy. Poprosiła, żebyśmy cię nie zostawiali. Jeżeli chcesz z nami wyjechać, zabierzemy cię. Musimy się jednak spieszyć, bo za chwilę zostanie wysadzone centrum ochrony.

Juanita była w szoku. Ale po chwili jej rysy stwardniały i odzyskała zdolność ruchu.

– Jadę z wami. Pozwólcie mi się tylko ubrać.

Pogrzebała w szufladach komody i znikła w malutkiej łazience. Kiedy z niej wyszła, miała na sobie koszulkę, spodenki i zniszczone adidasy.

– Chcesz coś ze sobą zabrać? – zapytała Maddy.

– To wszystko tutaj jest niewiele warte. Nawet pieniądze, które zaoszczędziłam, ważne są tylko na tej wyspie.



– Jestem przekonana, że pan Winston wynagrodzi cię za to, co zrobiłaś – powiedział Jack.

– Nie robiłam tego dla pieniędzy, tylko dla Dawn.

– Chodź już.

Jack otworzył drzwi. Kiedy wyszli na zewnątrz, nocną ciszę wypełnił głośny ryk syren.

Jack zaklął.

We wszystkich domach otwierały się drzwi.

Maddy stała przed domem Juanity i nagle poczuła, że nie może oddychać.

– Co oznaczają te syreny? – zapytał Jack, pochylając się do ucha Juanity.

– To sygnał, że wyspa została zaatakowana. Mieliśmy ćwiczenia na wypadek takiego ataku, ale nigdy jeszcze nie było prawdziwego alarmu. Ale przecież nie było żadnego wybuchu.

– Najwidoczniej ktoś się zorientował, że próbujemy uciec z wyspy.

– Wszyscy strażnicy mają obowiązek zameldować się w swoich jednostkach – powiedziała Juanita, patrząc na jego mundur. – A wszyscy pozostali mieszkańcy mają się udać do najbliższego bezpiecznego miejsca.

– Musimy się trzymać razem. Jesteście moimi więźniarkami – powiedział Jack. Stał za ich plecami i opuszczając lufę karabinu prowadził je uliczką.

Poruszali się w przeciwnym kierunku niż wybiegający z domów ludzie. Tylko mężczyźni szli w tę samą stronę. Jeden z nich zatrzymał Juanitę, chwytając ją za ramię.

– Dokąd prowadzisz te kobiety? – zapytał Jacka.

– Mam rozkaz zabrać je do głównego domu.

Mężczyzna badawczo przyglądał się Jackowi.

– Hej! Przecież ty jesteś tym gościem, któremu miałem zakładać podsłuch w willi.

– Tak sobie pomyślałem, że po to przyszedłeś. Od razu, kiedy cię zobaczyłem, wiedziałem, że nie jesteś żadnym hydraulikiem. Choć wtedy nie miałeś na sobie munduru – powiedział swobodnie Jack.

Robił wrażenie, jakby wcale nie zwracał uwagi, że tamten wyciągnął pistolet i skierował go w jego stronę.

Cała uwaga strażnika skupiła się na Jacku i dlatego Maddy udało się wyjąć zza paska swój pistolet. Nie zastanawiając się, postrzeliła mężczyznę w rękę, w której trzymał broń. Strażnik krzyknął, kiedy Jack wyrwał mu karabin. Zaczęli już zwracać na siebie uwagę i kilka osób zatrzymało się, żeby zobaczyć, co się dzieje.

– Na terenie osiedla znajduje się bomba. Uciekajcie do schronu w głównym budynku! – krzyknął Jack.

Wybuchła panika i tłum porwał ze sobą potykającego się Isleya. Jack, Maddy i Juanita ciągle trzymali się razem. Podczas gdy ludzie uciekali w stronę rezydencji Reynarda, oni troje kierowali się w stronę rzucających cień drzew.

Posuwali się tak szybko, jak tylko pozwalały na to zarośla. Wkrótce dotarli do plaży i dalej szli wzdłuż brzegu oceanu, w stronę zatoczki.

Nagle huk głośnej eksplozji przetoczył się nad ich głowami.

Juanita zatrzymała się i spojrzała w stronę, z której dobiegł.

– To musiał być główny budynek – powiedział Jack.  
– Nie zatrzymujmy się.

Właśnie minęli nieduży przylądek i znaleźli się w miej-

scu, fale były mniejsze. Wpatrując się w morze, w którym Maddy, dostrzegła nieduży jacht kabinowy zakotwiczony nie dalej niż sto metrów od brzegu.

– Szybko – wołał, biegnąc w ich kierunku, Alex. – Wygląda na to, że tutaj wszystko wymyka się spod kontroli. Ciekawe, co się stanie z innymi gośćmi Reynarda?

– Każdy będzie musiał zadbać sam o siebie – odpowiedział Jack.

Alex podszedł do wyciągniętej na brzeg łodzi. Zepchnął ją na wodę i przytrzymał, by Dawn było łatwiej do niej wejść. Następna wsiadła Maddy, a wtedy Alex zaczął spychać łódkę na głębszą wodę. Kiedy wszyscy byli już na miejscu, Alex włączył silnik. Dopłynęli do jachtu, a czekający na pokładzie Hank Daniels pomógł im wejść. Po kilku minutach oddalali się już od wyspy, pędząc z całą mocą dwóch potężnych silników.

Na lotnisku w Nowym Jorku czekał na nich Stan Winston. Patrząc na powitanie ojca i córki, Maddy z trudem powstrzymywała łzy.

Dziewczyna bała się, że ojciec ukarze ją za ucieczkę. Zamiast tego objął ją i mocno przytulił, szepcząc przeprosiny za to, że zbyt ograniczył jej swobodę. Tłumaczył się, że po śmierci żony została mu już tylko ona i bał się, by jej też nie stracić.

Obejmując Dawn, Winston odwrócił się do Maddy i Jacka, którzy czekali obok limuzyny, mającej ich wszystkich zabrać do miasta.

– Oboje ryzykowaliście życie, by uratować moją córkę. Nie wiem, co mógłbym zrobić, żeby się wam za to odwdziaczyć.

– Naprawiałam tylko swój błąd – powiedziała cicho Maddy, wsiadając za Dawn do limuzyny.

– No, nie. Naprawdę tak uważasz? – zapytała Dawn.

– Maddy, to była wyłącznie moja wina. Moja i... – prze-rwała, a jej wargi zadrżały. – To Ted Burnes podsunął mi ten pomysł. Gdyby nie jego pomoc, nigdy bym tego nie zrobiła.

– Ted? – zapytał Stan Winston.

– Tak – warknął Jack i opowiedział, czego dowiedzieli się o Burnesie.

– Wszystkich nas oszukał – powiedziała Maddy, kładąc dłoń na ramieniu wstrząśniętego Winstona. – Nie miałam pojęcia, że miał drugi etat u Reynarda.

Podczas drogi z lotniska na Manhattan Maddy cały czas kierowała rozmowę na sprawy służbowe. Jednak kiedy znaleźli się w luksusowym apartamencie, w którym przygotowywali się do wyprawy na Wyspę Orchidei, Stan, Winston zmienił temat.

– Wiem, że to bezduszna forma okazywania wdzięczności, ale teraz każde z was ma na koncie o milion dolarów więcej – powiedział, przesuwając wzrokiem od Maddy do Jacka i z powrotem.

– Ależ proszę pana... – zaczęła się jąkać Maddy. – Nie mogę przyjąć takich pieniędzy. Wykonywałam tylko swoją pracę.

Stojący obok niej Jack zaprotestował w podobny sposób.

– Jaką pracę? O czym ty mówisz? – zniecierpliwził się Winston. – A ty Jack? Dobrze wiedziałeś, że szanse wyjścia z tego z życiem są niewielkie. Mimo wszystko zdecydowałaś się pojechać. Spisaliście się wspaniale, więc proszę, nie odmawiajcie przyjęcia nagrody. Chciałbym też, żebyś wzięła sobie urlop. Uważam, że w pełni na

niego zasłużyłaś – zwrócił się do Maddy. – Jack dzwonił do mnie z jachtu, kiedy byłaś z Dawn pod pokładem – wiem, że na wyspie przeżyłaś piekło. Jeśli więc uznasz, że przydałoby ci się kilka miesięcy odpoczynku, nie zastanawiaj się, tylko powiedz.

Maddy spojrzała na Jacka. Starła się nic po sobie nie pokazywać, ale aż skręcało ją w środku. Zastanawiała się, co konkretnie powiedział Winstonowi.

Jack zauważył jej wzrok.

– Nie to, czego się obawiasz – odpowiedział samym ruchem warg.

Maddy poczuła ulgę. Nie miała zamiaru umieszczać w swoim raporcie incydentu z narkotykami i Calistą.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut, ale Maddy widziała, że Winston nie może się już doczekać, żeby razem z córką wrócić do domu.

– Nie chcemy was dłużej zatrzymywać – powiedziała więc. – Napiszę oficjalny raport i przed końcem tygodnia znajdzie go pan u siebie na biurku.

– Zapominasz, że jesteś na urlopie – przypomniał jej Winston.

– Muszę to zrobić od razu, dopóki jeszcze wszystko pamiętam – powiedziała Maddy.

Ale naprawdę chciała go napisać jak najszybciej, by potem móc zapomnieć o całym tym koszmarze, którym był pobyt na Wyspie Orchidei.

– Niech Maddy napisze raport – zgodził się Winston, patrząc na Jacka. – A potem liczę, że pomożesz się jej odprężyć i odpocząć.

– Wedle rozkazu – odpowiedział energicznie Jack.

Po chwili w salonie luksusowego apartamentu nie było już nikogo poza nimi.

Patrząc, jak Jack przetyka ślinę i przesuwa dłońmi po

udach, Maddy zdała sobie sprawę, że jest zdenerwowany. Ale czym? Może teraz, kiedy wykonali już zadanie, chciał się jej pozbyć?

– Nie jesteś mi nic winny – powiedziała szybko. – No, może tylko chciałabym cię prosić, żebyś pewne fakty zachował w tajemnicy. Chodzi mi... o ten... incydent z Calistą i mrożoną herbatą.

Jack patrzył jej prosto w oczy.

– Gdybym przesunął ucieczkę o dzień wcześniej, nigdy by do tego nie doszło.

– To nie była twoja wina i nie wolno ci tak mówić – powiedziała Maddy, chwytając go za ramiona.

Ku jej zdziwieniu Jack objął ją i przyciągnął do siebie.

– Jack?

– Muszę ci coś powiedzieć, dobrze? – poprosił.

A więc ta chwila nadeszła, pomyślała, czując, że ścisła się jej serce. Postanowił się jej pozbyć. Delikatnie, ale jednak.

– Mów – zdołała wykrztusić.

– Chodzi o ten numer, który zrobiłem na samym początku. Wiesz, kiedy cię zmusiłem, żebyś poszła ze mną do łóżka. Chciałem cię przeprosić, ale ten pierwszy raz, kiedy się z tobą kochałem, był tak zaskakujący i wspaniały. A po każdym kolejnym razie pragnąłem cię coraz bardziej – Jack przerwał i przeciągnął dłonią po włosach. – Nie to chciałem powiedzieć. Maddy, seks z tobą jest cudowny, ale ja chcę od ciebie czegoś więcej. O wiele więcej. Zawsze wiedziałem, że twoja praca jest dla ciebie najważniejsza, dlatego utrzymywałem naszą znajomość na gruncie czysto służbowym. Ale teraz nie mogę już bez ciebie żyć. Chcę, żebyś była przy mnie, żebyś się stała częścią mojego życia na tyle, na ile to możliwe.

– Masz na myśli romans? – zapytała, z trudem wydobywając słowa z zaschniętego gardła.

– Wiem, jak ważna jest dla ciebie twoja praca, więc jeżeli romans jest wszystkim na co mogę liczyć, to zgadzam się na romans.

Maddy skinęła głową.

– Ojciec nauczył mnie, że muszę być najlepsza. Był dla mnie wzorem i chciałam spełnić jego oczekiwania. Kiedy jednak byliśmy razem, zdałam sobie sprawę, że w życiu można mieć też inne cele. Na przykład można chcieć stworzyć coś ważnego wspólnie z mężczyzną, którego się kocha. Mam na myśli ciebie, gdyby to jeszcze nie było jasne.

– Ty mnie kochasz? – wyjąkał.

– Och Jack, pragnęłam cię od lat. Ale tego dnia, kiedy kochaliśmy się pierwszy raz, stwierdziłam, że to coś więcej niż tylko pożądanie. O wiele więcej.

– Bogu dzięki – wyszeptał Jack. Pochylił się i zamknął jej usta długim namiętym pocałunkiem. – Maddy, co byś powiedziała, gdybym cię poprosił o rękę? – wyszeptał.

– Zgodziłabym się – odpowiedziała.

– Bogu dzięki – powtórzył i znowu ją pocałował.

Nagle Maddy zachichotała.

– W domu czeka na mnie mój biedny kot. Czy w twoim życiu znajdzie się miejsce i dla niego?

– Twój kot jest moim kotem – uśmiechnął się Jack.

– Zawsze podziwiałem twojego ojca, chociaż Spike miał jedną dużą wadę. Nie umiał się cieszyć życiem.

– Ale my umiemy – stwierdziła Maddy.

– Dzięki hojności Winstona nie będziemy się musieli pracować, żeby związać koniec z końcem – dorzucił Jack.

– Znam przyjemniejsze zajęcie niż zarabianie na życie  
– zachichotała.

– Ja też.

Jack przyciągnął Maddy do siebie, chwycił ją na ręce i skierował się ku znajomej sypialni, by pokazać przyszłej żonie, jak bardzo ją kocha.